

Rebecca Winters

*Książęce wakacje*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*14 kwietnia, Kingston, Nowy Jork*

Greer Duchess zauważyła, że jej siostry zaczynają się już wiercić.

- Zaraz kończymy - zapewniła. - To co z tym hasłem na listopad? Zgadzą się na: „Ginger Rogers robiła to samo, co Fred Astaire, w dodatku na wspak i na wysokich obcasach”?

- Nadal nie jestem przekonana. Nie każdy, kto kupi nasz kalendarz, musi wiedzieć, kim była Ginger Rogers - zaoponowała Olivia. - To dawne dzieje.

- Nie szkodzi. Piper zrobiła tak cudowne ilustracje, że od razu będzie wiadomo, w czym rzecz. Nasze zakochane gołąbki wyglądają tu rzeczywiście jak Ginger i Fred. Za nic z nich nie zrezygnuję - rzekła stanowczo Greer, zamykając tym samym sporną kwestię. To ona była mózgiem ich wspólnej firmy i do niej należało ostatecznie słowo. Olivia zajmowała się sprzedażą, a Piper stroną artystyczną. - Zostało nam już tylko zdecydować, co damy na grudzień. Mamy do wyboru: „Za sukcesem mężczyzny stoi kobieta... i dziwi się, jak mu się w ogóle udało” i „Mężczyzna dokonuje

tego, czego mężczyzna dokonać musi, a kobieta tego, czego mężczyzna nie może".

Piper wstała i przeciągnęła się.

- Oba mi się podobają. Nie umiem wybrać, które lepsze.

- Ja też - zgodziła się Olivia. - Oba hasła są równie błyskotliwe. Skąd ty bierzesz takie pomysły, Greer? Najlepiej wybierz sama, które wolisz. Zdajemy się na twoją decyzję.

- Podniosła się również. - A teraz naprawdę musimy już iść, bo spóźnimy się na odczytanie testamentu taty.

- Dobrze, tylko wyślę e-mail z naszymi propozycjami do Dona, żeby już zaczął pracować nad kalendarzem. To mi zajmie dwie sekundy. Idźcie do samochodu, zaraz was dogonię.

Don Jardine był właścicielem studia poligraficznego i co roku drukował kolejny kalendarz z serii „Tylko dla kobiet”. Znał się na rzeczy i Greer była zadowolona ze współpracy z nim. Kilka razy umówili się też prywatnie, lecz nie traktowała tego poważnie. Niestety, Don poczuł do niej coś więcej. Ponieważ nie odwzajemniała uczucia, zaczęła unikać dalszych spotkań. Cóż, nie zdziwi się, jeśli Don odpisze na jej list, by poszukała sobie innego drukarza...

A może pozostanie im wierny, skoro radziły sobie coraz lepiej? Od ostatniej Gwiazdki - a była dopiero połowa kwietnia - ilość zamówień na ich artykuły wzrosła czterokrotnie! Po raz pierwszy od pięciu lat siostry mogły pomyśleć o zainwestowaniu części zarobionych pieniędzy, nie musiały już wszystkiego przeznaczать na rozkręcanie interesu. Donowi opłaci się współpraca z nimi, to może osłodzi mu gorycz odrzucenia.

Greer nie mogła się nacieszyć, że wreszcie zaczęły od-

nosić sukcesy. Duchesse Designs było jej ukochanym dzieckiem, które zrodziło się z fascynacji słynną antenatką, księżną Parmy. Ta dzielna kobieta wyprzedziła swą epokę, nieustannie dając przykład niezależności i zaradności, co szokowało jej współczesnych.

Wyłączony komputer, Greer wybiegła z biura i już chwilę później jechały do kancelarii Walta Carlsona, gdzie ich świętej pamięci ojciec zdeponował swój testament. Od pogrzebu minęło sześć tygodni, w ciągu których siostry załatwiły wszystkie sprawy związane ze śmiercią taty. Została ta ostatnia, lecz to była tylko czysta formalność.

Przynajmniej tak sądziły.

Sekretarka zaprowadziła je do gabinetu, w którym na centralnym miejscu stał telewizor i DVD. Wydało im się to trochę dziwne. Chwilę później wszedł adwokat, przywitał się, poprosił o zajęcie miejsc, włożył okulary, otworzył przyniesione przez siebie dokumenty i zaczął czytać.

- „Do moich ukochanych córek - Greer, Piper i Olivii, które pojawiły się w moim życiu, kiedy straciłem już wszelką nadzieję na posiadanie potomstwa.

Moje gołąbki!

Jeśli Walter Carlson wezwał was do siebie i odczytuje wam ten list, oznacza to, że moje znękanе serce dało wreszcie za wygraną.

Musiałyście się już dowiedzieć, że nasz mały domek został sprzedany na pokrycie kosztów leczenia. Ogromnie tego żałuję, gdyż chciałem go wam zostawić, lecz nie dało się inaczej. Przynajmniej udało mi się uniknąć obciążenia was spłatą moich rachunków czy długów.

Oczywiście potrzebujecie czasu na znalezienie nowego mieszkania. Walt zdaje sobie z tego sprawę, powie wam dokładnie, kiedy musicie się wyprowadzić.

Moją największą troską, podobnie jak waszej najdroższej matki, było to, że nie założyłyście własnych rodzin. Na łozu śmierci zaklinała mnie, bym znalazł wam dobrych mężów i ustanowił specjalny fundusz na ten cel. Uczyniłem to i teraz przekazuję wam ostatnią wolę waszej matki i moją.

Każda z was otrzyma z funduszu pięć tysięcy dolarów i może ich użyć w taki sposób, jaki uzna za stosowny, pod warunkiem jednak, że będzie on służył znalezieniu najlepszego partnera na całe życie. Jesteście bystre, utalentowane, zaradne i posiadacie własną firmę, ale wiercie mi, prawdziwe szczęście odkryjecie gdzie indziej.

Aby was zainspirować do poszukiwań, proszę, byście po odczytaniu tego listu zostały w biurze Walta i obejrzały ulubiony film waszej matki. Zróbcie tę przyjemność waszemu staruszkowi, chociaż go już nie ma między wami.

Pamiętajcie, że oboje z mamą zawsze chcieliśmy dla was jak najlepiej. Byłyście największą radością naszego życia.

Wasz kochający ojciec".

- Podpisano „Matthew Duchess, 2 lutego, Kingston, Nowy Jork” - zakończył czytać prawnik.

Trzy blondynki spojrzały na siebie ze zdumieniem. Nie spodziewały się żadnego spadku, gdyż tata chorował długo, a leczenie pochłaniało duże sumy. Jednak warunek otrzymania pieniędzy okazał się jeszcze bardziej zaskakujący. Miały za nie znaleźć mężów? Wolałyby wydać je na jakiś inny cel.

Greer w dodatku nie mogła się wewnątrznie pogodzić z koniecznością obejrzenia owego filmu. Mama oglądała go niezliczoną ilość razy, próbując też przekonać do niego córki. Jedna Greer nie widziała go nigdy, gdyż choć kochała mamę bardzo, żywiła zupełnie inne poglądy i nie miała najmniejszej ochoty oglądać starego hollywoodzkiego romansu, w którym trzy kobiety postanawiały zdobyć mężów, i to milionerów!

Nie potrafiła tego zrozumieć. Po co poślubiać milionera? Nie lepiej samej zostać milionerką? Nie znosiła też bajek, na których mama wychowywała córki. Dlaczego te wszystkie śliczne bohaterki musiały biernie czekać na zjawienie się księcia, który żenił się z nimi dla ich urody? Irytowało ją, że żadna z nich nie ruszyła głową, by zmienić swoje położenie. Gdyby wzięła życie w swoje ręce, w rezultacie spotkałaby się z księciem na równej stopie. Musiałby się wtedy postarać, żeby go w ogóle chciała. Nie dostałby jej tylko dlatego, że miał pałac!

Zdaniem Greer to mężczyźni układali wszystkie te bajki, perfidnie podtrzymując mit o bezradności kobiet. Mama załamywała ręce, słysząc coś podobnego. Była z innej epoki, w dodatku miała niezwykle romantyczne usposobienie, tymczasem Greer, najstarsza z trojaczek, szybko okazała się najbardziej pragmatyczna z całej rodziny.

Oczywiście nie miała nic przeciw mężczyznom jako takim. Chętnie umawiała się na randki, ale wycofywała się szybko, gdy tylko znajomość zaczynała przeradzać się w coś poważniejszego. Nie spieszyło się jej do małżeństwa. Jej rodzice pobrali się późno i ona też zamierzała z tym poczekać. Na razie zajmowała się firmą, to samo podejście starała się wpajać siostrze.

- Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną - powtarzała maksymę trzech muszkieterów. - Budowanie wspólnej firmy od zera to prawdziwa przygoda, chyba się zgodzicie! Ale jak zaczniemy wychodzić za mąż, to przestaniemy się tak świetnie razem bawić. Siłą rzeczy rodziny będą nas od siebie odciągać.

Wszystkie te myśli przemknęły jej przez głowę, gdy milcząco porozumiewała się wzrokiem z Olivią i Piper. Podniosła wzrok na prawnika.

- Rozumiem, że musimy zostać i obejrzeć film?

- O ile pragną panie otrzymać spadek. Mogą panie wyjść, a wtedy mam przekazać te piętnaście tysięcy dolarów na fundusz walki z rakiem jako darowiznę waszej zmarłej matki. - Spojrzał na nie życzliwie. - Moim zdaniem nic panie nie stracą, oglądając ten film. Sam widziałem go parę razy i bardzo mi się podobał.

Wyraz twarzy Greer nie zdradzał niczego. Ze starannie skrywaną rezygnacją założyła nogę na nogę i oparła się wygodniej. Nie było mowy o wychodzeniu. Nie ze względu na pieniądze, lecz ze względu na pamięć rodziców. Ze spadku i tak nie skorzystają, gdyż żadna z nich nie będzie przecież na siłę szukać sobie męża.

Film okazał się jeszcze gorszy, niż przypuszczała, na dobitkę siedemdziesięcioletni pan Carlson wpatrywał się w ekran z wyraźnym rozrzewnieniem. Z szacunku dla ostatniego życzenia zmarłego taty Greer zniosła to jakoś, choć miała ogromną ochotę wyśmiać całą tę absurdalną i żenującą historię o kobietach uganiających się za bogatym mężem. Gdyby włożyły tyle energii i pomysłowości w coś konstruktywnego...

Wreszcie seans dobiegł końca i prawnik wyłączył DVD.

- Czy trzydzieści dni wystarczy paniom na wyprowadzenie się z domu?

- Już to zrobiliśmy - poinformowała go Greer - Mieszkamy teraz po przeciwnej stronie ulicy, w domu pani Weyland, w suterenie.

- Oczywiście zostawiliśmy dom wysprzątany - rzekła Olivia.

Piper położyła na biurku kopertę.

- Tu są klucze oraz kartka z naszym nowym adresem i numerami naszych telefonów komórkowych.

Wstały, gotowe do wyjścia.

Pan Carlson podniósł się również i podał każdej z nich czek na pięć tysięcy dolarów.

- To doprawdy zdumiewające. Jesteście panie bardzo zaradne. Proszę jednak wziąć sobie jego rady do serca. Kobieta nie może żyć bez mężczyzny - wygłosił z namaszczaniem.

Greer omal nie parsknęła śmiechem. Wiedziała, że Olivia i Piper również ledwo panują nad sobą, tak się bowiem składało, że ową złotą myśl zamieściły jako jedną z dwunastu w swoim ostatnim kalendarzu „Słynne maksymy na temat kobiet”. Kalendarz cieszył się ogromnym powodzeniem i walnie przyczynił się do wypłynięcia firmy na szersze wody.

Zachowując powagę, Greer skinęła prawnikowi głową.

- Dziękujemy za wszystko, panie Carlson.

Wyszły z gabinetu i jakimś cudem wybuchnęły niepohamowanym śmiechem dopiero wtedy, gdy wsiadły do starego pontiaca ich ojca.



- Po pierwszym zbliżeniu na główną bohaterkę myślałam, że do pana Carlsona trzeba będzie wzywać pogotowie.  
- Piper chichotała bez opamiętania. - Z jakim zachwytem on się w nią wpatrywał!

- Ludzie z tamtego pokolenia są beznadziejni!

- W życiu nie widziałam głupszego filmu!

Wreszcie Olivia uspokoiła się na tyle, że zdołała włączyć silnik i ruszyć, ale i tak przez całą drogę do domu chichotały jak nastolatki, choć miały po dwadzieścia siedem lat.

Kiedy samochód stanął, Olivia odwróciła się do Greer i zaproponowała impulsywnie, jak to miała w zwyczaju:

- Kupmy za ten spadek nowy samochód. Ten lada moment się rozleci.

- Mówisz, jakbyś chciała go kupić teraz.

- Czemu nie?

W tym momencie wtrąciła się Piper, najbardziej romantyczna z nich trzech:

- Za piętnaście tysięcy mogłybyśmy kupić nowy dom! Co wy na to?

- Jestem zbyt zmęczona, żeby teraz się nad tym zastanawiać - ucięła Greer, jak zawsze myśląca najtrzeźwiej. Nie było sensu nabijać sobie głowy mrzonkami, przecież i tak nie mogły ruszyć tych pieniędzy.

Milczały przez chwilę.

- Zdaniem pani Weyland potrzebujemy wreszcie trochę odpocząć - mruknęła Olivia. - Od lat nie miałyśmy wakacji.

Piper przymknęła oczy i oparła skroń o szybę.

- Chciałabym pojechać na Karaiby...

- Kto by nie chciał? - skwitowała Greer. - Ale Karaiby odpadają.

- Dlaczego?

- Bo mogłybyśmy wyjechać najwcześniej w czerwcu, wcześniej mamy robotę, a podobno w czerwcu i lipcu szaleją tam huragany.

- No to Hawaje - podsunęła Piper.

Olivia zmarszczyła nos.

- Tam jest pełno turystów! Może na Tahiti?

- Oszalałaś? Wiesz, ile by kosztował przelot?

- Greer, ty na pewno wymyślisz dobre miejsce.

Wyczekujące spojrzenia obu siostr spoczęły na najstarszej. Pokręciła głową.

- Nic z tego. Nie możemy tego zrobić, przecież wiecie o tym dobrze.

- Czemu nie? - Szafirowe oczy Olivii lśniły z podekscytowania. - Czemu nie możemy porozglądać się za facetami na przykład w Australii, gdzie podobno są wspaniałe plaże?

- Tata nie postawił warunku, że musimy wyjść za mąż - zauważyła przytomnie Piper.

- To fakt - przyznała Greer. - Spadek ma po prostu sprzyjać szukaniu partnera, a przecież podróż to znakomita okazja do poznania nowych osób. Zaczynam przychyłać się do tego pomysłu.

- Wiecie co? Jedźmy do Rio de Janeiro - rzuciła Olivia.

- Zawsze chciałam zobaczyć tę słynną plażę Copacabanę. Piper nagle aż podskoczyła na siedzeniu.

- Czekajcie! Nie wiem, gdzie w końcu pojedziemy, ale wiem, jak przyciągnąć do nas tłum wielbicieli.

Olivia uśmiechnęła się.

- Chyba domyślam się, o co ci chodzi...

Greer pokiwała głową. Wszystkie oglądały ten idiotyczny film, więc rozumiała, jakim torem biegną myśli sióstr. W końcu były trojaczkami!

- Mamy udawać, że to my jesteśmy milionerkami?

- Nawet lepiej! - rzekła z błyskiem w oku Piper. - Przecież mamy coś więcej niż pieniądze, mamy tytuł. Panie i panowie - zaczęła z teatralną przesadą - oto pochodzące w prostej linii od słynnej księżnej Parmy... księżne Kingston!

Genialne, pomyślała Greer, wpatrując się w siostrę z niekłamany podziwem.

- Wisior! - wykrzyknęła nagle Olivia.

Spojrzały na nią pytająco. Oczywiście wiedziały, o jaki wisior chodzi, lecz cóż on miał z tym wspólnego?

W kształcie rombu, był zrobiony ze złota, w którym osadzono ametysty otaczające gołąbka z pereł. W oko gołąbka wprawiono granat.

Według opowieści taty wykonano tę ozdobę specjalnie dla austriackiej księżnej Marii Luigii z linii Burbonów, znanej jako księżna Parmy. Na odwrocie wygrawerowano stylizowane litery B i P.

Po jej śmierci odziedziczyła go najstarsza córka i od tej pory wisior przechodził zawsze do rąk najstarszego dziecka z rodziny Duchesse, która w pewnym momencie zmieniła nazwisko na Duchess. Wreszcie otrzymał go Matthew Duchesse, ojciec trojaczek. Przed szesnastymi urodzinami córek rodzice udali się do jubilera, który wykonał dwie identyczne kopie wisioru, by każda z dziewcząt miała własny.

- Przekażecie je później swoim dzieciom - rzekli, wręczając córkom prezent urodzinowy.

Po jedenastu latach żadna z nich nadal nie miała dzieci i nie paliła się do założenia rodziny. Oczywiście miały to w planach, lecz w jakiejś bliżej nieokreślonej przyszłości.

- Pomyślcie, drogie księżne - kontynuowała Olivia - gdzie znajduje się piękna plaża, przy której kręci się tłum przystojniaków, żadnych poślubienia kobiety z arystokratycznym tytułem? No? Dokąd powinnyśmy pojechać?

- Na Riwierę! - wykrzyknęły jednocześnie Piper i Greer, ta ostatnia dodała jednak sceptycznie:

- Nasza linia bierze początek z nieprawego łoża, nie zapominajcie o tym.

- I co z tego? Jesteśmy spokrewnione z księżną, i już!

- A jeśli to nieprawda? Tata wierzył w tę historię, nie mamy jednak pewności, czy ktoś jej nie wymyślił. Nie zachowały się żadne dokumenty.

- Najlepszym dowodem jest wisior - przekonywała Olivia. - Jubiler potwierdził, że to bardzo stara rzecz. Gołąbki i fiołki to znaki rozpoznawcze księżnej Parmy, czytałyśmy o tym w tej książce historycznej, którą mieli rodzice. Wszystko się zgadza!

Greer zastanawiała się intensywnie.

- Nie jest to bezpośredni dowód, ale podsunęłaś mi pewną myśl... W tej książce napisano też, że Marii Luigii przysługiwały też trzy inne tytuły, mianowicie księżnej Colorno, księżnej Piacenzy oraz księżnej Guastalli. Możemy występować jako księżne Kingston, ale gdyby w dodatku każda z nas przybrała jeden z jej tytułów, mogłybyśmy rzucić na kolana wszystkich europejskich playboyów.

Olivia uśmiechnęła się szelmowsko.

- Nieźle. Powiem wam, co zrobimy dalej. Zaczniemy od Riwiery Włoskiej, odwiedzimy Parmę i Colorno, zwiedzając pałace, w których mieszkała Maria Luigia, a potem udamy się na Riwierę Francuską i wreszcie Hiszpańską, rozgłaszając, że właśnie wracamy z Italii, gdzie odwiedzałyśmy krewnych z książęcych rodów.

- Znakomity pomysł - podchwyciła Greer. - Ponadto wykorzystamy wyjazd do nawiązania kontaktów zawodowych, dzięki czemu wrzucimy koszty podróży w koszt firmy i otrzymamy zwrot podatku. Myślę, że uda nam się zainteresować kogoś naszymi kalendarzami. Co za problem przełożyć je na kilka innych języków? Jeśli ruszymy z dystrybucją w Europie, to wróżę nam niezły sukces. To może być początek czegoś naprawdę wielkiego.

- Moje rysunki będą rozpoznawane wszędzie... - rozmarzyła się Piper. - Tylko nie zapomnijmy wśród tego wszystkiego szukać kandydatów na mężów.

Olivia beztrudno machnęła ręką.

- To akurat najłatwiejsze. Jak tylko rozejdzie się wieść o bogatych arystokratkach z Ameryki, tabuny mężczyzn padną nam do stóp.

- I doskonale wiemy, dlaczego - dopowiedziała Greer, ironicznie unosząc brew. - Ponieważ będziemy miały do czynienia z bandą nierobów bez grosza przy duszy, którzy chcą urządzić się w życiu dzięki zamożnym kobietom. **Ach**, już widzę ten moment, gdy ze słodkim uśmiechem **odkryjemy** karty. Tak się składa, że wcale nie jesteśmy **milionerkami**. Jeśli więc chcecie cofnąć oświadczyzny, nie **krepujcie się**...

Piper z udawaną surowością **wycelowała w nią palcem**.

- Jesteś okrutna!

- Zupełnie bez serca - przyświadczyła wesoło Olivia.

- Oni są gorsi! - odparowała Greer. - A teraz chodźmy do domu i podczas lunchu omówmy szczegóły podróży.

Wyskoczyły z samochodu.

- Mogłybyśmy od razu dzisiaj złożyć podania o paszporty - zaproponowała Piper.

- I zarezerwować bilety na samolot - dodała Greer. - Z takim wyprzedzeniem zapłacimy taniej. To nie bez znaczenia, bo musimy odświeżyć garderobę.

Olivia nagle wpadła na kolejny pomysł i aż pstryknęła palcami.

- Słuchajcie, a gdybyśmy we Włoszech nie wynajmowały samochodu, tylko jacht? To byłoby naprawdę w wielkim stylu.

Greer pokręciła głową.

- Moim zdaniem nie stać nas na to.

- Co szkodzi przynajmniej sprawdzić? - nalegała Olivia.

Zapomniały o jedzeniu i włączyły komputer, ledwo wpadły do domu.

- Niestety - rzekła Greer, przejrzawszy w Internecie oferty tuzina firm czarterowych, - To przekracza nasze możliwości. Najtańsza opcja to pięć tysięcy za tydzień na dwunastoosobowym jachcie, i to pod warunkiem, że wszystkie miejsca zostaną wykupione. To bez sensu.

- Z czystej ciekawości sprawdź jeszcze katamarany - podsunęła Piper. - Tu jest informacja, że są tańsze.

Kiedy na monitorze pokazała się nowa strona, aż pochyliły się, chciwie przeglądając tabele.

- Zobaczcie! - Olivia wskazała słowo na ekranie. - Ten nazywa się „Piccione”.

Greer też spostrzegła owego „Gołębia” i już najechała na niego myszką. Kliknęła. Tata zawsze nazywał je pieszczotliwie swoimi gołąbkami, to słowo miało więc dla nich szczególne znaczenie.

- Szesnaście metrów długości - odczytała na głos. - Trzyosobowa załoga. Od dwóch do sześciu pasażerów. Kajuty z pełnym wyposażeniem, trzy posiłki dziennie. Trzy tysiące dolarów od osoby. Dziesięć dni na Morzu Śródziemnym. Dziewczyny, słyszałyście? Dziesięć dni za trzy tysiące! - wykrzyknęła uradowana, po czym czytała dalej: - Trasa rejsu według życzenia gości. Wygodny dostęp do wszystkich plaż. Kontakt: F. Moretti, Vernazza, Italia.

Olivia ponagląc ją trąciła ją łokciem.

- To się nazywa wyjątkowa okazja! Pisz do nich z pytaniem, czy mają jeszcze wolne terminy w lecie albo na początku jesieni.

Greer napisała e-mail, a w tym czasie Piper z Olivią pośpiesznie przyrządziły kanapki. Zjadły niemal w biegu, poszukały wszystkich potrzebnych dokumentów i od razu pojechały do urzędu paszportowego. Po drodze zrobiły sobie zdjęcia, co uprzytomniło im, że przed wyjazdem będą jeszcze musiały zmienić fryzury, by wyglądać bardziej stylowo i arystokratycznie.

Gdy wracały do domu, mijały biuro turystyczne, Piper zaproponowała więc, by zatrzymały się na chwilę, a ona skoczy po jakieś broszury i ulotki. Gdy wróciła, omal się nie pobiły, bo każda chciała przejrzeć tę o Vernazzy. Bitwę

wygrała Olivia, która przeczytała opis, brzmiący jak relacja z raju:

- Jedno z najczystszych miejsc w całym basenie Morza Śródziemnego, zachowane niemal w stanie naturalnym. Vernazza jest położona w bajecznie pięknym pejzażu Cinque Terre. Do urwistych klifów tuli się pięć malowniczych miasteczek, zawieszonych pomiędzy niebem a ziemią. Sąsiadujące z nimi zielone wzgórza stanowią schronienie dla wielu gatunków śpiewających ptaków, Cinque Terre oferuje wiele możliwości wspaniałego odpoczynku. Krystalicznie czysta woda zaprasza do nurkowania, klify do wspinaczki, wzgórza do wycieczek pieszych, miasteczka do romantycznych spacerów. Na turystów czekają rezerwat ptaków, łodzie do wynajęcia i słynące w całej okolicy dania z ryb.

Wszystkie były pod wrażeniem i marzyły, by owo miejsce zobaczyć. Ledwo przestąpiły próg, rzuciły się do komputera. Piper była pierwsza.

- Jest odpowiedź! - zaraportowała z przejęciem. - „Dziękujemy za list. W związku z odwołaniem jednej z rezerwacji, dysponujemy wolnym terminem od 18 do 27 czerwca”. Hura! - wykrzyknęła, podskakując na krześle, po czym czytała dalej: - „Jest to wyjątkowo dogodny termin, gdyż dwudziestego odbywa się wyścig Grand Prix w Monako, gdzie możemy zarezerwować miejsce w porcie. Jeśli są Państwo zainteresowani, prosimy o niezwłoczną odpowiedź”.

Oczy jej pałały, gdy odwróciła się na obrotowym krześle, by spojrzeć na siostry.

- Monako, dziewczyny! Miejsce spotkań śmietanki towarzyskiej, bogaczy i sław z całego świata. A do tego jesz-



cze Grand Prix! Olivio, pomyśl, może spotkasz tego słynnego francuskiego rajdowca, o którym ciągle mówisz? Fred ma kwaśną minę, ilekroć wspomnisz nazwisko tamtego.

- Fred sam jest sobie winien, mógł nie prosić, żebym oglądała z nim relacje z wyścigów Formuły 1. Zaraził mnie własną pasją, więc niech nie narzeka - skwitowała Olivia.  
- Ach, to by było naprawdę coś, gdybym przywiozła autograf Cesara Villona - dodała z rozmarzeniem.

Greer pomyślała, że znacznie bardziej ekscytujący od rajdowca byłby jakiś Włoch z prawowitej linii rodziny, który miałby dostęp do rodowych dokumentów. Chętnie by ustaliła, czy rzeczywiście posiadają europejskie korzenie i pochodzą od księżnej Parmy.

- Piper, napisz do nich z pytaniem, czy za dodatkowy tysiąc od osoby zgodziliby się wynająć łódź tylko nam, nie biorąc dodatkowych gości.

- Świetny pomysł! Dzięki temu będę mogła powiedzieć Tomowi z czystym sumieniem, że nie ma więcej miejsc. Koniecznie będzie chciał jechać ze mną.

- A musisz mu wszystko mówić? Chyba się nie zakochałaś? - spytała Greer z nagłym niepokojem.

- Właściwie sama nie wiem.

- W takim razie dziesięć dni na drugiej półkuli wśród opalonych przystojniaków dobrze ci zrobi. Wyjaśni się, czy kochasz Toma czy nie.

- Słusznie. - Piper skinęła głową i pospiesznie wystukała list na klawiaturze.

Kiedy czekały na odpowiedź, Greer studiowała mapki basenu Morza Śródziemnego, by zaplanować rejs, a Oli-

kiej rozmowie zakryła słuchawkę dłonią i zwróciła się do sióstr:

- Do Mediolanu, Rzymu i Bolonii nie ma już miejsc. Są jeszcze bilety do Genui. Wylot szesnastego czerwca, powrót dwudziestego dziewiątego.

- Zgadzą się, jeśli wpłacimy z góry całą kwotę - rzekła Piper, odczytawszy właśnie otrzymaną odpowiedź.

Greer przyjrzała się mapie Włoch.

- Genua leży jakieś osiemdziesiąt kilometrów od Vernazy, łączy je linia kolejowa. Dobrze, pojedziemy pociągiem, a siedemnastego i dwudziestego ósmego możemy przenocować w hotelu. Rezerwuj te bilety, Olivia! - zdecydowała, po czym wyjęła portfel z torebki. - Piper, zapłać im za wynajęcie całego „Piccione” naszą kartą kredytową. Napisz, że to dla księżnej Kingston z parmeńskiej linii Burbonów, lecz dodaj, że ta informacja jest poufna.

Kiedy tylko obie rezerwacje zostały dokonane, siostry wybuchły śmiechem.

- To było genialne posunięcie, Greer! - zawołała Olivia. - Nic tak szybko nie przedostaje się do wiadomości publicznej jak poufna informacja. Będziemy musiały od razu zadać szyku, bo znajdziemy się pod obstrzałem.

- Najważniejsze są wisiory - orzekła z przekonaniem Piper. - Ci mężczyźni, którzy będą się wokół nas kręcić, lecą właśnie na kobiety z rodową biżuterią. Włóżmy je już na drogę i nie zdejmujemy.

- Proponuję też wybrać najlepszy hotel na tę pierwszą noc - dodała Olivia. - Po rejsie możemy się przespać nawet w schronisku młodzieżowym, wtedy nie będzie to już miało znaczenia, ale początek musi zrobić wrażenie.

Piper z entuzjazmem pokiwała głową i zaczęła sprawdzać oferty hoteli w Internecie.

- Hm, ten powinien się nadać... „Splendido” w Portofino. Ulubiony hotel księcia Windsoru oraz innych członków rodzin królewskich. Przynajmniej tak tu napisali... Razem zapłaciłybyśmy za noc tysiąc dwieście euro. Czterdzieści kilometrów od lotniska w Genui, oferują podstawienie limuzyny z szoferem. Co wy na to? Warto?

Olivia i Greer zgodnie skinęły głowami.

- Ten pomysł z ostatnim noclegiem w schronisku całkiem mi się podoba - oznajmiła niespodziewanie Greer, a jej niezwykle oczy o fiołkowym odcieniu zwięźły się niebezpiecznie. - Zaprosimy tam tych, którzy nam się oświadczyli, wyznamy, że żadne z nas milionerki. Nie dałoby się wymyślić lepszej scenarii.

- Ty jesteś naprawdę nieczuła - stwierdziła Piper wśród chichotów.

- Masz serce z kamienia! - dodała Olivia, prawie płacząc ze śmiechu.

Spojrzała na nie z wyrazem absolutnej niewinności na twarzy.

- Kochane, przypomnijcie sobie Kopciuszka. Zjawił się na balu w karocy z dyni i sukni wyczarowanej z byle szmatek. Księżę myślał, że to księżniczka, a potem zobaczył ją jako zwykłą zapracowaną dziewczynę. Z nami będzie tak samo. Też udajemy się na bal, zatańczymy z tym i owym, olśnimy biżuterią i tytułem, a potem wyznamy, że jesteśmy tylko i wyłącznie sobą.

## ROZDZIAŁ DRUGI

*17 czerwca, Izba Lordów, Londyn*

- Głos zabierze teraz Maximiliano di Varano, radca prawny Federazione del Prosciutto de Parma. Włoska federacja wniosła apelację od wyroku w sprawie przeciw brytyjskiemu kartelowi British Supermarkets Integrated, znanemu jako BSI, reprezentowanemu przez lorda Winthrope'a.

Max, który miał przemawiać w brytyjskim parlamencie już drugi raz w tym roku, wstał i wygłosił zwięzłą, dobitną mowę, która miała na celu przełamanie zaistniałego impasu i skierowanie sprawy do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości.

- Wysoka Izbo, dziękuję za udzielenie mi głosu - zaczął. Dzięki studiom w Oksfordzie i późniejszym podróżom po USA i Kanadzie mówił świetnie po angielsku, niemal bez śladu obcego akcentu. - Przypomnę krótko, że słynne na całym świecie parmeńskie prosciutto, czyli szynka parmeńska, jest produkowane od wieków według tej samej receptury. Na każdym produkcie umieszcza się wizerunek pięciorzędnej korony księstwa Parmy jako znak autentyczności produktu. Jeśli prosciutto jest cięte na plastry i pako-

wane próżniowo, ów znak musi pojawić się na opakowaniu, w którym towar trafia do klienta. W Wielkiej Brytanii naszym głównym partnerem jest BSI, które sprzedaje szynkę w całości, kawałkach oraz w plastrach. W tym ostatnim przypadku szynka jest krojona i pakowana w brytyjskiej przetwórni, która nie umieszcza na folii znaku towarowego. Jest to niezgodne z przepisami Unii Europejskiej. Federazione del Prosciutto de Parma wniesie sprawę do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości. Federacja apeluje do BSI o wstrzymanie sprzedaży nieoznakowanych produktów do momentu ostatecznego rozpatrzenia sprawy. W przeciwnym przypadku będziemy zmuszeni do wystąpienia o zakaz sądowy. Dziękuję za wysłuchanie, oddaję głos lordowi Winthrope'owi.

Gdy Max usiadł, jego asystent Bernaldo podał mu kartkę z krótkim tekstem. Ponieważ lord Winthrope miał zwyczaj przed przystąpieniem do konkretów mówić dość rozwlekle o niczym, Mas mógł słuchać go jednym uchem, jednocześnie skupiając się na treści notatki.

„Pański sekretarz w Colorno otrzymał pilną informację od komisarza policji z lotniska w Genui. Fausto Galii prosi o telefon najszybciej, jak to będzie możliwe. Jest to sprawa wielkiej wagi i niecierpiąca zwłoki. Numer telefonu 555 328”.

Max odetchnął z ulgą. Na szczęście wiadomość nie zwiastowała jakiegoś tragicznego wypadku w rodzinie. Postanowił zadzwonić podczas najbliższej przerwy.

Kwiecista mowa lorda Winthrope'a trwała dobry kwadrans, wreszcie nastąpiła konkluzja:

- W świetle powyższych argumentów należy uznać, że

Federazione del Prosciutto de Parma nie może wpływać na politykę marketingową BSI. Oddaję głos panu di Varano.

Max ponownie wstał z miejsca.

- Wysoka Izbo, przedmiotem sporu jest właśnie to, czy w obrębie Unii Europejskiej producent może dochodzić swoich praw poza granicami kraju ojczystego. Dlatego sprawa zostanie wniesiona do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, który ostatecznie rozstrzygnie spór zgodnie z przepisami unijnymi. W przeciwnym wypadku zaistniały impas odbije się niekorzystnie na obu stronach.

Gdy Max zakończył, przewodniczący obradom lord Marbury zarządził piętnastominutową przerwę. Max skorzystał z okazji i natychmiast zadzwonił pod podany numer, bardzo zaintrygowany, jaką sprawę może mieć do niego nieznanemu komisarz policji.

Po wymianie powitań i wstępnych grzeczności Fausto Galii przystąpił do rzeczy.

- Wydarzyło się *coś*, *co* ma bliski związek z pańską rodziną, a ponieważ pan prowadzi jej sprawy prawne, pozwoliłem sobie skontaktować się z panem. Półtorej godziny temu przyleciały z Nowego Jorku trzy Amerykanki. Moi ludzie zatrzymali je pod pozorem rutynowej kontroli antyterrorystycznej. Każda z nich ma wisior Duchesse.

Max ze zdumieniem potrząsnął głową.

- Każda? To niemożliwe!

Istniał tylko jeden rodowy wisior, w dodatku nie było wiadomo gdzie, ponieważ rok wcześniej została skradziona cała kolekcja biżuterii księżnej Parmy. Stało się to podczas wystawy w pałacu w Colorno, obecnie głównej siedzibie rodu.

Ze wszystkich zrabowanych precjozów wisior akurat miał najmniejszą wartość rynkową, lecz ze względu na swoją wartość historyczną i sentymentalną dla Maksa i jego krewnych był najcenniejszy ze wszystkich.

- Podczas rozmów zrobiliśmy Amerykankom zdjęcia, cały czas udając, że to samo odbywa się w innych pomieszczeniach, gdzie przesłuchujemy pozostałych pasażerów. Zdjęcia są cyfrowe, bardzo dobrej jakości. Nasi eksperci porównali powiększenie wisiorów ze zdjęciem, które otrzymała od pana policja po zniknięciu kolekcji. Są identyczne.

Max aż zamrugał ze zdziwienia.

- Dlatego właśnie do pana dzwonię. Czy mam zatrzymać podejrzanę i skonfiskować biżuterię, żeby można ją było dokładnie zbadać?

- Skoro one nie wiedzą, czemu naprawdę są przesłuchiwane, nie odkrywajmy na razie kart - zdecydował Max.

- Wolałbym się dowiedzieć, co się za tym kryje. Nie zjawyły się przypadkiem na miejscu kradzieży, obnosząc się ze skradzionym wisiolem. O coś w tym wszystkim chodzi. Rodzina wyznaczyła wysoką nagrodę w zamian za zwrot biżuterii lub informacje. Może ktoś próbuje dać nam coś do zrozumienia, może to jakiś trop, który doprowadzi nas do reszty kolekcji. A może to po prostu czyjś niewybredny żart.

- Też o tym myślałem, zwłaszcza że rzecz wygląda jeszcze dziwniej...

- Mianowicie?

- To są siostry.

- Zakonne?

- Nie, rodzone. Do tego trojaczki.

- Trojaczki? - powtórzył zaskoczony Max. - To rzeczywiście niecodzienne. Ile mają lat?

- Dwadzieścia siedem - odparł Fausto Galii, po czym dodał mniej rzeczowym tonem: - I są *molto bellissimi*, bardzo piękne! - Odchrząknął i kontynuował bardziej oficjalnie: - W dokumentach podały, że są księżnymi Kingstonu z Nowego Jorku.

Max nigdy nie słyszał o podobnym rodzie. Jego spojrzenie pobiegło ku wiekowemu lordowi Winthrope'owi. Jeśli taki tytuł rzeczywiście istniał, on będzie o tym wiedział.

- Wybadał pan, w jakim celu przybyły do Italii?

- Przyjechały na urlop, chcą też nawiązać kontakty zawodowe. Sprawdziłszy podane przez nie informacje. Mają zarezerwowany nocleg w hotelu „Splendido” w Portofino, a jutro wypływają z Vernazzy wycarterowanym katemaranem.

Max zmarszczył brwi. To zakrawało na ewidentną prowokację!

Dwa lata wcześniej podarował „Piccione” swemu przyjacielowi Fabiowi i jego dwóm młodszym braciom, gdy ich rodzice utonęli, wypłynąwszy na połów ryb. Bracia Moretti jako jedyni w Vernazzy oferowali czarter, więc te Amerykanki musiały zarezerwować rejs właśnie u nich. W takim razie Max znajdzie je bez trudu.

- Dziękuję panu serdecznie, komisarzu Galii. Nie można było przeprowadzić tej sprawy lepiej i taktowniej. Moim zdaniem najlepiej byłoby im podziękować za rozmowę i wypuścić, jednocześnie wysyłając za nimi kogoś, kto będzie je śledził. Ja jestem w tej chwili w Londynie, więc nie



mogę zająć się tą sprawą, lecz wrócę po południu, a wtedy natychmiast skontaktuję się z panem.

Zakończywszy rozmowę, Max skreślił na kartce kilka słów i podał ją asystentowi.

- Zanieś to natychmiast lordowi Winthrope'owi i poczekaj na odpowiedź.

Parę minut później odczytał krótką notkę:

„Miło mi, że mogę służyć pomocą.

Evelyn Pierrepont, drugi książę Kingstonu, zmarł bezdzietnie w 1733 roku. Miał romans z Elizabeth Chudleigh, która w związku z tym rościła sobie prawo do używania tytułu księżnej Kingstonu. W rzeczywistości ród ten wygasł wraz ze śmiercią Evelyn Pierreponta i obecnie ów tytuł nie przysługuje nikomu.

Mam nadzieję, że udało mi się wyczerpująco odpowiedzieć na Pańskie pytanie”.

Max podniósł wzrok na siedzącego po przeciwnej stronie sali lorda Winthrope'a i z uśmiechem podziękował mu skinieniem głowy.

Amerykanki więc nie tylko paradowały z wisiorami wyglądającymi jak ten skradziony, lecz jeszcze podszywały się pod arystokratki. Jaka grę prowadziły?

- Chętnie poszłabym przebrać się w kostium i wróciła tu popływać, ale nie mam już na to siły - jęknęła Piper.

- Ja też - przyświadczyła Olivia. - Lepiej chodźmy już spać.

- Idźcie, ja tu jeszcze trochę zostanę - zdecydowała będąca w świetnym nastroju Greer.

Zawsze marzyła o zobaczeniu Włoch, gdy więc to ży-

czenie się spełniło, nie chciała uronić ani chwili. Upojny ciepły wieczór kazał jej zapomnieć o zmęczeniu.

W ciągu dnia odbyły kilka umówionych spotkań biznesowych, potem zjadły obiad, zwiedziły przepiękny kościół San Giorgio i przespacerowały się po zapierających dech w piersiach ogrodach otaczających hotel, mieszczący się w zabudowaniach byłego klasztoru z szesnastego wieku. Na koniec trafiły na taras, gdzie znajdował się odkryty basen. Roztaczał się stąd niezapomniany widok na zatokę Portofino, zwaną bramą Riwiery.

W basenie pływało kilka osób, parę innych spoczywało na luksusowych szeszlonych. Kelnerzy przemykali bezszelestnie, roznosząc szampana i koktajle. Słysząc było fragmenty konwersacji i perlisty śmiech eleganckich kobiet.

Uwagę Greer przykuł mężczyzna o smagłej skórze, pływający kraulem z taką szybkością i precyzją, że przywiodło jej to na myśl rekina *prującego wodę w pogoni za zdobyczą*. Ciekawe, czy na lądzie robił równie duże wrażenie.

Jak na zawołanie podpłynął do marmurowej krawędzi, bez trudu podciągnął się na rękach i wyskoczył na brzeg. Oczy kobiet pobiegły ku doskonale zbudowanemu ciału, ubranemu jedynie w czarne kąpielówki. Mężczyzna odwrócił się i spojrzał prosto na Greer, stojącą u głębszego końca basenu w wyrafinowanie prostej sukience o soczystej pomarańczowej barwie.

Miał kruczoczarne włosy, oczy jak płonące węgle, szerokie męskie brwi i uderzająco przystojne rysy twarzy. Stuprocentowy włoski playboy. Chciało się go zjeść...

Greer nagle przyłapała się na tej zdumiewającej myśli.

Nigdy w życiu nic podobnego nie przemknęło jej przez głowę.

Płomienny wzrok nieznajomego spoczął na wisiorze i w tym momencie Greer zorientowała się, że adonis pokłnął przynętę. Kiedy niespiesznie ruszył w jej stronę, poczuła, jak zaczyna jej pulsować żyłka u nasady szyi - oczywiście z podekscytowania faktem, że tak szybko udało się złapać pierwszą ofiarę. Ależ dziewczyny się ucieszą, kiedy się dowiedzą, jak wspaniale działa ich podstęp!

- Widziałem, jak spacerowała pani po ogrodzie, i żywiłem nadzieję, że przyjdzie pani i tutaj - odezwał się zmysłowym, aksamitnym głosem.

Przebiegł ją nagły dreszcz, chociaż wieczór był cudownie ciepły.

- Ja też pana zauważyłam - skłamała, postanawiając iść na całość. Niech ten przystojniak wie, że trafił na kogoś równie pewnego siebie jak on. - Dlatego nie poszłam na górę x siostrami.

Czarne oczy zdawały się ją hipnotyzować. Mężczyzna się pochylił i szepnął do ucha Greer:

- Chodź ze mną popływać.

W jego głosie brzmiała tak żarliwa prośba, jakby od odpowiedzi Greer zależało jego życie. Nigdy nie słyszała podobnego tonu.

- Nie mam na sobie kostiumu kąpielowego - odparła z lekkim żalem.

W tym momencie padło zdumiewające pytanie:

- A czy to ma jakieś znaczenie?

Chwilę później padła jeszcze bardziej zdumiewająca odpowiedź:

- Nie.

W oczach mężczyzny coś błysnęło. Nie był to triumf, lecz jakaś emocja, której Greer nie potrafiła nazwać. Dziwne, przecież rekiny nie mają uczuć, a jedynie instynkt, który bezbłędnie kieruje je w stronę kolejnej zdobyczy.

Zobaczymy, czy zdołasz mnie połknąć, pomyślała z satysfakcją. Nie bacząc na nic, odpięła złoty zegarek i położyła go na stoliku wraz z torebką. Zsunęła ze stóp złociste sandałki i jakby nigdy nic pięknym szczupakiem wskoczyła na główkę do basenu. Ponieważ dorastały z siostrami nad rzeką Hudson, piękną, lecz zdradliwą, tata często zabierał je nad wodę i dołożył wszelkich starań, by umiały znakomicie pływać.

Pod wodą ujrzała, że kafelki na dnie basenu są bogato zdobione, skierowała się więc ku nim, nie zdążyła jednak dobrze im się przyjrzeć, gdyż nagle para męskich rąk mocno chwyciła ją za biodra i Greer została szybko pociągnięta z powrotem ku powierzchni.

Kiedy się wynurzyła, po kunsztownej fryzurze nie został nawet ślad, mokre włosy przylepiły jej się ściśle do głowy i szyi. Nie to jednak stanowiło w tym momencie główny problem. Najgorsze było to, że sukienka podjechała jej aż do talii, więc między ciałem Greer a dłońmi podrywacza znajdowała się jedynie cieniutka bielizna...

Szaleńczo przystojna twarz znajdowała się zaledwie o centymetry od *jej* twarzy. Zszokowana rozwojem wypadków Greer zdobyła się na niemal nadludzki wysiłek, próbując zachowywać się jakby nigdy nic. Nie mogła zdradzić, jak bardzo jest wstrząśnięta!

- My się właściwie jeszcze nie znamy - zagaiła, jakby stali na brzegu basenu i po prostu podziwiali widoki. - Jestem Greer Duchess.

- Greer... - powtórzył cicho, jakby rozkoszując się dźwiękiem tego słowa, a potem uśmiechnął się w najbardziej czarujący sposób, jaki kiedykolwiek widziała. - Twoje imię jest równie niezwykle jak ty sama. Wyglądasz na Amerykankę. Co cię sprowadza do Italii?

- Przyjechałyśmy z siostrami odwiedzić krewnych. Wśród naszych przodków była księżna Colorno.

Czarne oczy zalśniły jeszcze mocniej.

- Czyżby pochodząca z Austrii Maria Luigia z linii Burbonów?

Proszę, ten piękniś znał na tyle dobrze historię swego kraju, że nawet rozpoznał wisior! Przynęta okazała się więc doskonała. Greer nie będzie musiała się wiele natrudzić, by nieznamy się oświadczył, wyraźnie pałał chęcią dostania się na arystokratyczne salony.

- Tak. Pochodzimy z amerykańskiej linii rodu Duchesse. - Nie dodała, że chodzi o linię z nieprawego łoża. Na to przyjdzie pora później, gdy będzie dawała mu kosza. - Skoro już tyle o mnie wiesz, zdradź mi coś o sobie.

- Może zgadniesz, jak mam na imię? - spytał nieco prowokacyjnym tonem.

- Luigio? - rzuciła pierwsze, co jej przyszło na myśl, ponieważ Luigio i Violetta byli bohaterami rewelacyjnej serii rysunków Piper, zdobiącej najnowszy z ich kalendarzy. Dwa zakochane gołąbki, zachowujące się jak ludzie, szalenie podobały się Greer. Uważała stworzenie tej pary za największe dzieło Piper.

Kąciki jego ust zadrgały, widząc ta odpowiedź rozbawiła go.

- Nie.

Zerknęła na niego spod rzęs. Nigdy nie flirtowała, lecz przy tym oszałamiającym nieznajomym czuła się dziwnie ośmielona. Krew szybciej krążyła jej w żyłach, a właściwe Greer trzeźwość, ostrożność i sceptycyzm ulatniały się bez śladu.

- Takie zgadywanie może długo potrwać... - zauważyła uwodzicielskim głosem, jakiego nie powstydziałaby się syrena wabiąca żeglarza na skały.

- Nie ma pośpiechu... Mam wolny tydzień i z największą rozkoszą spędzę każdą jego chwilę w twoim towarzystwie, *bellissima*.

Każdą chwilę? A więc również w nocy? O, nie wątpiła, że zrobiłby to z rozkoszą!

Ku swemu ogromnemu zakłopotaniu uświadomiła sobie, że ona też. Ona, której zdaniem „zmysłowe rozkosze” były tylko zwrotem wymyślonym przez pisarzy! Po raz pierwszy w życiu poczuła, że istnieją naprawdę. Kciuki mężczyzny powoli zataczały koła na jej biodrach, gładząc ją przez cieniutki materiał bielizny. Greer odniosła wrażenie, jakby topniała pod jego dotykiem. Z najwyższym trudem udawała nonszalancję.

- Niestety, tak się składa, że rano wyjeżdżamy z siostrami do Vernazzy i już tu nie wrócimy.

- Mamy więc przed sobą jeszcze całą noc... Mógłbym ci pokazać grootę, o której wie niewiele osób - kusił szeptem, nachylając się ku niej tak bardzo, że czuła jego ciepły oddech na swoich wargach. - Żeby się do niej dostać, trzeba

zanurkować i przepłynąć pod skałami. Świetnie pływasz, bez trudu dasz sobie radę.

Uśmiechnęła się, lecz tym razem najzupełniej niewymuszenie, gdyż nie było to obliczone na uwodzenie go.

- Czy tak jak Edmund Dantes, który odkrył skarb na wyspie Monte Christo, znajdę tam złoto i perły? - spytała wesoło.

Zesztywniał, podniósł głowę, przeszył Greer przenikliwym i jednocześnie pytającym spojrzeniem, jakby zdumiony jej odpowiedzią.

- Tego właśnie byś chciała?

- Czemu tak cię to dziwi? Chyba każdy chciałby znaleźć skarb, który przyniesie mu prawdziwe szczęście.

- Prawdziwe szczęście... - mruknął sam do siebie. - Ciekawe, czy ono w ogóle istnieje?

Proszę, kiedy się zorientował, że konwersuje z osobą, która ma coś w głowie, zaczynał ją podrywać na filozoficzne uwagi!

- Cóż, w powieści Dumasa...

- Hrabia Monte Christo dzięki odnalezieniu skarbu zemścił się na wrogach, ale szczęścia mu to nie dało - dokończył za nią.

- Nie zapominajmy, że to tylko fikcja literacka - przypomniawszy. - Życie nie musi przypominać powieści.

- Jeśli chcesz, zabiorę cię na wyspę Monte Christo - zaproponował nagle. - To niedaleko od Vernazzy. Może tam znajdziesz to, czego pragniesz...

Nie wątpiła, że miał na myśli samego siebie. Jego pewność siebie ubawiła ją ogromnie.

- Może...

- Jedziesz więc ze mną?

- Może... - powtórzyła z najbardziej zalotnym uśmiechem, na jaki potrafiła się zdobyć. - Ale nie teraz. Na razie muszę się pożegnać. Jestem zmęczona i potrzebuję odespać podróż. Mam za sobą naprawdę długi i męczący dzień.

- Rozumiem. - Jego wzrok prześlizgnął się po jej sylwetce. - *Uno momento...*

Skinął na kelnera, wciąż nie cofając drugiej dłoni z biodra Greer, i powiedział szybko coś po włosku. Tamten skłonił się i zniknął pod kolumnadą.

- Kazałem mu przynieść szlafrok dla ciebie, żebyś miała jak wrócić do pokoju. Nie każdy powinien sycić wzrok tak zachwycającym widokiem.

Jasne, tylko ty, pomyślała z ironią. A napatrzyłaś się, ile się dało. Musiała jednak przyznać, że rolę uwodziciela miał opanowaną bezbłędnie. Atakował ostro, ale potrafił się też zdobyć na szarmancki gest. Piorunująca mieszanka. Nie wiele kobiet miało szanse jej się oprzeć.

- Dziękuję, panie... *Mysterioso* - rzuciła lekko.

Roześmiał się i była to jego pierwsza spontaniczna reakcja podczas ich spotkania. Ten moment szczerości i otwartości trwał ułamki sekundy, lecz to wystarczyło, by Greer ujrzała w owym mężczyźnie coś ujmującego, coś, co spodobało jej się znacznie bardziej niż sama atrakcyjna powierzchowność. Poczuła przypływ jakiejś dziwnej emocji, zupełnie sobie nieznaney. Nie wiedziała, co to jest i nie chciała wiedzieć.

Cofnęła się, oswabdzając się z uścisku nowego adoratora, i ruszyła w stronę schodków. Mężczyzna dotarł tam przed nią, wyskoczył na brzeg, wziął od czekającego już



kelnera biały szlafrok i z zadziwiającą troskliwością otulił nim Greer.

Fiołkowe oczy spojrzały na niego z wdzięcznością.

- To miłe z twojej strony. Czułam się trochę... bezbronna.

- Jak Wenus wyłaniająca się z piany?

Kiedy to powiedział, natychmiast przypomniał jej się słynny obraz Botticellego, przedstawiający boginię miłości, która właśnie zrodziła się z morskiej piany i zupełnie naga płynie ku brzegowi, stojąc na muszli, delikatnie osłaniając się dłonią i włosami.

To porównanie sprawiło, że Greer spłonęła rumieńcem i odwróciła głowę. Tajemniczy mężczyzna skorzystał z okazji i uniósł wisior, by pocałować kuszące wgłębienie u nasady szyi Greer, gdzie wyraźnie pulsowała maleńka żyłka.

-Któregoś dnia, gdy znajdziemy się sami, mam nadzieję ujrzyć cię taką, jak Botticelli ją namalował - szepnął zmysłowo.

Gwałtownie wciągnęła powietrze i odsunęła się szybko. Podeszła do stolika, gdzie zostawiła rzeczy, chwyciła zegarek i torebkę, po czym się zawahała. Wkładać sandały, czy też wziąć je do ręki, by szybciej umknąć na górę? Nim zdążyła podjąć decyzję, adonis już był przy niej. Schylił się, a kiedy się wyprostował, złociste sandałki kołysały się w jego palcach.

- Odprowadzę cię. Nawet w hotelu „Splendido” tak piękna kobieta nie powinna chodzić bez eskorty. A jeśli ktoś zechce cię porwać i wywieźć na noc w nieznane nikomu miejsce? Nie miałybyś siły się obronić, zwłaszcza że jesteś zmęczona...

W tym momencie Greer zrozumiała, jak głęboko się myliła, z rozbawieniem wymyślając w domu, jak to sobie będą owijać playboyów wokół palca, a potem z równą ła-twością pozbywać się ich. Nie wiedziała, o czym mówi! Oto trafiła na wytrawnego gracza, któremu nie da się ze śmiechem powiedzieć: „Pomyliłeś się, kotku, wcale nie jestem bogata!”.

Kiedy ją pocałował, poczuła, że przewaga jest po jego stronie. To on zdecyduje, kiedy i jak zakończy znajomość. To on będzie się nią bawił, nie ona nim. Nie spuści z niej oka, nie odczepi się od niej, dopóki sam nie będzie miał dość. Okazał się bardziej niebezpieczny, niż to sobie wyobrażała. Przestraszona, szybko ruszyła w stronę budynku.

Na szczęście w windzie towarzyszyli im inni goście hotelowi, zdołała więc trochę ochłonać, nim wjechali na trzecie piętro. Wróciło jej zwykłe opanowanie. Niepotrzebnie wpadła w panikę. Musiała być po prostu zmęczona długim lotem, przesłuchaniem na lotnisku, rozmowami biznesowymi i zwiedzaniem. Gdy się wyśpi, spojrzy na wszystko trzeźwiej.

Zresztą czy mogła mu się dziwić, że tak ostro się zalecał? Przecież na jego żądanie bez namysłu wskoczyła do basenu! Co miał więc sobie o niej pomyśleć, jak nie to, że trafił na kobietę spragnioną romansu? Ewidentnie przesadziła z tym zachęcaniem go.

Na szczęście rano one wyjadą do Vernazzy i będzie po kłopotcie. A na drugi raz będzie miała nauczkę, by nie przesadzać!

Wyjęła klucz z torebki, szybko otworzyła drzwi apartamentu i już miała wślizgnąć się do środka, gdy mężczyzna

pocałował ją ponownie, tym razem w szyję. Greer oblała falą gorąca.

- Do jutra - szepnął, a zabrzmiało to jak obietnica.

- Dobranoc - ucieła i szybko zamknęła za sobą drzwi.

Po omacku dotarła do najbliższego krzesła. Torebka wypadła jej z ręki i uderzyła o podłogę.

Dopiero w tym momencie Greer przypomniała sobie, że zostawiła mu swoje sandałki. Trudno. Nie potrzebuje ich. Nie chce ich więcej widzieć. Przede wszystkim nie chce więcej widzieć jego.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Siostry obudziły się, zapaliły lampki przy łóżkach, a ujrzawszy Greer, zerwały się na równe nogi.

- Czemu cała jesteś mokra?
- Skąd masz ten szlafrok?
- Gdzie podziałaś buty?

Greer oddychała szybko, ręce jej się trzęsły. Wciąż miała przed oczami wyraz jego twarzy, gdy zamykała drzwi. Malował się na niej wyraźny triumf. Ten człowiek wiedział, że ma nad nią przewagę, wiedział, jak bardzo rozpałił jej wyobraźnię i zmysły - i zamierzał to wykorzystać!

- Wyjeżdżamy natychmiast - oznajmiła, zrzucając z siebie szlafrok i przemoczoną sukienkę. - Pakujcie się i wezwijcie taksówkę. Musimy natychmiast wracać do kraju.
- Pobiegnę do łazienki.

Zdumione siostry podążyły za nią.

- Nie wygłupiaj się, powiedz, co się stało!

Greer położyła na półce pod lustrem zegarek i wisior. Cały czas miała wrażenie, że w tych miejscach, których dotknęły wargi tego mężczyzny, skóra jej płonie.

- Coś mi mówi, że to sprawka jakiegoś faceta - oznajmiła nagle Olivia.

Jasna karnacja Greer powlokła się szkarłatnym rumień-

cem. Siostry zdołały to dostrzec, choć Greer szybko ukryła się w kabinie, by wziąć prysznic.

- Uciekasz przed mężczyzną? - wykrzyknęła Piper. - To ostatnia rzecz, jakiej bym się spodziewała!

- Skoro już musicie wiedzieć, to natknęłam się na prawdziwego rekina - odrzyknęła.

- W basenie?!

- Tak. Miał ręce i nogi, ale to nadal rekin. - Zakręciła kurek z gorącą wodą, owinęła się dużym ręcznikiem, z mniejszego zrobiła sobie turban i wróciła do pokoju.

- Jeśli chcesz, żebyśmy wymeldowały się z hotelu, chociaż ledwie zdążyliśmy zasnąć, to musisz nam najpierw powiedzieć, co się dzieje - zażądała Olivia, siadając obok Piper na łóżku. - Co to za mężczyzna? Próbował cię skrzywdzić?

- Nie wiem. To znaczy nie wiem, kim jest. Nic mi nie zrobił. To znaczy... Nie, właściwie nic - płątała się. Przesiadła na swoim łóżku, zerwała się, zaczęła się nerwowo kręcić po pokoju, wyłamując palce. - Wiecie, myślałam, że zażartowanie sobie z przystojnych europejskich playboyów to niewinna zabawa. Owiniemy sobie kogoś wokół palca, pośmiejemy się...

- Czyżbyś zetknęła się z którymś oko w oko i to przestało być zabawne? - spytała Piper.

Greer skinęła głową.

- W basenie pływał smagły brunet, ale tak, że pływacy olimpijcy mogą się schować. Kiedy wyszedł... - urwała bezradnie. Wciąż nie mogła uwierzyć, że tak atrakcyjny mężczyzna w ogóle istnieje.

Olivia przysła jej z pomocą.

- Skoro brak ci słów, to chyba rozumiemy, w czym rzecz. Czy wrzucił cię do wody?

Greer zarumieniła się znowu.

- Nie - rzekła cichutko.

- Wpadłaś przez przypadek?

- Nie.

- No to co się wydarzyło?!

Westchnęła.

- Zobaczył wisior i aż mu oczy zaświeciły. To był rzeczywiście znakomity pomysł. Podszedł i poprosił, żebym z nim popływała...

Oczy sióstr zrobiły się okrągłe.

- I wskoczyłaś do basenu?

- Tak jakby... - wydusiła z siebie, ogromnie zażenowana.

Olivia i Piper wybuchnęły śmiechem, lecz spoważniały szybko, ponieważ Greer nie przyłączyła się do nich.

- I co było dalej? - ponagliła Piper.

- Dalej... Dalej wszystko potoczyło się jak najgorzej.

Siostry zbladły.

- Och, nie! Czy on...?

- Nie - zaprotestowała szybko. - Ale mógłby, rozumiecie? Sukienka pływała mi na wysokości talii, a on był taki silny, że...

- Chcesz powiedzieć, że gdyby nie było to w miejscu publicznym, wykorzystałby cię, nie pytając, czy tego chcesz, czy nie?

- To nie tak... On zrobiłby wszystko, żebym uległa z własnej woli. Naprawdę wszystko. To jest człowiek, który zawsze dostaje, czego chce, wierzcie mi. Po prostu wiem to.

A mnie chce dostać na pewno, bo aż mu się oczy świecą do wisioru. Nawet wiedział, po kim go mam!

Powtórzyła rozmowę z basenu, nie wspomniawszy jednak ani słowem o pocałunkach.

Piper przyglądała się jej z niedowierzaniem.

- Nie poznałaś nawet jego imienia, za to powiedziałaś mu, kim jesteś i dokąd się wybieramy?

- Głupio postąpiłam, wiem. Ale wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak bardzo jest niebezpieczny. A potem zaczął mnie namawiać na popłynięcie do ukrytej grotty i na wyspę hrabiego Monte Christo i powiedział, że ma nadzieję zobaczyć mnie naga jak Wenus Botticellego... Zrozumcie, on nie da mi spokoju! W dodatku ma świetny pretekst, by znów się ze mną spotkać, przecież wziął moje buty.

- To wszystko jest ekscytujące - orzekła Piper, a Olivia przytaknęła jej ochoczo.

- Czy wy nic nie rozumiecie? Zachowałam się lekko-myślnie, za bardzo go ośmieliłam i już się od niego nie uwolnię. Szczerze mówiąc, obawiam się go.

Piper wesoło wycelowała w nią palec.

- Ponieważ pierwszy raz w życiu ktoś ci się tak bardzo spodobał i nie wiesz, co z tym począć.

- Wcale mi się nie spodobał!

- Akurat! - zaśmiała się Olivia.

- Nawet jeśli tak, to nie zamierzam się zadawać z kimś takim - oznajmiła Greer drżącym głosem. - Wolę porządnym mężczyzną.

- Mówisz tak, bo nie jesteś przyzwyczajona do bezpośredniości Włochów. Oni po prostu zachowują mniejszy dystans niż nasi mężczyźni.

- To prawda - poparła Olivie Piper. - Don wodził za tobą oczami dobre pół roku, nim zakręcił się wokół ciebie na poważnie. Amerykanie są powściągliwi, a Włosi żywiołowi i już!

- Oczywiście ten mężczyzna może być łajdakiem pozbawionym skrupułów, ale nie wolno kogoś tak z góry przekreślać - ciągnęła Olivia. — Spójrz na to od jego strony. Smagły brunet widzi piękną blondynkę o jasnej karnacji i niezwykłych fiołkowych oczach. Nic dziwnego, że jest pod wrażeniem i próbuje ją zdobyć. Odkąd wylądowałyśmy, Włosi wodzą za tobą wzrokiem, więc ten nie był wcale wyjątkiem. I w sumie nic niestosownego nie zrobił, nie dobierał się do ciebie.

Greer poczuła, jak robi się jej gorąco na samo wspomnienie.

- Nie do końca... - wyznała. - Pocałował mnie. Raz na basenie i raz pod drzwiami.

- Tak właśnie myślałam - mruknęła Piper. - Oddałaś pocałunek?

- Oszalałaś? Oczywiście, że nie! Zresztą, nie pocałował mnie w usta...

Olivia i Piper spojrzały na siebie i w milczeniu pokiwały głowami.

- Dobry jest - rzekła z uznaniem Piper. - Rozgryzł ją od razu.

- O czym ty mówisz? - zdumiała się Greer.

- Wyczuł, że jesteś silna i chcesz kontrolować sytuację. Żeby z tobą wygrać, trzeba cię sprytnie podejść z boku, a nie atakować od frontu. Moim zdaniem ani się obejrzysz, kiedy on ci się oświadczy.



- Nie chcę żadnych oświadczeń. Najchętniej wróciłabym do domu!

- Szkoda byłoby rezygnować z wakacji, skoro już tu jesteśmy - przekonywała Olivia uspokajającym tonem. - Powiem ci, co zrobimy. Po pierwsze, schowamy nasze wisiory. Po drugie, przestaniemy występować jako księżne Kingstonu. Trudno, wie o tym załoga „Piccione”, ale nie powiemy już nikomu więcej. Po trzecie, jeśli ów mężczyzna znowu się pojawi, nie odstępimy cię nawet na krok.

- Właśnie! Będzie miał z nami do czynienia - rzekła wojowniczo Piper. - I co? Dobry plan?

- Teoretycznie tak... - mruknęła z ociąganiem Greer

- Skoro tak, to wracajmy do łóżek i odeśpijmy zaległości. Dobranoc!

Kiedy światła pogasły, Olivia i Piper zasnęły bez trudu, lecz Greer jeszcze długo leżała w ciemności, dotykając palcami tych dwóch miejsc, gdzie wciąż czuła gorący ślad pocałunków. Odnosiła wrażenie, że ów niebezpieczny rekin, który chciał ją pożreć, już rozpoczął ucztę...

- Cześć, Nicolas, mówi Max. Mam już na linii Luca, więc możemy rozmawiać we trzech.

- Jak za dawnych dobrych czasów... - W głosie Nicolasa brzmiała melancholia.

Lucien i Nicolas byli cioteczными braćmi Maksa. Jedna z siostr jego ojca wyszła za hiszpańskiego arystokratę Juana Carlosa de Pastrana, druga za pochodzącego z równie znakomitego rodu Francuza Jeana Louisa de Falcona z Monako. Trzej kuzyni pochodzili w prostej linii z rodu parmeńskich Burbonów. Ponieważ byli niemal w jednym

wieku - Luc miał trzydzieści trzy lata, dwaj pozostali o rok więcej - zawsze świetnie bawili się razem. Wspólnie wyjeżdżali na wakacje, a potem na urlopy. Życie było piękne, a oni młodzi, nierozłączni, zadowoleni z losu i oczywiście święcie przekonani, że tak będzie zawsze.

Pięć miesięcy przed tą rozmową doszło do tragedii. W wypadku samochodowym zginęła narzeczona Nicolaasa, a Lucien omal nie stracił nogi. Od tamtej pory obaj kuzyni utracili radość życia, która wydawała się być ich cechą wrodzoną. Max niemal ich nie poznawał. Sam też mocno to wszystko przeżył i gryzł się bardzo kompletną apatią kuzynów. Jeśli nie wyciągnie ich z depresji, wszyscy trzej rychło zaczną czuć się staro i zupełnie zapadną się w sobie.

- Przepraszam, że dzwonię o pierwszej w nocy, ale...

- Stary, nie masz za co przepraszać! - zaoponował Nicolas. - Ja przecież przez dobrych parę tygodni po wypadku regularnie trzymałem cię przy telefonie przez pół nocy.

- A pozostałe pół siedziałeś u mnie w szpitalu, bo mimo leków nie mogłem spać z bólu - dodał Luc. - W ogóle świetnie, że dzwonicz, bo u mnie nic, tylko robota i rehabilitacja, robota i rehabilitacja, i tak do znudzenia.

Nicolas zawtórował mu:

- Mnie też dobrze zrobi, jak mnie oderwiesz od moich spraw. Wal, z czym dzwonicz, stary.

- Potrzebowałbym was na dziesięć dni. Czy dałoby się to zorganizować? - spytał Max bez dalszych wstępów.

- Kiedy nas potrzebujesz? - spytali jednogłośnie.

- Za sześć godzin.

- Gdzie mamy przyjechać? Do Colorno? - spytał rzeczowo Nicolas. Skan i przerobienie pona.

- Nie, do Vernazzy. Pomożecie mi jako załoga „Piccione”.

- Nie będziesz miał ze mnie wiele pożytku, stary - rzekł ponuro Luc. - Cały czas chodzę o lasce, mogę najwyżej gotować.

- O to mi właśnie chodzi! Gdybym gotował ja albo Nicolas, wszyscy umarlibyśmy z głodu, bo nic by się nie dało przełknąć. Ty będziesz rządził w kuchni, a Nicolas na mostku, zrobimy go kapitanem.

- Czekaj, nie rozumiem - wtrącił Nicolas. - Przecież „Piccione” dostał od ciebie Fabio Moretti już ładnych parę lat temu.

- Tak, w dodatku uparł się, żeby go spłacić i pół roku temu oddał ostatnią ratę. „Piccione” należy do niego i jego braci, ale namówiłem ich na zrobienie sobie wakacji na mój koszt.

- A czemu tak ci na tym zależy, stary?

Przed oczami Maksa stanęła jak żywa ta czarująca istota nosząca biżuterię, która do złudzenia przypominała skradziony rodowy klejnot. Oczy miała równie fiołkowe jak ametysty w wisiorze. Max wciąż czuł na ustach dotyk jej gładkiej skóry. I pomyśleć, że ta piękna kobieta była złodziejką lub współniczką złodziei!

- Chyba udało się wpaść na trop naszej zrabowanej kolekcji.

Obaj kuzyni aż zakleli z wrażenia.

- Wczoraj rano wylądowały w Genui trzy Amerykanki. Komisarz policji zatrzymał je pod byle pretekstem i dał mi znać. Każda z nich miała na szyi wisior księżnej Parmy.

Odpowiedział mu wybuch wesołości.

- To jakiś głupi kawał!

- Ten twój komisarz policji chyba powinien sobie kupić okulary!

- Istnieje tylko jeden wisior!

- Ja je widziałem - rzekł spokojnie Max. - W tym jeden z bliska.

Śmiech ucichł.

- Co to znaczy z bliska? - spytał Luc. - Nie chcę nic mówić, ale też mogłeś się pomylić.

- Z bardzo, bardzo bliska, jeśli rozumiesz, co próbuję przez to powiedzieć - rzekł Max znaczącym tonem.

Kuzyni gwizdnęli.

- Szybki jesteś. Opowiadaj.

- Wszystkie trzy są bardzo piękne. Mają dwadzieścia siedem lat. To trojaczki.

- Żartujesz!

- Nie. Razem robią niesamowite wrażenie, z osobna też, zwłaszcza jedna. Nazywają się Greer, Olivia i Piper Duchess. Mieszkają w Kingstonie w stanie Nowy Jork. Wiem od Fabia, że „Piccione” wyczarterowała osoba przedstawiająca się jako księżna Kingstonu z parmeńskich Burbonów.

Usłyszał zdumione okrzyki.

- Mam też informację z wiarygodnego źródła, że kiedyś taki tytuł faktycznie istniał, ale już nikomu nie przysługuje, bo ród wygasł.

- A to się beczelnie podszywają - skwitował Nicolas.

- To jeszcze nie wszystko. Greer twierdzi, że pochodzi od księżnej Colorno.

- Nie do wiary! - wykrzyknął Luc z oburzeniem.

- Ja też na początku nie chciałem dać wiary doniesieniom z lotniska. Wróciłem z Londynu, pojechałem do ho-

telu „Splendido”, gdzie się zatrzymały, śledziłem je, kiedy poszły do kościoła San Giorgio. Miałem możliwość przyrzyć się wisiorom. Wyglądają identycznie. Potem mogłem dotknąć wisioru Greer. Dałbym głowę, że to nie kopia, lecz nasz oryginał.

- Ale czemu ktoś miałby się zjawiać na miejscu kradzieży, wyzywająco obnosząc się z łupem? - zastanawiał się na głos Luc.

- Tego właśnie musimy się dowiedzieć. Zaraz przedstawię wam mój plan. Greer powiedziała, że przyjechały do Włoch odwiedzić krewnych.

-Zaraz, zaraz... - mruknął Nicolas. - Krewni z parmeńskiej linii Burbonów to przecież my!

Mas zaśmiał się cicho.

- Dokładnie. Myślę, że nasze... kuzyneczki powinny nas w takim razie poznać. I to dobrze. Tak dobrze, by z własnej woli zdradziły nam swoje sekrety. Kto je tu przysłał? W jakim celu? A może działają same? Oczywiście wiecie, w jaki sposób nakłonić kobiety do zwierzeń...

Luc natychmiast zapalił się do tego pomysłu.

- Z wielką chęcią zakręcę się wokół pięknej kuzynki. „Piccione” nadaje się do tego idealnie, jest wystarczająco duży na trzy pary i wystarczająco intymny. No i nikt nie będzie nam przeszkadzał.

- Powiem wam, od czego zaczniemy. Nicolas, jak tylko Fabio przyprowadzi je na pokład, przywitasz je i zabawisz rozmową, ja w tym czasie przejrzę ich bagaże i pożyczę sobie wisiory. Popłyniemy do Lerici. Po obiedzie zabiorę Amerykanki do miasteczka, żeby pokazać im zamek, a wtedy wy dwaj polecicie helikopterem do Parmy i poka-

żecie wisiory panu Rossiemu, on zna każdą rzecz z kolekcji na pamięć. Zdażycie wrócić przed nami. I co wy na to?

Nicolas po prostu zaśmiał się cicho - po raz pierwszy od wypadku - co ogromnie ucieszyło Maksa.

- Nareszcie jakaś odmiana - rzekł z entuzjazmem Luc.  
- Czuję się już jak emeryt. Będę na przystani o siódmej rano.

Max czekał na odpowiedź drugiego kuzyna. Tamten mógł nie mieć ochoty na podrywanie kogokolwiek, nawet udawane. Odkąd stracił narzeczoną, nie spojrzał na żadną kobietę. Ale przecież w końcu życie miało swoje prawa. Nicolas musiał wrócić między ludzi.

- Ja też będę - zapewnił Nicolas.

Max ucieszył się.

- Czyli znowu razem!

Vernazza okazała się jeszcze piękniejsza niż na zdjęciach w broszurze reklamowej, a otaczająca ją kraina rzeczywiście wyglądała jak raj na ziemi. Te malowniczo spiętrzone domki, te strome, zalesione wzgórza, opadające prosto do morza, ten lazur wody! Siostry nie posiadały się z zachwytu i najchętniej poszłyby na spacer wąskimi uliczkami, pnącymi się od rynku ku urwistym skałom.

Niestety, nie miały czasu na podziwianie miasteczka, ponieważ były już spóźnione. Umówiły się na przystani w południe, lecz nie udało im się dostać biletów na pociąg, gdyż na stacji w Portofino kłębił się tłum osób wybierających się do Monako na wyścig Grand Prix. Wszystkie kasy były obleżone. W efekcie trafiły do Vernazzy dopiero koło trzeciej po południu.

W niewielkim porcie ujrzały kilkanaście łodzi i jachtów, kołyszących się na falach. Jedyne katamaran stał nieco dalej, śnieżnobiały i zgrabny. Greer zapragnęła jak najszybciej znaleźć się na jego pokładzie. Przez cały czas dręczyło ją przeczucie, że ów niebezpieczny mężczyzna nie przestanie jej prześladować.

- Dzień dobry paniom - odezwał się za nimi miły męski głos. - Jestem Fabio Moretti, właściciel „Piccione”. Witamy w Vernazzy.

Siostry odwróciły się. Przed nimi stał sympatyczny ciemny blondyn średniego wzrostu, ubrany w niebieskie spodnie i sportową granatową koszulę. W jego orzechowych oczach błysnął zachwyt.

- Która z pań jest księżną Kingstonu?

- Wszystkie - wypaliła impulsywnie Olivia.

Greer jęknęła w duchu.

- Jak to możli... Ach! - Uderzył się dłonią w czoło.

- Panie są te... jak to się mówi w waszym języku? A, trojaki!

Piper grzecznie skinęła głową, nie chcąc mu robić przykrości.

- Nie mówmy jednak więcej o naszym pochodzeniu - poprosiła. - Wolimy podróżować incognito.

- Oczywiście, rozumiem. Ale pewnie ucieszy panie, że specjalnie na ten rejs zatrudniłem kucharza, który przez kilkanaście lat gotował dla rodu parmeńskich Burbonów. Właśnie szykuje powitalny obiad. - Wskazał gestem „Piccione”. - Zapraszam na pokład. Bagaże proszę tu zostawić, pierwszy oficer zanieś je do kajut.

Siostry wymieniły skonsternowane spojrzenia.

- Niepotrzebnie zadał pan sobie tyle trudu z naszego powodu - rzekła Greer.

- To dla mnie zaszczyt. Ród, z którego panie pochodzą, jest drogi sercu każdego mieszkańca tej części Włoch.

Jakże serdecznie teraz żałowały swojego żartu, który w Kingstonie wydawał się tak niewinny! Nie miały najmniejszego zamiaru oszukiwać porządnych ludzi.

Weszły na pokład katamaranu, Fabio Moretti zaprowadził je do pomieszczenia pełniącego rolę salonu. Chwilę później Greer ujrzała, jak z drzwi nadbudówki na dziobie wyłania się wysoki, świetnie zbudowany mężczyzna w okularach przeciwsłonecznych, lazurowym T-shircie i białych spodniach. Ciemne włosy, smagła cera, postura i sposób poruszania się przypominały... nieznanego z basenu!

Serce podskoczyło jej do gardła.

Kiedy wszedł do salonu i zdjął okulary, Greer odetchnęła z ulgą. Był bardzo podobny do tamtego, lecz z bliska ujrzała różnice. Ten miał włosy raczej ciemnobrązowe niż kruczoczarne i prostsze, podczas gdy tamte zwijały się lekko. Spod szerokich brwi spoglądały bystre piwne oczy. Wyglądał raczej na Hiszpana niż na Włocha.

- Dzień dobry paniom - rzekł po włosku, lecz rzeczywiście z hiszpańskim akcentem, po czym swobodnie przerzucił się na angielski; - Jestem kapitanem „Piccione”, mam na imię Nicolas. Spieszę wyjaśnić, że na pokładzie używamy wyłącznie imion, gdyż zależy nam na stworzeniu nieoficjalnej, przyjaznej atmosfery. Wielka to dla mnie przyjemność powitać na pokładzie trzy tak piękne damy, trzy siostry, tak podobne do siebie, a jednocześnie tak różne...



- Jego wzrok przesunął się kolejno po ich twarzach, lecz najdłużej zatrzymał się na rysach Piper. - Pani wybaczy, że tak się przyglądam, panno...

- Piper.

Powtórzył to imię, jakby smakował je w ustach.

- Ma pani niezwykły kolor oczu. Czysta akwamaryna. Przypominają mi odcień morza na wysokości Riwiery Di Ponente, najpiękniejszy ze wszystkich.

Greer wiedziała, że to nie był czczy komplement, choć nie widziała wód, o których mówił. Już niejeden mężczyzna zatonął w świetlistych oczach Piper...

- Dziękuję - rzekła z uśmiechem Piper.

W tym momencie do rozmowy wtrąciła się Olivia:

- Przepraszamy za spóźnienie, ale trudno było dostać bilety na pociąg.

- Proszę nie czynić sobie wyrzutów, panno...

- Jestem Olivia.

Posłał jej zabójczy uśmiech, a Greer poczuła się nieswojo. Ci europejscy mężczyźni mieli dziwny zwyczaj narzucania się kobietom ze swoimi awansami! To było jak nieustanny atak i zdecydowanie przekraczało granicę tego, co w Stanach uznawano za stosowne. Tu nikt nie rozumiał ich potrzeby zachowywania dystansu. W pociągu jechały w przedziale z kilkoma Kastyljczykami, którzy flirtowali przez całą drogę, a ich zaczepki i namowy stały się znacznie śmielsze, gdy przejeżdżali przez tunel. Brak zachęty ze strony sióstr nie zrażał ich zupełnie!

- Proszę nie przepraszać za to drobne spóźnienie, panno Olivio. W sezonie to się często zdarza. Na szczęście na morzu nie ma korków, biletów, tłoku... Same się panie

przekonają, jaki to przyjemny sposób podróżowania. Nie-straszny nam brak wiatru, „Piccione” ma dobre silniki, dopłyniemy wszędzie. Znam miejsca dostępne tylko od strony wody, będziemy tam zupełnie sami.

Greer zeszytniała, gdyż sugestia kapitana była wystarczająco jednoznaczna.

- Wolimy popłynąć trasą ustaloną wcześniej z panem Morettim - rzekła sucho.

Przez ułamek sekundy kapitan zdawał się wahać.

- Ależ oczywiście - zapewnił. - Radzę jednak zrobić jeden wyjątek. Noc spędzimy w porcie Monterosso, lecz po drodze warto zwiedzić Lerici, mamy na to dość czasu. Znajduje się tam wyjątkowej urody zamek i szkoda byłoby go nie obejrzeć, skoro znajdują się panie tak blisko niego. Byłaby to niepowetowana strata. Z przyjemnością oprowadzę panie po zamku, więc nawet nie muszą panie szukać przewodnika.

Tak uprzejmie złożonej oferty nie wypadało odrzucić, a jednak Greer uczyniłaby to chętnie, gdyby miała jakiś dobry pretekst. Nie ufała temu człowiekowi, choć nie umiałyby wytłumaczyć, co wzbudziło jej podejrzenia.

- Pani wybacz, lecz nie wiem jeszcze, jak pani ma na imię, panno...

-Greer.

- Cóż za rzadko spotykane imię! Wie pani zapewne, że to zniekształcona, lecz przy tym bardzo piękna forma zdrobnienia od Gregorio. Tak się nazywał pierwszy grecki papież. Ciekawe, czemu osoba o germańskiej urodzie nosi romańskie imię.

Greer nagle zrozumiała, dlaczego ten człowiek wydał jej się podejrzanym.

- Gdyby żyła nasza matka, mógłby ją pan o to zapytać - ucieła szorstko. - A teraz pan wybaczy, ale chciałybyśmy się odświeżyć po podróży.

Dopiero w tym momencie włączył się do rozmowy Fabio Moretti. Dotąd bez słowa stał nieco z boku, jakby to wszystko go nie dotyczyło. Dziwne, przecież był właścicielem „Piccione”, więc to on winien decydować, a nie kapitan.

- Kajuty pań są gotowe. Zaprowadzę panie.

Nie zważając na chmurne miny sióstr, Greer opuściła salon, nie poświęcając kapitanowi ani jednego spojrzenia. Ten człowiek udawał kogoś, kim nie był. Miał zbyt rozległą wiedzę jak na osobę dowodzącą czarterowanym katamaranem. Świetnie władał kilkoma językami, znał się na etymologii, wypowiadał się niezmiernie elegancko. Co gorsza, był czarujący w każdym calu i bardzo, ale to bardzo przyśtojny. W rankingu urody Greer uplasowałaby go tuż za pamiętnym rekinem...

Jej niepokój wzrósł, gdy okazało się, że ich kajuty znajdują się w różnych częściach „Piccione”, jakby ktoś chciał rozdzielić siostry. Teoretycznie nie było na co narzekać. W każdej kabinie znajdowało się łóżko królewskich rozmiarów, bukiet świeżych kwiatów, patera z owocami i słodyczami oraz maleńka lodówka wyposażona w napoje, poczynając od wody mineralnej, a na winie kończąc. Łazienki zostały hojnie zaopatrzone w pachnące szampony, mydła, oliwki do opalania i balsamy do ciała.

Ledwie pan Moretti życzył Greer udanej podróży i zamknął za sobą drzwi, odniosła wrażenie, że coś jest nie tak. Niedługo potem podłoga pod jej stopami zaczęła lekko wi-

brować. Wypłynęli z portu! A ona właśnie się zastanawiała, czy nie odwołać całej tej eskapady, skoro rozwój wypadków następował w tak niespodziewany sposób.

Niestety, na to było już za późno.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Siostry siedziały na łóżku w kabinie Piper.

- Byłaś nieuprzejma dla kapitana - powiedziała Olivia pod adresem Greer. - Nie wiem czemu, jest przecież niezmiernie czarujący. I musicie przyznać, że piękniejszych oczu nie widziałyście u żadnego mężczyzny.

Greer widziała, zaledwie poprzedniego wieczoru, ale wołała o tym nie wspominać.

- Radzę się tak nim nie zachwycać - rzekła cierpko. - Nie ufam mu ani trochę.

Piper pokręciła głową.

- Czy ty aby nie przesadzasz? Każdy przystojny facet wydaje ci się podejrzanym.

- Nie każdy, ale ten tak. Nie zwróciliście uwagi, jak on mówi? Nie każdy umiałby poetycko porównać kolor twoich oczu do wyjątkowego odcienia morza, nie każdy używa słów „germański” i „romański”. A już na pewno nie ktoś, kto pływa jakąś wypożyczaną łodzią! Jest zbyt wykształcony, żeby wykonywać taką pracę.

- Może po prostu robi to latem dla przyjemności, a naprawdę pracuje gdzie indziej - podsunęła Olivia.

- Ten człowiek jest niebezpieczny - obstawała przy swoim Greer.

- To samo mówiłaś wczoraj o tamtym.  
- Są do siebie podobni!  
- Nie gniewaj się, ale chyba popadasz w paranoję - za-  
wyrokowała Piper.

- A nie widziałaś, jak na ciebie patrzył? Jakby zastana-  
wiał się, z której strony cię napocząć, i nawet mu przez myśl  
nie przeszło, że mogłabyś nie chcieć. Wyraźnie uważa się za  
dar z niebios dla wszystkich napotkanych kobiet! Do tego  
na pewno usłyszał od Fabia Morettiego, że ma na pokładzie  
trzy bogate księżne. Nie będzie chwili spokoju, zobaczycie. Ta  
uwaga o miejscach, gdzie będziemy sami...

Olivia z troską ściągnęła brwi.

- Nawet jeśli masz rację, to on jest jeden, a my trzy. Jeśli  
będziemy trzymać się razem, nic nam nie grozi.

- Nie jest jeden, gdyż ma ludzi na swoje rozkazy. I jest  
taki sam jak tamten, wierzcie mi. Dopnie swego za wszelką  
cenę. A ta, którą wybierze...

- Będzie musiała mieć się na bacności, to wszystko -  
oznajmiła Piper.

Greer ponuro pokręciła głową.

- Teraz tak mówisz, ale gdybyś wiedziała... Wystarczy  
ustąpić o milimetr, a taki mężczyzna zagarnie cię całą, za-  
nim się spostrzeżesz. Oni mają swoje sposoby, zrozum! Nie  
jesteśmy na nie przygotowane, bo u nas nie osacza się ko-  
biety aż do skutku. U nas jak nie chcesz, to mężczyzna się  
wycofa, najwyżej się obrazi. Tutaj kobieta jest zdobyczą,  
z której mężczyzna nie zrezygnuje, bo to postawiłoby jego  
męskość pod znakiem zapytania. Uczyni wszystko, by ofia-  
ra nie stawiała oporu.

Olivia głęboko zajrzała jej w oczy.

- Chcesz powiedzieć, że gdybyś znowu spotkała tamtego, nie zdołałabyś mu się oprzeć?

- Nie wiem, czybym zdołała, ale obym nie musiała tego nigdy sprawdzać.

Właściwie cudownie byłoby mu ulec... Ach, spędzić dziesięć dni ze wspaniałym mężczyzną w bajecznej scenarii Morza Śródziemnego! Niezapomniane przeżycie. Tyle tylko że potem musiałaby wrócić do zwykłego życia bez niego, a tego nie potrafiła sobie wyobrazić. Czułaby się jak wygnana z raju. Pewnie resztę życia spędziłaby samotnie, gdyż porównywałaby każdego z tym cudownym Włochem i żaden nie wytrzymałby porównania...

- W takim razie musimy przedsięwziąć jakieś środki zaradcze - stwierdziła Olivia. - Proponuję spać w jednej kabynie. Dwie na łóżku, jedna na materacu do pływania, są w każdej szafie.

- Dobry pomysł - zgodziła się Piper. - A na razie proponuję wyjść na pokład i pooglądać widoki, zanim zaproszą nas na obiad.

- Skoro mamy mieszkać razem, to pójdę po moją walizkę - zdecydowała Greer.

- Ja też - rzekła Olivia.

Siostry rozdzieliły się. Greer weszła do swojej kajuty, której nie zamykała przed wyjściem. Spodziewała się ujrzeć walizkę leżącą na łóżku, lecz jej tam nie było, widocznie pierwszy oficer wstawił ją do szafy. Otworzyła ją i zmartwiała.

Wszystkie ubrania zostały starannie powieszzone na wiszakach, a buty równo ustawione pod nimi. W samym środku stały złociste sandałki.

Za jej plecami cicho zamknęły się drzwi kabiny.

- Witaj, Greer - odezwał się znajomy głos, który ostatniej nocy słyszała we śnie. - Nie mogłem się doczekać, kiedy znów ujrzę ten czarowny widok.

Nogi się pod nią ugięły. Zrobiło jej się gorąco. Była jak sparaliżowana.

Weź się w garść, kobieto! On nie może się zorientować, jak na ciebie działa. Przybierz minę prawdziwej księżnej i rozegraj to na zimno.

Wyprostowała się, uniosła brodę i odwróciła się z godną miną. Rekin w ludzkiej postaci znajdował się ledwie parę kroków od niej. Miał na sobie bawełnianą czarną koszulkę z krótkim rękawem i dopasowane dżinsy. Greer starała się nie myśleć o ciele, które się pod nimi kryło.

- Czyli jesteś pierwszym oficerem „Piccione”... To jednak nie tłumaczy, skąd wiedziałeś, że się jeszcze zobaczymy.

- Skoro wypływałyście dziś z Vernazzy, musiałyście wycarterować katamaran Morettiego, poza tym można tu wynajmować tylko łodzie na krótkie przejażdżki. Jak widać, nie było nam przeznaczone, byśmy się minęli. Ale i tak bym cię znalazł, *bellissima*. Odkąd ujrzałem cię spacerującą po ogrodach hotelu, nie mogłem przestać o tobie myśleć.

- Gdybym nie przyszła na basen, przestałbyś.

- O, nie! Szukałbym cię tak długo, aż bym znalazł, gdziekolwiek byś była.

Serce jej zadrżało.

- Zawsze jesteś taki wytrwały?

- Tak, gdy bardzo chcę coś mieć.



Oczy Greer się rozszerzyły, kiedy usłyszała tę zdecydowaną odpowiedź.

- Czy to ma znaczyć, że chcesz mnie mieć?

- Tak. W każdy możliwy sposób.

Taka szczerość była dla niej absolutnie szokująca. Nie miała pojęcia, co powiedzieć.

- Ale przecież i tak o tym wiesz, bo sama czujesz to samo - ciągnął.

- Jesteś zbyt pewny siebie, obawiam się.

- Słyszałaś wyrażenie, że oczy są zwierciadłem duszy? Odkąd zaczęłaś mi się przyglądać na basenie, twoje oczy mówiły mi, czego pragniesz.

Nie zdołała zaprzeczyć, szybko wybrała więc inną linię obrony.

- Pewnie mówisz to każdej kobiecie, która choć raz na ciebie zerknie.

- Nie powiedziałem tego nigdy żadnej innej. - Jego głos przybrał ten sam żarliwy ton, który Greer usłyszała poprzedniego dnia, gdy nieznajomy proponował wspólne pływanie. - Bo jeszcze nikt nie patrzył na mnie z takim ogniem w oczach.

Zaśmiała się, usiłując zbagatelizować sprawę.

- Nic w tym dziwnego, podobno Amerykanki mają szczególną słabość do Italii i Włochów. W dodatku ja mam podwójnie dużą ze względu na płynącą w moich żyłach włoską krew.

- No tak, po mężu Marii Luigii.

Greer miała na końcu języka, że nie po mężu, tylko po wnuczce, która miała romans z Włochem. Nic jednak nie powiedziała, ponieważ w jej głowie rozległ się sygnał

ostrzegawczy. W co ten człowiek grał? Jego ostatnia uwaga była pozbawiona sensu!

Austriacka Maria Luiza, którą Greer знаła jako Marię Luigię, miała dwóch mężów - najpierw Napoleona Bonaparte, później hrabiego von Reipperga. Żaden z nich nie był Włochem, o czym jej rozmówca musiał doskonale wiedzieć, skoro znał się na historii tak dobrze, że od razu rozpoznał wisior księżnej Colorno. Z jakichś powodów nagle zaczął udawać niezorientowanego.

Chwileczkę! On w ogóle udawał, podobnie jak kapitan! Też był za inteligentny, za ładnie się wyrażał, za eleganckie miał maniery, za szlachetne rysy twarzy jak na taką pracę. I na pewno nie wyglądał na człowieka, który posłusznie wykonuje czyjeś rozkazy. Nie nadawałby się na członka załogi nawet najbardziej luksusowego statku świata.

Przyglądała mu się, gdy podszedł do łóżka i z ukrytego pod nim schowka wyjął kamizelkę ratunkową.

- Cieszę się, że żyjemy w czasach, gdy zwyczajni, ciężko pracujący ludzie mogą bawić się w luksusowym hotelu razem z arystokracją - zauważyła niby od niechcenia.

- Bywam w „Splendido” niezmiernie rzadko - odparł, jakby przejrzał jej podstęp. - Kiedy już się tam zjawiam, to na krótko, a do tego bardzo liczę się z pieniędzmi, czyli nie bawię się tak samo jak arystokraci. Ale co księżna Kingstonu może wiedzieć o życiu kogoś takiego jak ja?

Podszedł i bez pytania nałożył jej na niebieską sukienkę kamizelkę ratunkową, po czym bezceremonialnie zaczął zaciągać troki na piersi Greer.

W pierwszym odruchu chciała go spoliczkować. Jak on śmiał?! Jeszcze nikt nie...

Och, ale po tym, jak wczoraj wskoczyła do basenu, ledwo kiwnął na nią palcem, na pewno miała u niego opinię łatwej i chętnej, która już nawet nie pamięta, kiedy straciła cnotę. Greer nie pamiętała, ponieważ w jej przypadku jeszcze nie było czego pamiętać!

Oczywiście za nic nie mogła pozwolić, by się tego domyślił. Wtedy tym bardziej chciałby dostać w swoje ręce taki kasek - nie dość, że bogata i z tytułem, to jeszcze dotąd nie miała żadnego mężczyzny.

- Ależ ty świetnie potrafisz wszystkich obsłużyć - rzuciła z udawaną nonszalancją. - Podajesz szlafrok, odnosisz buty, ubierasz w kamizelki ratunkowe... Byłby z ciebie znakomity służący.

Zauważyła, jak na moment zacisnął szczęki.

- Czy to oferta pracy? - spytał po chwili.

- A przyjąłbyś?

- U ciebie? Tak. Za odpowiednie wynagrodzenie.

Puls jej przyspieszył.

- Pewnie wysoko się cenisz.

- Ciebie byłoby na mnie stać.

- Ponieważ jestem księżną?

Uśmiechnął się leciutko.

- Można mieć tytuł i nic poza tym. Ale wisior, który wczoraj nosiłaś, dowodzi, że w twoim przypadku z pewnością tak nie jest.

Czyli chodziło mu wyłącznie o pieniądze! Całe to mówienie o tym, jak bardzo chce ją dostać, oznaczało jedynie chęć obłowienia się tanim kosztem.

- Ciekawe, jak długo byłbyś gotów świadczyć twoje cenne usługi - mruknęła z ironią.

- Tak długo, jak długo pragnęlibyśmy się nawzajem.

Zadrżała.

- Źle mnie zrozumiałeś.

- A ja sądzę, że rozumiemy się doskonale. Zobaczmy, czy moje usługi są na poziomie twoich oczekiwań.

Pociągnął za troczki, których końce wciąż trzymał w dłoniach, i Greer wpadła wprost w jego objęcia. Wsunął palce jednej ręki w jej włosy i delikatnie, lecz stanowczo przytrzymał jej głowę.

Nie mogła się wyrwać, nie miała szans, był za silny. Jedyne, co mogła zrobić, to zeszywnieć i doprowadzić do tego, by pocałunek był jednostronny. Nie podda mu się, o nie!

Wbrew oczekiwaniom Greer przystojny prześladowca wcale nie zgniótł jej warg pocałunkiem zdobywcy, lecz zdawał się z nią przekornie bawić - delikatnie chwycił ustami raz dolną, raz górną wargę, cofał się, zbliżał, smakował ją powolutku, zachęcał...

Za każdym razem jej usta rozchyłały się o kolejny milimetr, a w jej ciele narastały pragnienie i napięcie. Jęknęła bezwiednie i przywarła do niego mocniej. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Czuła się bezradna i jednocześnie pełna mocy. I tak piękna jak nigdy. I tak pełna życia jak nigdy. Niemal nieśmiertelna...

- Greer? - Głos Olivii rozległ się razem z szybkim pukaniem.

Drzwi otworzyły się.

- Słuchaj, musimy ci coś... Och! - krzyknęła Piper.

Greer oderwała się od mężczyzny, którego pocałunki tak chętnie oddawała. Zachwiała się, gdyż kręciło jej się

w głowie, musiał ją przytrzymać. W odróżnieniu od niej sprawiał wrażenie całkiem przytomnego.

- Witam panie - powiedział uprzejmie.

- Co tu się dzieje? - spytała złowróbnym tonem Olivia, a poblądła z furii Piper zacisnęła dłonie w pięści.

Greer nie chciała, by doszło do awantury. Po pierwsze, siostry nie miały szans, o czym ten mężczyzna wiedział doskonale. Lekceważył sobie ich groźne spojrzenia do tego stopnia, że nadal bezczelnie trzymał Greer w objęciach! Po drugie, nie mogła oskarżyć go o napastowanie jej, ponieważ sama go sprowokowała swoimi wypowiedziami. Ich rozmowa wcale nie była taka niewinna i Greer wiedziała o tym doskonale. Co więcej, ta słowna potyczka sprawiała jej dużą przyjemność, gdyż było w niej coś ekscytującego, coś, czego do tej pory nie znała...

- To nie jest tak, jak myślicie - rzekła z zakłopotaniem.

- My się znamy, spotkaliśmy się wczoraj w hotelu „Splendido”.

- I właśnie odświeżaliśmy znajomość po tym, jak siostra pań zostawiła mnie samego i niepokieszonego - dodał gładko tym swoim aksamitnym głosem.

Ciekawe, jak daleko zaszłoby to odświeżanie znajomości, gdyby nie zjawiły się jej siostry? Greer poczuła przerażenie. Czy dałaby radę się oprzeć? Sądząc po jego umiejętnościach...

Udzielił jej wystarczająco dobrej lekcji i nie chciała więcej. Następnym razem mogłoby się to skończyć katastrofalnie, lecz musiałyby za to winić tylko samą siebie.

- Nie przedstawisz nas? - spytała Piper.

Greer zarumieniła się.

- Panie pozwolą, że sam się przedstawię. Jestem Max, pierwszy oficer „Piccione”. Widziałem panie wczoraj wszystkie trzy, przechadzające się po ogrodzie. To był niezapomniany widok. - Przesunął dłońmi wzdłuż ramion Greer aż do czubków jej palców, po czym puścił ją i skierował się do drzwi. Otworzywszy je, odwrócił się do sióstr. - Proszę, by wszystkie panie wyszły za pięć minut na pokład z kamizelkami ratunkowymi, które znajdują się w każdej kabinie w schowku pod łóżkiem. Pokażę, jak trzeba je zakładać i zawiązywać. Gdyby coś się wydarzyło, mogą uratować paniom życie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Tak naprawdę to nie było nic takiego... - zaczęła Greer, kiedy tylko zostały same, gdyż poczuła, że powinna udzielić jakichś wyjaśnień.

Ku jej zdumieniu Olivia położyła palec na ustach, a Piper wyszeptwała:

- Zginęły nasze wisiory. Odkryłyśmy to, gdy zaczęłyśmy się rozpakowywać. Musiał okraść nas ktoś z załogi. Sprawdź natychmiast, czy masz swój.

Wstrząśnięta Greer skoczyła do łazienki, trzęsącymi się rękami rozsunęła suwak kosmetyczki, wyciągnęła z niej prostokątne pudełko, otworzyła.

Czerwonawe oko gołąbka zamigotało, jakby chciało do niej mrugnąć.

- Mam - rzekła drżącym głosem. - Mojego nie zdążył wziąć, widać go zaskoczyłam. Musiał być w łazience, kiedy przyszłam. To on, pierwszy oficer. To on roznosił nasze bagaże.

Siostry popatrzyły na siebie w milczeniu.

- Jednak przecucie nie myliło cię, Greer - przyznała Olivia. - A myślałyśmy, że przesadzasz...

Piper westchnęła.

- Tak, to wszystko musiało być ukartowane. Widział

nas wczoraj wszystkie razem, sam przyznał, czyli wiedział, że każda ma wisior. Potem przyczepił się do ciebie, dziś znienacka objawił się jako pierwszy oficer „Piccione” i od razu zaczął cię całować, jakby świata poza tobą nie widział. Coś za dużo tych zbiegów okoliczności. Od początku planował kradzież.

Olivia pokiwała głową.

- Tak, bo gdyby chodziło mu tylko o to, żeby zaciągnąć Greer do łóżka, nie musiałby czekać do dzisiaj.

- Ale ty masz o mnie zdanie. Dzięki! - zachnęła się ze złością Greer, po czym z zawstydzeniem odwróciła wzrok, gdyż w słowach Olivii było dużo racji.

- A jakie zdanie można mieć po tym, jak właśnie widzieliśmy cię w jego ramionach? - spytała retorycznie Piper. - Wcale się nie wzbraniałaś, przeciwnie. Oczywiście nikt cię nie wini, ten mężczyzna wygląda po prostu bosko! Niestety, okazał się złodziejem. I dam głowę, że jest w zmowie z kapitanem. To faktycznie nie są żadni zwyczajni marynarze, tylko sprytni rabusie.

- Nie zdziwiłabym się, gdyby ten trzeci też należał do spisku. No i ten Moretti, bo pewnie obiecali mu część łupu w zamian za to, że zastąpią prawdziwą załogę - mruknięła Olivia i spojrzała na zegarek. - Słuchajcie, musimy iść na górę na to szkolenie z kamizelkami. Lepiej nie budźmy podejrzeń, bo nie wiadomo, jak oni zareagują. Jesteśmy na morzu z trzema obcymi ludźmi, nie mamy szans.., A jeśli zechcą się nas pozbyć, gdy się domyślą, że ich przejrzałyśmy? Biegnijmy, potem ustalimy, co dalej.

Greer znalazła się na pokładzie pierwsza, ponieważ nie musiała nigdzie chodzić po kamizelkę. Ujrzała, jak na most-



ku pierwszy oficer konferuje o czymś z kapitanem. Spiskowali przeciw nim, rzecz jasna.

We dwóch robili jeszcze większe wrażenie niż w pojedynkę, choć i tak żadnemu nic nie brakowało. Ciekawe, ile kobiet padło już ofiarą ich uwodzicielskiego czaru i wróciło do domów bez biżuterii? O utraconej cnocie nie wspominając...

Dlatego siostry musiały wymknąć się nocą, korzystając z postoju w porcie Monterosso, i uciec, dziękując losowi za to, że nie przydarzyło się im nic gorszego niż utrata dwóch wisiorów otrzymanych od rodziców.

Piper i Olivia dołączyły do Greer, a wtedy Max zbliżył się sprężystym krokiem, poinstruował, jak należy zakładać i wiązać kamizelki ratunkowe, a potem przystąpił do właściwego szkolenia, które trwało bite pół godziny. Chociaż był złodziejem i tylko udawał pierwszego oficera „Piccione”, doskonale znał się na rzeczy. Pokazał, gdzie znajdują się koła ratunkowe, radio, flary sygnalizacyjne, apteczka, toporek, wiadra, wiosła, zapas wody pitnej i żelaznych racji oraz wodoodporna mapa wraz z kompasem, a potem odpytał je z tego kilka razy, dopóki nie zapamiętały wszystkiego bezbłędnie.

- Czy obie panie pływają równie dobrze jak Greer?

Piper i Olivia przytaknęły.

- Znakomicie. Niemniej w razie jakiegokolwiek zagrożenia będą panie robiły dokładnie to, co powiem. Jestem tu po to, by zapewnić paniom bezpieczeństwo. Z wodą nie ma żartów, dlatego nawet najbardziej doświadczeni pływacy muszą zachowywać ostrożność. Czy są jakieś pytania?

- Owszem - rzekła Greer. - Dlaczego nie płyniemy do Monterosso, tylko w przeciwną stronę?

- Czy kapitan nie wspomniał paniom o Lerici?

- Tak. Podobno jest tam jakiś zamek.

- Jakiś? - powtórzył jakby z oburzeniem. - Pochodzi z szóstego wieku, jest wprost magiczny, będą panie zachwycone. Zawsze pokazujemy go naszym gościom, jak dotąd nikt nie żałował, że przystał na naszą propozycję.

Akurat! Widać w Lerici załoga ma zaufanego pasera, u którego zostawia skradzioną biżuterię. Kiedy potem kradzież wychodzi na jaw, rozkładają bezradnie ręce, pozwalamy wezwać policję, przeszukać swoje rzeczy i całą łódź, wychodzą na niewinnych, a na koniec wyrażają ubolewanie i współczucie. Goście padli ofiarą złodzieja, nim weszli na pokład...

- Nie przypominam sobie, żebyśmy wyraziły zgodę na to, by płynąć na wschód - odparła sucho Greer. - Ustaliłam z panem Morettim trasę rejsu i chciałabym się jej trzymać. Gdybyśmy miały ochotę zwiedzać niezwykle zamki, pojechałybyśmy do zamku hrabiego Draculi w Transylwanii!

Ogarnął ją płonącym spojrzeniem.

- Dobrze, że tego nie zrobiliście. Nie jestem wampirem, a i tak marzę o tym, żeby cię ugryźć...

Znowu poczuła na skórze gorący dotyk jego warg. Z trudem powstrzymała się przed dotknięciem tych miejsc na szyi.

- Zechciej poinformować kapitana, że nie jesteśmy zainteresowane zwiedzaniem zamków, więc nie mamy po co płynąć do Lerici. A teraz, jeśli szkolenie zakończone, zej-

dziemy na dół, żeby zdjąć kamizelki. Zostaniemy tam do obiadu.

Odwróciła się i ruszyła w stronę zejściówki.

- Obiad już czeka! - zawołał za nią Max.

- Wobec tego porozmawiamy dopiero po obiedzie - zdecydowała Piper, gdy weszły do jej kabiny. - Na razie musimy się zachowywać jakby nigdy nic. Zostawcie kamizelki i idziemy!

W salonie czekał na nie stół wytwornie nakryty na trzy osoby. Kryształowe kieliszki stały przy porcelanowych talerzach ze słynnej wytwórni w Limoges. Środek stołu zdobiła wyszukana kompozycja z czerwonych i żółtych róż.

Otworzyły się drzwi w głębi. Najpierw wyłoniła się z nich solidna drewniana laska, a potem szczupły mężczyzna w dżinsach i popielatym swetrze z podwiniętymi rękawami. Miał krótko, prawie po wojskowemu obcięte czarne włosy, oliwkową cerę i niezwykle szare oczy. Gdyby nie opierał się na lasce, byłby zapewne równie wysoki jak tamci dwaj. I tak samo jak tamtym nie zbywało mu na urodzie. Ewidentnie Max, szef szajki okradającej bogate kobiety, starannie wybrał współników. Każdemu z nich trudno było się oprzeć.

- Dobry wieczór paniom. - Jego szare oczy przesunęły się po Greer i Piper, by spocząć na Olivii. Ani się z tym nie krył, ani się z tego nie tłumaczył. Po prostu rozbierał ją wzrokiem.

Greer była dumna z siostry, ponieważ ta zniosła to z doskonałą obojętnością.

- To pani musi nosić imię pochodzące od drzewa oliw-

nego - ciągnął mężczyzna, jednoznacznie upatrzawszy sobie Olivie jako swoją zdobycz.

- Ma pan złe wiadomości - odparła z godną podziwu zimną krwią.

Odgadła, że ów trzeci przystojniak też tylko udawał. Taki z niego kucharz, jak z nich dobre wróżki!

Uśmiechnął się nieco drapieźnie.

- Ja się nigdy nie myślę, panno Olivio...

- Sądząc po pańskiej lasce, musiał się pan pomylić przynajmniej raz.

Twarz rzekomego kucharza pociemniała. Greer miała ochotę bić siostrze brawo. Świetnie wylała mu kubek zimnej głowy na głowę, należało mu się. Ci trzej nie tylko je okradli, ale jeszcze podzielili je między siebie jako dodatkową część łupu!

Szarooki opanował się, podszedł do stołu i podniósł przykrywkę porcelanowej wazy. Dookoła rozszedł się smaczkowity zapach zupy rybnej.

- Mam nadzieję, że będzie paniom smakowało.

- Niestety, mamy alergię na ryby - oznajmiła Greer.

- Nie możemy więc skorzystać, choć pan zadał sobie tyle trudu - poparła ją Piper, równie cięta na kolejnego oszusta jak siostry.

- Niech pan nakarmi tym załogę, może się panowie nie potrują - zaproponowała na koniec Olivia, po czym siostry z godnością opuściły salon.

Kiedy zamknęły za sobą drzwi kajuty Piper, Greer wyszeptwała:

- Porwali nas! Ciagle płyniemy na wschód.

Olivia gniewnie zmarszczyła brwi.

- Wiecie, co mi przyszło do głowy? To wszystko zaczęło się już na lotnisku. Po co trzymano nas tam w sumie dwie godziny, skoro właściwie nie miałyśmy nic do powiedzenia? Kiedy nas wypuścili, nie widziałam dookoła żadnej innej osoby z naszego lotu, czyli wszyscy musieli już dawno wyjść! Ten policjant, który nas przesłuchiwał, widać wcześniej zobaczył nasze wisiory i zatrzymał nas pod byle pretekstem, a sam dał znać szajce, z którą jest w zмовіе.

- I na pewno kazał nas śledzić, bo Max nie znalazł się w „Splendido” przypadkiem, nie ma cudów. Czekał na nas - rzekła Greer z furią przez zaciśnięte zęby.

- A potem zniеnacka objawił się jako pierwszy oficer na „Piccione”! - uzupełniła wzburzona Olivia. - Albo obiecali Morettiemu jakąś część łupu, albo zapłacili mu z góry za wymianę załogi.

- Jak pomyśle o tym, że zaoferowałyśmy dodatkowo tyśiąć dolarów od osoby za to, żeby mieć „Piccione” tylko dla siebie! - jęknęła Greer. - Musieli zacierać ręce z uciechy. Same im ułatwiłyśmy sprawę. Nie ma innych gości, nikt nas nie obroni.

Przez chwilę panowało milczenie.

- Musimy uciekać wpław - oświadczyła Olivia. - Gdy tylko zbliżymy się do brzegu, wskakujemy do wody i płyniemy do ładu. Albo do jakiejś łodzi, jeśli taka się pojawi. Damy radę, tu na pewno nie ma tak silnego i zdradliwego prądu jak w rzece Hudson, a z nim umiemy się uporać. Oczywiście nie możemy wyjść na pokład w kostiumach kąpielowych, bo to wzbudzi podejrzenia. Niech każda włoży coś lekkiego, co nie będzie krępowało ruchów i nie stanie

się ciężkie, jak nasiąknie wodą. I koniecznie sandały, dzięki temu oni się nie zorientują, co planujemy.

- Dobry pomysł - pochwaliła Greer. - Musicie tylko pożyczyć mi jakieś ubranie, bo nie mogę wrócić do swojej kajuty. Niemądrze byłoby się rozdzielać.

Piper ściągnęła brwi.

- A co z paszportami i biletami na samolot?

- Zostawimy je - zdecydowała Greer. - Gdyby zamokły, Włosi mogliby je uznać za nieważne, a wtedy trudno byłoby nam się stąd wydostać. Kiedy tylko zgłosimy się na policję, złodzieje zostaną zaaresztowani, a my odzyskamy nasze dokumenty i bagaże. Aha, proponuję włożyć do staników po kilka banknotów dwudziestodolarowych, pieniądze przydadzą się zawsze i nikomu nie będzie przeszkadzać, że są mokre. Na wszelki wypadek wezmę też mój wisior, bo może szajce mimo wszystko uda się uciec. Ocalimy wtedy przynajmniej rodzinną pamiątkę.

Siostry skinęły głowami. Olivia wzięła ze stolika patelnię pełną owoców oraz słodyczy i podsunęła ją Piper i Greer.

- Zjedzmy coś, żebyśmy miały dość energii. Proponuję najpierw owoce, a potem czekoladę. Powinno wystarczyć.

Dwadzieścia minut później wyszły na pokład, gotowe do ucieczki.

Wszyscy trzej porywacze znajdowali się na dziobie, debatując nad czymś, więc odwróciły się i niespiesznie udały się na rufę, gdzie przysiadły na ławeczkach, udając, że wyszły się poopalać. Ku ich radości katamaran zdawał się kierować w stronę lądu. W ciągu kwadransa powinny znaleźć się w dogodnej do pokonania odległości od brzegu.

Niedługo po tym, jak Greer przymknęła oczy, wyczuła obecność prześladowającego ją rekina. Usiadł obok niej.

- Czemu nie zostałąście w salonie? Luc przygotował dla was wspaniałą jagnięcinę. Wasze zachowanie sprawiło mu ogromną przykrość.

Trzymała oczy zamknięte, gdyż wołała na niego nie patrzeć. Tak było bezpieczniej.

- Nic nie mówił o drugim daniu. Zrozumiałyśmy, że jest tylko zupa rybna. I nie rozumiem, czemu miałyby mu być aż tak przykro. Czy to jeden z tych kucharzy, którzy boleśnie przeżywają, gdy ktoś nie docenia ich dzieła?

Dobiegło ją westchnienie.

- Takie piękne usta, a tak okrutne słowa z nich padają... Potrafisz jednym zdaniem przeszyć człowieka jak szpada, *bellissima*.

Miał zniewalający sposób mówienia. Gdyby nie świadomość, że ten mężczyzna był złodziejem, Greer nie zdołałaby się oprzeć jego urokowi.

- Jeśli to wszystko, co miałeś mi do powiedzenia, to możesz mnie już zostawić. Chciałabym się spokojnie opalać.

- W ubraniu niewiele się opalisz... Czemu nie włożyłaś kostiumu? Na szczęście widziałem wczoraj znacznie więcej i to wspomnienie pozwoli mi przeżyć do jutra.

Zadrzała mimowolnie.

- A co będzie jutro?

- Ta sekretna grotka, do której chcę cię zabrać, znajduje się tuż przy San Remo, czyli na następnym planowanym postoju.

- Nie wiem, jak zamierzasz się tam dostać, skoro wciąż

płyniemy w przeciwną stronę. - Zerknęła na niego, by sprawdzić jego reakcję.

Nie wyglądał na ani trochę zbitego z tropu.

- Uciekamy od tłoku. W Monterosso i okolicach będą ogromne tłumy, dopóki nie rozegra się Grand Prix. Przy takiej ilości turystów nie da się docenić uroku Riwiery di Levante. Dlatego na razie popłyniemy na Elbę, znajduje się tam Villa dei Mulini, miejsce zesłania Napoleona, warto je zwiedzić. Rano możemy ponurkować przy pobliskiej Isola Pianosa, zobaczymy tam najpiękniejszy podwodny widok w całym Morzu Śródziemnym.

Ciekawe, czy zaczęłyby ją tam namawiać na pływanie nago, żeby mieć jeszcze piękniejszy widok? A potem pewnie chciałby się z nią kochać na plaży!

Nagle wyobraziła to sobie niezwykle wyraziście i pomyślała, że gdyby ten człowiek nie był bezwzględny łajdakiem, dałaby mu się namówić na wszystko.

- Skoro jesteś miłośniczką Dumasa, to po śniadaniu udamy się na wyspę hrabiego Monte Christo. Kto wie, co tam znajdziemy? - Jego głos zabrzmiał jeszcze bardziej zmysłowo niż przedtem.

Próbowała otrząsnąć się z uroku, jaki na nią rzucał.

- Trochę nagich skał - ucięła. - Wiem, ponieważ przed podróżą przestudiowałam przewodniki. Dlatego wolę nocować w Monterosso, gdzie będzie jakieś towarzystwo.

- Owszem, będzie. Nietrzeźwe. Ale skoro tego właśnie chcesz.

- Tak, chcę.

Na znak zakończenia dyskusji odwróciła głowę w bok i naraz poczuła na szyi dotyk jego ust. Nie przestała pa-



trzeć prosto przed siebie. Niech on wie, że zapomniała się przy nim tylko raz i to się więcej nie powtórzy.

Chwilę później Max - o ile było to jego prawdziwe imię - wstał i wrócił na dziób. Greer zerknęła na siostry. Nieznacznie skinęły głowami. Brzeg znajdował się dostatecznie blisko, by bez większego problemu zdołały do niego dopłynąć. Miały sporą szansę powodzenia. „Piccione” płynął na żaglach, porywacze będą musieli je zwinąć, żeby móc włączyć silnik w celu dogonienia uciekinierek. Ta zwłoka powinna wystarczyć. Siostry dotrą do brzegu pierwsze.

Dyskretnie sprawdziły, czy nikt nie patrzy w ich stronę. Greer wyjęła wisior ze staniczka i założyła go na szyję, by go nie zgubić.

- Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną - wyszeptała Piper.

Olivia uniosła kciuki, dając znak.

Wyskoczyły za burzę.

Max wszedł do kokpitu z kwaśną miną. Nicolas obrzucił go pytającym spojrzeniem.

- Co jest?

- Zawiadom policję, niech czekają w porcie. Greer jest uparta, nic z niej nie wydobędę. Mam dość tej gry. Może w obliczu stróżów prawa stanie się bardziej rozmowna i mniej pewna siebie - warknął, po czym odwrócił się do Luca. - Zejdę na dół po wisior Greer, a ty miej na oku naszą cenną zdobycz, żeby nie próbowała czmychnąć na ląd pontonem.

Na twarzy Luca odbiło się zdumienie.

- Sądzisz, że mogłyby się posunąć aż do tego?

- Żeby tylko! Kiedy ostatni raz widziałeś elegancką, inteligentną i absolutnie trzeźwą kobietę z książeczką biżuterią na szyi, skaczącą w ubraniu do basenu jak pływaczka olimpijska?

- Dobra, przekonałeś mnie, stary.

Max wciąż gotował się ze złości. Jeszcze nie tak dawno zagadkowa blondynka o fiołkowych oczach zdawała się płonąć w jego ramionach, był więc przekonany, że ona mu szybko ulegnie, a wtedy jemu uda się wyciągnąć z niej potrzebne informacje. Kobieta, dzieląc z kimś łóżko, jest również bardziej skłonna dzielić się sekretami...

Niestety, Greer nie przejawiała ochoty ani na jedno, ani na drugie. Widać kiedy ją całował w kajucie, tylko udawała chętną. Jeszcze żadna kobieta nie igrała z nim w podobny sposób!

Zły na siebie i na nią wyszedł z kokpitu. Zerknął w stronę rufy. Nikogo tam nie było.

Luc też to zobaczył i na tyle szybko, na ile mu na to pozwalała chroma noga, opuścił kokpit i skierował się ku zejściówce.

- Pewnie poszły na dół - rzucił uspokajającym tonem.

- Sprawdź.

Instynkt podpowiadał Maksowi, że coś jest nie tak. Te zdumiewające trojaczki były zupełnie nieprzewidywalne. Tknięty przeczuciem, sięgnął po lornetkę i niedługo później znalazł, czego szukał. Trzy złociste głowy rytmicznie wynurzały się z lazuruwej wody, a potem znów się zanurzały. Czegoś podobnego w życiu nie widział. Pruły wodę jak trzy delfiny!

Wrócił do kokpitu.

- Nasze księżne wyskoczyły za burtę bez kamizelek ratunkowych.

Nicolas zbladł.

- *Madre de Dios!* - zakrzyknął po hiszpańsku.

- Nic im nie będzie, nie obawiaj się. Pływają jak ryby i niedługo dotrą do brzegu. Dzwon po policję, niech wskazują do motorówki, wyciągną je z wody i zatrzymają za kradzież wisioru Duchesse.

Niedługo później na pokładzie zjawił się Luc, przynosząc trzy paszporty i bilety lotnicze.

- Miałeś rację, Max, są zdolne do wszystkiego. Nie doceniłem ich. Spójrz! - Otworzył pudełeczko, w którym Greer przechowywała wisior. Pudełeczko było puste.

Max zacisnął wargi w wąską linię tak mocno, aż mu pobielaly.

- Rozumiecie, co to znaczy? - spytał po chwili. - Kto, będąc w obcym kraju, bez wahania porzuca paszport? Ktoś, kto ma kontakt z wysoko postawionym dyplomata, który mu pomoże.

Nicolas przyglądał mu się, zastanawiając się bardzo intensywnie.

- I to właśnie jest złodziej kolekcji. Prawdopodobnie przyjaciel rodziny, bo zna za dużo szczegółów z naszego życia - zgadywał. - Moim zdaniem to on przekupił tego komisarza, żeby nadał ci wiadomość o trzech Amerykanach z wisiorami Duchesse. Jak mu było?

- Fausto Galii.

- Ów Galii zarzucił więc przynętę... - ciągnął Nicolas.

- Wyjątkowo smakowitą - wtrącił Luc. - I to na wiele sposobów. Skan i przerobienie pona.

- Dokładnie. W każdym razie cała rozgrywka zaczęła się w momencie, gdy Amerykanki skontaktowały się z Fabiem Morettim.

Max skinął głową.

- Tak, nic z tego wszystkiego nie stało się przypadkiem. Rozumiem też, czemu uciekły. Greer za nic nie chciała płynąć na wschód, zależało jej na przybiciu do Monterosso. Musi tam na nie czekać ktoś, komu miały przekazać oba fałszywe wisiory i jeden prawdziwy.

Luc pstryknął palcami.

- Zaczyna mi się to układać w sensowną całość! Złodziej daje im wisiory i wyprawia je na miejsce kradzieży. Zawiadamia cię o ich przybyciu przez skorumpowanego policjanta, ponadto wysyła je na łódź twojego przyjaciela, jakby próbując cię sprowokować...

- Ale wie, że już raz odmówiłem oddania ich w ręce policji. To było podczas rozmowy z Gallim. Dlatego złodziej, pewnie znów przez Gallego, zorganizował ich spotkanie z jakimś człowiekiem w Monterosso, a ten ma dopilnować, żeby podczas próby zwrócenia mu wisiorów Amerykanki dopadła policja - dopowiedział Max.

- Wtedy wszyscy pomyślą, że zagadka kradzieży została rozwiązana - dokończył Nicolas. - Ty odzyskasz rodowiy wisior, one trafią za kratki, Galii znajdzie sposób, żeby dostały niski wyrok i zostały zwolnione wcześniej za dobre sprawowanie, a tymczasem prawdziwy złodziej będzie spokojnie cieszył się resztą kolekcji, bo policja przestanie go szukać.

- Niedoczekanie! - warknął z furią Max. - Dobra, chodźmy związać żagle. Potem Nicolas wprowadzi „Piccione” do

portu, a ja zadzwonię do Gallego i powiem, że Amerykanki zostały zatrzymane, lecz ponieważ kradzież miała miejsce w Colorno, ta sprawa nie podlega już dłużej pod jego jurysdykcję. Dodam, że razem z prawdziwym wisiosem trafią do aresztu w Colorno. To zwiąże Gallemu ręce. - W jego oku pojawił się mściwy błysk. - A nasze księżne Kingstonu dostaną nauczkę, na jaką zasłużyły. Noc w areszcie dobrze im zrobi. Zjawimy się rano z propozycją nie do odrzucenia. Wyciągniemy je zza kratki w zamian za wyśpiewanie całej prawdy.

- Tylko niech je zamkną oddzielnie! - ostrzegł Luc. - Inaczej wymyślą jakiś sposób ucieczki.

- Tak, też już o tym pomyślałem. W pojedynkę żadna nie ucieknie, nie zostawi siostr. - Max zaśmiał się cicho. - A kiedy już uzyskamy ich zeznania, dopadniemy tego fałszywego przyjaciela rodziny i będzie po wszystkim.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Greer wściekłym wzrokiem patrzyła przez pręty celi na zwalistego łysiejącego strażnika, który miał nocny dyżur w areszcie.

- Czy wszyscy tu powariowali? Mielicie zaaresztować złodziei, a nie nas.

- Ja tylko wykonuję rozkazy - padła niewzruszona odpowiedź.

Dłonie zacisnęły jej się w pięści.

- W Stanach każdemu przysługuje prawo skontaktowania się z adwokatem, gdy zostanie zatrzymany. Skoro nie wolno mi skorzystać z telefonu, to niech pan zadzwoni! Zostawiłam komisarzowi na biurku numer do mecenasa Carlsona. Zapłacę panu.

- Wszystko w swoim czasie. Jest północ, nikt nie będzie nigdzie dzwonił. Te sprawy załatwi się rano.

Fuknęła z furją.

- Chcę zobaczyć się z moimi siostrami.

- To zabronione.

- Chcę przynajmniej wiedzieć, gdzie jestem!

- Jutro uzyska pani informację.

- Nawet nie wiem, z jakiego powodu nas tu trzymacie!

- Nosiła pani skradzioną biżuterię, to chyba wystarczy. Zatkano ją na moment.

- Jaka skradzioną biżuterię?!

- Ten wisior z kolekcji, która znikła rok temu.

Chwyliła mocno za pręty.

- To jest drugi taki?

- Pani to chyba lubi żarty, co?

Greer poczuła, że kręci jej się w głowie. Jeśli rzeczywiście istniał we Włoszech bliźniaczy wisior i został zrabowany, to nic dziwnego, że miały kłopoty!

- Ale ten był mój!

- Jasne. Wyszedł z pałacu na własnych nogach i przyszedł do pani.

- Jest pan bezczelny!

- Nie, to pani jest bezczelna, bo go bezczelnie ukradła.

- Nie ukradłam, dostałam od rodziców.

- A ja od moich dostałem Watykan.

- Niech pan przestanie! - zażądała. - Mówię prawdę.

Po raz pierwszy strażnik okazał zainteresowanie.

- A, to szanowni rodzice są przestępcami? To ważna informacja, komisarz będzie zadowolony.

- Nie powiedziałam, że moi rodzice są czemukolwiek winni! Wisior przechodził w rodzinie z pokolenia na pokolenie, pochodzimy z rodu Duchesse. Można to sprawdzić w naszych paszportach, tylko trzeba pamiętać, że po amerykańsku to nazwisko pisze się bez ostatniego „e”.

Roześmiał się głośno.

- W jakich paszportach? Nie miałyście przy sobie żadnych dokumentów, jak wyłowiono was z wody.

- Bo zostawiłyśmy je na pokładzie katamaranu, spo-

dziewając się tam wrócić razem z policją, która zatrzyma prawdziwych złodziei!

- Wy, Amerykanie, uwielbiacie opowiadać dowcipy - skwitował, wyraźnie ubawiony, po czym odwrócił się i poszedł w głąb słabo oświetlonego korytarza.

- Niech pan wraca! Proszę!

Usłyszała w dali trzaśnięcie metalowej kraty i została sama.

Czekała ją długa, ciężka noc. Greer miała na sobie przemoczone ubranie, więc było jej zimno, choć szczelnie owinęła się kocem, który dostała od policjantów na motorówce. Na wąskiej i twardej pryczy leżał drugi, pod nim prześcieradło. Poduszki nie było. W kącie stało zwykłe wiadro.

Greer nie mogła w to wszystko uwierzyć.

Ucieczka poszła im jak z płatka. Jakże się ucieszyły na widok policyjnej motorówki - jej obecność wydała im się zrzędzeniem losu! Tymczasem policjanci w ogóle nie chcieli ich słuchać. Wsadzili je do pozbawionej okien furgonetki, wieźli gdzieś przez parę godzin, po czym zamknęli je w osobnych celach, uprzednio skonfiskowawszy ostatni wisior.

Nie, lepiej o tym nie myśleć, tylko skupić się na czymś konstruktywnym, to zawsze pomaga. Dobrze byłoby wysuszyć ubranie... Ponieważ nikt jej nie widział, zdjęła mokre rzeczy, lecz nie miała ich na czym powiesić, rozpostarła je więc starannie na podłodze wraz z dwudziestodolarowymi banknotami i wilgotnym kocem, a sama wślizgnęła się pod suchy.

Materac okazał się twardy i niewygodny, lecz była zbyt



zmęczona, by się tym przejąć. Wsunęła pod głowę zgiętą rękę. Miała nadzieję, że nie ma tu szczurów, karaluchów, pluskiew i innych okropnych stworzeń.

Najbardziej ze wszystkiego doskwierała jej rozłąka z siostrami. Przypomniała sobie, jak Edmund Dantes, późniejszy hrabia Monte Christo z powieści Dumasa, kontaktował się z innym więźniem, i zaczęła znacząco pukać w ścianę. Niestety, nikt nie odpowiadał. Po pięciu minutach zrezygnowała, gdyż obtarła sobie skórę o chropowaty mur. Naciągnęła koc na głowę i zamknęła oczy.

W myślach żarliwie przeprosiła rodziców. Straciły wiśiory, w tym również oryginalny, a jeśli chodzi o łapanie mężów, to nie mogły gorzej trafić...

Znowu poczuła na ustach pocałunki Maksa, więc mocno przycisnęła do nich podrapaną dłoń. Od tamtych chwil w jej kabinie nie opuszczał jej dziwny, dojmujący głód, którego nic nie mogło zaspokoić.

- Jestem zaszczycony pańską wizytą, panie di Varano.

- Komisarzu, pozwoli pan przedstawić sobie moich kuzynów, Luciena de Falcona i Nicolasa de Pastranę. Tak jak się umówiliśmy, chcemy przesłuchać podejrzanego. Czy umieścił je pan w celach zgodnie z naszą sugestią?

- Tak.

- Czy sprawiły jakieś kłopoty?

- Nie. Ta z fiołkowymi oczami, która wygląda na przywódczynię, pouczyła mnie, że nie można nikogo zatrzymać bez postawienia mu zarzutów.

Max uśmiechnął się mimo woli.

- Kiedy podałem zarzut, oburzyły się i oczywiście po-

wiedziały, że są niewinne. Ta z oczami jak woda morska chciała dzwonić do ich prawnika w Ameryce, a kiedy odmówiłem, próbowała mnie przekupić, kładąc mi na biurku dwudziestodolarowy banknot.

Nicolas parsknął cicho, z trudem tłumiąc wesołość.

- A ta z szafirowymi zażądała dla nich wszystkich porządnej kolacji, bo są głodne! Usłyszawszy, że to nie hotel, też położyła mi banknot na biurku.

- Panna Olivia miała okazję najeść się wcześniej - skwitował chłodno Luc, ale i jemu kąciaki ust drgały podejrzenie.

- Generalnie zatrzymane zachowywały się spokojnie i z godnością. Nie narzekały, że nie mają się w co przebrać, czym uczesać ani gdzie się umyć. Pierwszy raz mam do czynienia z podobnymi kobietami.

- Ktoś, kto popełnia przestępstwo, zazwyczaj jest twardy - przypomniał Max, pochmurniejąc. - Dobrze, bierzmy się do pracy. Czy mogę dostać wisior Duchesse?

- Oczywiście. - Komisarz wyjął go z szuflady swojego biurka i wręczył gościowi, po czym wezwał strażnika. - Zaprowadź panów do tych trzech Amerykanek.

W tym momencie wszyscy mężczyźni ze smutkiem pomyśleli to samo - takie piękne, takie młode, takie bystre... i złodziejki! Co za strata!

Łysawy strażnik zaprowadził Maksa na wyższe piętro i otworzył stalowe drzwi, za którymi znajdował się ponuro wyglądający korytarz.

- Środkowa cela. Tak jak pan sobie życzył, nie ma tu innych aresztantów. Proszę zapukać od środka, jak pan skończy.

- Dobrze, ale najpierw proszę mi powiedzieć, czy za-

trzymana próbowała rozmawiać ze strażnikami? Czy nie wymknęło jej się nic, co powinienem wiedzieć?

- Oczywiście jest niewinna, a wisior dostała od rodziców. Ja jej na to, że to ważna wiadomość o tych rodzicach, bo ukradli kolekcję, a ona, że wisior przechodził w rodzinie z pokolenia na pokolenie. Tere-ferel!

Pierwszą rzeczą, jaką Max zauważył w półmroku, były jej sandały stojące przy kracie zamykającej celę od frontu. Potem jego wzrok przyzwyczaił się, więc widział już więcej. Na podłodze leżały równo rozłożone ubrania - spódniczka, bawełniana bluzeczka bez rękawów, wreszcie bielizna. Dalej znajdowały się starannie rozprostowane cztery banknoty dwudziestodolarowe.

Max stał bez ruchu, zaskoczony tym widokiem. Tylko kobieta mogła nawet w tak niesprzyjającej sytuacji trzeźwo pomyśleć o wysuszeniu ubrania i pieniędzy, tylko kobieta mogła je tak porządnie i ładnie poukładać. Tylko kobieta potrafiła zagospodarować nawet *celę w areszcie, jakby to* był pokój...

Było to dziwnie piękne, a zarazem przejmująco smutne; wszystkie te rzeczy zostały potraktowane przez właścicielkę z tak ogromnym pietyzmem, ponieważ nie posiadała już nic więcej. Gdyby nie miał do czynienia ze złodziejką, serce by mu się ścisnęło.

Przeniósł spojrzenie na wążiutką pryczę, a kiedy ujrzał skuloną pod burym kocem sylwetkę, przytuloną do ściany... serce mu się ścisnęło mimo wszystko.

Nie, żadnej litości! Na pewno tylko udawała, że śpi, musiała się obudzić, gdy strażnik otwierał drzwi prowadzące na korytarz.

Bezceremonialnie załomotał pięścią w kratę.

- Pobudka!

Poruszyła się, a spod koca odezwał się zaspany głos:

- Skoro jest już rano, to czy mogę teraz zadzwonić do mojego prawnika?

- A czemu nie do swojego ojca?

- Bo nie żyje.

Max milczał przez chwilę, gdyż nie przewidział takiej odpowiedzi.

- Jesteś zatrzymana pod zarzutem kradzieży kolekcji biżuterii parmeńskiego rodu Burbonów. Grozi ci za to wyrok więzienia.

Zaspana Greer wreszcie rozpoznała ten głos. Usiadła gwałtownie i w ostatniej chwili chwyciła zsuwający się z niej koc. Kurczowo przycisnęła go do piersi.

- Masz tupet, żeby tu przychodzić! To ty powinieneś siedzieć za kratkami.

- To nie mnie policja schwytała ze skradzionym wisio-rem na szyi.

- Po pierwsze, jest mój własny. Po drugie, ukradłeś dwa pozostałe. Pewnie jeszcze nie zdażyłeś ich wycenić, więc ci coś powiem - rzekła z mściwą satysfakcją. - Cała wasza szajka nie obłowi się zbytnio, gdyż każdy jest wart zaledwie około stu dolarów. Mało do podziału dla was trzech, Mo-rettiego i tego komisarza, który nas tu zamknął.

- Po pierwsze, nie zamierzałem kraść tamtych dwóch...

Parsknęła z politowaniem.

- Po drugie, zajmijmy się tym, z którym uciekłyście. Czy on też jest niewiele wart? Czemu w takim razie, będąc

przecież w obcym kraju, zostawiłyście paszporty i bilety powrotne, a zabrałyście tylko bilety błyskotkę?

- Paszporty i bilety można w ostateczności zdobyć nowe, choć wymaga to wiele trudu, ale rodzinnej pamiątki zastąpić się nie da.

- Cieszę się, że wreszcie zaczynasz mówić. Może dzięki temu dokądś dojdziemy...

- Mówisz, jakbyś był prawnikiem. - Zabrzmiało to prawie jak obelga. - Skoro jesteś taki sprytny i niby tak ci zależy na odzyskaniu kolekcji, to czemu nie gonisz prawdziwego złodzieja?

- Próbowałem.

- Wiesz, co ci powiem? Może w tym życiu uda ci się wywinąć od kary za twoje łajdactwa, ale na pewno nie w następnym!

Uśmiechnął się drapieźnie.

- W takim razie będziemy płonąć w ogniu razem. Już zresztą mamy za sobą dobry początek, zważywszy gorące chwile w twojej kajucie.

- Przyzwoity mężczyzna nie przypominałby mi o tym.

- Przyzwoita kobieta wymierzyłaby mi policzek, zamiast zachowywać się tak, jakby jej się to podobało - zareplikował. - Gdyby twoje siostry nam nie przeszkodziły...

- To co? Uwiódłbyś mnie, a potem zaproponował, że uczynisz ze mnie porządną kobietę? - spytała z bezbrzeżną ironią.

Przez chwilę panowało milczenie.

- Czy to właśnie o to chodziło? - spytał wreszcie Max zmienionym głosem. - O zdobycie męża?

Teraz to ona się uśmiechnęła, i to z ogromną satysfakcją.

- Oczywiście. Jak na tak sprytnego złodzieja dość długo musiałeś do tego dochodzić - skwitowała słodko.

Max był w prawdziwym szoku. I jemu, i jego kuzynom nieustannie narzucały się różne kobiety, pragnące tanim kosztem zdobyć pieniądze i arystokratyczny tytuł. Ani przez moment nie podejrzewał, by Greer mogła być jedną z nich. Siostry nie należały więc do przestępczej szajki, tylko po prostu szukały bogatych mężów?

- Czyli ten podstęp z wisiorami miał na celu oświadczyć? - spytał, jednocześnie wściekły i wbrew woli ubawiony.  
- Kto to wymyślił?

- Rodzice, ale pośrednio. Zostawili nam w spadku fundusz na znalezienie mężów.

- Słucham?

- Dostałyśmy po pięć tysięcy dolarów, ale tylko pod warunkiem, że wydamy je właśnie w tym celu - wyjaśniała cierpliwie.

- Zamówiłyście więc fałszywe wisiory... - zaczął, jak zwykle pewien trafności swoich koncepcji.

- Nie. Rodzice polecili zrobienie dwóch kopii oryginału na nasze szesnaste urodziny, żeby każda z nas mogła przekazać pamiątkę rodzinną swoim dzieciom. Żadna z nas jednak nie okazała się chętna do wychodzenia za mąż, więc rodzice wymyślili ten fundusz, żeby nas zmotywować do szukania partnerów.

Max nie wiedział, co o tym sądzić. Brzmiało to tak nieprawdopodobnie, że chyba musiało być prawdą, gdyż nikt nie zdołałby czegoś takiego wymyślić.

- Postanowiliśmy więc udać się na Riwierę. Wyczerpaliśmy „Piccione”...

Właśnie, zapomniał o tym tropie!

- Czemu akurat „Piccione”?

- Ponieważ tata nazywał nas swoimi gołąbkami, na cześć księżnej Parmy, od której pochodzimy. Uwielbiała gołębie i fiołki do tego stopnia, że stały się jej atrybutami, po których ją rozpoznawano. Również dlatego logo naszej firmy to biały gołąb z wisiora Marii Luigii.

Max znów utwierdził się w swoich podejrzeniach. Ona stanowczo za dużo wiedziała o jego rodzinie! Jednak musiał ją wysłać ktoś zaprzyjaźniony z rodem Burbonów, ktoś, kto zrabował kolekcję...

- Macie firmę? - spytał sceptycznie. - A czym ona się zajmuje, jeśli wolno wiedzieć?

- Duchesse Designs projektuje i wydaje głównie kalendarze. Ja dostarczam pomysłów, Piper je ilustruje, a Olivia zajmuje się sprzedażą, reklamą i marketingiem. W ogóle nie rozumiem twojego pytania. Kiedy grzebałeś w naszych osobistych rzeczach, szukając wisiorów, musiałeś się natknąć na nasze kalendarze na dnie walizki Piper. No, ale ciebie interesowały tylko cudze klejnoty, a nie efekty czyjejś pracy - podsumowała z gryzącą ironią. - Miałeśmy ze sobą więcej próbek, między innymi pocztówki i niewielkie obrazki, ale zostawiłyśmy je wczoraj u potencjalnych dystrybutorów. Wiesz, niektórzy uczciwie pracują, i to nawet na wakacjach - dogryzła mu.

Max myślał intensywnie. Fausto Galii faktycznie wspominał, że one planują robić we Włoszech interesy. Ponieważ je śledzono, można będzie z łatwością sprawdzić w no-

tatkach policyjnych, czy rzeczywiście się z kimś spotykały, i skontaktować się z tymi osobami.

- Wciąż nie otrzymałem od ciebie sensownego wyjaśnienia, czemu wybrałyście „Piccione”.

- Nie było nas stać na wynajęcie jachtu, więc pomyślałyśmy o katamaranie. Kiedy zobaczyłyśmy w Internecie, że jeden nosi nazwę „Piccione”, uznałyśmy to za dobry omen. Niestety, była to największa pomyłka w naszym życiu!

- Niekoniecznie... - mruknął Max. - Możemy pójść na ugodę i zawrzeć układ korzystny dla obu stron.

Przez bardzo długą chwilę panowało milczenie.

- Wiedziałaś - odezwała się wreszcie Greer zduszonym ze wściekłości głosem. - Ukartowałeś to wszystko od samego początku. Przekupiony gliniarz zawiadomił cię o trzech kobietach z wisiorami Duchesse i zdradził ci, gdzie ich szukać. Specjalnie zacząłeś się na nas w hotelu „Splendido”. Następnego dnia jakimś cudem objawiłeś się jako pierwszy oficer „Piccione”. Zapłaciliście Morettiemu za wycofanie prawdziwej załogi. Jesteście szajką okradającą bogate kobiety. A teraz przyszedłeś mi zaproponować, że możesz nas stąd wyciągnąć, oczywiście z pomocą kolejnego przekupionego komisarza, w zamian za to, że nikomu nie piśniemy ani słowa o waszym złodziejskim procederze. Czy chcesz jeszcze coś dodać? - zakończyła.

Maksowi na moment odebrało mowę. Kto tu kogo przesłuchiwał?

- O mnie porozmawiamy kiedy indziej. Wszystko w swoim czasie.

- Typowo męski wykręt - skwitowała wzgardliwie. - Od strażnika usłyszałam to samo. W każdym razie nie zamie-



rzam iść z tobą na żaden układ, choćbyś mnie nie wiem jak przekonywał. Nawet gdybyś dostał klucz od mojej celi i uciekł się do swoich sposobów, nic ci to nie da, bo jak na playboya z Riwiery okazałeś się mocno rozczarowujący. Co to za sztuka wykorzystać moment wkładania kobiecie kamizelki ratunkowej? Tak to każdy potrafi. Też mi uwodziciel... - Wzruszyła ramionami. - W skali od jednego do dziesięciu przyznaję ci cztery punkty. To za mało. Nawet Don dostał więcej, bo pięć.

- Co za Don? - wyszczał dotknięty do żywego Max. - Don Juan?

- Nie. Don Jardine, Amerykanin. A teraz żegnam. Aha, po drodze zgaś światło, bo chciałabym się jeszcze trochę przespać.

Zesztywniał i wyprostował się na całą wysokość.

- Masz za dużo na sumieniu, żebyś zdołała zasnąć - rzucił, byleby tylko mieć ostatnie słowo.

Kuzyni czekali na niego przed budynkiem.

- Coś masz nietęgą minę - przywitał go Nicolas.

- Miałem powiedzieć to samo o was - odparł kwaśnym tonem.

Luc łypnął na niego ponuro.

- Nie uwierzysz, co usłyszałem. Tę starą bajeczkę o tym, jak jedna z wnuczek Marii Luigii miała nieślubne dziecko z włoskim mnichem. Olivia twierdzi, że siostry pochodzą w prostej linii właśnie od tego prawnuka księżnej Parmy.

Max oniemiał po raz drugi w ciągu dziesięciu minut, co dotąd nie przydarzyło mu się jeszcze nigdy.

- To była fałszywa pogłoska, już dawno to udowodnio-

no! - wybuchnął, kiedy odzyskał mowę. - Ale w ten sposób potwierdza się nasze podejrzenie, że za tym wszystkim stoi ktoś z bliskiego kręgu naszych przyjaciół, ponieważ poza rodziną mało osób pamięta o tej rzekomej historii z mnichem.

- Słuchaj dalej, bo to jeszcze nie wszystko - ciągnął Luc. - Kiedy owa wnuczka zaszła w ciążę, upozorowała poronienie. W rzeczywistości powiła chłopca, którego wraz z rodzowym wisiorem przekazała swemu kochankowi. Mnich potajemnie ochrzcił syna i nadał mu nazwisko Duchesse, na znak pochodzenia chłopca z książęcego rodu. Następnie dziecko zostało przewiezione na Korsykę, gdzie wychowała je zaufana osoba. Do kocyka, którym było owinięte dziecko, mnich wsunął wisior. Potomek owego chłopca trafił do Ameryki i zmienił nazwisko na Duchess, by wyglądało bardziej amerykańsko. W każdym pokoleniu wisior przechodził na najstarsze dziecko. Kiedy urodziły się trojaczki, rodzice byli w kłopotcie, wreszcie postanowili zrobić dwie kopie, by każda z córek miała wisior. Oryginalny dostała najstarsza, Greer.

Gdy Luc zakończył relację, kuzyni wymienili spojrzenia. Jeszcze nigdy nie słyszeli czegoś równie absurdalnego.

- Czy to samo usłyszałeś od Piper? - zwrócił się Max do Nicolasa.

- Dowiedziałem się, że pochodzi od księżnej Parmy, ale jako dowód sfabrykowała inne kłamstwo. Otóż one podobno wydają jakieś kalendarze, Piper je ilustruje rysunkami dwóch zakochanych gołąbków, ponieważ... były to ukochane ptaki Marii Luigii! Te gołąbki zachowują się jak ludzie, mają więc swoje imiona. Ona to Violetta, gdyż księż-

na Parmy często dołączała do listów fiołek zamiast podpisu, on z kolei to Luigio, co urobiły od imienia Luigia...

Maksowi przypomniało się nagle, jak zaproponował Greer, by odgadła jego imię, a jej przyszedł na myśl właśnie Luigio.

- Greer też wspominała o tych kalendarzach. Podobno w walizce Piper jest kilka.

- Skoro przywieźliśmy ich bagaże, możemy to od razu sprawdzić - podsunął Luc.

Poszli na parking, otworzyli bagażnik wynajętego samochodu, znaleźli walizkę z inicjałami PD. Max otworzył ją, wsunął dłoń pod ubrania i rzeczywiście wyczuł pod palcami dużą sztywną kopertę. Wyciągnął ją. W środku znajdowało się sześć kalendarzy, każdy z innego roku, opatrzonych nagłówkiem „Tylko dla kobiet” i zdumiewającymi tytułami.

„Słynne maksymy na temat kobiet”. „Wszystko, co mężczyźni chcieliby wiedzieć o kobietach, a na co sami nigdy nie wpadną”.

Zaskoczony Max sięgnął po kalendarz datowany na przyszły rok.

Styczeń. „Tyłu mężczyzn dookoła... Ale który może sobie na mnie pozwolić?” Na rysunku jeden biały gołąbek wystrojony w suknię i kapelusz wchodzi do sklepu jubile-  
ra, a za nim snuje się drugi, wyraźnie zakochany, bezradnie wywracając na nice puste kieszenie.

Luty. „Jedzenie powinno być bogate w witaminy, a mężczyzna... niekoniecznie w osobowość”. Violetta i Luigio siedzą przy stoliku w restauracji, on wpatruje się w nią mi-  
łostnie, a ona pod stolikiem zalotnie trąca kolanem towa-

rzyszającego im ciemnoszarego gołębia w eleganckim garniturze i z książeczą koroną wyhaftowaną na chusteczce.

Wszyscy trzej pochylili się mocniej nad kalendarzem i nie wierząc własnym oczom, chłonęli kolejne maksymy i rysunki. „Mężczyzna zawdzięcza sukces wygrywaniu z innymi mężczyznami, a kobieta wygrywaniu z samą sobą”. „Ginger Rogers robiła to samo, co Fred Astaire, w dodatku na wspak i na wysokich obcasach”.

Grudzień. „Mężczyzna dokonuje tego, czego mężczyzna dokonać musi, a kobieta tego, czego mężczyzna nie może”. Violetta w zaawansowanej ciąży leży na sali porodowej na łóżku, a zemdlony Luigio na podłodze.

Kuzynom wcale nie było do śmiechu. Ośmieszające mężczyzn sentencje i sytuacje srodze uraziły ich dumę.

Max z trzaskiem zamknął kalendarz.

- Popatrzcie. - Nicolas wskazał widniejące na tylnej okładce logo.

Biały gołąbek Duchesse został ujęty w owalną ramkę i otoczony słowami „Duchesse Designs”.

- Faktycznie projektują kalendarze, ale to przecież nie oznacza, że nie mają nic wspólnego z kradzieżą - zawyro-kował twardo Luc.

Max skinął głową.

- To prawda. Słuchajcie, jest dziewiąta, możemy już jechać do pana Rossiego. Pokażemy mu wisiory.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jeden z najlepszych włoskich znawców biżuterii ledwie rzucił okiem na dwa wisiory, które pokazali mu najpierw. Fałszywe, orzekł natychmiast. Ujrawszy trzeci, ożywił się. Podeszedł z nim do biurka, włączył specjalną lampę i obejrzał go z niezwykłą starannością za pomocą lupy jubilerskiej.

- Bez wątpienia autentyk. Między inicjałami D i P na odwrocie znajduje się wygrawerowana sygnatura Tocelle—go... Oczywiście porównam to z fotografiami skradzionego wisiora, ale to zbędna formalność.

Max poczuł ogromne rozczarowanie. Wbrew wszystkiemu żywił nadzieję, że Greer nie miała nic wspólnego z kradzieżą. Pragnął, by mówiła prawdę.

Kuzyni sposepniali również, przygarbili się. Oni też nie życzyli sobie takiego obrotu sprawy. Co innego kogoś podejrzewać, a co innego uzyskać niezbity dowód...

Nagle rzeczoznawca wydał dziwny okrzyk. Opuściło go zwykłe opanowanie, gwałtownie poderwał głowę, spojrzął na gości z błyskiem w oku.

- Skąd panowie mają ten wisior?!

- Przedwczoraj wyładowały w Genui trzy Amerykanki. Dwie nosiły tamte kopie, a jedna właśnie ten.

Pan Rossi wyprostował się i oznajmił uroczyście:

- Panowie, Tocelli potajemnie wykonał drugi wisior, identyczny jak pierwszy.

Kuzyni wymienili zszokowane spojrzenia.

- Z całym szacunkiem, musiał się pan pomylić - rzekł grzecznie Max.

- Ależ panie di Varano, proszę się przekonać samemu. Każdy szczegół jest dokładnie taki, jak na zdjęciu, ale sygnatura Tocellego została odrobinę wydłużona. Jest jednak autentyczna, nie ma mowy o fałszerstwie.

Po kilku minutach wnikliwych oględzin kuzyni musieli przyznać rację rzeczoznawcy. Istniały dwa wisiory. To znaczyło, że...

Wyprostowali się z rozjaśnionymi twarzami. One nie kłamały!

- To wspaniała nowina, panowie - mówił podekscytowany jubiler. - I nad wyraz interesujące odkrycie!

- Tak, ale prosimy na razie go nie rozgłaszać - przestrzegł natychmiast Nicolas. - Musimy wszyscy działać bardzo rozważnie. Kto wie, czy nie uda się wywabić złodzieja z kryjówki za pomocą tego drugiego wisiora?

- Widzi pan, wiele wskazuje na to, że złodziej jest blisko związany z naszą rodziną - wyjaśnił Max. - Rzeczywiście moglibyśmy zastawić na niego pułapkę. Jeśli schwytemy przestępcę i odzyskamy ten pierwszy, pokażemy na wystawie oba i obwieścimy wszystkim, że to pan dokonał tego niezwykłego odkrycia. Ale najpierw musi pan nam pomóc.

- Oczywiście! Co mam zrobić?

- Zachować najściślejszą tajemnicę. Absolutnie nikt nie może dowiedzieć się o pańskim odkryciu przedwcześnie.

Nikt! Rodzina będzie umiała się panu odwdziżyć, zapewniam, panie Rossi.

- Mogą panowie liczyć na moją dyskrecję - oznajmił z powagą rzeczoznawca, po czym wyjął z szuflady dwa aksamitne woreczki, do jednego wrzucił obie współczesne kopie, do drugiego czule wsunął oryginał i podał wszystko Maksowi.

Podziękowawszy, goście wyszli. Nic nie mówili, zajęci myślami. Kiedy wsiedli do samochodu, Max się odezwał:

- Jednak nie są do końca kryształowe, w jednej kwestii próbowały nas wystrychnąć na dudka. Czy Olivia i Piper mówiły wam o funduszu na znalezienie męża? - Ujrzawszy zdumione spojrzenia kuzynów, uśmiechnął się. - Nie? Zaraz wam opowiem, bo to zabawne...

Greer próbowała nie oszaleć z nudów. Na szczęście w końcu zjawił się nowy strażnik i zaczął rozmowę.

- Dzień dobry. Jak pani smakowało śniadanie?

- Całkiem, całkiem. Najpierw myślałam, że podajecie kamienie, a potem okazało się, że to bułka. Nie mogę się doczekać obiadu.

- O, do obiadu jeszcze daleko... - Otworzył drzwi celi.

- Komisarz chce panią widzieć.

- Jak miło z jego strony - skwitowała uszczypliwie.

Komisarz podniósł się zza biurka, gdy weszła.

- Witam panią. Proszę usiąść.

- I tak już siedzę - zażartowała ponuro i spojrzała na zegar ścienny. - Od całych szesnastu godzin. Wolę postać. A przede wszystkim chcę zadzwonić do mojego prawnika.

- To nie będzie konieczne. Wisiorokazał się kopią skra-

dzionego, więc jest pani wolna. Pani siostry już wyszły, załoga „Piccione” odwiozła je z powrotem na pokład.

Ogarnęła ją zgroza. Olivia i Piper zostały porwane przez tych pozbawionych sumienia łajdaków!

- Po panią wrócił pierwszy oficer, czeka na zewnątrz. Może pani wygodnie wrócić do Lerici i kontynuować rejs.

Robiło się coraz gorzej, musiała natychmiast zawiadomić prawnika i prosić go o pomoc.

- Chciałabym skorzystać z telefonu. Zapłacę.

- Policja nie ma prawa wziąć od pani żadnych pieniędzy. Ale może pani zadzwonić za darmo, o ile będzie to rozmowa miejscowa.

Czyli tak to chciał rozegrać! Domyślał się, że ona nie zna w Genui nikogo. Greer nie zamierzała się poddać.

- Czy mogłabym w takim razie prosić o książkę telefoniczną?

- Jeśli potrzebujesz taksówki, nie musisz się trudzić - odezwał się za jej plecami jakże znajomy głos. - Jestem do twoich usług.

Zesztywniała.

- Dziękuję, nie skorzystam - ucięła, nie odwracając się, po czym ponowiła prośbę: - Czy mogę dostać książkę telefoniczną?

- Kiedy ja nalegam... - odezwał się Max tuż za jej plecami.

Rozgniewana nie na żarty, odwróciła się na pięcie i spiorunowała go wzrokiem. Oczywiście miał na sobie czyste, wyprasowane ubranie i wyglądał tak świeżo, jakby przed kwadransem wyszedł spod prysznica, podczas gdy jej rzeczy były wygniecione, włosy zwisały w potarganych strą-



kach, a cera rozpaczliwie domagała się oczyszczenia i choć odrobiny kremu!

Porównanie ich wyglądu jeszcze bardziej ją rozjątrzyło.

- Wolę zostać tutaj - oznajmiła dobitnie.

- Nie może pani - wtrącił komisarz. - Została pani zwolniona.

- Proszę mnie więc zamknąć z powrotem. Wolę wrócić do mojej celi, niż jechać z tym człowiekiem.

- To jest areszt, a nie hotel - szorstko zwrócił jej uwagę komisarz.

Obróciła się ku niemu.

- Czyli jak nie chcę do aresztu, to mnie zamykacie, a jak chcę, to każecie mi wyjść?

Rozłożył ręce.

- Takie są przepisy, proszę pani.

Miała tych Włochów powyżej uszu! Odkąd tu wylądowały, wszyscy zachowywali się tak, jakby przysięgli się przeciwko nim.

- Dam ci dowód, że możesz mi w pełni zaufać - odezwał się Max.

Z politowaniem pokiwała głową, po czym odwróciła się do niego ponownie.

- Najpierw musiałbyś zwrócić wisiory, paszporty i bilety lotnicze. Ale nawet wtedy...

- Tak? Co nawet wtedy? - spytał uprzejmie, wyciągając z kieszeni wszystkie żądane przedmioty i podając jej.

Greer, choć zaskoczona, nie straciła kontenansu. Zajrzała do aksamitnych woreczków, lecz i to nie mogło jej przekonać. Ten równie arogancki jak atrakcyjny mężczyzna wiedział doskonale, że ona i tak musi z nim jechać,

bo nie zostawi sióstr na pastwę szajki. Jedynie udawał dobrą wolę.

- Nawet teraz to nic nie oznacza. To tylko pusty gest. Skoro oddajesz wisior, musiałeś go wycenić. Wiesz, że nie są wiele warte.

Nieco wzgardliwie wzruszył ramionami.

- Po siedemdziesiąt pięć dolarów na czarnym rynku.

Spasowała, nieco dotknięta, a jednocześnie poczuła ulgę. Złodzieje sprawdzili wartość wisiorów Piper i Olivii, nie mieli jednak oryginału, gdyż leżał na policji. Widacznali, że trzeci wisior jest równie mało wart... Przynajmniej raz miały szczęście!

Prześladujący ją adonis przechylił głowę na bok i przyrzekł się Greer uważnie.

- Proponuję zawrzeć pokój. Wy miałyście nadzieję znaleźć bogatych mężów, my oryginalny wisior księżnej Parmy. Jedna i druga strona rozczarowała się i została z pustymi rękami. Proponuję więc zacząć wszystko od nowa. Zostało jeszcze dziewięć dni rejsu. Czemu ich nie wykorzystacie, zanim wrócisz do Rona?

Greer poczuła pewną satysfakcję. Musiała mocno urazić jego męską dumę, skoro Don tak mu zapadł w pamięć. Nie bez powodu przekreślił jego imię, udając, że go nie zapamiętał.

- Ciekawe, jak zamierzasz go wykorzystać? A może przy okazji i nas? - spytała sarkastycznie.

Położył prawą dłoń na sercu.

- Nadal mi nie ufasz. To mnie rani. Pozwól sobie przypomnieć, że pierwszego dnia nie odmówiłaś, kiedy cię poprosiłem o towarzyszenie mi.

- To prawda - przyznała. - Lecz moja odmowa niczego by nie zmieniła, bo i tak nie wypuściłbyś mnie z sieci, którą zarzuciłeś. Gdybyś widział, jakim wzrokiem patrzyłeś na mój wisior! Oczy ci płonęły.

- Gdybyś widziała, jakim wzrokiem patrzyłaś na mnie, gdy wyszedłem z basenu! Jakbyś chciała mnie zjeść. Nie można bardziej pochlebić mężczyźnie...

- Wtedy dawałam ci osiem punktów w mojej skali, dopiero potem okazało się, że zasługujesz zaledwie na cztery - odparowała natychmiast.

- A ja myślałem, że wisior jest wart miliony... Tak więc oszukaliśmy się oboje i jesteście kwita. Proponuję zapomnieć o niefortunnym początku i spędzić resztę rejsu w przyjaznej atmosferze.

Greer oczywiście nie powiedziała, co myśli o możliwości przyjaźnienia się ze złodziejami. Na razie musiała udawać ustępliwą, by spotkać się z siostrami. Gdy znowu znajdą się we trzy, obmyślą plan ucieczki.

- W porządku - odparła i ruszyła ku wyjściu.

Max zaprowadził ją do stojącego na parkingu wysłużonego niebieskiego fiata i otworzył bagażnik, z którego wyjął torebkę Greer.

- Proszę. Z mojego doświadczenia wynika, że kobieta bez torebki czuje się nieubrana. - Szarmancko pomógł jej wsiąść do samochodu.

Zanim ruszył, Greer zdążyła umalować usta pomadką, by je zwilżyć, a potem zaczęła rozczesywać splecione włosy, gdyż w tym jazda nie przeszkadzała.

Nie ujechali daleko, gdy ujrzała lśniący bielą pałac. Serce zabiło jej szybciej.

- Niewiele kobiet po spędzeniu nocy w więzieniu miałyoby równie rozanielony wyraz twarzy - zauważył Max. - O czym myślisz? Co cię tak zachwycało?

- Widok pałacu Colorno. Doskonale znam go ze zdjęć, to była ulubiona letnia rezydencja moich przodków. Gdybym wiedziała, że siedzę w celi niemal o rzut kamieniem od tego miejsca! - Zaśmiała się cicho. - Będzie o czym opowiadać dzieciom i wnukom.

- Planujesz mieć dzieci? - spytał nagle.

- Oczywiście, a ty nie? To znaczy, niekoniecznie teraz, ale w ogóle?

- Nie - odparł dziwnym tonem. - Przykro mi rozwiać twoje złudzenia, ale ta historia o romansie wnuczki Marii Luigii z mnichem i o nieślubnym dziecku, od którego rzekomo pochodzicie, jest nieprawdziwa. Zmyślono ją w celach politycznych, by uniemożliwić osobie z parmeńskiego rodu Burbonów zawarcie małżeństwa z członkiem francuskiej rodziny królewskiej. Za pomocą tej opowieści panna została skompromitowana, a zaręczyny zerwane.

- Skąd możesz wiedzieć takie rzeczy?

- Luc poznał wiele sekretów tego rodu, gotując przez lata dla różnych jego członków. Przykro mi - powiedział raz jeszcze.

Wbiła wzrok w leżące na kolanach dłonie.

- Nic nie szkodzi - powiedziała mężnie. - Same nie do końca w to wierzyliśmy.

- Ale teraz masz kolejny powód, żeby mnie nie lubić.

- To akurat żaden problem, ponieważ nie da się powiedzieć, żebym cię nie lubiła bądź lubiła. Nic dla mnie nie znaczy.

Zerknął na nią, po czym sięgnął za siebie i wziął coś z tylnego siedzenia.

- Masz, przyda ci się na drogę. - Podał jej butelkę napoju gazowanego. - Niestety, trochę już się ogrzał. Wiem, że wy, Amerykanie, prawie wszystko pijecie z lodem, ale na razie musisz zadowolić się tym. Aha, a tu jest coś, gdybyś była głodna. - Sięgnął za siebie ponownie i rzucił jej na kolana torebkę kruchych ciasteczek w polowie czekoladowej.

Greer napiła się, po czym ugryzła ciasteczko i naraz się ożywiła.

- Mmm, pyszne! Nie dam rady poprzestać na jednym. To lepsze niż chipsy!

- Akurat ja wolę chipsy. To była jedna z dwóch rzeczy, które najbardziej mi się podobały w waszym kraju.

- Byłeś w Stanach?

- Tak, kilka razy.

Pokiwała głową. Ani chybi zostawił za sobą ze dwa tuziny złamanych serc... Jeśli nie trzy.

- A ta druga rzecz?

- Długie nogi Amerykanek. - Nie patrząc, sięgnął do torebki po ciasteczko, a przy tym jego palce delikatnie musnęły udo Greer.

Nie wiedziała, czy to był przypadek, czy nie. Jej zmysły wiedziały jednak bez cienia wątpliwości, że chciałyby jeszcze. I jeszcze. I jeszcze...

Odwróciła głowę w bok, wołąc patrzeć na mijane widoki. Gdyby nie troska o siostry i nie obawa wywołana reakcją ciała na bliskość tego niebezpiecznego człowieka, malownicza trasa ucieszyłaby oczy i serce Greer znacznie bardziej. Droga wiała się między wzgórzami, gdzie wśród

gajów oliwnych przycupnęły niewielkie, zachwycające wioski, przysiółki i pojedyncze obejścia.

- Luc przygotowuje dzisiaj specjalny obiad na waszą cześć, ale ponieważ dzieli nas od niego jeszcze kilka godzin, zatrzymamy się po drodze i zjemy coś - oznajmił w pewnym momencie Max.

Chwilę później minęli kolejny zakręt i zaskoczona Greer ujrzała coś w rodzaju festynu na świeżym powietrzu. Jej towarzysz uśmiechnął się jakby z dumą.

- Masz szczęście. To Fiera de Parma, specjalny festyn, który odbywa się tylko raz na dwa lata. Znajdziesz tu przysmaki z regionu, które nie mają sobie równych w całej Italii.

Ledwie dobiegła ją kusząca woń jedzenia porozkładanego na wielkich stołach, z których wszyscy mogli jeść do woli, Greer zapomniała o pogniecionym ubraniu i o tym, że znajduje się w towarzystwie złodzieja. Od wielu godzin wprost umierała z głodu, więc w tym momencie poczuła do swego prześladowcy taką wdzięczność, że nie myślała już o niczym, dała się otoczyć ramieniem, prowadzić od stołu do stołu i karmić tak cieniuteńkimi płatkami szynki, że aż roztopiały się w ustach, a potem białymi truflami, pachnącym chlebem posypanym świeżutkim parmezanem, czarnymi i zielonymi oliwkami, a na deser bajecznymi lodami.

Max wybierał starannie kolejne specjały, podawał jej wprost do ust, czasem dotykając przy tym lekko warg Greer, a potem przyglądał jej się jakby w napięciu, czekając na werdykt. Smakowało? Przymykała z błogością oczy i kiwała głową, szczęśliwa jak nigdy.

Ten zagadkowy nieznajomy potrafił uwodzić jak nikt. Była oczarowana, a może lepiej - zaczarowana. Czuła się tak, jakby trafiła do pięknego snu, więc tym boleśniej przeżyła rozczarowanie, gdy przyszło im wracać do samochodu. Znowu przypomniały jej się ostatnie wydarzenia, znowu zaczęła lękać się o siostry.

Resztę drogi przebyli w milczeniu. Ledwie stanęli przy nabrzeżu, Greer wyskoczyła z fiata i pospieszyła ku charakterystycznej sylwetce katamaranu. Dopóki nie ujrzy ich obu całych i zdrowych, nie uspokoi się. A nawet wtedy nie zacznie ufać żadnemu z tych trzech przystojniaków.

- Piper! Olivio! - krzyknęła jeszcze w biegu.

Z kokpitu wyłonił się kapitan, obdarzając ją uśmiechem, za który powinien zostać aresztowany, gdyż tak był zabójczy.

- Witam z powrotem na pokładzie, panno Greer. Pani siostry są na dole, położyły się i zabroniły sobie przeszkadzać, bo panna Olivia ma migrenę.

Nie wierzyła w ani jedno słowo. Żadna z nich nigdy nie cierpiała na bóle głowy. Co ci dranie zrobili z jej siostrami?

W tym momencie Piper i Olivia wybiegły spod pokładu i krzyknęły:

- Greer, jesteś wreszcie!

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Greer skoczyła ku siostrze i wszystkie trzy bez słowa pospieszyły na dół, zamknęły się w kajucie Piper i uściśkały mocno.

- Mam nasze wisiory, paszporty i bilety lotnicze, Max mi je oddał - zaraportowała Greer. - I po drodze nakarmił iście po królewsku.

- Nas podjęli tutaj - rzekła Olivia. - Luc przygotował wspaniały lunch, nigdy nie jadłam nic podobnego.

- Byli dla nas naprawdę czarujący - dodała Piper. - Poprosili, żebyśmy przeszły z nimi na „ty”.

Wszystkie trzy ponuro pokiwały głowami.

- Nie obłowili się na naszej biżuterii, to na pociechę przynajmniej dostaną nas - rzekła Greer. - Próbują nas zmiękczyć pysznym jedzeniem i rycerskim zachowaniem.

- Pewnie myślą, że do wieczora będziemy gotowe - mruknęła Olivia.

Greer podjęła decyzję.

- Jedźmy do Genui. Natychmiast.

- Łapcie swoje walizki - ponagliła Piper. - Prędko, zanim odbiją od brzegu!

Greer wypadła z kajuty pierwsza i wpadła na Maksa, który odruchowo chwycił ją za ramiona.



- Pali się? - Zlustrował ją wzrokiem. - Myślałem, że będziesz chciała się wykapać i odpocząć po nocy w areszcie.

Dumnie uniosła brodę, przez co ich usta i oczy znalazły się niebezpiecznie blisko siebie.

- Nie potrzebuję odpoczynku.

Max patrzył na jej wargi takim wzrokiem, jakby pragnął je zgnieść w pocałunku.

Co gorsza, Greer potajemnie właśnie na to czekała.

- Przyszedłem spytać, czy twoje siostry mają ochotę na deser. Luc przygotował tartę malinową, prawdziwy rarytas. Twoje siostry są równie wielkimi smakoszami jak ty, *bellissima*.

Zarumieniła się pod jego wzrokiem, przypomniawszy sobie, w jak zmysłowy sposób pozwoliła mu się niedawno karmić.

- Dogodziliście nam wystarczająco i nic nam więcej nie trzeba. Schodzimy na ląd.

- Czemu?

- To nasza sprawa. Przepuść nas.

- Nie, dopóki nie powiesz, dokąd pójdziecie.

- Wystarczy, że my wiemy, dokąd.

Spodziewała się dłuższej kłótni, tymczasem Max niespodziewanie uśmiechnął się i uprzejmie zszedł im z drogi. Wbiegły na pokład, który już zaczął wibrować, gdyż kapitan uruchomił silnik. Luc pochylał się, by odwiązać cumę.

Greer pierwsza wyskoczyła na brzeg, siostry za nią, każda mocno dzierżyła w dłoni walizkę.

Pierwszy oficer zbliżył się ku nim, ale nie zszedł z pokładu. Greer zmierzyła go wściekłym wzrokiem, nie mogąc znieść ani jego urody, ani jego bezczelności.

- Zamierzaliście tak po prostu odpłynąć z nami? Po tym, co zrobiliście?

- Mieliliśmy przecież kontynuować rejs zgodnie z planem. Dziś stajemy na noc w Monterosso.

- Zgodnie z planem to miało być wczoraj - przypomniała mu. - Ponieważ wy zmieniacie zdanie bez konsultacji z nami, to my też. Nie zamierzamy płynąć dalej.

- Jak chcecie. Najbliższy pociąg z Lerici macie dopiero za dwie godziny, ale nie sądzę, byście się do niego dostały. Przyjdzie wam poczekać na następny. O czwartej rano...

Wspólnicy podeszli do niego.

- Trzy piękne kobiety bez żadnej opieki to łakomy kąsek - włączył się do rozmowy Luc. - W żadnym wypadku nie możecie czekać całą noc w okolicach dworca, to niebezpieczne. Nie uda się wam też znaleźć wolnej taksówki, bo na dobę przed Grand Prix wszystkie są zajęte, przywożąc pasażerów, dla których nie starczyło biletów na pociąg.

Nicolas też dorzucił swoje:

- Nie liczcie też na nocleg w hotelu. Wszystkie pokoje w okolicy zostały zarezerwowane już parę miesięcy temu. Ale wystarczy powiedzieć, dokąd chcecie się udać, a „Piccione” zabierze was tam z wszelkimi wygodami.

Max ani na moment nie spuszczał płonącego wzroku z Greer.

- Chciałbym jakoś wynagrodzić ci przykrość, jaką ci sprawiłem...

- Która? - odpaliła. - Było ich już tyle, że trudno się połapać.

- Nie lubi się tych, którzy przynoszą złe wieści, a ty dziś

usłyszałaś ode mnie, że w waszych żyłach nie płynie włoska krew.

- Max ma rację - poparł go Nicolas. - Wasze nazwisko pochodzi od francuskiego Duchesne.

- Znasz się więc nie tylko na pochodzeniu imion, ale i nazwisk? Zdumiewające wykształcenie jak na kapitana.

Nicolas w odpowiedzi posłał jej olśniewający uśmiech.

- Rozumiemy, że czujecie się zawiedzione, gdyż byliście przywiązane do historii o wnuczce Marii Luigii - rzekł serdecznym tonem Luc.

- Dlatego chcielibyśmy coś zrobić, żeby zrekompensować ten zawód - dokończył gładko Max.

Oczy Greer błysnęły wojowniczo.

- W takim razie pożyczcie nam kluczyki do samochodu. Zostawimy go na parkingu przy lotnisku w Genui, a kluczyki będą do odbioru w informacji.

- Przerwyacie wakacje teraz, kiedy wreszcie mamy szansę lepiej się poznać?

- Poznałyśmy was już wystarczająco dobrze - ucieła.

Max wzruszył ramionami.

- Jak sobie życzysz, *bellissima*. Chętnie pomożemy.

Nim którakolwiek z nich zdążyła mrugnąć okiem, wszyscy trzej wyskoczyli na brzeg, odebrali im walizki i udali się na parking, gdzie zapakowali bagaże do niebieskiego fiata.

Siostry wymieniły zaniepokojone spojrzenia.

- Coś za łatwo poszło - szepnęła Olivia.

- Ciekawe, czy przewidzieli nasz manewr i na wszelki wypadek uszkodzili coś w samochodzie? - dodała równie cicho Piper. - Wystarczyło dosypać cukru do benzyny albo obluźować wentyle, żeby uszło powietrze z opon.

- To pojedziemy na samych felgach tak daleko, jak się da - wysyczała Greer. - Olivio, prowadzisz najlepiej z nas, więc siadaj za kółkiem. Piper, wyciągaj mapę i pilotuj. Ja siedzę z tyłu i trzymam język za zębami. - To ostatnie było dla każdej z nich najtrudniejszym zadaniem ze wszystkich, dlatego Greer zgłosiła się na ochotnika.

Umilkły i podeszły do samochodu. Kiedy Olivia usiadła za kierownicą, Max wręczył jej kluczyki.

- Życzymy dobrej drogi - powiedział uprzejmie.

- Dziękujemy - odparły równie grzecznie.

Greer pochwyciła płomiennie spojrzenie Maksa. Bez trudu odczytała dwa słowa z ruchu jego warg:

- *Ciao, bella.*

Serce zabiło jej mocniej, a zdradliwa żyłka na szyi zaczęła gwałtownie pulsować. Greer odwróciła wzrok od okna.

- Coś mi mówi, że na lotnisku w Genui czekają na nas problemy - rzekła posepnie, gdy wyjechały na drogę. - Oni przecież mają tam przekupionego komisarza policji. Ten znowu zatrzyma nas pod jakimś pretekstem, na przykład tym razem przyzna, że chodzi o wisiory, zabierze je nam, pośle do ekspertyzy, no i wtedy znajdą jeden prawdziwy! Ponownie oskarżą nas o kradzież. Oczywiście w końcu udowodnimy naszą niewinność, ale to długo potrwa.

- W takim razie zadzwonimy do pana Carlsona - zaproponowała Piper. - Jako prawnik na pewno coś wymyśli i pomoże nam.

- Dobry pomysł - mruknęła Olivia. - O, tam niedaleko widzę jakiś zajazd. Stańmy tam i dzwoniemy od razu. Zapłacimy kartą kredytową.

- Wsiądę sama - zdecydowała Greer. - Nie możemy

zostawić pustego samochodu, bo nie dałabym głowy, czy ci trzej playboye nie jadą za nami albo czy nie śledzi nas jakiś kolejny skorumpowany policjant. Zostańcie i pilnujcie wozu, żeby zniecka nie zniknęła. Ja pobiegnę zadzwonić. Pan Carlson na pewno będzie jeszcze w domu, w Kingstonie jest dopiero wpół do ósmej rano.

Miała szczęście, gdyż właścicielka zajazdu bez żadnych problemów udostępniła jej telefon i zgodziła się, by Greer zapłaciła kartą. Pan Carlson odebrał już po drugim dzwonku. Chyba wreszcie los zaczynał im sprzyjać!

- Witaj, Greer. - Wyraźnie ucieszył się, usłyszawszy jej głos. - Martwiłem się o was. Przykro mi, że musiałyście spędzić noc w areszcie w Colorno.

- Skąd pan wie? - wykrzyknęła ze zdumieniem.

- Podałaś komisarzowi moje nazwisko i numer telefonu, a on przekazał je prawnikowi parmeńskiego rodu Bourbonów, ten zaś zadzwonił do mnie, by zweryfikować waszą wersję historii. Opowiedziałem mu dokładnie, skąd macie wisiory, on zaś wyjaśnił mi, że identyczna biżuteria została przed rokiem skradziona i obiecał naprawić ową fatalną pomyłkę policji i doprowadzić do jak najszybszego uwolnienia was.

Greer mocno zacisnęła palce na słuchawce.

- Komisarz w ogóle nie raczył nas poinformować, że ktoś nawiązał z panem kontakt!

- Cóż, moja droga, co kraj, to obyczaj. W każdym razie włoska policja działa całkiem sprawnie, skoro wyjaśniono sprawę tak szybko i zwolniono was. Czy teraz już wszystko w porządku?

- Nie, i dlatego do pana dzwonię. - Zrelacjonowała mu

po krótko problemy, jakie miały z załogą „Piccione”. - Nie wierzę, by tak po prostu wypuścili nas z rąk. Na lotnisku mają przekupionego policjanta. Prawdopodobnie policja nie da nam wsiąść do samolotu i wrócić do kraju.

- O nic się nie martw. Wystarczy powiedzieć, że chcesz zadzwonić do mnie.

Oniemiała. Doskonale wiedziała z doświadczenia, co w tym kraju daje prośba o możliwość skontaktowania się z adwokatem. Nic!

- Samo moje nazwisko załatwi sprawę - ciągnął z przekonaniem pan Carlson.

- To wspaniale - wycodziła przez zęby, wściekła i rozczarowana. On nic nie rozumiał!

- Cieszę się, że mogłem ci pomóc, moja droga. Czy pamiętasz, jak wam mówiłem, że kobieta nie może żyć bez mężczyzny? Nie dacie sobie rady same. Prawnik parmeńskiej linii rodu Burbonów zgodził się ze mną w stu procentach, gdy mu to powtórzyłem.

Greer w myślach liczyła do dwudziestu, by odrobinę ochłonać i nie powiedzieć na głos, co myśli.

- Może po tym nieprzyjemnym doświadczeniu weźmiecie sobie moje słowa do serca. Gdybyście podróżowały pod męską opieką, nic by się wam nie stało. I pamiętaj, w razie jakichkolwiek problemów natychmiast powołujcie się na mnie.

- Dziękuję. Do widzenia - rzekła z trudem i odłożyła słuchawkę. Próby wytłumaczenia mu czegokolwiek spełzyłyby na niczym. On był zbyt uparty i przywiązany do swoich przekonań, a ona zbyt rozgoryczona i zła, by spokojnie wyłożyć istotę problemu.

- I jak ci poszło? - spytały siostry, ledwie wsiadła do samochodu.

- Mam ochotę kogoś zamordować - wywarczała w przestrzeń. - Jesteśmy zdane same na siebie.

- Jak to? - zakrzyknęła Olivia. - Nie chce nam pomóc?

- Chce. Zdaniem pana Carlsona samo jego nazwisko zadziała jak magiczne zaklęcie w przypadku kłopotów z policją.

- Już to widzę - skwitowała Piper i westchnęła ciężko.

- Ruszajmy. Zaraz wam opowiem przebieg całej rozmowy.

- Pańska wizyta to dla mnie największy zaszczyt, panie di Varano.

- Dziękuję, komisarzu Galii.

Max starał się rozgryźć policjanta, którego podejrzewał o układy ze złodziejem kolekcji. Nie wyglądał na przestraszonego ani nawet na zbitego z tropu jego wizytą. Przede wszystkim rzucała się w oczy jego nadmierna służalczość wobec osoby pochodzącej ze znakomitego rodu.

- Co mógłbym dla pana zrobić?

Max od razu przystąpił do rzeczy.

- Te trzy Amerykanki, które zatrzymał pan tutaj przed dwoma dniami, właśnie zaparkowały pod lotniskiem. Przyjechały niebieskim fiatem, będą próbowały wrócić do Stanów.

- Myślałem, że siedzą w areszcie w Colorno!

- Niestety, tamtejszy komisarz dał wiarę ich wyjaśnieniom i wypuścił je dziś rano.

Oczy komisarza Galliego zwięzły się.

- Ja bym sobie z nimi lepiej poradził!

- Nie wątpię. Właśnie dlatego przychodzę do pana. Mam powody sądzić, że jedna z Amerykanek próbuje wywieźć z kraju prawdziwy wisior. Prawdopodobnie są w zмовie z kimś, kto ukradł lub polecił ukraść kolekcję.

Fausto Galii zmarszczył brwi i zaczął się zastanawiać. Max niemal słyszał, jak tamtemu z wysiłkiem obracają się trybiki w mózgu.

- Chce pan powiedzieć, że jak przyjechały, to nosiły fałszywe, a teraz próbują wywieźć ten właściwy?

- Dokładnie.

- Bardzo sprytne!

- Tak, dlatego tylko inteligentny policjant mógł to pojąć. Ma pan nosa, komisarzu.

Kraęła twarz tamtego aż pokraśniała z zadowolenia.

- Potrzebujemy jednak uzyskać niezbity dowód - ciągnął Max.

- Oczywiście! Kiedy tylko wejdą na teren lotniska, moi ludzie przejmą je i przyprowadzą tutaj. Oddaję panu do dyspozycji mój osobisty gabinet po przeciwnej stronie korytarza, żeby mógł pan przesłuchać zatrzymane.

- Dziękuję, komisarzu. Proszę najpierw przysłać do mnie tę z fiołkowymi oczami. To ona jest prowodyrką.

Kiedy Max wszedł do pustego gabinetu, wyjął z kieszeni komórkę i zadzwonił do Nicolasa.

- Co teraz robią?

- Idą z walizkami do głównego wejścia. W życiu nie widziałem równie zdeterminowanych kobiet.

- Ludzie Gallego już na nie czekają - poinformował spokojnie Max.

- I co o nim sądzisz?



- Mogę się mylić, ale chyba nie ma powiązań ze złodziejem kolekcji. Mało bystry i bardzo gorliwy. Sprawia wrażenie, jakby naprawdę chciał pomóc w ich ujęciu. Oczywiście, może to robić tylko na pokaz. Dobrze, wracaj do samochodu i czekaj na nas przed wyjściem, niedługo będziemy. - Zakończył połączenie i zadzwonił do Luca, który został na pokładzie „Piccione”. - Hej, stary, jak tam twoja noga?

- Wziąłem następną porcję środków przeciwbólowych, zaraz powinny zadziałać. A jak tam nasze piękne damy?

- Uparte jak zawsze, ale zaraz wleczą prosto w nasze sieci.

Zaśmiali się zgodnie i przerwali połączenie.

Max usłyszał odgłos zbliżających się kroków. Uśmiechnął się, nie mogąc się doczekać, kiedy ujrzy minę Greer - zdumioną i wstrząśniętą. Naraz na korytarzu rozległ się spokojny głos:

- Puk, puk, Max. Wiem, że gdzieś tu jesteś. Wychodź, nie kryj się po kątach.

Rozgniewany, otworzył drzwi na oścież i ujrzał ironiczny wyraz fiołkowych oczu.

- O, zepsułam ci niespodziankę, jak widzę - rzuciła z drwiną. - Cóż, przejrzałam cię już dawno.

- Basta! - zagrzmiął z oburzeniem Fausto Galii. - Pani nie wie, do kogo mówi!

- Wiem aż za dobrze, chociaż nie znam jego personaliów. Prześladuje mnie, odkąd się tu zjawiłam.

Max nie chciał dopuścić do dalszej wymiany zdań między tymi dwójkiem.

- Dziękuję, komisarzu, za przekazanie tych pań w nasze ręce. Proszę powiedzieć swoim ludziom, by odpro-

wadzili pozostałe dwie do niebieskiego fiata, który czeka przed wejściem. Pannie Greer Duchess będą zaś towarzyszyć osobiście.

Nie miała wyjścia, musiała z nim wracać. Żadna z nich nie mogła walczyć z policją i ryzykować ponownego trafienia do aresztu. Zostały przechytrzone. Już drugi raz.

Ale do trzech razy sztuka!

Droga powrotna upływała w milczeniu. Siostry z godnością wpatrywały się przed siebie, nie okazując obrazy ani się nie dając. Po prostu siedziały jak prawdziwe księżne, nie poświęcając dwóm mężczyznom najmniejszej uwagi.

Max widział w tylnym lusterku rozbawione spojrzenie Nicolasa, siedzącego między Piper i Olivią. Mrugnęli do siebie. Max włączył radio, wybierając stację, na której nadawano romantyczne piosenki zarówno włoskie, jak i angielskie. Usłyszawszy znany przebój, Max zaczął wtórować piosenkarzowi, fałszując niemiłosiernie.

- Ratunku! - jęknęła siedząca obok niego Greer i wybuchnęła śmiechem.

- *Ciao, ciao, bambina...* - produkował się z zapalem i talentem Max.

Niedługo wszystkie trzy chichotały bez opamiętania. Kiedy samochód zatrzymał się przy katamaranie, z którego machał do nich Luc, atmosfera była już znacznie przyjemniejsza, a siostry do pewnego stopnia rozbrojone.

- Teraz wiem, jak poprawiać ci humor - rzekł Max, gdy wysiedli.

- Wolisz, kiedy kobieta się śmieje, niż kiedy płacze?

- Za nic bym nie chciał, żebyś przeze mnie płakała.

- A czego byś chciał?

- Zapewnić wam trzem miłą resztę wakacji.

Skrzyżowała ramiona.

- Raczej zapewnić miłe wakacje wam trzem!

- Mylisz się. My nie jesteśmy na wakacjach.

- Ach, prawda, zapomniałam! Jesteście bardzo zajęci uwalnianiem kobiet od zbyt wielkiej ilości biżuterii - odparła sarkastycznie.

- Pozory świadczą przeciwko nam - przyznał spokojnie. - W rzeczywistości potajemnie pracujemy nad odnalezieniem złodzieja, który przed rokiem zrabował z pałacu w Colorno kolekcję biżuterii parmeńskiej linii rodu Burbonów. To jedna z najcenniejszych kolekcji we Włoszech, o wielkiej wartości historycznej, stanowi część naszego dziedzictwa narodowego. Postawiono na nogi policję w całym kraju, poproszono o pomoc Interpol i Scotland Yard. Czy teraz rozumiecie, jakie poruszenie wywołałyście, paradując po lotnisku z trzema identycznymi wisiorami księżnej Parmy?

Siostry wymieniły zszokowane spojrzenia. A w domu ich plan wydawał się tak niewinny i bezpieczny! ,

- I dlatego jesteście nam potrzebne - ciągnął Max. - Jest szansa, że złodziej nie wie o waszym istnieniu i o waszych wisiorach. Jeszcze nie wie... Gdybyście zechciały z nami współpracować, moglibyśmy wspólnie zastawić na niego pułapkę. Szczerze mówiąc, wystąpiłybyście w roli przynęty. Oczywiście zapewnilibyśmy wam maksymalne bezpieczeństwo, lecz ryzyka nie da się wykluczyć. Jeśli nie zdecydujecie się na to, odwiozę was na lotnisko i odeślę do Nowego Jorku pierwszą klasą. Jeśli zechcecie nam pomóc,

zapraszamy na „Piccione”. Zjemy razem obiad i omówimy plan działania.

- Czemu nie powiedziałaś tego wszystkiego na lotnisku w obecności policji? To by lepiej świadczyło o waszej niewinności.

- Nie mamy gwarancji, czy komisarz Galii rzeczywiście stoi po stronie prawa. Może być skorumpowany. Podobnie komisarz w Colorno. Wobec osób, którym nie możemy ufać w stu procentach, wolimy udawać załogę „Piccione”.

Piper wycelowała palec w Nicolasa.

- Nie jesteś więc prawdziwym kapitanem!

- Nie, ale wiele w życiu żeglowałem.

- A ty wcale nie jesteś kucharzem! - Olivia patrzyła na Luca oskarżycielskim wzrokiem.

- Nie, ale często gotuję dla przyjaciół. Lubię to.

- Kim więc jesteście? Pokażcie nam swoje dokumenty - zażądała Piper.

- Nie obiecuj sobie po nich zbyt wiele, na pewno są sfałszowane - syknęła Greer.

Mężczyźni bez śladu wahania sięgnęli do kieszeni i podali siostrom dokumenty.

Nicolas de Pastrana. Miejsce zamieszkania: Marbella, Hiszpania. Wzrost: sto dziewięćdziesiąt centymetrów. Włosy: brązowe. Oczy: piwne. Wiek: trzydzieści cztery lata.

Lucien de Falcon. Monakowille, Monako. Metr osiemdziesiąt osiem. Włosy czarne, oczy szare. Lat trzydzieści trzy.

Maximiliano di Varano. Colorno, Italia. Metr dziewięćdziesiąt. Włosy czarne, oczy czarne. Lat trzydzieści cztery.

Żadne ze zdjęć nie oddawało sprawiedliwości temu, co widziały w rzeczywistości.

Greer ze ściągniętymi brwiami przyglądała się nazwiskom. Te „de” i „di” sugerowały przynależność do jakichś dobrych rodów, co tylko wzmogło jej podejrzenia.

- Nie wierzę w ani jedno słowo - oznajmiła, oddając Maksowi niechybnie sfałszowany dokument. - Nadal nie wiem, kim jesteś.

- A gdybym ci powiedział, że jestem prawnikiem parmeńskiej gałęzi rodu Burbonów?

- A ja jestem księżną Parmy - odpaliła natychmiast.

- Skończmy z tymi żartami, Greer - zaproponował zmienionym głosem. - Przecież doskonale wiesz, kim jestem.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ze zdumieniem zamrugła powiekami.

- Wiem?

- Przyjechałaś złapać męża, sama mi to powiedziałaś podczas rozmowy w areszcie.

- A co to ma do rzeczy?

- Jak to co? Chciałaś mnie omotać.

Zlustrowała go wzrokiem.

- Cóż, ostatecznie nie jesteś taki zły, jak na mężczyznę W poważnym wieku.

- Słucham?!

- Po dwudziestym pierwszym roku życia mężczyzna ma najlepszy okres za sobą - orzekła sentencjonalnie. - Ale nadal całkiem nieźle się trzymasz, chociaż zaczynasz siwieć na skroniach.

Max zacisnął dłonie w pięści.

- Mimo to z jakiegoś powodu mnie wybrałaś. I właśnie o tym powodzie mówimy.

- Kiedy ja cię wcale nie wybierałam! To ty podszedłeś do mnie i poprosiłeś, żebym z tobą popływała.

W tym momencie zacisnął również szczękę.

- Chcesz mi powiedzieć, że byłaś gotowa pójść z każdym, kto by tego zechciał?

Greer spurpurowiała z oburzenia.

- Nie pójść, tylko popływać, i nie z każdym, tylko z kimś, kto pływa jak ryba. Dokładniej rzecz biorąc, jak rekin.

- To dla niej bardzo ważne - pospieszyła z wyjaśnieniem Piper. - Don dopiero wtedy namówił ją na pierwszą randkę, kiedy okazało się, że jest naprawdę dobrym pływakiem.

- Dlatego Larry nigdy nie miał u niej żadnych szans, choć tak się starał! - Olivia westchnęła ze współczuciem.

- Niestety, biedak bał się wody.

- Wskoczyłaś więc do basenu tylko dlatego, że mój kraul wywarł na tobie takie wrażenie? - zdumiał się Max.

- Nie, nadal nie rozumiem, jak mogłaś spełnić życzenie nieznanego mężczyzny, nawet nie pytając, jak się nazywa, kim jest, co robi...

Brwi Greer uniosły się wysoko.

- Mówisz, jakbyś był moim ojcem! Może sfalszowałeś nie tylko nazwisko, ale i wiek? Pewnie w rzeczywistości jesteś dużo starszy, przyznaj się. Może nawet masz gdzieś jakąś córkę, której udzielasz podobnych pouczeń?

Po jej pytaniu zapadła cisza, gdyż Max nie odpowiedział od razu.

- Nie, nie mam - odparł wreszcie, po czym zaproponował sucho: - Zostawmy na boku kwestie osobiste i skupmy się na odzyskaniu kolekcji. Jeszcze raz proszę, żebyście zechciały nam pomóc. Popłyńcie z nami do Monako, gdzie na Grand Prix pojawi się kilka osób, które podejrzewamy o kradzież.

- Nie jestem pewna, czy właśnie w ten sposób zamierzacie nas użyć... - mruknęła powątpiewająco Greer.

- Naprawdę was potrzebujemy - poparł go Nicolas.

Piper mierzyła go nieprzejeđnanym wzrokiem.

- Źeby nas porwać i sprzedać jakiemuś bogaczowi z Azji?

- Mam więc inną propozycję...- Luc w zamyśleniu patrzył na Olivię. - Widziałem, że świetnie prowadzisz. Weź więc kluczyki do fiata i zawieź siostry do Monako. Dam wam adres mojego domu, gdzie możecie się zatrzymać. W ten sposób nie porwą was żadni piraci. Zgadzam się zresztą, że byłaby to niepowetowana strata.

Greer wyczuła wahanie Olivii, która naprawdę pasjonowała się wyścigami, a teraz, zapewne raz w życiu, miała możliwość obejrzeć na żywo Grand Prix.

- To faktycznie znakomity pomysł - odezwał się z przekonaniem Max. - Wy pojedziecie, my popłyniemy, spotkamy się na miejscu. Zgodnie z waszym pierwotnym pomysłem, przedstawimy was jako księżne Kingstonu. Ten tytuł już nie istnieje, lecz niewiele osób zdaje sobie z tego sprawę. Oczywiście musicie pamiętać o założeniu wisiorów.

- Czy macie dla nas jakieś inne plany poza wystawianiem nas w charakterze przynęty? - spytała chłodno i kaśliwie Greer.

Max spojrział jej głęboko w oczy.

- Na przykład kolację i upojny walc na pałacowym tarasie wśród kwitnących bugenwilli, a potem pływanie przy świetle księżyca w zacisznej zatoczce.

Greer nie zdołała nic odpowiedzieć. Ten człowiek bezbłędnie odgadywał jej pragnienia...

- Wolałabym iść do klubu, gdzie bywają kierowcy Formuły 1, i zdobyć kilka autografów - rzekła Olivia.



Luc skłonił się lekko.

- Możesz na mnie liczyć. Załatwię to bez trudu.

Nicolas uśmiechnął się do Piper.

- A ty na co miałabyś ochotę?

- Chciałabym położyć się wcześniej, a potem od samego rana spacerować, żeby zrobić możliwie dużo szkiców do moich przyszłych rysunków i obrazów.

- W takim razie przyda ci się obstawa, by nikt cię nie zaczepiał i nie przeszkadzał podczas pracy twórczej. No i musisz coś jeść. Wezmę kosz z jedzeniem i zrobimy sobie piknik

- Tylko pamiętaj, że nie lubię oliwek

- Nie bój się, na pewno nie zapomnę...

Greer spojrzała na siostry, lecz po raz pierwszy w życiu nie odpowiedziały jej spojrzeniem. Uległy namowom tych czarujących drani! Ale właściwie czy mogła je winić? Ona, która sama poddała się sugestiom Maksa już pierwszego dnia?

Luc, nie tracąc ani chwili, wszedł na pokład, znikł w kokpicie, by zaraz wyłonić się z niego z długopisem i kartką papieru. Stał obok Olivii i pospiesznie naszkicował mapkę.

- To jest plan dojazdu. - Narysował duże „X”. - A tu mieszkam.

- Dziękuję - wycedziła Greer, wzięła stojącą obok niej walizkę, obróciła się na pięcie i zawróciła do samochodu.

- Idziemy, dziewczyny.

- Jesteś na nas wściekła - stwierdziła Piper, kiedy już ruszyły z parkingu.

- Wcale nie.

- Wcale tak - zaprzeczyła Olivia.

Greer westchnęła.

- Po tym, jak mnie przyłapałyście na całowaniu się z Maximilianem, czy jak on się naprawdę zowie, nie mam prawa robić wam wyrzutów. W każdym razie nie jedziemy do żadnego Monako.

Olivia, która już nie mogła się doczekać zobaczenia wysługu, spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Jak to? Dlaczego nie?

- Nie widzisz, co się dzieje? Wystarczy kwadrans rozmowy i jesteście gotowe jechać do domu jednego z nich!

Piper i Olivia wymieniły bezradne spojrzenia.

- Ale przecież chodzi o pomoc w złapaniu złodzieja...

- I Maximiliano obiecał odwieźć nas na lotnisko, gdy zechcemy...

- Od łapania przestępców jest policja - zauważyła trzeźwo Greer. - Policjantami nie są, na tajnych agentów ani detektywów też nie wyglądają. I nie odwiozą nas na żadne lotnisko przed upływem dziewięciu dni, podczas których zamierzają nasycić się nami do woli! Walc na tarasie, autografy słynnych rajdowców, smakołyki dla artystki... Każda dostanie to, na co ma największą ochotę, okraszone uśmiechami, gładkimi słówkami i szarmanckim zachowaniem, i w końcu będzie tak oczarowana i zachwycona, że nawet nie zauważy, kiedy zgodzi się na to, czego on zechce!

Przez chwilę panowało milczenie.

- Czyli uciekamy - zadeklarowała z mocą Piper.

W oczach Olivii pojawił się błysk przekory.

- Nawet wiem, jak. Zostawmy samochód i kupmy rowery. Po pierwsze, gdyby znowu ktoś nas śledził, będzie

szukał niebieskiego fiata, a nie przyglądał się rowerzystkom. Po drugie, skoro niby tak lubią tropić i znajdować różne rzeczy, to niech sobie tego samochodu poszukają! Taka mała zemsta za noc w areszcie...

Wszystkie zapaliły się do tego pomysłu. Greer pochyliła się nad mapą.

- Wracajmy do Genui. Tam na pewno znajdziemy porządny sklep sportowy. Jadąc z szybkością kilkunastu kilometrów na godzinę, wieczorem powinniśmy dotrzeć do Alessandrii. Stamtąd ruszymy dalej na północny zachód do Szwajcarii. Polecimy do domu z Genewy.

Niedługo potem nabyły rowery, kaski, rękawice, bidony oraz niewielkie plecaczki. Zapłaciły kartą kredytową. Właściciel sklepu był tak ucieszony, że trafiły mu się dobre klientki, że udostępnił im znajdującą się na zapleczu łazienkę dla personelu, by mogły się spokojnie przebrać w ubrania wygodne do jazdy.

Każda włożyła bawełniany sweterek, dżinsy, tenisówki, **wsunęła do** kieszeni paszport, bilet, portfelik, włożyła **wisior, a potem** spakowała **do** plecakka rzeczy, z którymi nie **chciała się** rozstać. Resztę bez żalu porzuciły w samochodzie, zostawionym na pobliskim parkingu z kluczykami ukrytymi pod fotelem.

Jechały do Alessandrii, starając się nie forsować i przystając często, by się czegoś napić lub podziwiać widoki. Pracujący na polach ludzie machali do nich przyjaźnie i byłoby całkiem miło, gdyby każdy mijający ich kierowca nie próbował nawiązać z nimi rozmowy lub przynajmniej nie posyłał im całusa. Słowo „bellissima” usłyszały chyba z tysiąc razy! Włosie rzeczywiście musieli mieć podrywanie we krwi.

W połowie drogi Piper przebiła tylną dętkę. Zatrzymały się na poboczu, żeby ją załatać i wtedy... I wtedy dopiero zaczął się prawdziwy problem, ponieważ co drugi przejeżdżający mężczyzna na widok reperujących rower trzech blondynek zatrzymywał się, żeby im pomóc.

Nie rwali się raczej do łatania dętki, chętniej oferowali podwiezienie do miasta. Siostry w pewnym momencie przestały nawet dziękować i potrząsać głowami, tylko skupiły się na swoim zadaniu. Nie było to łatwe, gdyż napierała na nie wianuszek kilkunastu Włochów, których komentarze stawały się coraz bardziej swobodne, sądząc po gromkich wybuchach śmiechu. W ogóle stali zdecydowanie za blisko, jak na przyzwyczajenia Amerykanek. Robiło się coraz później. Paru najgłośniejszych zaczynało się coraz bardziej ośmielać.

Siostry starały się niczego po sobie nie pokazywać, lecz stopniowo traciły pewność siebie. Nagle usłyszały rozkazujący głos brzmiący tak władczo, że napierający na nie mężczyźni rozstapili się i z ociąganiem wrócili do swoich pojazdów.

Max chwycił rower Greer jedną ręką i podniósł tak łatwo, jakby to było piórko.

- Luc musiał wam narysować niedokładną mapę - zauważył od niechcienia.

- Przeciwnie, dziecko by według niej trafiło - odpaliła Greer. - Uznałyśmy jednak, że wyścig Grand Prix jest przereklamowany, więc zamiast go oglądać, wolimy zwiedzić Szwajcarię. A teraz oddaj mój rower.

Nicolas i Luc już sięgali po rowery Piper i Olivii. Greer dopiero teraz zauważyła, że na dachu fiata zamontowany

jest bagażnik na rowery, podobnie zresztą jak w większości włoskich samochodów. Tak więc znów wszystko sprzyjało ich prześladowcom!

- Oddam ci go, gdy będę pewien, że nie narazisz nikogo na niebezpieczeństwo. Ani siebie, ani twoich sióstr, ani mojego przyjaciela Fabia Morettiego, do którego należy i katamaran, i ten samochód. Czy nie rozumiesz, że gdyby coś wam się stało, wasi bliscy mogliby wystąpić o ogromne odszkodowanie od niego? A on ma na utrzymaniu dwóch młodszych braci, żonę w ciąży i malutkie dziecko. Ci wszyscy ludzie nie mieliby z czego żyć, gdyby musiał sprzedać „Piccione” na pokrycie odszkodowania.

Znowu przemawiał jak prawnik.

- Nie próbuj wmanewrować mnie w poczucie winy - rzekła twardo Greer. - Gdybyście byli godni zaufania, nie doszłoby do takiej sytuacji.

Spojrzał na nią tak, jakby zraniła go bardzo głęboko.

- **Tak piękna kobieta, tak inteligentna i tak okrutna... Jesteś zupełnie pozbawiona uczuć i kobiecego ciepła. Tylko raz w życiu spotkało mnie równie wielkie rozczarowanie.**

**Teraz** i ona poczuła się tak, jakby zadał jej cios w **samo serce.**

- Dokąd nas zabieracie? - spytała głucho.

- Do Vernazzy, gdzie w obecności świadków podpiszecie, że rozwiązujecie umowę z Fabiem Morettim. Dwanaście tysięcy dolarów, które w sumie zapłaciłyście za rejs, zostanie wam zwrócone co do centa. Oczywiście przez to rodzina Fabia straci zarobek, ale to przecież nie wasz problem, prawda? Po podpisaniu umowy, która zabezpieczy

mojego przyjaciela przed zakusami amerykańskich prawników, możecie robić, co uznacie za stosowne.

Kiedy rowery zostały umocowane na dachu fiata, Luc i Olivia zajęli miejsca z tyłu, a wraz z nimi Nicolas, który wziął Piper na kolana. Greer nie pozostało nic innego, jak usiąść z przodu obok Maksa. Nie odzywał się do niej przez całą drogę, co było tym bardziej przykre, że tamci dwaj starali się zabawiać swoje towarzyszki miłą rozmową i w ogóle zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

Nim dojechali do portu, Greer naprawdę zaczęła odczuwać wyrzuty sumienia. A jeśli faktycznie zachowały się nieodpowiedzialnie i ktoś mógł mieć przez nie poważne kłopoty? W końcu już parę razy podczas tego wyjazdu zdołały się pomylić w ocenie sytuacji.

Ledwo ponownie zamknęły się w kajucie Piper, Greer dokładnie powtórzyła siostronom rozmowę z Maksem.

- Nie wiem, czy z tym Morettim to prawda, czy nie - odpowiedziała jej Piper. - I nie wiem, czy są złodziejami, czy detektywami. Ale jedno wiem na pewno. Tamtych facetów na drodze bałam się naprawdę. A tych nie.

Olivia pokiwała głową.

- Na ich widok poczułam ulgę. Powiedzmy sobie szczerze, wyciągnęli nas z kłopotu.

Greer milczała, wstrząśnięta. Nagle zrozumiała, co siostry próbują jej powiedzieć. Członkowie załogi już dawno mogliby wykorzystać sytuację, gdyby tylko tego chcieli. Max pozwolił jej wymknąć się tego pierwszego wieczoru, kiedy była tak bliska zapomnienia. Potem wszyscy trzej mieli okazję, gdy znajdowały się z nimi na pokładzie „Piccione”, płynąc do Lerici. Potem w areszcie, gdzie każda zo-

stała zamknięta oddzielnie, i to w otoczeniu zupełnie pustych cel.

Max, Luc i Nicolas mogli się zachowywać jak tamci mężczyźni na drodze. I nie zrobili tego. I pewnie rzeczywiście zawieźliby je na lotnisko, gdyby odmówiły współpracy przy odzyskiwaniu kolekcji.

Podłoga zaczęła wibrować. Nicolas uruchomił silnik, by płynąć do Vernazzy.

- Zaraz wróce! - zawołała Greer i wypadła z kajuty.

Wyskoczyła na pokład, rozejrzała się. Luc wybierał cumę, Nicolas stał za kołem sterowym, Mas kończył mocować rowery obok łodzi ratunkowej. Szybko podeszła ku niemu.

Wyprostował się i spojrzał na nią z takim dystansem, z jakim patrzy się na kogoś obcego, a nie na kobietę, którą jeszcze poprzedniego dnia całowało się namiętnie. Próbowała sobie tłumaczyć, że tego właśnie chciała, ale jakoś nie trafiało jej to do przekonania.

- Cokolwiek ma pani do powiedzenia, panno Greer, proszę powiedzieć to kapitanowi - odezwał się bezbarwnym tonem Max. - To on rządzi na statku.

- Ale pasażerka nie może wejść na mostek kapitański, a pierwszy oficer - tak Proszę mu przekazać, że zdecydowałyśmy się płynąć do Monako i wystąpić jako księżne Kingstonu.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ulice Monako były zastawione barierkami, policja nie wpuszczała już nikogo na trasę, którą następnego dnia mieli ścigać się kierowcy Formuły 1. Czarnej limuzynie, której drzwi ozdabiał sokół w herbie z księżęcą koroną, nie czyniono jednak żadnych trudności. Czekwała ona w porcie na przybycie „Piccione”, a potem przewiozła pasażerki i załogę do przepięknego starego pałacyku o poetyckiej nazwie Le Clos des Falcons, Siedziba Sokołów.

Siostry otrzymały do dyspozycji trzy sąsiadujące ze sobą sypialnie oraz pokojówkę wyłącznie na ich usługi. Podczas rejsu ustaliły szczegóły wyglądu, więc od razu po przybyciu, nie tracąc ani chwili, zaczęły szykować się razem w pokoju Greer. Ponieważ wiedziały, że wywrą piorunujące wrażenie, wyglądając identycznie, włożyły takie same sukienki z białego szyfonu sięgające do kolan i białe sandały. Wszystkie rozpuściły włosy. Nawet użyły szminki w tym samym odcieniu. Na koniec założyły wisiory.

Kiedy były gotowe, wyszły na balkon, by podziwiać niezapomnianą panoramę Monako. Właśnie wybiła dziesiąta wieczór, ulice i wille jarzyły się światłami, na chodnikach falował tłum rozbawionych ludzi. Był jeden z najdłuższych dni w roku, cudownie ciepły.



- Czy widzicie to samo, co ja? - wyszeptała w zachwycie Piper, rozglądając się dookoła półprzytomnym wzrokiem.

- A czujecie ten zapach? - spytała w rozmarzeniu Oliwa. - Lawenda, róże i jaśmin... Wszędzie coś kwitnie!

Rozległo się pukanie do drzwi. Sądząc, że to znów usługująca im pokojówka, Greer otworzyła je na oścież z miłym uśmiechem i zamarała.

Miała przed sobą najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziała, lecz tym razem wyglądał dwakroć bardziej zabójczo, o ile w ogóle było to możliwe. Czarny jak noc smoking. Śnieżnobiała koszula. Smągła cera. Kruczoczarne, lekko falujące włosy. I oczy, które...

Które już nie błyszczały na jej widok.

Greer wiedziała, że sama ugasiła ten ogień.

- Dobry wieczór, panno Greer - odezwał się Max z chłodną uprzejmością. - Przyszedłem poprosić, by za pięć minut wszystkie panie zeszły na dół schodami, które znajdują się na końcu korytarza. Pierwsze drzwi po prawej zaprowadzą panie do salonu, gdzie zostaną panie przedstawione gościom. Proszę zachowywać się naturalnie, kto inny będzie obserwował zachowanie obecnych tam osób.

- A jeśli popełnimy jakiś błąd? - spytała z nagłym niepokojem.

- Panie? Błąd? Nie sądzę, by to było możliwe.

Choć treść tej wypowiedzi sugerowała komplement, a ton pozostał nienagannie grzeczny, Greer wiedziała, że w rzeczywistości Max był ironiczny i chciał ją zranić.

I udało mu się to doskonale.

- Nim goście przejdą do jadalni na kolację, przeproszę ich w imieniu pań i wyjdziemy. Potem uwolnię panią od

mojej obecności. Limuzyna jest do pani dyspozycji, pokojówka powiadomi szofera, gdy tylko wyrazi pani życzenie, by gdzieś jechać. - To rzekłszy, odwrócił się i odszedł.

- Nie musisz powtarzać, wszystko słyszałyśmy - uprzedziła Olivia, wracając z balkonu. - Ale się obraził!

- Chyba przesadziłyśmy z tymi rowerami... - dodała Piper.

- Bzdura! - wybuchnęła nagle Greer. - Wścieka się, bo pierwszy raz musiał się o coś naprosić, zamiast po prostu pstryknąć palcami i dostać to jak na tacy. Dostał nauczkę od kobiety. Jego duma została dogłębnie zraniona.

- A ty nie możesz przeboleć, że on zamierza cię zostawić od razu po tym, jak odegrasz swoją rolę przed gośćmi - uzupełniła Piper. - I też się wściekasz. Chyba jednak mamy w sobie włoską krew...

- Nie wściekam się! I nie zależy mi na jego towarzystwie!

Olivia przyjrzała jej się sceptycznie.

- Nawet *widać*, jak *bardzo* ci nie zależy... Ale nie *martw* się, nie będziesz tkwić tu na górze sama, wrócę z tobą. Luc też ma muchy w nosie, odkąd usłyszał, że interesuje mnie tylko Cesar Villon i że to jego autograf chcę dostać. Zarozumiały Francuz! Myślał, że jest jedynym fascynującym facetem na świecie.

- Hiszpanie są jeszcze gorsi od Włochów i Francuzów - zawyrokowała Piper. - Nicolas zawsze wszystko wie najlepiej, na wszystkim się zna i bez przerwy się tym popisuje. I wiecie, co mi powiedział? Że jestem jedyną Amerykanką, z którą da się porozmawiać na całkiem sensownym poziomie! Ja też wracam do pokoju. I nigdzie jutro z nim nie idę.

Ustalwszy swój stosunek do trzech nieznośnych przystojniaków, siostry wyszły z sypialni i udały się w kierunku schodów. U ich stóp stał elegancko ubrany mężczyzna, który na odgłos kroków odwrócił się z uśmiechem. Ze zdumieniem rozpoznały właściciela katamaranu.

- Witam panie. Już za pierwszym razem wyglądały panie olśniewająco, lecz dzisiejszego wieczoru... - Skłonił się. - Aż brak mi słów.

Popatrzyły na niego nieufnie. Nosił smoking i bawił w luksusowym pałacyku, nie sprawiał więc wrażenia osoby, która ledwo wiąże koniec z końcem. Czyżby Max to zmyślił, podobnie jak rozczulającą bajeczkę o ciężarnej żonie i dziecku, która miała wywołać w nich poczucie winy, a tym samym zmiękczyć je wreszcie?

- Mam nadzieję, że są panie zadowolone z rejsu - ciągnął niezrażony.

- Jak dotąd okazał się niezapomnianym przeżyciem - wycodziła Piper.

Olivia pokiwała głową.

- Tak, ciągle nie możemy dojść do siebie po tylu **wrażeniach...**

**Fabio** Moretti rozpromienił się.

- **Miło** mi to słyszeć! Panie pozwolą, że przedstawię je **komuś - rzekł**, otwierając drzwi do salonu.

Greer aż zamrugowała, ujrawszy nie mniej niż siedemdziesiąt wytwornie ubranych osób, stojących w niewielkich grupkach i pograżonych w konwersacji. Salon zdobiły wspaniałe bukiety świeżych kwiatów, w rogu przygrywał kwartet smyczkowy.

- **Fabio!**

Atrakcyjna szatynka w oszałamiającej perłoworóżowej sukni oderwała się od jednej z grupek i pospieszyła ku nowo przybyłym. Towarzyszył jej wysoki siwowłosy mężczyzna o bardzo szlachetnych rysach twarzy. Oboje mogli mieć niewiele po sześćdziesiątce.

Przywitali się z Morettim jak z dawno niewidzianym przyjacielem.

- Rino, Umberto, chciałem wam kogoś przedstawić - rzekł, przechodząc na angielski. - Te panie właśnie odbywają rejs na „Piccione”. Ich obecność tutaj będzie dla was prawdziwą niespodzianką.

Kiedy wskazał dłonią swe towarzyszek, dama spojrzała na nie z serdecznym uśmiechem. Nagłe ujrzała wisiory. Jej czarne oczy rozszerzyły się gwałtownie. Krzyknęła.

Mąż opiekuńczo otoczył ją ramieniem, również wpatrując się w trzy białe gołąbki na fioletowym tle takim wzrokiem, jakby ujrzał ducha. Wszyscy w salonie zamilkli.

- Nie, nie wydaje wam się. To nie halucynacje - odezwał się ze śmiechem Fabio. - Panie Greer, Piper i Olivia to księżne które przybyły z Ameryki w celu poznania europejskich krewnych. Po przylocie miały niestety pewne kłopoty, gdy policja ujrzała ich biżuterię, lecz na szczęście wszystko się wyjaśniło. Pan Rossi uznał ponad wszelką wątpliwość, że Tocelli wykonał dla Marii Luigii dwa identyczne wisiory. Panna Greer posiada jeden z nich.

- Dwa wisiory? - odezwały się wstrząśnięte głosy.

- Czyli jednak to prawda, że istniała jeszcze jedna linia rodu, a jego potomkowie trafili za ocean - ucieszył się ów dystyngowany Włoch o imieniu Umberto.

- Co za wspaniałe odkrycie! - zawtórowała mu żona.

- Panie pozwolą, oto szukani przez panie krewni - ciągnął Fabio Moretti. - Księżna Rina i księżę Umberto di Varano z rodu Parma-Burbon.

Siostry wydały okrzyk, a Greer krzyknęła chyba jeszcze głośniej niż przedtem dama, która okazała się matką Maximiliana. Jego podobieństwo do obojga rodziców było uderzające.

Nagle zrozumiała coś jeszcze. Maximiliano di Varano pochodził z rodziny książęcej. A ona miała go za pospolitego oszusta i złodziejzka... Co za wstyd!

Zbliżyły się do nich jeszcze dwie pary, równie serdecznie uśmiechnięte. Fabio dokonał dalszej prezentacji.

- Gospodyni wieczoru, księżna Violetta di Varano, siostra księcia Umberta, i jej mąż, księżę Jean Louis de Falcon z rodu Burbonów.

Tym razem najgłośniej jęknęła Olivia.

- Drogie kuzynki, cóż to za niezwykła niespodzianka - rzekł księżę de Falcon, całując ich dłonie z galanterią, którą Lucien po nim odziedziczył.

- Księżna Maria di Varano, druga siostra księcia Umberta, i jej mąż, księżę Juan Carlos de Pastrana z rodu Burbonów.

Piper wydała z siebie dziwny odgłos.

- To rzeczywiście wyjątkowe wydarzenie w życiu rodziny - zgodziła się matka Nicolasa, uśmiechając się promiennie. - Niccolo będzie musiał nam dokładnie objaśnić, jak to się stało. On zawsze wszystko wie.

Piper o mały włos nie dostała ataku histerycznego śmiechu, na szczęście Fabio już prowadził je dalej i przedsta-

wiał kolejnym gościom. Siostry automatycznie wymieniały uprzejme uwagi, w rzeczywistości aż gotując się ze złości na tych trzech bezczelnych przystojniaków, którzy tak sobie z nich zakpili! Trzech książąt! Trzech kuzynów! I nie zdradzili się ani słówkiem! Musieli pękać ze śmiechu, gdy one podejrzewały ich o chęć kradzieży lub porwania i handel żywym towarem. Najchętniej udusiłyby ich gołymi rękoma.

- Luc pożałuje, że chodzi z taką ślicznotką, bo jak ją dorwę... - wysyczała mściwie Olivia, gdy na koniec szły przywitać się z olśniewającą brunetką.

- I jeszcze jedna krewna pań, Isabella di Varano...

- Moja jedyna siostra - uzupełnił aksamitny głos, dobiegający zza ich pleców.

Greer omal nie zgrzytnęła zębami. Oczywiście wiedział, kiedy się zjawić! Nawet nie raczyła mu poświęcić jednego spojrzenia, wymieniając za to serdeczny uśmiech z jego piękną siostrą.

- Obawiam się, że tego wieczoru niedługo nacieszymy się obecnością naszych książęcych kuzynek - ciągnął donośnie Maximiliano, przemawiając do wszystkich zgromadzonych. - Potrzebują odpoczynku, gdyż ostatnią noc spędziły w areszcie w Colorno, omyłkowo zatrzymane przez policję. Zdołałem je stamtąd wydostać przed południem.

Posypały się głosy oburzenia i współczucia.

- Po tym strasznym doświadczeniu nasze dzielne krewne udały się na kilkugodzinną przejażdżkę rowerową, by poznać kraj swych przodków. Niestety znów spotkała je nieprzyjemna przygoda, która wymagała interwencji mojej i moich kuzynów. Muszą być zmęczone po tylu

przejsiach, więc nie zatrzymujemy ich dłużej. Niech mi będzie wolno powiedzieć tylko tyle... - zawiesił głos. - Drogie kuzynki, witamy w rodzinie!

Kpił sobie z sióstr w żywe oczy, lecz prócz nich nikt o tym nie wiedział. Goście nagrodzili jego mowę oklaskami. Greer pragnęła zabić go miejscu. Zamiast tego uśmiechnęła się czarująco.

- Jesteśmy oczarowane tak gorącym przyjęciem i szczęśliwe, że mogłyśmy wszystkich poznać. A teraz rzeczywiście musimy życzyć państwu dobrej nocy. - To rzekłszy, lekko skłoniła głowę i z godnością udała się ku wyjściu.

Olivia i Piper pożegnały się również i podażyły za nią.

Greer zamknęła za nimi drzwi swej sypialni i odwróciła się do sióstr czerwona ze wzburzenia.

- Jak on śmiał? - wysyczała, ledwo panując na sobą. - Tamci dwaj pewnie stali gdzieś w kącie i mieli niezły ubaw. A teraz zapakują nas do limuzyny i odeślą do domu jak niechciany bagaż, bo już zastawili tę swoją pułapkę i zabawili się naszym kosztem.

- Nie dam się nigdzie odesłać - rzekła buntowniczo Olivia. - Przyjechałam zobaczyć Grand Prix i nie zrezygnuję z tego!

- Ucieknijmy przez balkon - zaproponowała Piper.

- Zaraz pod nim jest płaski dach jakiejś przybudówki, a stamtąd można zeskoczyć na chodnik. Co to dla nas?

- Dobra, pakujemy potrzebne rzeczy do plecaczków, przebieramy się w dzinsy i znikamy stąd - zdecydowała Greer.

Kwadrans później stały razem na balkonie.

- Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną - wygłosiła Piper i pierwsza przeskoczyła przez kutą balustradę.

Kiedy znalazły się na chodniku, pobiegły w tę stronę, gdzie przedtem widziały największy tłum. Znalazły obstawioną barierkami główną ulicę, wzdłuż której przez całą noc czekał tłum entuzjastów, pragnących rano obserwować z bliska fragment wyścigu. Nagle podekscytowana Olivia wskazała małą grupę młodych ludzi, trzymających transparent z nazwiskiem Cesara Villona.

- Wmieszajmy się między nich - poprosiła. - Może znajdzie się miejsce jeszcze dla trzech osób.

Miejsce dla jasnowłosych trojaczek znalazło się natychmiast, gdyż czterech Francuzów entuzjastycznie powitało damskie towarzystwo, a kiedy Olivia okazała się fanką Villona, pokochali ją na zabój. Bardzo kiepsko mówili po angielsku, lecz wcale im to nie przeszkadzało. Simon poczęstował je kanapkami, Gerard wodą mineralną, Jules zaoferował orzeszki i batoniki, a Philippe podkreślił przenośne radio, z którego bezustannie dobiegały wiadomości o ostatnich przygotowaniach do porannego wyścigu, wspomnienia z poprzednich i rozmowy z ekspertami.

Z każdą chwilą rosło napięcie tłumów. Powoli zaczynało się rozwidniać, ludzie ciągle przybywało. Wychylali się z okien i balkonów, wspinali się na drzewa, machali flagami. Nawet Greer i Piper zaczęły odczuwać podekscytowanie, chociaż wyścig zupełnie ich nie interesował.

Wzeszło słońce, nagle w dali rozległ się potężny ryk, spiker w radio ogłosił, że wyścig się rozpoczął, i zaczął gorączkowo komentować sytuację, ale oczywiście nikt nic nie słyszał, ludzie krzyczeli, szaleli, wymachiwali, czym się tylko dało, a kiedy wóz Cesara Villona przemknął obok nich jako pierwszy z ogłuszającym rykiem silnika, Gerard i Oli-



via padli sobie w ramiona i odtańczyli jakiś szalony taniec, z radości wrzeszcząc jak opętani.

- Przynajmniej jedna z nas wróci do domu szczęśliwa - wykrzyczała Piper do ucha Greer - A teraz chodźmy stąd, bo zaraz padnę z niewyspania.

Francuzi za nic jednak nie chcieli wypuścić sióstr. Zaczęli je obejmować, mówić, że w zamian za ugoszczenie ich coś się im należy... Na szczęście Olivia wpadła na znakomity pomysł. Powiedziała, że muszą się wyspać, żeby wieczorem mogły z nimi dokądś wyjść i się zabawić. Nawet umówiła się z nimi w schronisku młodzieżowym na konkretną godzinę, a w zamian Gerard narysował jej mapkę, jak tam dojechać. Nie miał pojęcia, że Olivia wcale nie zamierza na niego czekać.

Max odchodził od zmysłów. Nigdzie ich nie było. Z pewnością uciekły przez balkon i tu wszelki ślad się po nich urywał. Nie wróciły na „Piccione” nie próbowały pytać o nocleg w żadnym hotelu.

Kuzyni powiadomili policję, przekazali podobizny sióstr. Bezskutecznie. Max wynajął helikopter, by móc patrolować z powietrza okolice willi i teren portu. Nic. Ale przecież nie mogły uciec daleko w tak krótkim czasie. Chyba że poprosiły kogoś o podwiezienie... Nawet nie chciał o tym myśleć. W takim tłoku zawsze kręciły się różne typy, wcale niezainteresowane wyścigiem, tylko czyhające na różne okazje.

Zadzwoił telefon komórkowy Maksa, wyświetlił się numer Nicolasa, który krążył po ulicach wraz z jednym z patroli policyjnych, podczas gdy Luc ze względu na niesprawną nogę został w willi i tkwił przed telewizorem w na-

dziei, że może wyłowi gdzieś trzy znajome twarze wśród pokazywanych podczas transmisji tłumów.

- Znaleźliście je? - spytał gorączkowo Max.

- Nie, ani śladu. Szukamy dalej - zaraportował Nicolas.

- A ty masz jakieś wieści?

- Żadnych. Czekaj, rozłączę się, dzwoni Luc. I co, stary? Masz coś?

-Widziałem je! Siedzą z jakimiś smarkaczami pod transparentem z napisem „Cesar Villon”, moim zdaniem to róg Rue de Cypress.

Maksowi serce omal nie wyskoczyło z piersi.

- Dzięki Bogu! Podam namiary Nicolasowi, obaj zaraz tam będziemy. Dam ci znać, jak nam poszło.

Rozłączył się, najpierw powiedział pilotowi, gdzie ma lecieć, potem skontaktował się z Nicolasem i powtórzył wieści od Luca.

- Już tam jedziemy - odparł kuzyn nieco drżącym głosem, w którym pobrzmiwała ukryta emocja.

Mimo odczuwanego napięcia Max się uśmiechnął. Nicolas faktycznie wracał do życia. Oczy Piper miały widać uzdrawiającą moc.

Tymczasem on sam, uzbrojony w lornetkę, przeczesawał tłum, szukając drogiej mu twarzy o jeszcze piękniejszych oczach. Daremnie. Znowu mu umknęła i czuł, że więcej tego nie zniesie. Zrobi wszystko, by to był ostatni raz.

Pilot wciąż krążył nad Rue de Cypress, kiedy zjawił się patrol policyjny z Nicolasem. Wyskoczyli z wozu, zaczęli wypytywać ludzi i w końcu odprowadzili na bok czterech dwudziestolatków. Rozmowa trwała dobry kwadrans, wreszcie Nicolas zadzwonił.

- Max, poszły do schroniska młodzieżowego przy Avenue Prince Pierre. Te szczeniaki nie chciały tego zdradzić, dopóki nie zagroziliśmy im aresztem za utrudnianie pracy policji. Ewidentnie dużo sobie obiecywali po spotkaniu z nimi dziś wieczorem! - warknął z furją.

Max aż do bólu zacisnął zęby.

- Ile im zajmie dojście tam?

- Jeszcze jakieś czterdzieści minut, to w sumie dość daleko od centrum.

- Lucowi tyle wystarczy, żeby wszystko odpowiednio zaaranżować. Dzwonię do niego.

Rozłączyli się, Max skontaktował się z drugim z kuzynów i streścił w paru słowach, jak wygląda sytuacja.

- Dobra, załatwię to jak trzeba - obiecał Luc. - A potem będziemy mogli wreszcie spokojnie się wyspać.

Wyspać? Odkąd ujrzął ją w kościele San Giorgio, gdzie tkwił ukryty w cieniu za kolumną, nie mógł znaleźć sobie miejsca, nie mógł odpocząć, nie mógł zapomnieć. Pamiętał, jak padało na nią światło, jak jej jasna skóra wydawała mu się prawie przejrzysta. Nigdy nie widział równie zachwycającej kobiety. Gdyby mógł ofiarować jej cały świat...

Ale jednej rzeczy dać jej nie mógł i to przekreślało jego nadzieje.

- Halo, Max, wszystko z tobą w porządku? - zaniepokoił się Luc.

Odetchnął głęboko.

- Oczywiście, stary.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Schronisko dysponowało wyłącznie pokojami ośmioosobowymi, lecz w żadnym nie było już trzech wolnych łóżek. Ostatnie cztery, które pozostały do dyspozycji, znajdowały się w różnych pokojach. Siostry musiałyby się rozdzielić.

- Ale to będą damskie sypialnie? - upewniła się Greer.

- Nie, sale są koedukacyjne - odparła recepcjonistka.

Popatrzyły po sobie. Zbliżało się południe.

- Nie wiem jak wy, ale ja zaraz padnę - wyznała Piper.

- Jest mi już wszystko jedno.

Zapłaciły więc za dobę z góry i poszły na piętro. Na szczęście w przydzielonych im sypialniach chwilowo nikogo nie było, co wcale nie wydało im się dziwne. Pewnie pozostali goście schroniska wciąż jeszcze bawili się na mieście, w końcu musieli być młodszy od nich i brak snu nie dawał im się aż tak we znaki. Siostry ustaliły, że nastawią budziki w komórkach na siódmą wieczorem i rozeszły się do pokoiów.

Greer ostatkiem sił wspięła się na górną pryczę piętrowego łóżka, lecz mimo straszliwego zmęczenia nie zasnęła od razu. W uszach brzmiała jej przemowa Maksa, zakończona kpiącym: „Witajcie w rodzinie”. Nic nie mogłoby jej bardziej

zranić. Niczego bardziej nie pragnęła, niż wejść do jego rodziny, gdyż pokochała go od pierwszej chwili i marzyła o zostaniu jego żoną. Niestety, nie dość, że więcej go nie ujrzy, to jeszcze jego ostatnie słowa były bolesną drwiną...

Wtuliła twarz w poduszkę i rozpłakała się - po raz pierwszy w życiu z powodu mężczyzny. W końcu zasnęła.

Kiedy zadzwonił nastawiony budzik, nie pamiętała, gdzie jest, więc wstała z łóżka w normalny sposób i nagle poczuła, że spada. Krzyknęła z przestachem, lecz ku swemu największemu zdumieniu wpadła prosto w mocne ramiona. Musiała dalej śnić, gdyż nad sobą ujrziała twarz Maksa.

- Co ty tu robisz? Jak mnie znalazłeś? - wykrzyknęła, rozdarta pomiędzy radością a żalem do niego. - I gdzie są inni ludzie? - dodała, zauważywszy, że znajdują się w sypialni schroniska zupełnie sami.

- Jacy inni ludzie? Po co nam oni? I czy nie zasługuję na podziękowanie za uratowanie ci życia? - mruknął, pochylił głowę i zaczął całować jej usta w podobnie kuszący sposób jak poprzednio w kajucie.

- Puść mnie - jęknęła błagalnie, gdyż w takiej sytuacji zupełnie nie mogła myśleć. Wiedziała tylko, że nie może pozwolić na dalszy ciąg.

- Nie puszczę cię. To jedyny sposób na to, żebyś mi znowu nie uciekła - wyszeptał, obsypując pocałunkami jej czoło, oczy, policzki. - Pragnę cię. Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo.

Nim zdążyła się zorientować, już leżeli na dolnej przyczepie, całując się bez pamięci i właściwie sama nie wiedziała, które z nich przejawia pod tym względem większą aktywność. ..

- Miałaś rację, nazywając mnie rekinem - mówił, przesuwając rozpalonymi wargami po jej szyi. - Tak się właśnie czuję. Chcę cię pożreć całą, do ostatniego kawałeczka, żebyś stała się częścią mnie... Ale gdybym to zrobił, już by cię nie było, a ja bym wtedy umarł z głodu. Jedź ze mną na „Piccione” - poprosił żarliwie. - Będziemy sami, tylko we dwoje, tylko dla siebie...

Chciał więc ją mieć na tę jedną noc. I to wszystko. Przedtem myślała, że nie mógłby jej sprawić większego bólu, lecz myliła się. Jednak istniały okrutniejsze słowa od tamtych.

Postanowiła udać, że źle go zrozumiała.

- Och, Mas, to cudownie! Jestem taka szczęśliwa! Naprawdę sądzisz, że Fabio użyczy nam „Piccione” na miesiąc poślubny? Odwiedzimy te wszystkie miejsca, o których mi mówiłeś. Popłynę z tobą do ukrytej groty, zobaczysz mnie nagą jak Wenus z obrazu, będę się z tobą kochać na piasku... Tak, gdy już się pobierzemy, będę się z tobą kochać, gdzie tylko zechcesz. Chcę zawsze być z tobą, chcę mieć twoje dzieci, równie cudowne, jak ich ojciec - mówiła wszystko po to, by go wystraszyć, by wycofał się ze swego pomysłu i uciekł czym prędzej, lecz sama złapała się w pułapkę własnych słów. Były zbyt prawdziwe, by mogła dalej udawać. - Kocham cię, Maximiliano! - wyznała żarliwie i teraz ona całowała w uniesieniu całą jego twarz. - Przy tobie rozkwitam, ozywam, nie wiedziałam, że to w ogóle możliwe. Nie chcę cię nigdy stracić, chcę być twoją żoną...

- Greer, poczekaj - przerwał jej zmienionym głosem, odsunął się od niej i wstał z łóżka.

Widziała, jak jego kremowa koszula unosi się szybko i opada. Max oddychał niczym biegacz, który właśnie

ukończył bieg maratoński. Na jego twarzy malował się wyraz konsternacji, jeśli nie wręcz udręki.

- Co ci jest? - spytała, choć doskonale wiedziała.

Zgodnie z jej przypuszczeniem wystarczyło wspomnieć o małżeństwie, a mężczyzna jego pokroju zaczynał więc się jak ryba na haczyku.

- Rozumiem, że mam do czynienia z kobietą, która nigdy dotąd nie była z mężczyzną, prawda?

Nie miała pojęcia, skąd to wiedział.

- Owszem - przyznała. - Jakoś nikt mnie nigdy nie zafascynował do tego stopnia. Ale odkąd wyskoczyłeś z basenu i podszedłeś do mnie, patrząc na mnie takim wzrokiem, jakbyś chciał mnie zjeść, nie potrafię myśleć o niczym innym, jak o poślubieniu ciebie i kochaniu się z tobą przez resztę życia.

Pełnym rozpaczy gestem wzburzył włosy.

- Nie, Greer, jednak nie wrócimy razem na „Piccione” - wyszeptał, z największym trudem wydobywając z siebie te słowa.

Zaśmiała się. Gdyby jej siostry były przy tym obecne, z pewnością nazwałyby ten śmiech okrutnym. Ale nie przejęłaby się tym. Max złamał jej serce, więc i ona nie miała dla niego litości.

- Bo masz ochotę na miłą noc, ale nie na ślub? Nie obawiaj się, nic ci nie grozi. Nie poluję na ciebie ani na nikogo innego.

Zmarszczył brwi.

- W areszcie powiedziałaś mi coś innego.

- Nie zdążyłam wtedy wszystkiego wyjaśnić do końca, ponieważ omawialiśmy zbyt wiele innych spraw. Przyjecha-

łyśmy tu, gdyż otrzymałyśmy w spadku po rodzicach pieniądze przeznaczone wyłącznie na szukanie odpowiednich partnerów. Rzecz w tym, że żadna z nas nie zamierzała wychodzić za mąż, za to ogromnie potrzebowałyśmy wakacji po kilku latach nieustającej pracy. Może usiądziesz, bo ta opowieść chwilę potrwa? - zaproponowała uprzejmie.

Max bez słowa stał nad nią z ponurą twarzą.

- W porządku, stój, jeśli wolisz - zgodziła się i kontynuowała: - Wymyśliłyśmy więc nieco naciągany powód podróży. Pojedziemy w takie miejsce, gdzie roi się od przystojniaków chętnych do ożenku, oczywiście wyłącznie z bogatą kobietą. Postanowiłyśmy więc udawać bogate. Wtedy Olivia wpadła na pomysł wykorzystania naszego pokrewieństwa z Marią Luigią. Teraz już wiem, że się myliłyśmy, lecz wtedy byłyśmy niemal przekonane o naszym pochodzeniu od księżnej Parmy. Dlatego nosiłyśmy wisiorry i podałyśmy się za księżne Kingstonu.

Nadal tkwił przed nią nieruchomy niczym posąg, lecz gdyby wzrok mógł zabijać...

- Planowałyśmy, że ostatniego dnia zaprosimy tych, którzy zadeklarują uczucie, do... Och! - roześmiała się. - Przecież to właśnie miało być schronisko młodzieżowe! Los lubi płatać figle, trzeba przyznać... Otóż zamierzałyśmy ich zaprosić do schroniska młodzieżowego i powiedzieć: „Wybaczenie, kochani, ale nie mamy żadnego majątku. Czy nadal chcecie się żenić? Nie dziwimy się, jeśli nie”.

Max zacisnął pięści.

- Czyli zamierzałyście skłonić kogoś do oświadczenia tylko po to, by je odrzucić? - spytał niemal ze zgrozą.

- Oczywiście. Wtedy warunek rodziców zostałby speł-



niony i mogłybyśmy wrócić z cudownych wakacji z czystym sumieniem. Teraz jednak, gdy plan się nie powiódł, będziemy musiały zwrócić panu Carlsonowi te piętnaście tysięcy...

Max patrzył na nią takim wzrokiem, jakby nie mógł uwierzyć w istnienie kobiety, która potrafi myśleć w podobny sposób.

- A co gdyby któryś z tych adoratorów nie zraził się brakiem pieniędzy?

- Ale my zamierzałyśmy zarzucić haczyk wyłącznie na spryciarzy pragnących żyć kosztem kobiet! Za nic nie chcieliśmy skrzywdzić żadnego porządnego człowieka.

- Czyli zamierzałaś owinąć sobie kogoś wokół palca, potem dać mu kosza i spokojnie wrócić do swojego Dona, tak? Rozumiem, że on należy do tych porządných, nie do playboyów.

- Tak, to dobry człowiek - przyznała, po czym westchnęła. - Chciałby się ze mną ożenić i mieć gromadkę dzieci. Najlepiej sześciu synów.

Przyglądał jej się uważnie.

- Czemu tak westchnęłaś?

- A co będzie, jeśli urodzę sześć córek? Ale mówiąc poważnie... Wolałabym, żeby mężczyzna patrzył na mnie przede wszystkim jak na kobietę, a nie jak na przyszłą matkę swoich dzieci! Żeby kochał mnie i pragnął dla mnie samej! - wyznała z żarem.

Max, nic nie rozumiejąc, jeszcze mocniej ściągnął brwi.

- Ale przecież przed chwilą mówiłaś mi, że chciałybyś urodzić mi dzieci.

- To było zupełnie co innego. Ty mnie całowałeś bez

opamiętania i chciałeś mnie zjeść, i w ogóle nie myślałeś o żadnym potomstwie, tylko o mnie, i to było cudowne, nie ukrywam.

- Teraz tak mówisz... Któregoś dnia jednak zapragniesz urodzić dziecko.

- Pewnie tak. Ale to odległa przyszłość. Możliwe też, że kiedy wreszcie zdecyduję się na małżeństwo, to ten ktoś będzie miał już własne dzieci - tłumaczyła cierpliwie,

- Jak to „kiedy wreszcie zdecydujesz się na małżeństwo”? Przecież dopiero co byłaś gotowa wyjść za mnie! - wybuchnął, zupełnie już zbity z tropu.

Greer zawahała się, po czym mężnie wyznała prawdę:

- Ponieważ naprawdę chciałabym zostać twoją żoną, Maximiliano. Okazałeś się kimś wyjątkowym, co przeczuwałam od samego początku i przed czym się broniłam. Ale mam dość oleju w głowie, by zrozumieć, że ty nie jesteś do wzięcia. Gdybyś był, ożeniłbyś się już dawno, chętnych na pewno nie brakowało. Widać podobnie jak ja masz jakiś poważny powód, dla którego pozostajesz sam. Nie, nie podejrzewam cię o chęć używania życia bez brania na siebie zobowiązań. Nie wykorzystujesz kobiet, jesteś wobec nich prawdziwie rycerski i szlachetny. Przyznaję, że jako pierwszy z mężczyzn wzbudziłeś mój podziw. - Urwała na chwilę. - Jedyne, co mam ci do zarzucenia, to owo drwiące powitanie nas w rodzinie. Wiesz przecież, że nie jesteśmy spokrewnieni, więc mogłeś sobie darować.

W miarę jak Greer mówiła, w Maksie zachodziła wyraźna przemiana. Rozluźnił pięści, jego czoło rozpogodziło się, zaczął się nawet leciutko uśmiechać.

- Co do tego ostatniego, to Nicolas wyjaśni ci dzisiaj coś podczas kolacji na „Piccione”.

- Przykro mi, zjecie ją bez nas. Wracamy dziś do domu.

- Kiedy twoje siostry już są na pokładzie... - wtrącił z satysfakcją.

Ach, te ich metody!

- Czyli nie mam wyboru, tak? Znowu muszę jechać z tobą?

- Przysięgam, że potem zabiorę cię wszędzie, gdzie zechcesz - obiecał solennie. - Proszę tylko o jeden wspólny posiłek, bo jak dotąd jeszcze ani razu nie siedzieliśmy razem przy stole. Później spełnię każde twoje życzenie.

- Jedźmy więc - zdecydowała, wstając z łóżka i zabierając swój plecak.

Kiedy wsiedli do samochodu i ruszyli, odwróciła się do Maksa.

- Nie powiedziałeś mi, jak nas tu znaleźliście.

- Odkryliśmy wasze zniknięcie prawie od razu.

- Jak to?

Zaśmiał się.

- Szczerze powiedziawszy, przyszliśmy was zaprosić na kolację na pokładzie „Piccione”!

- Czyli Luc znowu gotował na darmo?

- Nie, tym razem Marcel, kucharz jego rodziców. Był zdruzgotany, gdy nikt się nie zjawił na jego uczcie. W każdym razie odkąd odkryliśmy waszą nieobecność, szukaliśmy was wszędzie. Wreszcie Luc zauważył was, śledząc w telewizji transmisję z wyścigu. Dopadliśmy tych waszych nowych znajomych, ale nie chcieli zdradzić, gdzie

poszłyście, tak byli na was napaleni. Nie chcieli, by ktoś im sprzątnął zdobycz sprzed nosa.

- Nie mów tak - zaprotestowała. - Byli dla nas bardzo mili, poczęstowali nas własnymi zapasami, inaczej byłobyśmy głodne.

- Czy nie zauważyłaś, że jesteście głodne, ilekroć uciekacie przed nami? A przy nas niczego wam nie brakuje...

W całym San Remo panował nastrój święta, bawiono się więc również w porcie. Wszędzie były tłumy ludzi, płonęły światła, wino lało się strumieniami. Na pokładzie rozstawiono nakryty stół, przy którym siedziały siostry Greer, kuzyni Maksa oraz dwudziestoparoletni brunet, nieco podobny do Luca. Wstał na powitanie, a Mai dokonał prezentacji.

- Greer, poznaj jeszcze jedną osobę z rodziny. To młodszy brat Luciena, Cesar Villon.

- Jak to? - wykrzyknęła zaskoczona Greer. - Pan jest tym słynnym kierowcą rajdowym? Proszę wybaczyć to pytanie, ale czy pan nosi inne nazwisko niż pański brat?

- Nie, takie samo. Ale na torze używam pseudonimu.

- Rozumiem. Moja siostra Olivia jest pana wielką fanką - zdradziła, zerkając na wniebowziętą Olivię. - Dziś rano podczas wyścigu przejechał pan tuż koło nas. Widziałyśmy, że pan prowadził. Do końca, mam nadzieję?

- Na mecie byłem drugi.

- Moje gratulacje, to wspaniały wynik.

- Dziękuję. Szczerze powiedziawszy, mnie on aż tak bardzo nie ucieszył, ale odkąd brat przedstawił mnie panie Olivii, nie uważam tego wyścigu za stracony... - rzekł z szarmanckim uśmiechem. - Teraz, gdy zebraliśmy się

już wszyscy, chciałem zaprosić do klubu, gdzie przyjaciele i znajomi urządzili przyjęcie na moją cześć.

- Jeszcze chwilę posiedzmy tutaj, Cesarze - zaproponował Max. - Nicolas, powiedziałaś im już?

- Nie, czekałem na was.

Max odsunął dla Greer wolne krzesło, potem sam usiadł tuż obok i położył ramię na jego oparciu. Greer czuła ciepło emanujące z jego ciała.

Nicolas uśmiechnął się do wszystkich zgromadzonych, na koniec rezerwując specjalny uśmiech dla Piper. Jego oczy promieniały radością, co było tym bardziej wyraźne, że obok niego siedział Luc, jedyna smętna osoba w całym towarzystwie.

- Kiedy Fabio oznajmił, że jeden z waszych wisiorów jest autentyczny, nie miał na celu zmylenia złodzieja. W rzeczywistości istnieją dwa bliźniacze wisioły księżnej Parmy.

Siostry aż wykrzyknęły ze zdumienia. Greer pytająco spojrzała na Maksa.

- Tak, stwierdził to rzeczoznawca. Dlatego historia o wnuczce Marii Luigii może okazać się prawdziwa. Nicolas na pewno w końcu wyjaśni tę zagadkę. Niewykluczone, że naprawdę jesteście spokrewnieni. To był pierwszy powód, dla którego zupełnie szczerze powitałem was w rodzinie.

Ku zdumieniu Greer, otwarcie wzięła ją za rękę przy wszystkich.

- Był też drugi. Wszystko zaczęło się od momentu, gdy ujrzałem Greer Duchess w kościele San Giorgio.

Jej fiołkowe oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej. To on tam był?

- Teraz muszę powiedzieć coś, o czym wie niewiele osób. Kiedyś podczas gry w piłkę nożną zostałem poważnie sfaulowany i od tej pory moja śledziona nie funkcjonuje prawidłowo. Krótko mówiąc, nigdy nie zostanę ojcem.

Serce Greer ścisnęło się ze współczucia. To było owo bolesne rozczarowanie, o którym jej kiedyś wspomniał!

- Bałem się więc, że moja piękna kuzynka mnie nie zechce. Lecz ona dziś rozwiązała mój lęk, oświadczając mi się sama.

- Brawo, Greer! - krzyknęły z niekłamany entuzjazmem Piper i Olivia.

- Cieszę się, że wam się to podoba, ponieważ oczywiście oświadczyły przyjałem.

Wpatrywała się w niego, niezdolna nie tylko do powiedzenia czegokolwiek, ale nawet do sformułowania najprostszej myśli.

- Nie ustaliliśmy jeszcze daty ślubu, lecz zrobimy to podczas dalszego rejsu na „Piccione”. Jesteście pewnie zszokowane rozwojem wydarzeń, ale...

Obie ze śmiechem potrząsnęły głowami.

- Skądże, spodziewaliśmy się tego, odkąd przytapałyśmy was całujących się w kajucie - odparła Piper.

- To zupełnie nie było w jej stylu - zdradziła Olivia.

- Zresztą już kiedy wskoczyła z tobą do basenu w „Splendido”, wiedziałyśmy, że nasz plan się powiódł.

Greer zastygła.

- Jaki plan?

- A jak myślisz, kto podsunął tacie pomysł założenia tego funduszu? - spytała z błyskiem w oku Olivia.

- Cały czas odwodziłaś nas od wiązania się z kimkol-

wiek. Musiałyśmy coś zrobić, żebyś wreszcie sama się zakochała i dała również nam wolną rękę.

Greer nie wierzyła własnym uszom.

- Czyli to wszystko... to był wasz podstęp?!

- Przepraszam was, ale musimy sobie z narzeczoną coś wyjaśnić - rzekł nagle Max, wstając z krzesła i delikatnie, lecz stanowczo pociągając Greer za sobą. Objął ją ramieniem i skierowali się ku kabinom.

Ledwo znaleźli się na schodach i już nie było ich widać z pokładu, przygarnął ją do siebie chciwie i zaczął namiętnie całować.

- Kocham cię. Chciałem cię za żonę, odkąd ujrzałem cię po raz pierwszy. Bez ciebie moje życie nie ma sensu - szepotał między pocałunkami.

- Teraz mi to mówisz? - odszepnęła. - No, ale skoro tak ładnie prosisz...

Rebecca Winters

***Rejs z księciem***



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*2 sierpnia, Monza, Włochy.*

- Dobranoc, Cesarze. Świetnie się bawiłam.

Cesar odprowadził Olivię po imprezie w klubie i zniecka pod samymi drzwiami pokoju hotelowego otoczył ją ramionami z niedwuznacznym zamiarem pocałowania jej. Gdyby następnego dnia nie odbywał się wyścig, pomyślałaby, że to pod wpływem alkoholu zebrało mu się na amory, lecz słynny kierowca Formuły 1 nigdy nie pił przed zawodami.

Cesar de Falcon, występujący na torze jako Cesar Vil-  
lon, był błyskotliwy, dowcipny, niebywale czarujący i Oli-  
via bardzo lubiła jego towarzystwo. Spędzili dotąd z sobą  
niewiele czasu - spotkali się w czerwcu po mistrzostwach  
Grand Prix w Monako, gdzie przetańczyli całą noc pod-  
czas przyjęcia wydanego na cześć Cesara, który zajął wtedy  
drugie miejsce. Od paru dni zaś przebywali w Monzie.

Olivia chętnie spędzała z nim czas, lecz nie przejawia-  
ła najmniejszej ochoty do flirtu, gdyż nie czuła do swego  
towarzysza nic poza szczerą sympatią. Po pierwsze, dwu-  
dziestodzieciolatek zdawał się myśleć jedynie  
o swej karierze, niezbyt więc nadawał się na męża, a prze-  
lotne romanse nie interesowały jej zupełnie. Po drugie...

Po drugie, była bez pamięci zakochana w jego starszym bracie, Lucienie de Falconie.

Chociaż uczucie pozostawało nieodwzajemnione, Olivia nie zamierzała pocieszać się młodszym z braci. Owszem, Cesar był szalenie przystojny, rozrywany przez kobiety, sławny, odczuwała więc przyjemność, pokazując się z nim w towarzystwie. Cieszyło ją też, że dzięki tej znajomości mogła się dowiedzieć wiele o wyścigach, poznać je od kulis, zajrzeć w miejsca niedostępne dla zwykłych śmiertelników. Namiętnością do tego sportu zaraził ją swego czasu jej były chłopak Fred. Razem z nim oglądała wszystkie transmisje z mistrzostw Formuły 1, a jej idolem był od początku Cesar Villon. Kiedy poznała go podczas wakacji nad Morzem Śródziemnym, nie posiadała się z radości.

Co nie znaczyło, że zamierzała się z nim całować.

- Ja też świetnie się bawiłem tego wieczoru. Ale on się jeszcze nie skończył, więc możemy go kontynuować... we dwoje.

Odwrociła twarz, by uniemożliwić mu pocałunek.

- Jutro masz wyścig, musisz się wyspać.

Zaśmiał się cicho i przesunął wargami po jej policzku.

- Owszem. Ale nie sam. - Przygwoździł Olivię do drzwi i pocałował w same usta.

Odsunęła głowę i ujrzała zaskoczoną minę Cesara. Wiadac niewiele kobiet reagowało niechętnie na jego zaloty.

- Nie zaprosisz mnie do środka? - spytał z uwodzicielskim uśmiechem.

Olivia musiała rozegrać sytuację taktownie. Jej siostra Greer wyszła właśnie za kuzyna Cesara. Olivia nie mogła tak po prostu dać Cesarowi kosza! Skoro zostali rodziną

i będą się często widywać, lepiej, by nie żywił do niej urazy. Jeszcze jego niechęć przeniosłaby się na Greer... Trzeba było uniknąć wszelkich potencjalnych zadrażnień.

Przepraszającym gestem rozłożyła ręce.

- Wybacz, ale nie. W odróżnieniu od ciebie zawsze śpię sama.

- Zawsze?! - powtórzył wyraźnie wstrząśnięty.

- Zawsze.

- To niemożliwe!

Nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem.

- Tak zostałyśmy z siostrami wychowane, nic na to nie poradzę. Czekamy aż do ślubu.

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że Greer i Max...

- Czekali do nocy poślubnej? Owszem.

Teraz on zaczął się śmiać.

- Niemożliwe!

- Dam głowę, że tak było. A jeśli nie wierzysz, to zapytaj Maksa, gdy wrócą z podróży poślubnej.

- Dasz głowę? A co, jeśli się mylisz?

- Nie myślę się - odparła Olivia z niezachwianym przekonaniem.

- Założmy się więc - zaproponował. - Jeśli wygram...

- Nie wygrasz!

Miała nadzieję, że takie przekomarzanie się w końcu go rozbroi, gdyż Cesar łątko wybuchnął śmiechem. Tymczasem on gwałtownie chwycił ją za ręce, a na jego twarzy odmalowała się powaga.

- Niemcy są przekonani, że jutro wygrają włoskie Grand Prix, ale to ja, ja stanę na podium! A potem pojedę do rodzinnej willi w Positano na wybrzeżu Amalfi, gdzie przez

tydzień zamierzam świętować moje zwycięstwo. Razem z tobą.

Nigdzie z tobą nie pojedę, pomyślała, lecz oczywiście nie mogła powiedzieć tego na głos.

- Najpierw musiałbyś być moim mężem.

Posłał jej kolejny zabójczy uśmiech.

- W takim razie w Positano wybierzesz sobie pierścionek.

- A ciebie, jak zwykle, trzymają się żarty! - rzuciła lekko. - Wspięła się na palce i po przyjacielsku cmoknęła go w policzek. - Dobranoc i powodzenia jutro. Będę trzymać kciuki.

Zamknęła za sobą drzwi i natychmiast zapomniała o Cesarze, gdyż jej myśli pobiegły ku jego bratu, jedynemu mężczyźnie, który gościł w jej sercu, odkąd wróciła z siostrami z wakacji we Włoszech do Nowego Jorku, by przygotować się na ślub Greer.

Licyła dni do ceremonii, podczas której znowu miała ujrzeć Luciena. Niestety, ich spotkanie przebiegło zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażała. Luc, ponury jak chmura gradowa, zarzucił jej, że tylko udaje niewiniątko, podczas gdy w rzeczywistości chce się wydać za Cesara, przechytrzając jego pozostałe fanki, które też mają na to ochotę. Dotknięta do żywego Olivia, niewiele myśląc, nazwała to typowym przejawem zazdrości o sławę młodszego brata do którego samochodu Luc nawet nie dałby rady wsiąść a co dopiero poprowadzić go!

Wymieniwszy jeszcze przed kościołem te raniące uwagi przez resztę ceremonii w ogóle nie odzywali się do siebie. Oburzona oskarżeniami Luca Olivia bez namysłu przyjęła zaproszenie jego brata i pojechała z nim do Monzy, gdzie

niał walczyć o Grand Prix Włoch. Niestety, Cesar zrozumiał jej zgodę jako przyzwolenie na romans. I co ona miała teraz poczyć?

To wszystko wina Luca! Jak mógł tak ostro ją zaatakować? Przecież w końcu zaczęli się jakoś dogadywać podczas tych zdumiewających, pełnych niezwykłych perypetii wakacji, kiedy to siostry Duchess poznały swych dalekich europejskich krewnych - Maximiliana z Włoch, Luciena, który był Francuzem z Monako, i Nicolasa, Hiszpana z Andaluzji. Po serii nieporozumień, które jednak szczęśliwie doprowadziły do ślubu Maksa i Greer, trzy siostry i trzech kuzyni przekonali się do siebie wzajemnie. Potem zjawił się też czwarty z nich, młodszy o kilka lat od pozostałej trójki Cesar, i właśnie wtedy Luc stał się dziwnie zamknięty w sobie i ponury.

Wbrew temu, co mu impulsywnie powiedziała, nie, podejrzewała go o zazdrość i małostkowość. Przeciwnie, podziwiała go właśnie za to, że wcale nie miał potrzeby zwracania na siebie uwagi. Pragnęła dowiedzieć się o nim jak najwięcej, lecz Cesar bardzo powściągliwie udzielał jej informacji na ten temat. Zdradził tylko, że Luc żyje wyłącznie pracą, mianowicie konstruował roboty. Olivia dowiedziała się też, czemu poruszał się o lasce. Otóż siedem miesięcy wcześniej omal nie stracił nogi w tym samym wypadku, w którym zginęła narzeczona Nicolasa. Pojechali we trójkę w góry na narty i zerwał się wagonik kolejki linowej...

Olivia wiedziała o intrygującym Francuzie jeszcze jedną rzecz, którą z kolei zdradziła jej Greer. Nigdy nie był żonaty.

Na pewno nie dlatego, że żadna go nie chciała! Przypomniała sobie czarne włosy i brwi, oliwkową cerę, regularne rysy, a nade wszystko niezwykle oczy - szare i tak świetliste, że jego spojrzenie nazywała w myślach srebrzystym. A jego uśmiech był bez wątpienia najpiękniejszy na świecie. Niestety, ów uśmiech Olivia widywała rzadko, a przestała go widywać zupełnie, odkąd Luc przedstawił jej brata.

Zastanawiała się często, czy to nie wypadek i chora noga uczyniły go poważniejszym i jakby dojrzalszym od kuzynów. Intuicja podpowiadała jej jednak, że kryło się za tym coś jeszcze. A może ktoś...

Niezależnie od przyczyn, jakie kazały mu trzymać się na dystans od kobiet i chyba nie najlepiej je oceniać, przyjdzie mu jednak w końcu zrozumieć, że pomylił się co do Olivii. Ona tego tak nie zostawi! Uderzyła pięścią w poduszkę. Przekona go do siebie, przekona!

- Jak to? Nie idziesz na wyścig, w którym startuje twój brat? Dlaczego?

Luc na szczęście szybko znalazł wymówkę.

- Nie mogę, mamę. Pojutrze mam ostatni zabieg. Kazało mi się oszczędzać.

Jego noga wreszcie zaczęła się goić. Od siedmiu miesięcy przysparzała mu nieustannych cierpień fizycznych. Pomimo kilku operacji kolana i ścięgien oraz regularnej rehabilitacji Luc nie mógł funkcjonować bez środków przeciwbólowych. To było prawdziwe piekło. Pocieszała go jedynie myśl, że kiedyś to się skończy.

- Uważaj na siebie, mój drogi. Przyjadę do ciebie za kilka dni, by zobaczyć, jak dajesz sobie radę.

- Nie trzeba, mamó. To ja przyjadę do ciebie. Zadzwonię jeszcze.

Odłożył słuchawkę i spojrzął na monitor komputera, starając się wrócić do przerwanej pracy. Normalnie obliczenia matematyczne uspokajały go i pozwalały o wszystkim zapomnieć. Tym razem jednak myśl o Olivii Duchess, znajdującej się zapewne w łóżku jego brata, doprowadzała go niemal do szaleństwa.

Siedział tak, pogrążony w ponurych rozważaniach, niezdolny do zajęcia się pracą, wreszcie ponownie sięgnął po telefon, wystukał numer znany od lat na pamięć. Po trzech dzwonekach usłyszał głos kuzyna:

- Cześć, stary, byłem pewien, że to ty.

- A kto mógłby do ciebie wydzwaniać prawie w środku nocy? Spałeś?

- Nie, ślęczę nad tym przeklętym manuskrypcem.

- Miałem spytać, jak ci to idzie, ale już nie muszę.,.

Nicolas *od czasu* tamtego wypadku *też przechodził* przez piekło. Nie dość, że wstrząsnęła nim śmierć Niny, to jeszcze nie dawały mu spokoju wyrzuty sumienia. Gdyby nie zerwał zaręczyn, być może Nina, zapewne zraniona i rozżalona, nie wsiadłaby bez niego godzinę później do owej feralnej kolejki, która ruszyła w ostatni kurs tego dnia.

Luc nic wtedy jeszcze nie wiedział o ich zerwaniu. Wyszedł ze schroniska na spacer i nagle ujrzał coś, co zmroziło mu krew w żyłach. Narzeczona jego kuzyna całowała się namiętnie między drzewami z jakimś blondynem. Potem pobiegła do wagonika kolejki linowej. Luc kochał Nicolaśa jak rodzzonego brata, toteż wstrząśnięty tą zdradą po-

biegł za Niną, by zażądać wyjaśnień. Do rozmowy nie doszło, gdyż chwilę później zerwała się lina i wagonik runął na skały.

Nicolas, podobnie jak Max, wielokrotnie odwiedzał Lucę w szpitalu, nigdy jednak nie zająknął się ani słowem na temat rywala. Może nawet nie zdawał sobie sprawy z jego istnienia, gdyż podał inny powód zerwania zaręczyn. Otóż nie kochał Niny tak, jak powinno się kochać przyszłą żonę. Oświadczył się, ponieważ jego rodzice bardzo tego pragnęli, zwłaszcza ojciec. Kiedy jednak ustalono datę ślubu, zrozumiał, że popełnił błąd.

Faktycznie, Nicolas ani przez moment nie sprawiał wrażenia zakochanego do nieprzytomności, więc Luc i Max przyjęli to wyjaśnienie. Zastanawiali się, czy nie powiedzieć kuzynowi o zdradzie Niny, w ten sposób uwalniając go od wyrzutów sumienia, ale w końcu uznali, że to mogłoby okazać się jeszcze bardziej bolesne. Luc wiedział z własnego doświadczenia, co to znaczy zostać zdradzonym, i nie życzył tego najgorszemu wrogowi. Tym bardziej nie życzył tego komuś, kto był mu bliski jak rodzony brat, a od dwóch lat nawet bliższy, gdyż Cesar.

Wybuchły brawa, na trybunach podniósł się krzyk, Francuzi szaleli z radości. Cesar Villon wygrał wyścig! Olivia cieszyła się wraz z innymi, gdyż serdecznie życzyła mu wygranej.

Patrzyła teraz, jak rozentuzjasmowani wielbiciele niosą go na ramionach w kierunku podium, jak leje się szampan, jak boski Cesar o urodzie gwiazdy filmowej i uśmiechu władcy świata całuje najpierw złoty puchar, a potem



różne pięknotki, które obieły go całym stadem, piszcząc i niemal wrywając go sobie z rąk.

Olivia miała doskonały punkt obserwacyjny, gdyż Cesar załatwił jej miejsce w najlepszej łoży. Liczył na to, że po wyścigu Olivia przybiegnie do niego i że to z nią będzie się pokazywał i pozował do zdjęć, lecz ona nie miała najmniejszej ochoty brać udziału w podobnym widowisku. Wyścigi pasjonowały ją, ale pewne towarzyszące im sprawy budziły jej niesmak. Czy te kobiety nie miały ani odrobiny godności? I pomyśleć, że dla Luca była właśnie jedną z nich.

Wstrząśnięta tą myślą, nagle pojęła, co musi zrobić. Nie czekając ani chwili, wymknęła się z trybuny, na ulicy złapała taksówkę, wróciła do hotelu i zadzwoniła do trzeciej z sióstr. Piper właśnie przebywała w Genui, gdzie podczas czerwcowej podróży do Włoch nawiązały współpracę z panem Tozettim, który chciał dystrybuować w Europie ich kalendarze.

Od kilku lat prowadziły we trzy własną firmę „Duchesse Designs”, wydającą „Kalendarze tylko dla kobiet”. Greer była mózgiem całego przedsięwzięcia, wymyślała błyskotliwe teksty, Piper robiła do nich cudowne, niebanalne ilustracje, zaś Olivia znajdowała dystrybutorów, zajmowała się reklamą i marketingiem.

Ponieważ Greer wyjechała z Maksem do Grecji w podróż poślubną, Piper i Olivia miały prowadzić dalsze rozmowy z panem Tozettim same. Zawsze robiły wszystko wspólnie, jako trojaczki tworzyły niewiarygodnie zgrany zespół. Rozumiały się w pół słowa, potrafiły nawet odgadnąć wzajemnie swoje myśli. Nie bez powodu Max stwier-

dził podczas ceremonii weselnej, że siostry Duchess zdają się zrośnięte sercem i duszą.

Tymczasem to właśnie on je rozdzielił. Cztery dni przed wyścigiem w Monzie pojął Greer za żonę w rodzinnej kaplicy rodu di Varano, po czym porwał w jakieś znane tylko sobie miejsce.

Olivia doszła do wniosku, że skoro już i tak nie działają razem, to równie dobrze Piper poradzi sobie sama. Oczywiście Piper nie pochwali jej planu, a już na pewno protestowałyby przeciw niemu Greer, lecz po raz pierwszy Olivia nie zamierzała się tym przejmować. Siostry były zbyt ostrożne, zawsze próbowały ostudzić jej zapał.

Ślub Greer zmienił wszystko. Po raz pierwszy w życiu Olivia i Piper mogły podejmować decyzje zupełnie samodzielnie, nie kierując się tym, co na to powie Greer, najstarsza z trojaczek, która miała na siostry ogromny wpływ. Olivia kochała ją i podziwiała, lecz chciałyby wreszcie zrobić coś po swojemu. Oczywiście, czasem zdarzało jej się stawiać na swoim, ale tak się niefortunnie składało, że nie wychodziła na tym najlepiej. Za każdym razem Greer kiwała głową i pytała: „A nie mówiłam?”. Tak było wtedy, gdy Olivia po powrocie z Włoch dalej spotykała się z Fredem, wyłącznie po to, by zapomnieć o Lucienie, a w efekcie niepotrzebnie rozbudziła nadzieje Freda i sprawiła mu większy ból przy rozstaniu. Tak było też wtedy, gdy przyjęła zaproszenie Cesara do Monzy.

- To najgłupsze, co możesz zrobić - ofuknęła ją wtedy Greer. - Jak z nim pojedziesz, uzna cię za jedną z tych naiwnych blondynek, których ma na pęczki.

I znowu wyszło na to, że Greer miała rację. Tym razem

będzie inaczej! Tym razem jej plan okaże się skuteczny. I już nikt więcej nie będzie jej mówił, co powinna robić.

Olivia zadzwoniła do Piper, uprzedziła, że nie zjawi się w Genui, i zdradziła przyczynę.

- Oszalałaś? - spytała siostra.

- Nie. Jadę do Luca do Monako. On i jego kuzyni zepsuli nam wakacje, podejrzewając nas o kradzież kolekcji klejnotów, a kiedy w końcu wszystko się wyjaśniło, Max i Greer zaręczyli się i popłynęli w dalszy rejs sami, bo chcieli się lepiej poznać. Uważam, że w tej sytuacji Luc jest mi winien tych dziesięć dni straconego rejsu. Przecież każda z nas zapłaciła w sumie cztery tysiące dolarów za wakacje na pokładzie „Piccione”!

- Nie rozumiem cię. Po pierwsze, w zamian za przerwany rejs zyskałyśmy wspianą szwagra i szczęście Greer. Po drugie, gdy oni żeglowali, spędziłyśmy czas w pałacu jego rodziny, gdzie podejmowano nas isticie po królewsku. Po trzecie, czemu jeszcze Luc ma cię zabawiać, czy nie wystarczy ci, że jego brat zaprosił cię na kilka dni do Monzy? Przecież szalejesz za Cesarem. - Piper zawahała się. - Przynajmniej tak powiedziałaś Fredowi.

- Bo chciałam go jak najmniej zranić. Co innego, gdy kobieta sama go nie chce, a co innego, gdy porywa mu ją sprzed nosa słynny rajdowiec. Rozumiesz, Fred myśli, że nawet jeśli przegrał, to nie z byle kim i że właściwie to dla niego nie dyshonor.

- Tu przyznam ci rację - zgodziła się Piper. - Jak to więc jest z tym Cesarem?

- Lubię go, miło się z nim bawiłam, ale nie zostanę tu dłużej. Tu i tak kręci się chyba połowa kobiet z całej Europy!

- Greer ostrzegła cię, że tak będzie.

Olivia zachnęła się lekko.

- Och, Greer! Zawsze wszystko wie, a nigdy nie wpadła na to, kto podsunął tacie pomysł z założeniem tego funduszu na znalezienie mężów. Gdyby nie nasz podstęp, dzięki któremu przyjechałyśmy do Włoch, niby to szukając partnerów, nie spędzałyby teraz miodowego miesiąca z Maksem!

- To prawda, tej jednej rzeczy nie przewidziała... Ale skoro już o niej mówimy, to właśnie ze względu na jej wyjazd my dwie musimy chwilowo więcej pracować. Pan Totzetti jeszcze nie zdecydował, czy jego firma podejmie się dystrybucji naszych kalendarzy, musi to skonsultować z kilkoma osobami, które akurat są na wakacjach.

- To świetnie! Skoro tak, zdążę popłynąć z Lukiem w wymarzony rejs.

- Nie, Olivio - oznajmiła zdecydowanie Piper. - Nie możemy czekać z założonymi rękami. Trzeba wracać do domu i szukać nowych klientów u nas, bo jeśli Włosi nie podpiszą z nami umowy, to nie będziemy miały z czego zapłacić czynszu.

- Mówisz jak Greer! To ona zawsze kazała nam coś robić, a my musieliśmy słuchać.

- Skoro jej nie ma, ktoś inny musi przywołać cię do porządku.

- To, że jestem od niej młodsza o kilkanaście minut, a od ciebie o kilka, nie daje wam prawa do traktowania mnie jak nieznośnego dziecka.

- A co mamy robić, skoro zachowujesz się jak dziecko?  
- odparła Piper. - Czemu tak się uparłeś przy tym rejsie?

Czemu zamierzasz żądać od Luca takiej przysługi? Po tym, jak się pokłóciliście na ślubie Greer, myślałam, że gniewacie się na śmierć, i życie. - Piper urwała nagle, po czym odezwała się zmienionym głosem: - Olivio, nie mów mi tylko... Nie, to niemożliwe! Nie zakochałaś się chyba?

Olivia spłonęła rumieńcem i nic nie powiedziała. Piper dobrze odczytała jej milczenie.

- Och, nie! Nie możesz! - zaprotestowała gwałtownie.

- A dlaczego nie? - spytała buntowniczo Olivia.

- Bo nie.

- Ale dlaczego?

- Pomyśl o Greer.

- Przez całe życie myślałam o Greer, ty też. Zawsze zastanawialiśmy się, co ona powie. Ale teraz to się zmieniło. Ona ma własne życie i my też.

- Właśnie. Dlatego nie możesz wejść do tej rodziny, poślubiając drugiego z kuzynów.

- Luc mieszka w Monako, a nie we Włoszech.

- Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. Oni są ogromnie zżyci, bardziej niż rodzeni bracia. My jesteśmy, a raczej byliśmy do tej pory nierozłączne, ale o Maksie, Lucienie i Nicolasio można powiedzieć niemal to samo. Nie powinnaś więc kręcić się wokół Luca nawet wtedy, gdyby on też był tobą zainteresowany.

- Skąd wiesz, że nie jest? - odpaliła Olivia.

Piper wahała się przez chwilę.

- Wiem - rzekła wreszcie cicho.

- Co takiego wiesz, czego ja nie wiem?

W słuchawce rozległo się westchnienie.

- Nie mogę ci tego powiedzieć. Po pierwsze, nie chcia-

łabym cię zranić. Po drugie, obiecałam komuś dotrzymać sekretu.

- Skoro nie chcesz zdradzić, o co chodzi, to nie będę sobie brała twojego ostrzeżenia do serca. Przekonam Luca do siebie.

- Olivio, igrasz z ogniem!

- Nawet jak się sparzę, to będzie moja sprawa!

- Posłuchaj mnie - zaproponowała pojednawczym tonem Piper. - Wiem, że czujesz się nieco zagubiona w tej nowej dla nas sytuacji. Przez dwadzieścia siedem lat robiłyśmy wszystko wspólnie. Ja sama czuję się nieswojo. Ale to nie powód, by zacząć szaleć...

- Faktycznie, trochę dziwnie stanowiąc dwie trzecie całości - przyznała Olivia. - Przywykliemy do nowej sytuacji, na pewno. A na razie po prostu chcę postępować po swojemu.

- Lepiej wróć ze mną do domu. Zrozum, Lucien de Falcon jest zupełnie inny niż mężczyźni, z jakimi miałaś dotąd do czynienia. Z twojego uporu nic dobrego nie wyniknie.

- Skończyłaś, Greer? - spytała z ironią Olivia.

- Wiesz, to nie było miłe - odparła cicho Piper. - Ja tylko chcę zaoszczędzić ci bólu. Wystarczy, że w marcu umarł tata, już dość smutku przeżyłyśmy w tym roku.

Na wspomnienie taty Olivia złagodniała.

- Piper, ja naprawdę doceniam twoją troskę o mnie, ale nie przysporzę ci powodów do zmartwień, zobaczysz. Dziesięć dni z Lucem na pokładzie „Piccione” wystarczy, bym dotarła do jego serca. Oświadczy się, nim rejs dobiegnie końca.

- Nigdy się nie oświadczy, Olivio - rzekła ze smutkiem Piper.

- Założymy się?
- Nigdy się nie zakładam, gdy z góry znam rezultat. Wróć ze mną i znajdź sobie jakiegoś miłego chłopca w Stanach.
- Już miałam, dziękuję. Omal nie umarłam z nudów.
- Nie przesadzaj! Nie tylko w Europie są fascynujący mężczyźni. U nas też.
- Mówisz, jakbyś chciała przekonać samą siebie - zaobserwowała bystro Olivia.

Teraz Piper zareagowała emocjonalnie.

- Nieprawda! Na lotnisku będzie czekał na mnie Tom... i w ogóle - zakończyła niezdarnie.

- Cieszę się więc, że nie będziesz sama. Wracaj do Toma, a ja zajmę się Lukiem. Nie odwiedzisz mnie od tego zamiaru. Chcę za niego wyjść. Za niego jednego. Nikt inny dla mnie nie istnieje.

- Po ślubie Greer mówiłaś, że cię zranił. To ty jeszcze nie wiesz, co cię czeka - przepowiedziała ponuro Piper. - To była dopiero przygrywka. Zobaczysz...

- Nie mów takim grobowym głosem, bo nie wybieram się do trumny, tylko do ślubu.

- Cokolwiek się wydarzy, zadzwoń do mnie jutro i powiedz, gdzie jesteś i co robisz, żebyś nie odchodziła od zmysłów ze strachu o ciebie. Powinna być w Kingstonie najpóźniej w południe.

- Dobrze, zadzwonię. Miłej podróży.

Po rozmowie z siostrą Olivia zasiadła do pisania listu. Starannie rozważyła każde słowo. Zaczęła od „drogi szwagrze”, by podkreślić ich powinowactwo. Od razu na wstępie wyjaśniła, że jej serce należy do kogoś innego. Gorąco podziękowała Cesarowi za wspólnie spędzony czas. Pogra-

tulowała wygrania wyścigu we wspaniałym stylu. Życzyła wielu sukcesów w przyszłości. Wyraziła nadzieję, że pozostaną przyjaciółmi.

Podpisała się, zakleiła kopertę, napisała na niej nazwisko, następnie wzięła walizkę i zeszła do recepcji, gdzie uregulowała rachunek i zostawiła list z prośbą o przekazanie go panu Cesarowi Villonowi, gdy tylko wróci do hotelu. Następnie pojechała taksówką na lotnisko, gdzie czekał na nią bilet zarezerwowany telefonicznie przed rozmową z Piper.

Olivia zamierzała udać się do Luca od razu z lotniska w Nicei, gdyż jej plan opierał się na zaskoczeniu. Bała się, by nikt nie uprzedził Luca o jej wizycie. Kto wie, co Piper przyjdzie do głowy? Luc z pewnością nie dopuściłby do tego spotkania.

A na to z kolei ona nie mogła pozwolić.



## ROZDZIAŁ DRUGI

- Proszę tu na mnie poczekać - rzekła Olivia, wysiadając o wpół do ósmej wieczorem przed rezydencją rodziny de Falcon, w której w czerwcu spędziła niespełna dobę i z której wraz z siostrami uciekła w nocy przez balkon...

Drzwi otworzyła pokojówka, poznała pannę Duchess, a zapytana o Luciena wyjaśniła, że nie mieszka on z rodzicami. Na prośbę Olivii zapisała na kartce jego adres.

Taksówka ruszyła ku wyżej położonej części miasta. Kilkanaście minut później skręciła w aleję, która doprowadziła do malowniczej piętrowej willi z różowego kamienia, od którego odcinały się drewniane niebieskie okiennice. Dom stał obrócony tyłem do drogi, a frontem do urwiska, z którego musiał roztaczać się wspaniały widok.

Olivia zapłaciła taksówkarzowi i odprawiła go. Jeśli nawet nie zastanie gospodarza, to przynajmniej będzie tu jakaś służba, która zadzwoni po taksówkę.

- Luc, bądź w domu - szepnęła błagalnie, zacisnęła palce na rączce walizki, podeszła do tylnego wejścia i z determinacją przycisnęła dzwonek do oporu. Serce waliło jej jak młotem.

Nikt nie otwierał.

Zadzwoniła ponownie. Nadal nic.

Po trzeciej próbie usłyszała jakiś hałas, potem ktoś rzucał coś po francusku, brzmiało to jak przekleństwo. Wreszcie drzwi otworzyły się, a zaskoczona Olivia zamiast pokojówki lub gospodyni zobaczyła ukochanego mężczyznę.

Miał na sobie dżinsowe rybaczki i nic poza tym.

Nawet blizny na prawej nodze poniżej kolana nie były w stanie uczynić go choćby odrobinę mniej atrakcyjnym. Wzrok Olivii powędrował ku pięknie sklepionej piersi Lucy, potem ku jego ramionom, wreszcie ku twarzy. Dopiero wtedy dostrzegła jego mocno zaciśnięte usta.

- A co ty tu robisz?! - spytał gniewnie po angielsku.

- A ty czemu nie chodzisz o lasce? - odparowała impulsywnie. - Koniecznie musisz udowodniać, jaki z ciebie macho? Przede mną nie musisz, jesteśmy rodziną - przypomniała.

- Czy to miał być subtelny sposób poinformowania mnie, że potajemnie wzięłaś ślub z Cesarem?

Zaśmiała się na samą myśl.

- Gdybym potwierdziła, tym samym potwierdziłabym twoje zdanie o mnie. Muszę jednak zaprzeczyć.

Srebrzyste oczy Luciena zwężyły się. Przyglądał jej się przenikliwie, starając się przeniknąć zamysły stojącej przed nim pięknej blondynki w dopasowanej zielonej sukience.

- Po co tu przyjechałaś?

Wyraziste brwi Olivii uniosły się ze zdumienia.

- Nie zaprosisz mnie do środka?

- W ogóle cię tu nie zapraszałem.

- Członkowie rodziny powinni być zawsze mile widziani, nie sądzisz?

Zacisnął pięści.

- Nie mam czasu na długie rozmowy, spieszę się. Mów, co masz do powiedzenia.

Olivia postawiła walizkę na ziemi.

- Skoro teraz nie masz czasu, by okazać mi choć odrobinę grzeczności, chętnie poczekam.

Gdyby wzrok mógł zabijać...

- Musiałabyś długo czekać. Akurat szykowałem się do wyjazdu.

Olivia i na to znalazła odpowiedź.

- Z przyjemnością będę ci towarzyszyć. Jak widzisz, mam walizkę i jestem gotowa do podróży.

Luc potarł dłonią tors w okolicy serca, najwyraźniej nieświadom swego gestu. Olivia odgadywała, że gdyby nie była siostrą Greer, z którą właśnie ożenił się jego kuzyn, po prostu zamknąłby jej drzwi przed nosem.

- Czego ode mnie chcesz? - spytał groźnym tonem,

Olivia wcale się nie przestraszyła. Doskonale wiedziała, czego chce, i zamierzała to dostać za wszelką cenę.

- Jesteś mi coś winien. Ty i twoi kuzyni zepsuliście nam wakacje, bo podejrzewaliście nas o kradzież biżuterii należącej do rodziny Maksa. Ledwie wylądowałyśmy w Genui, zajęła się nami policja! - Zaczęła kolejno odginać palce, wyliczając doznane przez nie krzywdy. - Najpierw twój kuzyn zaczął się na nas w hotelu i wystraszył Greer. Potem wezwał was na pomoc i udawaliście załogę wyczarterowanego przez nas katamaranu. Potem ukradliście dwa wisiory, które dostałyśmy od rodziców na szesnaste urodziny, doprowadziliście do aresztowania nas, przez co spędziłyśmy noc za kratkami. Potem

nie pozwoliliście nam wsiąść do samolotu i wrócić do domu, a na koniec musiałyśmy wystąpić na przyjęciu u twoich rodziców w charakterze przynęty na prawdziwego złodzieja. Którego zresztą do tej pory nie złapaliście - wytknęła kpiąco.

By dobitniej okazać swe niezadowolenie z powodu takiego potraktowania, wzięła się pod boki.

- Traktowaliście nas jak złodziejki, miałyśmy przez was same kłopoty, zachowaliście się wobec nas niesprawiedliwie. Jesteście nam coś winni. Konkretnie dziesięć dni rejsu na „Piccione”. Ponieważ Max zabrał Greer do Grecji, a Nicolas wyjechał po ich ślubie do Londynu, zostajesz tylko ty. Piper wróciła do Kingstonu, ale ja nie zamierzam rezygnować z wakacji. I ty mnie na nie zabierzesz!

Luc zmienił pozycję, widać bołąca noga zaczynała dawać mu się we znaki.

- Bardzo to poruszające - skwitował. - Skoro kłamstwa mamy już za sobą, to może dla odmiany powiesz prawdę? Po co zjawiasz się nieproszona na progu mojego domu w niedzielny wieczór? I gdzie jest Cesar?

- Nie wiem. To znaczy, mogę się domyślać. Gdy go widziałam po raz ostatni, stał na podium po wygranym wyścigu i całował jedną chętną po drugiej. Wyraźnie był w swoim żywiole.

Przez przystojną twarz Luca przemknął skurcz bólu. Olivia złożyła to na karb chorej nogi.

- I co? Nie mogłaś znieść konkurencji?

- Takie pytanie nie zasługuje na odpowiedź - odparła z godnością. - Mam zresztą na głowie poważniejsze kłopoty. Pamiętasz, że przyjechałyśmy do Włoch z powodu te-

stamentu taty, który prosił nas o znalezienie mężów i przekazał nam piętnaście tysięcy dolarów do spożytkowania wyłącznie w tym konkretnym celu?

- Jak mógłbym zapomnieć? - warknął.

- Otóż niechcący zwróciłam na siebie uwagę zupełnie niewłaściwej osoby. Ktoś chce się ze mną ożenić. Muszę zniknąć mu z oczu.

- A kogóż to oczarowałaś? - spytał kąśliwie.

Skoro chciał jej dogryźć, to niech poczuje na własnej skórze, jak to przyjemnie!

- Twojego brata.

Zmierzył ją pogardliwym spojrzeniem.

- Ty nawet nie umiesz kłamać. Skoro tak się za tobą ugania, to czemu go tu nie widzę? A teraz przepraszam, ale mam dość tej rozmowy.

Zamknął drzwi, lecz Olivia zdążyła rzucić w ostatniej chwili:

- Wczoraj wieczorem wspomniał o kupnie pierścionka zaręczynowego.

Oczywiście Cesar żartował, w to nie wątpiła, Luc nie musiał jednak tego wiedzieć...

- Wymknęłam się z Monzy od razu po wyścigu i przyjechałam prosto do ciebie - dodała głośno, by usłyszał nawet przez drzwi

Czekała w napięciu, czy nie dobiegnie jej zgrzyt zamykającej się zasuw. Przez moment panowała zupełna cisza, po czym drzwi się uchyliły.

- Oświadczył ci się? - spytał Luc nieswoim głosem.

- Powiedział, że mam sobie wybrać pierścionek zaręczynowy. Jeśli to nie są oświadczyzny... - zawiesiła głos, po

czym dodała: - Oczywiście, o ile Cesar nie składa podobnej propozycji każdej znajomej kobiecie.

Wzburzył włosy dłonią, miał udręczony wyraz twarzy i nieco błędny wzrok. Olivia pogratulowała sobie w duchu. Jej plan działał bez zarzutu. Luc za nic nie chciał, by taka kobieta jak ona usidliła brata, dlatego uczyni wszystko, by ochronić przed nią Cesara. Popłynie z nią, a podczas rejsu przekona się, że ona jest zupełnie inna, niż myślał, i nim się spostrzeże, sam zapragnie ożenić się z nią. Olivia nie dopuszczała do siebie myśli, że mogłoby być inaczej, gdyż po prostu nie wyobrażała sobie życia bez Luca.

- Jak ci się udało omotać Cesara?

- Nie próbowałam go omotać. Przyjęłam jego zaproszenie do Monzy, ponieważ od dawna uwielbiam wyścigi, a karierę Cesara śledziłam na długo przedtem, nim go poznałam. Ile razy człowiek ma możliwość spotkać kogoś, kogo podziwia, a w dodatku zaprzyjaźnić się z nim i zostać przez niego wspaniale ugoszczonym? - spytała retorycznie. - Twój brat jest świetny i można fantastycznie spędzić z nim czas, ale...

- Ale w rzeczywistości wolisz swojego porządnego, nieco nudnego Freda i nie wiesz, jak to powiedzieć Cesaro-  
wi, tak?

Zaskoczyło ją, że zapamiętała luźną wzmiankę o Fredzie, rzuconą przecież dość dawno.

- Nie. Definitywnie rozstałam się z Fredem jeszcze przed ślubem Greer.

- Widzę, że męski trup ściele się za tobą gęsto - skwitował Luc z gorzką ironią. - Tu Fred, tam Cesar... Ciekawe, ilu ich było przedtem?

- Ty się nie zajmuj moją przeszłością, tylko przyszłością brata - ucięła.

W kąciu jego zmysłowych ust zaczął delikatnie pulsować nerw, jakby sytuacja stawała się dla Luca coraz bardziej stresująca.

- Dobrze. W takim razie powiedz, co się wydarzyło między tobą a Cesarem.

- Zanim wyjechałam, zostawiłam dla niego w hotelu list. Podziękowałam mu serdecznie za wszystko, życzyłam dalszych sukcesów i napisałam, że w moim życiu jest ktoś inny. Niestety, Cesar może w to nie uwierzyć. Wie o moim zerwaniu z Fredem, a co gorsza, wie, że z nikim się nie spotykam. Dlatego musisz mi pomóc.

- Skoro nie jesteś do końca przekonana, czy chcesz wychodzić za Cesara, to czemu nie powiedziałaś mu tego, zanim posłaś z nim do łóżka?

- Nie mam zwyczaju chodzenia z nikim do łóżka, podobnie jak moje siostry.

- Nie opowiadaj mi bajek!

Olivia zjeżyła się.

- To samo powiedział Cesar, więc kazałam mu spytać o to Maksa, gdy wróci z Grecji. Jak myślisz, czemu tak im było spieszo wziąć ślub? Bo czekali do nocy poślubnej.

Skrzyżował ramiona.

- Nie zbaczaj z tematu, nie obchodzą mnie intymne sprawy Maksa i Greer. Ale jeśli mam ci pomóc, muszę wiedzieć, jak daleko zaszły sprawy między tobą a moim bratem. Tylko tym razem powiedz prawdę.

- I tak mi nie uwierzysz, więc po co mam się wysilać?

- Nie wymiguj się - rzekł twardo. - Nie pytam z nie-

zdrowej ciekawości i nie interesują mnie pikantne szczegóły. Muszę znać podstawowe fakty, żeby ocenić sytuację. No, ale widać wcale nie zależy ci aż tak bardzo na mojej interwencji...

Znów miał taką minę, jakby chciał zatrzaskać jej drzwi przed nosem.

- Gdyby mi nie zależało, to czy przyjechałabym do ciebie po tym, co mi powiedziałaś na ślubie Greer? - odparła przytomnie.

Napięte rysy twarzy Luca świadczyły o wewnętrznej walce, jaką staczał.

- Pytam po raz ostatni - rzekł głuchym głosem. - Co takiego zrobiłaś, że udało ci się osiągnąć to, czego nie zdobyła żadna inna fanka mojego brata?

Wzruszyła ramionami.

- Nic nie zrobiłam. To on pocałował mnie wczoraj pod drzwiami mojego pokoju, ale nie zaprosiłam go do środka, jest naprawdę czarujący, ale żaden z niego materiał na męża. Może ustatkuje się nieco, gdy już przestanie się ścigać, lecz to nieprędko nastąpi.

- Ach, czyli ty cały czas polujesz na męża! - wykrzyknął.  
- Tyle że Cesar niezbyt się nadaje, tak?

- Po prostu wolałabym uniknąć dalszych zalotów z jego strony. Dlatego najlepiej będzie popłynąć w rejs właśnie z tobą. Cesar pomyśli, że to w tobie się zakochałam, a wtedy natychmiast się wycofa i więcej nie spróbuje się do mnie zbliżyć.

Luc ściągnął brwi.

- Niby czemu miałyby to zrobić?

- To chyba oczywiste.



- Gdyby było oczywiste, nie pytałbym - odpalił.

- Odkąd go poznałam, jest dla mnie jasne, że on czuje przed tobą respekt. Onieśmielasz go. Ty nie wiesz, co to znaczy być młodszym, ale ja wiem. Starsze rodzeństwo zawsze ma pewną przewagę i w jakimś stopniu ją wykorzystuje, często nie zdając sobie z tego sprawy. Mam taki sam kłopot z Greer. I dlatego wiem, że z tobą jednym Cesar nie będzie konkurował.

Przyglądał jej się coraz bardziej ponurym wzrokiem.

- Bardzo mało wiesz o życiu i bardzo jesteś pewna siebie. Kiedyś przyjdzie ci za to słono zapłacić - obwieścił wreszcie grobowym głosem.

Mówił teraz dokładnie jak Piper! Co to za kasandryczne proroctwa?

- Moi rodzice nauczyli mnie nigdy nie tracić nadziei i wierzyć, że w końcu wszystko obróci się na dobre - odparła. - Zobacz, w przypadku Greer to się sprawdziło. Nasz pomysł zaowocował jej małżeństwem z twoim kuzynem. I właśnie dlatego, że wszyscy jesteśmy teraz rodziną, nie chcę, by pojawiły się w niej jakieś niesnaski. Nie mogę tak po prostu dać Cesarowi kosza, bo poczuje się głęboko urażony. Muszę to załatwić jakoś taktowniej.

- Trzeba było o tym myśleć, nim wsiadłaś z nim do jego ferrari.

- Też byś wsiadł, gdybyś po raz pierwszy widział taki wóz nie w telewizji, a naprawdę. - Szafirowe oczy Olivii zaśmiały się na samą myśl. - Czy naprawdę nie pojmujesz, jakie to ekscytujące móc się przejechać wyścigowym wozem z jednym z najlepszych rajdowców na świecie? I czy kobieta nie może z kimś wsiąść do samochodu jak z przyjacie-

lem? Czy od razu trzeba odczytywać to jako zgodę na coś więcej? - spytała z wyrzutem. - Niestety Cesar źle mnie zrozumiał. Dlatego im szybciej zadzwonisz do Fabia Mozzetti'ego i zarezerwujesz dla nas kabiny na „Piccione”, tym szybciej zdołam zniknąć Cesarowi z oczu.

Luc nadal twardo tkwił w drzwiach.

- Nawet gdybym chciał, i tak nie mogę płynąć w żaden rejs - skwitował. - Moje kolano wciąż nie jest sprawne, jutro rano czeka mnie kolejny zabieg. Przez cały tydzień nie powinienem forsować tej nogi, wolno mi tylko pływać i wykonywać ćwiczenia w wodzie,

- „Piccione” nadaje się więc idealnie! Odpoczniesz, popływasz, będziesz miał luksusową obsługę - przypomniała.

Luc natychmiast zmienił linię obrony.

- Katamaran pewnie jest już wycarterowany na sierpień, nie ma cudów.

Umysł Olivii pracował na najszybszych obrotach. Ich wymiana zdań przypominała rozgrywkę szachową, w której każde próbowało dać przeciwnikowi mata.

- Co szkodzi sprawdzić, czy wszystkie miejsca są zajęte? A jeśli ty nie chcesz zadzwonić do Fabia, ja to zrobię. Zapłaciłyśmy mu za rejs, który praktycznie nie doszedł do skutku, i to nie z naszej winy! Poczucie sprawiedliwości każe mu jakoś mi to wynagrodzić. Na pewno znajdzie miejsca dla nas dwojga.

Niestety żaden z tych nieodparty argumentów zdawał się nie trafiać do Luca. Kiedy Olivia doszła do wniosku, że znaleźli się w patowej sytuacji, pan domu nieoczekiwanie odwrócił się gwałtownie i schylił po

laszkę, która leżała na środku holu. Widać potknął się o nią, gdy szedł otworzyć drzwi. Stąd te przekleństwa, które Olivia wtedy dosłyszała.

Ruszył w głąb domu. Co prawda nie poprosił, by Olivia weszła, lecz chyba nie po to zostawił za sobą otwarte drzwi, by nadal tkwiła w progu.

Kiedy znalazła się we wnętrzu, ogarnął ją zachwyty. Panowała tam iście arystokratyczna elegancja, w której jednak nie sposób było zauważyć śladu pretensjonalności. Wokół panował luksus, lecz bez ostentacji. Willa wyglądała na niezmiernie wygodną, musiało się w niej naprawdę cudownie mieszkać.

Na intarsjowanej podłodze z rozmaitych gatunków drewna stały ręcznie rzeźbione meble i obsypane kwieciami drzewka w donicach z brązu. Na ścianach wisały obrazy, z misternie kutych karniszy spływały mieniące się tkaniny, regały biblioteczne wypełniały niezliczone ilości książek, w tym oprawione w skórę woluminy, które zapewne przechodziły w rodzinie de Falconów z pokolenia na pokolenie.

Ojciec Luciena był Francuzem, zaś matka Włoszką z rodu di Varano, z którego pochodził też ożeniony z Greer Maximiliano. Cały ród di Varano należał do parmeńskiej linii Burbonów, ongiś rządzącej księstwem Parmy i skoliigaconej z najświetniejszymi rodami w Europie. Po powrocie z podróży poślubnej Max i Greer mieli zamieszkać w Colorno, mieście będącym obecnie główną siedzibą rodu. Na widok pałacyku Maksia Olivii zabrakło słów. To samo powtórzyło się na widok domu Luca.

Po przejściu przez hol i salon weszli na zataczające elegancki łuk schody z przepięknych prowansalskich płytek,

ręcznie malowanych. Chwilę później znaleźli się w gabinecie Luca. Ponieważ pan domu nadal ją ignorował, Olivia rozgościła się sama, siadając na jednym z dwóch foteli w stylu Ludwika XV, obitych ciemną materią, na której widniał książęcy herb rodu de Falconów.

Luc podszedł do ogromnego dębowego biurka, na którym spokojnie tykał antyczny zegar z miśnieńskiej porcelany. Sięgnął po telefon, wybrał numer, a po chwili czekania rzucił:

- *Ciao, Fabio!* - I zaczął szybko coś mówić po włosku.

Podobnie jak Max i Nicolas, posługiwał się biegle kilkoma językami, co bardzo imponowało Olivii. Podziwiała tego mężczyznę za tyle rzeczy!

Musiała, musiała go zdobyć, inaczej będzie go przez całe życie opłakiwać.

Och, Fabio, w tobie cała moja nadzieja, pomyślała żarliwie i niecierpliwie czekała na rezultat rozmowy.

- Luc, z radością ugoszczę was od jutra na pokładzie, ale jest pewien problem. Została tylko jedna wolna kabina, wszystkie inne są zajęte przez cały sierpień. Ty musiałbyś spać na mojej koi w części dla załogi. Nie wiem, czy to ci odpowiada.

- A ty gdzie byś się wtedy podział, Fabio?

- Ja bez problemu mogę spać na pokładzie.

- To bardzo wspaniałomyślnie z twojej strony, nie mogę jednak na to przystać.

- Co tu zrobić... - zastanawiał się na głos Fabio. - Bardzo chciałbym pomóc, naprawdę, lecz wszyscy, których znam w tej branży, też mają w sierpniu komplety. Gdyby

dało się to przełożyć na wrzesień albo gdybyś zrezygnował z luksusu, może zdołabym coś załatwić...

Pod wpływem słów przyjaciela w głowie Luca zaświtała szatańska myśl.

- A kto mówi o luksusach? Czy twój znajomy, Giovanni, ma wciąż tę starą łajbę?

- Tak, ale obłazi z niej farba i potrzebny jest nowy żagiel.

Lucowi błysnęły oczy. Coraz lepiej!

- Chciałbym ją wypożyczyć. Zapłacę za rejs tyle, ile zapłaciły ci panny Duchess.

- Chcesz dać kilkanaście tysięcy dolarów za pływanie odrapaną łodzią? - zdumiał się Fabio. - Za takie pieniądze Giovanni oczywiście da ci ją do dyspozycji na tak długo, na ile zechcesz. Ale wątpię, czy panna Olivia w ogóle na nią wejdzie. Na „Gabbiano” nie ma takich wygod jak na „Piccione”. No i wszystko trzeba robić samemu.

Na wargach Luca zaignął istic diaboliczny uśmieszek. Gdy tylko ta zepsuta i chciwa kobieta przekona się, że nikt nie będzie jej usługiwał, obrazi się, odwróci na pięcie, uda na najbliższe lotnisko, wróci do Stanów i tyle ją będą widzieli!

- Cóż, jeśli panna Duchess koniecznie chce odbyć ten rejs przed powrotem do Nowego Jorku, to chyba nie będzie miała wyboru. Daj mi, proszę, numer telefonu do Giovanniego.

- Zdaj się na mnie, Luc, ja wszystko z nim załatwię. „Gabbiano” będzie na was jutro czekać.

- Dzięki, Fabio - rzekł z zadowoleniem Luc, odłożył słuchawkę, odwrócił się ku Olivii i napotkał płomiennie spojrzenie szafirowych oczu.

- I co powiedział pan Moretti? - spytała.

- Że dla każdej z was poruszyłby niebo i ziemię. Mamy stawić się jutro w porcie w Vernazzy.

Impulsywnie klasnęła w dłonie.

- Wiedziałam, że można na niego liczyć! Ale czekaj, przecież rano masz zabieg.

Luc nie dał się nabrać na tę udawaną troskliwość. Nie wierzył w ani jedno słowo, które padało z tych pięknych i zdradzieckich ust.

- Podobno chciałaś jak najszybciej uciec przed Cesa-rem? - przypomniał.

- Ale nie kosztem twojego zdrowia!

- Nie przypuszczałem, że tak się nim przejmujesz.

- Owszem, przejmuję się. Tak, jak przejmowałabym się zdrowiem każdego człowieka. - Niespodziewanie uśmiechnęła się leciutko. - W końcu jesteś człowiekiem, chociaż wydajesz się pozbawiony wielu ludzkich uczuć. Cesar powiedział mi, że projektujesz roboty. To faktycznie bardzo do ciebie pasuje - skwitowała.

Zadowolona z obrotu sprawy, podniosła się i podeszła do okna, ciekawa widoku. Luc mógł jej się wtedy przyjrzeć uważniej niż poprzednio. Skróciła nieco włosy, co dodało jej klasy i szyku, których i tak jej nie brakowało. Przy tej nowej fryzurze jej oczy zdawały się nawet większe niż poprzednio.

Przypomniał sobie, jak podczas ślubu siostry stała w nawie wraz z Piper jako drużna. Miała na sobie powiewną kremową sukienkę, padało na nią światło z witraża, w jego blasku wyglądała niczym anioł. Jej włosy zdawały się odlane ze złota. Skan i przerobienie pona.

Nic dziwnego, że Cesar nie mógł od niej oderwać oczu przez całą ceremonię ślubną. Zakreślił się koło niej skutecznie i Olivia odjechała z nim spod kościoła prosto do Monzy musi uwierzyć, że znajdowała się teraz u niego, a nie w zacisznej willi na wybrzeżu Amalfi, gdzie Cesar miał zwyczaj zabawiać się z kolejną panienką po każdym wyścigu, o czym jego starszy brat wiedział z wiarygodnego źródła.

Oczywiście Luc wcale nie wierzył w tę bajeczkę o uciekaniu przed Cesarem. Wszystkie trzy siostry Duchess przybyły do Europy na wakacje w celu złapania bogatego męża. Olivia po prostu kontynuowała ich wyrachowany plan. Cesar nie tylko zarabiał fortunę, ale również pochodził z rodziny książęcej, do tego był sławny, zabójczo przystojny, czarujący i uwielbiany przez wszystkich. Nie mogła znaleźć nikogo lepszego, lecz odgadła, że nie będzie go łatwo upolować.

Okazała się sprytniejsza od rywalek. Nie narzucała się. Rozbudziła jego apetyt, a potem, nie zaspokajając go, sfinowała ucieczkę, by tym bardziej rozpalic ciekawość i pożądanie Cesara, któremu dotąd nie przydarzyło się nic podobnego. Źle jednak trafiła, wybierając Luca na nieświadomego współnika swego planu. Już on dopilnuje, by jej obrzydliwe machinacje nie zostały uwieńczone sukcesem - niezależnie od faktu, że Cesar i Olivia zasługiwali na siebie, bo doprawdy jedno było warte drugiego! Właściwie nie wiadomo, które gorsze...

Nagle Olivia odwróciła się od okna.

- Tym razem na pokładzie „Piccione” pewnie nie będzie prawdziwego francuskiego kucharza? - spytała z przewrot-

nym uśmiechem. - Byłeś naprawdę znakomity w tej roli... O ile to nie kucharz twoich rodziców przysyłał nam na pokład te wszystkie wspaniałości, które serwowałeś jako swoje.

Łypnął na nią ponuro.

- Marcel gotował dla nas tylko ostatniego wieczoru. Ja miałem poważniejsze sprawy na głowie.

- Aha. Razem z kuzynami wystawiałeś nas w charakterze przynęty na złodzieja. Który zresztą dotąd kpi sobie z waszych pułapek - zauważyła.

- Potrzebujemy więcej czasu - uciał.

Zaledwie kilka godzin wcześniej Nicolas dzwonił do niego z Londynu z informacją, że jest nowy trop, ponieważ jeden ze zrabowanych przedmiotów został wystawiony na aukcji. Poprosił, by kuzyn również przyleciał do Anglii. Niestety, ze względu na czekający go zabieg i okres rehabilitacji Luc musiał odmówić, ale obiecał po tygodniu zjawić się w domu Nicolasa w Marbelli na południu Hiszpanii i przedyskutować dalsze działania.

Właściwie mogliby omówić całą sprawę przez telefon, nie musieli się wcale spotykać. Nie musieli, lecz potrzebowali. Luc odgadywał, że Nicolas czuje się podobnie opuszczony jak on. Zawsze trzymali się we trzech, tymczasem Max... zdezerterował. Trudno, tak to odbierali. Oczywiście cieszyli się jego szczęściem, co nie zmieniało faktu, że ich przyjaźń nie mogła być już taka jak dawniej. Max założył rodzinę. Pewien okres w ich życiu zakończył się definitywnie.

Z zamyślenia wyrwał go głos Olivii:

- Luc, oprzytomniej! Telefon dzwoni i dzwoni, odbierz,



bo ten ktoś wyraźnie nie zamierza dać za wygraną.. Nie zdziwiłabym się, gdyby to Cesar mnie tu szukał. Najpierw byłam u twoich rodziców, pokojówka podała mi ten adres, Cesar mógł się od niej dowiedzieć, gdzie jestem. Może powinnam odebrać? Wtedy uwierzy, że to o tobie napisałam w liście. Co myślisz?

Myślał, że jego brat je Olivii z ręki, skoro jest tak pewna swego.

- Proszę, odbierz. Czuj się jak u siebie w domu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy na pierwsze „słucham” Olivii nikt nie odpowiedział, powtórzyła je głośniej. Nadal przez chwilę w słuchawce panowała cisza, po czym rozległ się znajomy głos:

- Olivio?! No, coś takiego!

Och, nie! To była Greer!

- Kiedy Piper powiedziała mi, co planujesz, nie mogłam w to uwierzyć - ciągnęła bez zbędnych wstępów najstarsza z trojaczek. - Tymczasem ty rzeczywiście jesteś już u Luca w domu i nawet odbierasz jego telefony. Wstydu nie masz?

Olivia gorączkowo obmyślała plan działania. Greer mogła wszystko zepsuć. Zamiast tonąć w ramionach uwielbianego Maximiliana, dzwoniła z Grecji, by ostrzec Luca przed swoją siostrą. Musiała więc uznać sprawę za niezmiernie poważną. A kiedy Greer uznawała sprawę za poważną, nic nie mogło jej powstrzymać.

Luc nie powinien dowiedzieć się, kto naprawdę dzwoni.

- Jesteś wciąż w Monzie? - spytała Olivia.

- W jakiej Monzie, o czym ty... Ach, rozumiem! On stoi obok ciebie i słucha, tak? - domyśliła się Greer. - Muszę ci coś powiedzieć, coś, co ma z nim związek. Miałam nadzieję tego uniknąć, sprawy jednak zaszły za daleko...

- Nie, nie będę tego słuchać, wybacz. Spróbuj mnie zro-

zumieć. Zresztą nie jest to stosowna pora. Luc rano idzie na zabieg, powinien już się położyć i odpocząć.

- Jaki zabieg? Nic o tym nie wspominał.

- To chyba nic poważnego, o ile dobrze zrozumiałam. Chwilowo jednak nie będzie mógł przyjmować gości, musi się oszczędzać, więc nie przyjeżdżaj. Zaopiekuję się nim, nie martw się. Kiedy poczuje się lepiej, będziecie mogli porozmawiać. A teraz pozwól, że cię pożegnám.

- Nawet nie próbuj odkładać słuchawki, jeszcze nie skończyłam!

- Jeszcze raz gratuluję wygrania wyścigu. Miałeś rację, Niemcy byli bez szans. Jestem dumna, że mogłam poznać kogoś tak wspaniałego jak ty.

-Olivio!!!

- Tak, powtórzę mu. Dobrej nocy.

Szybko odłożyła słuchawkę, by Luc nie usłyszał zaniepokojonego okrzyku Greer. Ich spojrzenia się spotkały.

- Co mi powtórzysz?

- Cesar życzy, żeby operacja się udała.

-To nie żadna operacja, tylko zabieg z miejscowym znieczuleniem.

Wzruszyła ramionami.

- Najważniejsze, że udało mi się pozbyć Cesara.

- Naprawdę tak sądzisz? To ty go jeszcze nie znasz...

- Nawet gdyby się nie poddał i przyjechał tu po mnie, zdołam mu to wyperswadować. Opowiem, jak współczucie dla ciebie z powodu twojego wypadku przerodziło się w coś poważniejszego. Zdałam sobie z tego sprawę dopiero w Monzie.

Luc pokręcił głową.

- Nie uwierzy w tę bajeczkę.

- Byłaby bardziej wiarygodna, gdybyś nie zachował się wobec mnie tak niemiło podczas ślubu Maksa i Greer. Oczywiście po czymś takim nikt nie pomyśli, że ci na mnie zależy, ale przecież wystarczy, bym ja dokonała wyboru, prawda? A skoro wolę ciebie, to Cesar...

Ponownie zadzwonił telefon. To mogła być znowu Greer, więc Olivia błyskawicznie sięgnęła po słuchawkę, lecz Luc okazał się szybszy.

- *Allo?* - rzucił do słuchawki. - *Ah, bonsoir, Cesar.*

Nogi się pod nią ugięły. Zaraz się wyda, że tamten wcale przed chwilą nie dzwonił! Kiedy Luc przyłapie ją na kłamstwie, już nigdy jej nie zaufa!

- Gratuluję kolejnego zwycięstwa - rzekł, przechodząc na angielski. - Tak, jest tutaj.

Nim podał Olivii słuchawkę, zdążył szepnąć:

- Jeśli naprawdę chcesz się go pozbyć, musisz się bardziej postarać. On nie bez powodu wygrywa prawie wszystkie zawody.

Olivia odetchnęła głęboko. Czuła się tak, jakby stapała po krawędzi przepaści. Jeden nieostrożny ruch i...

- O co chodzi, Cesarze?

- To tak mnie witasz? - spytał z wyrzutem. - Nie przyszłaś do mnie na podium po skończonym wyścigu, nigdzie cię nie widziałem. Nie mogłem zostawić całej ekipy i pójść cię szukać, dopiero po paru godzinach zdołałem się wyrwać, wróciłem do hotelu i zastałem tylko twój list. Dosłownie dwie minuty temu dowiedziałem się zupełnie przypadkiem, że byłaś u moich rodziców, szukałaś Luca i pojechałaś do niego.

Co miała powiedzieć?

- Przykro mi.

- Powiedz, *ma belle*, co on takiego ma, czego mnie brakuje?

Olivia zacisnęła palce na słuchawce. Nie wiedziała, czy przemawia przez niego urażona męska duma czy zranione uczucie. Nigdy nie słyszała u Cesara podobnego tonu.

- Nie poruszajmy tego tematu, proszę. Czy nie możemy zostać przyjaciółmi?

- Aż tak bardzo kochasz mojego brata?

Przynajmniej na to jedno pytanie mogła odpowiedzieć najzupełniej szczerze.

- Tak.

Przez kilka bardzo długich chwil w słuchawce panowało głucho milczenie.

- Szczęśliwy z niego człowiek. Oby tylko umiał to zrozumieć i docenić! - Głos mu zadrżał. - *A bientót*.

Znowu ktoś próbował ją ostrzec przed Lucieniem! Najpierw Piper napomknęła, że zna jakiś ponury sekret, który go dotyczy, potem Greer, a wreszcie jego rodzony brat. W dodatku Cesar, po raz pierwszy, odkąd go znała, był autentycznie poruszony. I jakby... zaniepokojony o nią.

Och, czemu nie wysłuchała Greer do końca?

Luc wyjął jej słuchawkę z ręki.

- Lepiej usiądź, zbladłaś. Mój brat, jak widzę, nie zamierza łatwo dać za wygraną. Przyjedzie?

- Nie jestem pewna. Co znaczy *a bientót*?

Spochmurniał.

- Do zobaczenia niedługo. Znając popędliwość Cesara, zjawi się tu jutro rano.

- Nie da się uniknąć spotkania? O której masz zabieg?

- O wpół do siódmej. Jeśli wszystko przebiegnie pomyślnie, powinni mnie wypuścić ze szpitala najwyżej dwie godziny później. Możemy od razu stamtąd lecieć do Vernazzy helikopterem.

- Znakomicie!

Z trudem ukrywała podekscytowanie. Udało się, wyjadą razem!

- Jesteś pewna, że nie chcesz go zobaczyć? - badał, cały czas nie wierząc w jej chęć uwolnienia się od Cesara.

- Najzupełniej. Nie mam mu nic więcej do powiedzenia, wszystko już napisałam w liście.

Luc nie przestawał przeszywać jej przenikliwym spojrzeniem. Olivia postanowiła, że przed wyjazdem musi się koniecznie dowiedzieć, przed czym siostry próbowały ją ostrzec. Skoro Piper zdecydowała się niepokoić Greer na samym początku jej miodowego miesiąca, to sprawa była naprawdę poważna. Oczywiście Olivia nie wyrzekłaby się Luca, cokolwiek by usłyszała. Chciała wiedzieć, czego owa rzecz dotyczy, by móc tym lepiej trafić do jego serca.

- Czy mógłbyś zadzwonić po taksówkę dla mnie? Przenocuję w hotelu i spotkamy się rano w szpitalu.

- Po co masz szukać hotelu, skoro mam tu pięć wolnych sypialni? Zostań.

- Kiedy...

- Ktoś musi mi pomóc przy pakowaniu - przerwał jej szybko. - Moja służba ma wychodne w weekendy.

Olivia najchętniej podskoczyłaby z radości. Zaprosił ją na noc! Będzie spała pod jego dachem, tak niedaleko od niego...

- Chętnie ci pomogę. Dużo tego pakowania i tak nie będzie, parę koszul i spodni, kąpielówki. Ja sama mam niewiele, jak widzisz. - Wskazała swoją małą walizkę.

Ponieważ w założeniu jechała tylko na ślub siostry, zabrała zaledwie kilka rzeczy. W ostatniej chwili dorzuciła kostium kąpielowy, przypomniawszy sobie o basenie w rezydencji Maksa. Kiedy tylko zawiną do pierwszego portu, pobiegnie na zakupy, żeby wyglądać ładnie dla Luca...

- Kobieta, która ma niewiele ubrań, to marzenie każdego mężczyzny. Może dlatego cieszysz się takim dużym powodzeniem - skwitował uszczypliwie.

- Dlaczego?

- Naprawdę muszę ci tłumaczyć, dlaczego mężczyzna woli, kiedy kobieta ma na sobie mniej ubrań?

Ach, gdyby mogła się dowiedzieć, czy on - mimo całej niechęci do niej - wyobrażał ją sobie czasem skąpo ubraną? A może w ogóle bez ubrania?

- Kobiety mają zupełnie inne upodobania - zauważyła tak spokojnie, jakby nie padła żadna dwuznaczna uwaga.

- Chyba najbardziej lubią, gdy mężczyzna nosi mundur.

- Fred był wojskowym, o ile mnie pamięć nie myli, ale nawet mundur mu nie pomógł... Widać nie wyglądał w nim aż tak korzystnie - dodał z ironią.

- Przeciwnie, wyglądał zabójczo. Mimo to w skali od jednego do dziesięciu zasłużył zaledwie na trzy punkty.

- Słucham?

- Razem z siostrami używamy takiej skali do oceniania mężczyzn, z którymi się widujemy.

- Rozumiem. Max w takim razie...

- Jest w ogóle poza skalą! - dokończyła za niego. - Ce-

sar w pełni zasługuje na dziewięć punktów. Jedynym jego minusem jest to, że kompletnie nie nadaje się na męża. - Postanowiła zaryzykować: - Nie wiem, czy ci powiedzieć, gdzie ty plasujesz się na tej skali. Trochę się obawiam, jak zareagujesz...

- I tak wiem. Jestem równie nudny i beznadziejny jak ten twój Fred.

- Skądże! Nie rozumiem jednak, czemu jesteś taki ogromnie poważny i skryty. Przynajmniej w porównaniu z twoim bratem. Sprawiasz wrażenie, jakbyś nie umiał albo nie chciał się bawić. Kiedy już się do mnie uśmiechniesz, to z drwiną. W sumie wydajesz się niewzruszony jak te roboty, które projektujesz. - Ogarnęła go taksującym spojrzeniem, udając, że ocenia go zupełnie na chłodno, podczas gdy w rzeczywistości na sam jego widok umierała z zachwytu. - Wiesz, jesteś zupełnym przeciwieństwem zabójczego playboya, którego zamierzałam poderwać na Riwierze.

Uniósł jedną czarną brew.

- Nie wszystko złoto, co się świeci - mruknął. - Chodź, spakujesz mnie.

Poszła za nim, przez całą drogę zachłannie sycąc oczy widokiem jego harmonijnie zbudowanego, muskularnego ciała. Nawet o lasce poruszał się całkiem zwinnie, musiał być bardzo wysportowany. Najważniejsze jednak było to, że kulał już znacznie mniej niż w czerwcu, gdy go zobaczyła po raz pierwszy. Nie wyobrażała sobie nawet, co to znaczy kilka miesięcy ciągłego bólu. Na szczęście następowała poprawa i pewnie niedługo Luc zacznie normalnie chodzić. Nart jednak pewnie już nigdy nie przypnie...



Jego sypialnia miała nowocześniejszy wystrój niż gabinet, lecz i tu znajdowały się rodowe antyki. Wśród kolorów przeważały granat oraz szlachetny odcień starego wina, które pięknie odcinały się od kremowych ścian. Olivii bardzo się to podobało, a gdy zerknęła przez okno i ujrzała niemal całe Monako z lotu ptaka, prawie zapomniała, po co przyszła.

Luc wyciągnął się na łóżku, opierając się na wysoko ułożonych poduszkach, by dać odpocząć bolącej nodze.

-Walizkę znajdziesz na górnej półce w szafie, część ubrań też, reszta jest w szufladach komody.

Oderwała wzrok od okna, spojrzała na Luca i z jeszcze większym trudem oderwała wzrok od niego. Ręce jej drżały, gdy kolejno wyjmowała jego ubrania, układała je starannie w walizce, wygładzała z pietyzmem, a w rzeczywistości ze skrywaną czułością. Znajdowała się w sypialni ukochanego mężczyzny, dotykała jego koszul, spodni, bokserek, kąpielówek... Było to bardzo intymne doznanie, nieporównywalne z niczym. Wreszcie zamknęła walizkę.

- Gotowe - oznajmiła i z uśmiechem podniosła wzrok na leżącego Luca, który przez cały czas obserwował ją spod w półprzymkniętych powiek.

To był błąd. Nie powinna była na niego patrzeć. Zaszło jej w gardle, kolana stały się miękkie jak z waty. Wyglądał tak, że... że nie mogła tego znieść. To po prostu przestało jej wyobrażnieć. Dopiero teraz zrozumiała, czemu Greer po spotkaniu Maksa wróciła do pokoju hotelowego wstrząśnięta do głębi. Wtedy Olivia śmiała się z siostry, nie pojmując, jak można tak zareagować na mężczyznę. Teraz nie było jej do śmiechu.

Oczywiście nie mogła się z niczym zdradzić.

- Czy zrobić coś jeszcze, zanim pójdę poszukać sobie jakiegoś pokoju?

Najchętniej nigdzie by nie wychodziła, położyłaby się przy nim i zasnęła w jego ramionach. Niestety chyba nie miał zamiaru jej tego zaproponować.

- Codziennie wieczorem potrzebny mi masaż nogi, ale dziś to sobie odpuścimy. Masz budzik?

Nie odpowiedziała od razu, gdyż wstrząsnęła nią myśl, że od następnego dnia będzie mogła co wieczór bezkarnie dotykać Luca.

- Tak, nie ruszam się w podróż bez niego - odparła z trudem.

- Świetnie. Obudź mnie o szóstej, szofer ma przyjechać kwadrans po szóstej. Aha, jeśli jesteś głodna, kuchnia jest do twojej dyspozycji.

- Dziękuję, ale jadłam w samolocie. A może ty jesteś głodny? Zrobić ci kolację?

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Nie trzeba, kiedy przyszaś, właśnie kończyłem jeść.

- Och, przerwałam ci? W takim razie pójdę na dół i pozmywam.

- Od tego mam gospodynię - skwitował. - Czemu nagle zaczęłaś udawać taką troskliwą i uczynną?

- Niczego nie udaję, to moja prawdziwa natura.

Zaśmiał się drwiąco.

- Czyli kolejne kłamstwo. Jak będziesz wychodzić, zgaś światło i zamknij drzwi. Tylko bez trzaskania, proszę.

To była paskudna uwaga, lecz Olivia pozostawiła ją bez komentarza. Wyszła, obejrzała pozostałe sypialnie, po

czym wybrała tę najbliższą pokojowi Luca. Dzięki temu dzieliła ich tylko jedna ściana i mieli taki sam widok z okna.

Kiedy już się wykąpała i położyła, sięgnęła po słuchawkę i zadzwoniła do hotelu w Genui, gdzie zatrzymała się Piper. Musiała się koniecznie dowiedzieć, przed czym siostra chciała ją ostrzec. Podała numer pokoju, lecz recepcjonistka powiedziała, że został już zwolniony. Widać Piper zdecydowała się wracać do Nowego Jorku wcześniejszym lotem. I co teraz?

Numeru do Greer Olivia nie miała, ostatecznie mogłaby skontaktować się z rodzicami Maksa, którzy pewnie wiedzieli, gdzie syn i synowa bawią. Olivia nie miała jednak śmiałości dzwonić do księstwa di Varano z podobną prośbą. Musiała więc poczekać i dopaść Piper następnego dnia, kiedy siostra znajdzie się już w ich domu w Kingstonie.

Obróciła się na bok i spojrzała na ścianę, za którą leżał mężczyzna, o którym nie potrafiła przestać myśleć. Czy on też o niej myślał? Pewnie tak, choć raczej nic miłego. I jak ona miała zasnąć w tej sytuacji?

Przypomniała sobie wydarzenia tego niezwykłego dnia, wreszcie zaczęły jej się plątać i nakładać na siebie, i w końcu zasnęła.

Helikopter zszedł do lądowania, a Olivia poczuła, jak żołądek podjeżdża jej do gardła. Pierwszy raz w życiu leciała helikopterem i chociaż widoki były oszałamiające, sam sposób podróżowania okazał się trochę stresujący - przynajmniej dla osoby zupełnie do niego nieprzyzwyczajonej.

Ponieważ na dachu szpitala znajdowało się lądowisko,

udali się do Vernazzy prosto stamtąd. Sanitariusz przywiózł Luca na wózku, by zaoszczędzić mu wysiłku chodzenia, i pomógł mu wsiąść do helikoptera. Luc, choć nafaszerowany silnymi środkami przeciwbólowymi, wyraźnie nie czuł się najlepiej. Nie odzywał się przez całą drogę.

Wylądowali niedaleko nabrzeża, pilot zniósł ich bagaże na płytę, pomógł Lucowi zejść. Olivia rozejrzała się dookoła, szukając Fabia, który powinien wyjść im na spotkanie. Nikogo nie było. Co więcej, nie dostrzegła też znajomej sylwetki katamaranu.

- Nic nie rozumiem! - zawołała, starając się przekrzyczeć hałas. - Gdzie „Piccione”? Gdzie Fabio?

Luc poczekał, aż helikopter wystartuje, i dopiero wtedy odparł:

- Zapomniałem ci powiedzieć. Nastąpiła drobna zmiana planów.

Olivia zamrugała ze zdumienia.

- Jaka zmiana planów?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Fabio zadzwonił do mnie, kiedy odpoczywałem po zabiegu. Musiał zawrócić do Monterosso, bo zepsuł się jeden z silników. Ponieważ naprawa może potrwać parę dni, załatwił dla nas inną łódź. - Wskazał na odrapany jacht starożytnego typu, przycumowany na stałym miejscu „Piccione”.

Olivia nie wierzyła własnym oczom.

- Mówisz o *tej* starej łajbie? Nie żartuj! *Zatonie* po przepłynięciu dwudziestu metrów.

Przyglądał się jej spod wpółprzymkniętych powiek.

- Nie jest z nią tak źle. Pływałem już nią kiedyś. To „Gabbiano”, należy do przyjaciela Fabia, Giovanniego. Gabbiano znaczy mewa.

- Mewa? Bardziej przypomina starą szkapę!

- Fabio naprawdę zrobił, co mógł. Mamy środek lata, wszystkie łodzie zostały wycarterowane na wiele miesięcy naprzód. Obawiam się, że nie da się znaleźć niczego innego.

Olivia spostrzegła, że Luc zaczął się mocniej opierać na łasce, a rysy jego twarzy stawały się coraz bardziej napięte. Widać śródki, które zaaplikowano mu w szpitalu, przestawały działać. Poczowała wyrzuty sumienia. To z jej powodu stał teraz na nabrzeżu, zamiast odpoczywać po zabiegu u siebie w domu.

- Powinieneś się położyć - zdecydowała. - Chodź, wejdziemy na pokład i poczekamy na tego Giovanniego. Jak przyjdzie, poprosimy, żeby poszukał dla nas lepszej łodzi.

Skinął głową i poszedł w kierunku portu. Olivia podążyła za nim, niosąc obie walizki. Postawiła je na nabrzeżu, kiedy znaleźli się przy „Gabbiano”, i zaproponowała Lucowi, by oparł się o nią, schodząc na pokład. Nie wymawiał się od przyjęcia pomocy, mocno przytrzymał się jej ramienia, a Olivia sekretnie napawała się radością, jaką sprawiał jej ten męski dotyk. Zostawiając walizki, lekko zeskoczyła na pokład.

Łódź zdecydowanie nadawała się do renowacji. Schodziła z niej farba, olinowanie wymagało wymiany. Na rufie leżały sieci, podbierak i wiosło. Olivia przypomniała sobie wynajęty przez nią i siostry luksusowy śnieżnobiały kataran, gdzie do dyspozycji gości były leżaki do opalania, narty wodne, sprzęt do nurkowania...

Podczas schodzenia po stromych schodkach Luc znów wspierał się na jej ramieniu. Na dole znajdował się korytaryk. Po lewej stronie była malutka kuchnia i miniaturowa łazienka z prysznicem, po prawej kajuta, gdzie ledwo mieściły się nieduża szafa na ubrania, komódka i piętrowe łóżko. Wszystko wydawało się czyste, co stanowiło duży plus, lecz ani trochę nie umywało się do bajecznych kabin, jakimi dysponował jacht „Piccione”.

A jednak Olivia nie zamierzała narzekać, ponieważ osiągnęła swój cel - przez dziesięć dni będzie miała Luca tylko dla siebie. Nawet jeśli ów Giovanni nie znajdzie im nic lepszego, to trudno. On jakoś urządzi sobie spanie na pokładzie, oni zostaną razem w kajucie.

I ta ciasnota wcale a wcale nie będzie jej w niczym przeszkadzać...

Luc puścił ramię Olivii, usiadł na dolnej koi i ostrożnie wyciągnął się na niej z westchnieniem ulgi. Zamknął oczy.

Olivia pospieszyła do kuchenki, która ku jej zaskoczeniu okazała się znakomicie zaopatrzona. Wyjęła z lodówki butelkę wody mineralnej i poszukała w torebce środków przeciwbólowych, zaordynowanych Lucowi przez lekarza. Miał je brać co dwie godziny. Wróciła do kabiny.

- Weź proszki - powiedziała, pochylając się nad nim.

Otworzył oczy, bez słowa oparł się na łokciu, wziął tabletki i wypił prawie całą butelkę wody.

- Dziękuję - rzekł i ponownie opadł na koję.

- Jak myślisz, kiedy przyjdzie Giovanni? - zagadnęła.

- Nie mam pojęcia.

- A nie możesz do niego zadzwonić? Albo do Fabia, jeśli nie znasz numeru?

- To daj mi mój telefon.

- Jak to? Przecież ty go masz.

- Nie, dałem ci go w szpitalu razem z lekami.

Olivia sprawdziła w torebce. Nic. Wytrząsnęła jej zawartość na komódkę.

- Nie mam go!

- W takim razie musiał przez pomyłkę zostać w szpitalu.

Zmarszczyła brwi. Niedobrze.

- Wiesz co? Jeśli nie zjawi się niedługo, to pójmę do któregoś z pobliskich sklepików i stamtąd spróbuję do niego zadzwonić.

- Świetny pomysł - mruknął Luc. - A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym się trochę przespać.

- Śpij, to ci dobrze zrobi. Ja tymczasem rozpakuję... Och, zostawiłam nasze walizki na brzegu!

Zaniepokojona, wbiegła na pokład po zejściówce. Na szczęście ich bagaże nie znalazły nowego właściciela, więc zabrała je na dół. Luc zasnął. Olivia krzątała się cichutko po kabinie, niespiesznie układając ich rzeczy w komodzie, rozwieszając w szafie koszule Luca. Sprawiało jej to niewymowną radość. Gdyby byli mężem i żoną, właśnie tak by to wyglądało.

Następnie udała się do kuchni, dokładnie przejrzała zawartość szafek i lodówki. Do czasu zjawienia się Giovanniego będzie z nim omówić dalsze zakupy. Wiele będzie też zależało od jego umiejętności kulinarnych, bo jeśli umiał przyrządzać gościom tylko proste dania, to nie było sensu nabywać wyrafinowanych składników.

Na razie zrobiła sobie kanapkę z pysznego włoskiego chleba, z którym żaden amerykański nie mógł się równać, popiła sokiem pomarańczowym, posprzątała po sobie i zajrzała do kabiny. Luc spał nadal.

Nie zdołała się powstrzymać i pochyliła się nad nim, przesuając rozkochanym spojrzeniem po uderzająco przystojnych rysach. W życiu nie spotkała równie niezwykłego mężczyzny. Jego kuzyni, Max i Nicolas, też byli zabójczo przystojni, lecz on jeden miał w sobie to coś, czego Olivia nie potrafiła nazwać, a co kazało jej pokochać go ze wszystkich sił.

Wreszcie oderwała się od niego i wyszła na brzeg, by czekać na właściciela łodzi. W porcie kręciło się niewiele osób. Olivia przysiadła na ławce, wystawiając twarz do



słońca. Cały czas napawała się myślą, że ukochany mężczyzna śpi tuż obok w kajucie, którą mają dzielić przez dziesięć dni. Dziesięć dni spędzonych razem na maleńkiej przestrzeni to dość czasu, by kogoś do siebie przekonać.

Ponieważ była druga po południu, panowało nieznośne gorąco i Olivia poczuła, że nie wysiedzi długo na słońcu. Postanowiła zejść pod pokład i sprawdzić, czy Luc już się obudził. Weźmie wtedy od niego numer do Giovanniego lub Fabia i pójdzie zadzwonić. Wstała, wróciła na „Gabbiano” i nagle usłyszała za plecami:

- *Signorina, signorina!*

Odwróciła się. Z brzegu machał do niej smagły chłopczyk, na oko jedenastoletni.

- Pani czekać Giovanni? - spytał uprzejmie kiepską angielszczyzną.

Ucieszyła się i podeszła do burty.

- Tak. Kiedy przyjdzie?

- Nie przyjdzie!

- Skąd wiesz?

- Ja wiem wszystko - oznajmił z dumą.

- Gdzie jest Giovanni?

- San Remo.

- Jak to? Mamy zamówiony rejs!

Mały pokręcił ciemną łepetyną.

- Żona Giovanni robi dziecko!

Wielkie nieba! Jeśli żona Giovanniego rodziła, to cały plan Olivii legł w gruzach!

- Dziękuję ci - rzekła z ciężkim sercem.

Uśmiechnął się szeroko.

- *Ciao!*

Co ona miała teraz począć? Gdy Luc się dowie, co się stało, każe jej dzwonić po helikopter i sam wróci do domu, po drodze wysadzając ją na lotnisku w Nicei, skąd mogła polecieć do Nowego Jorku.

Nie, to w ogóle nie wchodziło w rachubę. Nie pozbędzie się jej, jakby była zawadającym bagażem!

Co robić, co robić?

Może poszukać w porcie kogoś, kto umie żeglować i chętnie trochę zarobi? Olivia dałaby mu pracę od zaraz i zapłaciłaby z własnej kieszeni. Rejs z Lukiem był wart każdych pieniędzy! Niestety, znalezienie takiej osoby potrwałoby trochę, a Olivia nie miała czasu, gdyż Luc mógł obudzić się lada moment.

I nagle ją olśniło. Skoro nie ma nikogo innego, ona sama wyprowadzi łódź z portu! Potrafiła w końcu uruchomić silnik, tata ją tego nauczył, gdy pływała z nim na ryby. Kilkanaście razy prowadziła też motorówkę Freda, kiedy na zmianę jeździli na nartach wodnych. „Gabbiano” to łódź znacznie większa od motorówki, ale zasada pozostawała ta sama. Morze zrobiło się gładkie i spokojne, więc nic im nie groziło.

Jak zwykle impulsywnie podjęła decyzję. Nie tracąc ani sekundy, wyskoczyła na brzeg, odcumowała łódź, wskoczyła z powrotem na pokład, pobiegła na rufę i obejrzała wszystko uważnie. Wyglądało to nawet prościej niż w motorówce Freda! Usiadła na miejscu sternika, przekreśliła kluczyk w stacyjce, znalazła czerwony przycisk.

Silnik zaskoczył od razu.

Ostrożnie wrzuciła wsteczny bieg i „Gabbiano” powolutku odbiła od brzegu. Olivia mocno chwyciła rumpel,

zatoczyła półkole do tyłu, dzięki czemu wymanewrowała łódź dziobem do wyjścia z portu, pokręciła manetką gazu i już po kilku chwilach znalazła się w zatoce. Wielkim łukiem ominęła kilka rybackich łódek oraz pięknych jachtów i skierowała się na wschód.

Postanowiła płynąć na wyspę Ischia na wysokości Neapolu, o której niedawno opowiadał jej Cesar. Pamiętała z mapy, że wyspa znajduje się na południowy wschód od Vernazzy, trzeba więc było najpierw płynąć na wschód, równoległe do wybrzeża, a na wysokości Lerici odbić na południe. Olivia nie mogła przeoczyć Lerici, gdyż podczas owego przerwane rejsu w czerwcu zdażyła je całkiem dobrze obejrzeć.

Motor pracował gładko, słońce świeciło, miła bryza chłodziła rozpaloną twarz Olivii, strone zielone wzgórza wyrastały z lazurowej wody, bajecznie kolorowe domki oddalającego się miasteczka piętrzyły się dosłownie jeden na drugim, tworząc zapierającą dech w piersiach scenerię. A pod pokładem spał Luc, którego miała wyłącznie dla siebie przez najbliższych dziesięć dni. Jeszcze nigdy w życiu nie była równie szczęśliwa.

Luc obudził się i przez chwilę półprzytomnie wodził wzrokiem dookoła. W kabinie panował prawie zupełny mrok. Fosforyzujące wskazówki zegarka wskazywały piętnaście po ósmej. Spał ponad sześć godzin! Czemu Olivia go nie obudziła? Może wściekła się i zostawiła go? Oczywiście nie poszła nigdzie sama, tylko zadzwoniła po Cesara, a ten zjawił się najszybciej, jak się dało.

Wstał ostrożnie i zaczął szukać laski. Znalazł ją opartą

o komodę, zresztą w samą porę, gdyż nagle łódź podskoczyła jak na dość wysokiej fali. Zaskoczony Luc zerknął przez bulaj i zamiast świateł portu ujrzał ciemne fale. Wypłynęli w morze!

Ale kto sterował? I jak płynęli, skoro nie mieli żagla, a silnik milczał?

Wyciągając przed sobą jedną rękę, wymacał drogę do korytarzyka. Już miał wejść na schodki, gdy nagle wpadł na niego ktoś zbiegający w dół. Ktoś, kto miał miękkie kolce kragłości... Odruchowo przycisnął ją mocno do siebie, by nie upadli oboje.

- Luc! - wykrzyknęła Olivia, a w jej głosie brzmiało nie tylko zaskoczenie, ale i zdenerwowanie.

Czuł szybkie i mocne bicie jej serca, musiała być naprawdę przestraszona. Jego serce waliło równie gwałtownie, lecz z zupełnie innego powodu. Dopiero się obudził, a tu nagle wpadła mu w ramiona zgrabna kobieta. Jej skóra jeszcze była rozgrzana od słońca, musiało zajść zupełnie niedawno. Stał z twarzą wtuloną w jej włosy, które zdawały się pachnieć brzoskwiniami, i myślał, że oto znalazł się ktoś stworzony specjalnie dla niego.

Niestety, tylko fizycznie, a to za mało. Miał do czynienia z kobietą wyrachowaną, kłamliwą, niezdolną do dochowania wierności.

Puścił ją gwałtownie, podniósł rękę, wymacał na suficie przycisk i włączył światło.

- Och, wszędzie go szukałam, ale to nie przyszło mi na myśl! - zawołała, po czym schyliła się i podniosła z podłogi upuszczoną przez Luca laskę. - A czy jest gdzieś na pokładzie zapasowy zbiornik z benzyną? Bo właśnie nam zabrakło.

Teraz jej głos brzmiał już zupełnie spokojnie, widać Olivia zdołała się opanować. Luc jednak doskonale pamiętał, jak rozpaczliwie przytuliła się do niego w ciemności, przestraszona i bezradna.

Popatrzył na jej delikatne różowe usta, rozchylone jak płatki róży i naszła go ogromna ochota, by je pocałować. Gdyby jednak to zrobił, oznaczałoby to, że nie wyciągnął żadnej nauki z najboleśniejszej lekcji swego życia.

- Czyli to ty bawisz się w kapitana? Skąd ten pomysł?

- Po południu jakiś rezolutny chłopiec powiedział mi w porcie, że Giovanni nie przyjdzie, bo pojechał do San Remo. - Skrzyżowała ręce. - Bardzo wygodnie dla ciebie, prawda? Gdybym musiała zrezygnować z rejsu, mógłbyś spokojnie odstawić mnie na lotnisko i odesłać do domu, wykręciwszy się od zabrania mnie na wakacje. Przez chwilę nawet myślałam, że specjalnie tak to wszystko urządziłeś, ale to przecież niemożliwe. Ucieszyłybyś się jednak, pozbywszy się mnie, prawda?

- Przede wszystkim ucieszyłybym się, gdybyś znalazła się jak najdalej od Cesara. Jest zbyt podekscytowany wygraną i zbyt zaślepiiony tobą, żeby myśleć trzeźwo. Nie widzi, kim jesteś naprawdę.

- Tak? A kim jestem naprawdę, jeśli łaska?

- Bezwzględna, bezduszną, pozbawioną serca i skrupułów materialistką, która idzie do przodu po trupach i która zawsze musi postawić na swoim. Powiedziałbym ci o tobie jeszcze więcej, ale teraz muszę wymienić zbiornik z benzyną i znaleźć jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy bezpiecznie spędzić noc. W tym czasie możesz mi zrobić coś ciepłego do jedzenia. Jeśli w ogóle potrafisz...

Bezwzględna? Bezduszna? I co jeszcze? Rozjuszona Olivia trzaskała drzwiczkami szafek, wyjmując z nich kolejne produkty, by zrobić kolację. Och, on jeszcze się przekona, jak dalece się mylił!

Teraz już wiedziała, przed czym wszyscy próbowali ją ostrzec. Luc był trzydziestotrzyletnim mizoginem, bardziej zaciętym w swej niechęci do kobiet niż Max przed poznaniem Greer. Obaj książęta de Falcon musieli być atakowani z prawa i z lewa przez kobiety żadne tytułu i majątku, ale podczas gdy Cesar korzystał z tego do woli, poważniejszy i prawy Lucien był tym do głębi zde gustowany, a w końcu uwierzył, że wszystkie kobiety są wyrachowane i do cna zepsute.

Jakże się mylił! To właśnie uczciwe, wierne, zdolne do miłości kobiety stanowiły przytłaczającą większość, a Olivia do nich należała. I dlatego zniesie każdą jego bolesną uwagę, nie da się niczym zrazić, aż w końcu jej cierpliwość dokona wyłomu w tym pancerzu, za którym Luc się chował. A kiedy on wreszcie zrozumie, jak silne jest jej uczucie, nie będzie miał wyjścia i pokocha ją również.

Na razie miała szansę dotrzeć do jego serca tradycyjną drogą - przez żołądek. Przygotuje mu najlepszą kolację, jaką da się przyrządzić z rzeczy, które miała do dyspozycji na „Gabbiano”. Zaserwuje mu omlet a la Olivia oraz grzanki. I takie cappuccino, że jej ukochany na drugi raz zastanowi się, nim podda jej umiejętności w wątpliwość.

Kiedy robiła kawę, usłyszała, jak silnik zaskoczył. Co za szczęście, że Luc już kiedyś pływał tą łodzią i wiedział, gdzie czego szukać! Ucieszona, ustawiła jedzenie na tacy i wyszła na pokład.

Luc siedział przy sterze ze skupioną twarzą i potarganymi przez wiatr włosami. Brązową koszulę miał rozpiętą pod szyją, długie nogi w wygodnych spodniach koloni khaki wyciągnął przed siebie, jego dłoń pewnie spoczywała na rumplu. Wyglądał tak seksownie, że Olivia aż poczuła dziwne ciepło w okolicach żołądka.

- Proszę. - Postawiła obok niego tacę.

Luc zerknął z niedowierzaniem na posiłek, a potem na nią. Olivia wymruczała cichutko, że pójdzie po swoją porcję, i odwróciła się szybko. Nie chciała, by zauważył jej pełen satysfakcji uśmiech.

Kiedy wróciła, Luc zdążył już prawie wszystko zjeść i wypić połowę kawy.

-Może jeszcze? - zaproponowała Olivia, dokładając mu na talerz więcej apetycznie przyrumienionych grzanek skropionych świeżą oliwą.

- Pyszna *bruschetta*. Gdzie się tego nauczyłaś? - spytał, bez wahania zjadając dokładkę.

- Greer dowiedziała się, że Max je lubi, więc przed ślubem uczyła się je przyrządzać. Pomagałyśmy jej obie z Piper.

Luc dopił kawę i odstawił puste naczynia na tacę. Olivia spodziewała się, że po takiej uczcie jego książęca mość rozpogodzi się nieco, lecz jego przystojne rysy nie złagodniały ani o jotę.

- Czy ty w ogóle wiesz, gdzie jesteśmy? - spytał.

- Mniej więcej. Kierowałam się w stronę Ischii.

- Rozumiem. Po prostu wypłynęłaś z portu i ruszyłaś przed siebie.

- Nie było tak tragicznie. Popłynęłam na wschód, nie

tracąc z oczu wybrzeża, a na wysokości Lerici skręciłam na południe. - Kiedy nadal patrzył na nią ponurym wzrokiem, dodała: - Odpuść się, przecież nic się nie stało. Jesteśmy żywi i cali, w dodatku po dobrej kolacji.

Skoro on nie chciał skomplementować jej talentów kulinarnych, to sama musiała to zrobić.

- Ale mogło się stać... - rzekł posepnie. - Morze było gładkie jak stół, więc wykorzystałaś okazję i płynęłaś na pełnej mocy, prawda? Musiało tak być, skoro zużyłaś cały bak paliwa. Niestety, w zapasowym jest znacznie mniej benzyny. Będziemy mieli szczęście, jeśli uda nam się dotrzeć do najbliższego łądu. Ale to i tak będzie tylko wyspa Monte Christo.

Oczy Olivii rozszerzyły się.

-Żartujesz! Zawsze chciałam ją zobaczyć! - Nagle uśmiechnęła się z dumą. - Nie miałam pojęcia, że dopłynęłam tak daleko.

- Jesteś nieodpowiedzialna - skwitował. - Twój kaprys mógł zakończyć się tragicznie. Staliśmy na wodzie kompletnie nieoświetleni, jakaś inna łódź mogła na nas wpłynąć, zabiłabyś nie tylko nas, ale Bogu ducha winnych ludzi.

Olivia dokończyła omlet i dopiero wtedy odpowiedziała spokojnym głosem:

- Kiedy zaczęło się ściemniać, poszukałam włącznika światła, a gdy go nie znalazłam, zesłam cię obudzić. Nie obawiaj się, nie naraziłabym cię na niebezpieczeństwo. Zamierzałam również poprosić, żebyś mi pokazał, jak postawić żagiel.

- Nie ma żadnego żagla.

- Jak to?! Powinien być w tamtej skrzyni!



- Trzeba było to sprawdzić, nim zdecydowałaś się wypłynąć na pełne morze, zwłaszcza że nie masz żadnego doświadczenia w sterowaniu taką łodzią.

Przyglądała mu się uważnie.

- Wiedziałaś o braku żagla? - powtórzyła z niedowierzaniem. - W takim razie „Gabbiano” nie nadaje się na dłuższy rejs, a ty doskonale zdawałaś sobie z tego sprawę. Wcale nie zamierzałaś nigdzie ze mną wypłynąć! - stwierdziła oskarżycielsko. - Sam jesteś winien zaistniałej sytuacji. Nie uprzedziłaś mnie, że łódź nie ma podstawowego wyposażenia, przeciwnie, chwaliłaś ją!

Tylko wzruszył ramionami.

- Nie dyskutuj, tylko lepiej przebierz się w kostium, bo jeśli nawet jakimś cudem dotrzemy do wyspy na resztkach paliwa, będziesz musiała do niej popłynąć, żeby nas przycumować. A jak do niej nie dotrzemy, trzeba będzie wiosłować.

W pierwszej chwili chciała powiedzieć, *co myśli*, lecz pohamowała się. Przecież właśnie o to mu chodziło. Zamierzał ją tak rozwścieczyć, żeby przy pierwszej nadarzącej się okazji zostawiła go i wróciła do domu. Niedoczekanie!

Wstała, ustawiła wszystkie puste naczynia na tacy.

- Co z twoją nogą? - spytała. - Nie potrzebujesz środków przeciwbólowych?

- Nie, na razie mi nie dokucza.

Podjeżdżała, że skłamał. Po poprzedniej dawce tabletek spał jak kamień, dzięki czemu ona zdołała zabrać ich na pełne morze. Widać nie chciał ryzykować dalszych niespodzianek...

- Może jeszcze jedno cappuccino? - zaproponowała.

- Później.

-Dobrze, zrobię ci je przed masażem nogi - odparła i zeszła do kuchni, uśmiechając się przez całą drogę na myśl o tym, że już niedługo będzie mogła go dotykać.

Posprzątała w kuchni, poszła do kajuty, włożyła szmaragdowe bikini, ale jakoś nie miała odwagi pokazać się tak Lucowi. Impulsywnie wyjęła z komody jedną z jego bawełnianych koszulek. Granatowy T-shirt sięgał jej do połowy ud, co przyjęła z prawdziwą ulgą. Włożyła tenisówki, ponieważ - o ile dobrze pamiętała - niezamieszkała wysepka Monte Christo była skalista i niezbyt przyjazna.

Kiedy wspinała się po stromej zejściówce, silnik zakaśtał i zgasł. Olivia westchnęła. Czekają ją wiosłowanie, co za pech!

Wyszła na pokład i zajrzała do skrzyń pod ławkami.

- Czego szukasz? - spytał wrogo Luc.

- Rękawic. Często wiosłowałam, kiedy byłam z tatą na rybach, i wiem, jakie robią się od tego pęcherze.

- Ty jednak masz wyjątkowe szczęście - mruknął. - Nie musisz wiosłować. To niewiarygodne, ale paliwa starczyło dokładnie do samej wyspy. Jest kilkadziesiąt metrów od nas. Masz. - Podał jej kamizelkę ratunkową. - Wkładaj, bierz cumę i wskakuj do wody. Za jakieś dwadzieścia metrów powinnaś poczuć dno. Pociągniesz wtedy „Gabbiano”, aż znajdziesz jakąś skałę, do której da się przycumować.

Nie sposób tego nazwać rycerską wypowiedzią... Z drugiej jednak strony Olivia nie dziwiła się Lucowi, że wcale się nad nią nie rozczulał ani się o nią nie martwił. W czerwcu niemal na jego oczach skoczyła z „Piccione” do morza, by

przeplłynąć ze dwadzieścia razy dłuższy dystans dzielący katamaran od brzegu.

- A jeśli tu są rekiny? Sam mi kiedyś opowiadałeś, jak koło Abruzzo widziano ogromny okaz. Nie uwierzyłam, a potem okazało się, że wcale nie zmyślałeś.

- Jeśli zobaczę tu jakiegoś, to krzyknę, żebyś rzuciła linę i płynęła do brzegu najszybciej, jak się da - zapewnił.

- Dzięki. Bardzo mnie to uspokoiło.

Włożyła kamizelkę. Noc była ciepła, choć z północnego zachodu wiał lekki wiatr. Olivia ledwo widziała ciemny kształt mający na wprost nich.

- Powiedz, kiedy będziesz gotowa, a ja wtedy wystrzelę flarę, żeby oświetlić ci drogę.

Znalazła koniec cumy, stanęła przy dziobie.

- Gotowa.

Usłyszała syk, potem ostre światło wydobyło z mroku przystojne rysy Luciena, pokład „Gabbiano” i wodę dookoła. Wyglądało to jak ze snu.

Wskoczyła do morza, które wcale nie okazało się zimne. Gdyby nie lęk przez czającymi się w falach drapieżnikami, płynęłoby się całkiem przyjemnie. No i gdyby nie musiała holować „Gabbiano”. Na szczęście łódź była w miarę lekka, więc Olivia jakoś pokonywała metr za metrem. Wreszcie natrafiła na grunt i ruszyła w kierunku niewielkiej sterczącej skały. Owinęła wokół niej cumę, zaciągnęła węzły, zawołała do Luca, by rzucił jej cumę rufową.

Ponieważ flara zdążyła zgasnąć, musiał wystrzelić następną. W jej świetle Olivia złapała drugą linę i przywiązała ją do innej skały, by „Gabbiano” stała równolegle do brzegu. Potem znów weszła do wody i zawróciła w stro-

nę jachtu. Luc przewiesił przez burtę drabinkę. Chwyła ją i z trudem podciągnęła się do góry. Była już naprawdę zmęczona.

Nagle Luc schylił się, mocno złapał Olivię w talii, podniósł i postawił na pokładzie.

- Nie powinieneś tego robić! - zaprotestowała drżącym głosem. - Przecież masz chorą nogę!

Puścił ją jakby z ociąganiem. Przez moment zdawało jej się, że delikatnie musnął palcami jej biodra.

- Nic się nie stało, oparłem się na zdrowej.

- To i tak za duży wysiłek dla kogoś, kto rano miał poważny zabieg. Chodźmy na dół, musisz się położyć. - Podała mu laskę.

- Myj się pierwsza - zarządził, gdy zeszli na dół.

Olivia musiała wejść do kabiny, żeby zabrać rzeczy, w które zamierzała się przebrać do spania, a ponieważ w korytarzyku było naprawdę ciasno, niechcący otarła się pierściami o Luca, gdy próbowała go wyminąć. Zrobiło jej się gorąco. Trzęsącymi się rękami wyjęła z szuflady szorty i biały T-shirt, odwróciła się, ale Luca już nie było w przejściu, więc nie miała szansy przeciskać się koło niego ponownie... Szkoda.

Wzięła prysznic, umyła włosy, owinęła je ręcznikiem, wypłukała kostium i koszulkę Luca, rozwiesiła je starannie, po czym poszła do kuchni, gdzie przyrządziła następne cappuccino. Kiedy wróciła do kajuty, Luc leżał na dolnej koi, przebrany w jasne rybaczki. Spod lewej nogawki wyglądał bandaż.

- Ty nie pijesz? - spytał Luc, gdy podała mu kubek.

- Nie, nie mogłabym zasnąć. - Przykucnęła przy koi. - Powiedz, jak mam zrobić ci ten masaż. Nie chciałabym ci zaszkodzić.

Luc bez pośpiechu wypił kawę, odstawił pusty kubek na podłogę i dopiero wtedy odparł:

- Dzisiaj chyba z niego zrezygnuję.
- Czemu? Aż tak cię boli?
- Po prostu zrobiłaś już wystarczająco dużo jak na jeden dzień - rzekł, starannie dobierając słowa.

- Rozumiem. Naraziłam nas na niebezpieczeństwo, więc masz mnie serdecznie dosyć i nie dasz mi się dotknąć. Wolałbyś, żebym była tysiące kilometrów stąd.

Wsunął ramię pod głowę, nie spuszczając z Olivii przenikliwego spojrzenia.

- Nie ma znaczenia, co bym wolał.
- Ponownie spojrzała na jego nogę. Poniżej bandaża widniały blizny.

- Nie wyobrażam sobie, przez co musiałeś przejść. Cesar mówił, że mogłeś stracić nogę!

- Nicolas bardziej ucierpiał - stwierdził tylko.
- Tak, to też wiem od twojego brata. Stracić ukochaną osobę... - szepnęła ze współczuciem. - To najgorsza rzecz ze wszystkich.

- Czy możemy zakończyć ten temat? - prawie warknął.

- Oczywiście - zgodziła się Olivia, która wyczuła, że odkąd wspomniała Cesara, Luc znowu zamknął się w sobie.

- Czy mogę jeszcze coś dla ciebie zrobić?
- Tak. Zgaś światło i idź spać.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Jego niechęć zabolą ją mocniej niż kiedykolwiek, przez kilka minut rozmawiali normalnie, więc dość nagłe wycofanie się Luca za ten jego pancerz okazało się tym bardziej dotkliwe. Westchnęła i podniosła się, a wtedy ręcznik zsunął jej się z głowy. Wokół twarzy Olivii rozsypały się jasne włosy, skręcone w loczki od wilgoci.

Przez twarz Luca przebiegł grymas bólu.

- A jednak dokucza ci ta noga! - zawołała z troską.

- Daj spokój, dobrze? - rzucił ostrzegawczym tonem.

Postanowiła nie *przeciągać struny*. *Skoro chciał udawać*, że nic mu nie jest, to proszę bardzo. Poszła do łazienki, rozwiesiła mokry ręcznik, a potem przyniosła z kuchni butelkę wody mineralnej.

- Zostawię ci przy łóżku wodę i środki przeciwbólowe, gdybyś potrzebował ich w nocy - oznajmiła cicho, zgasiła światło i wspięła się po drabince na górną koję.

Przez chwilę leżała w milczeniu.

- Luc?

Zaklął ostro.

- Co znowu?

- Tak się zastanawiam... Jak my sobie poradzimy bez paliwa?

- Ktoś w końcu będzie tędy przepływał.  
- Ciekawe kiedy? A jeśli wcześniej zabraknie nam jedzenia? Co wtedy?

- Podobno pływałaś z ojcem na ryby. Nałapiasz więc ryb, Giovanni zostawił na pokładzie cały sprzęt rybacki. Albo popłyniesz po pomoc na Elbę.

- To daleko?

- W godzinę powinnaś dotrzeć.

Olivia zagryzła wargi. W godzinę... Owszem, mogła się tego podjąć, ale.

- Jeśli to dla ciebie za duże wyzwanie, to nie ma sprawy - dobiegło z dolnej koi.

- Jak będzie trzeba, to popłynę - oznajmiła zdecydowanie. - Myślę jednak, że zacniemy od wypatrywania jakiejś innej łodzi. Kiedy tylko ją zobaczymy, odpalimy flarę sygnalizacyjną, by zwrócić na siebie uwagę.

- Nie mamy już flar.

- Nie? - jęknęła. - To po co ich używałaś? Jakoś dałabym sobie radę.

Usłyszała kpiące parsknięcie.

- Oho, będzie mnie pouczał ktoś, kto wybrał się na pełne morze bez mapy i kompasu, o umiejętności żaglowania nie wspominając.

Olivia fuknęła.

- Ale przecież dopłynęłam aż dotąd!

- Nie do końca... Kto zużył paliwo w połowie drogi?

Na to nie miała dobrej odpowiedzi.

- Cóż, możesz pocieszać się myślą, że skoro jednak w końcu dotarliśmy do słynnej wysepki, to jutro możesz iść na poszukiwanie ukrytego skarbu - dodał.

- Przecież Monte Christo już go znalazł - przypomniała mu. - Podobno zresztą nie ma tu nic ciekawego, same skały. Nawet filmu tu nie kręcili, tylko na Malcie.

- Wcale się nie dziwię, Malta jest malownicza. Byłem tam kiedyś z Fabiem na „Piccione”.

Zaskoczona Olivia uniosła głowę. Po raz pierwszy Luc zdradził jej cokolwiek o sobie z własnej nieprzymuszonej woli.

- Musicie znać się od dawna - zauważyła.

- O, tak. On i Mas dorastali razem. Max dał mu „Piccione”.

Olivia usiadła gwałtownie, uderzyła czołem o niski sufit i opadła z powrotem na koję.

- Dał mu? - powtórzyła ze zdumieniem. - Nie każdemu ofiarowuje się w prezencie luksusowy katamaran. Widać Max miał poważny powód... - Zawiesiła głos, by sprowokować Luca do dalszej opowieści.

- Owszem. Rodzina Morettich żyła z łowienia ryb. Parę lat temu rodzice Fabia zatonęli podczas burzy wraz z łodzią. Został z kilkoma osobami na jego utrzymaniu, czyli dwoma dużo młodszymi braćmi i żoną, która akurat była w ciąży. I wtedy Max oddał mu „Piccione”, żeby Fabio miał jak zarabiać na życie.

Ze wzruszenia zaczęło dławić ją w gardle. Czy Greer wiedziała, jak bardzo jej mąż był wspianiałomyślny? Koniecznie musi jej to powtórzyć!

- Sądząc po twoim potępiającym milczeniu, taka bezinteresowność wydaje ci się czymś głupim i godnym pogardy - odezwał się Luc. - Postawa Fabia zdziwi cię więc tak samo jak hojny gest Maksa. Dzięki ciężkiej pracy Fabio



zdołał w ciągu dwóch lat spłacić równowartość „Piccione”, choć nikt tego od niego nie żądał.

Słowa Luca zraniły ją, lecz obiecała sobie przecież zachować opanowanie i nie zrażać się niczym.

- Dziękuję, że mi o tym opowiedziałeś. I tak miałam o Maksie jak najlepsze zdanie, ale teraz lubię go i cenię dla niego samego, a nie tylko ze względu na moją siostrę. Warto było usłyszeć o nim tak wspaniałe rzeczy nawet za cenę znoszenia krzywdzących uwag pod swoim adresem.

- Rozumiem, to była dla ciebie cenna informacja. Teraz wiesz już, jak hojnego masz szwagra, więc będziesz chciała z tego skorzystać. Nawet bez Cesara dobrze się ustawisz, prawda?

Olivia z jękiem schowała twarz w poduszkę. Musi być jakiś sposób, żeby wreszcie do niego trafić! Luc w każdej jej wypowiedzi doszukiwał się ukrytych znaczeń, oczywiście jak najgorszych. Nie mógł się taki urodzić, nikt nie był z natury tak obsesyjnie podejrzliwy, ktoś musiał mu wyrządzić krzywdę, która kazała mu się opancerzyć, wystawić kolce i nie dopuszczać nikogo do siebie.

Jak uczynić wyłom w tej zbroi, skoro Luc obraca jej czynny i słowa przeciwko niej?

- Puk, puk! Śniadanie do łóżka!

Usłyszawszy wesoły głos Olivii, Luc niechętnie otworzył oczy. Słońce stało już dość wysoko na niebie, jego promienie wpadały ukosem przez bulaj, równie złociste i zachwycające jak włosy Olivii, wciąż lekko skręcone w loki.

- Co z twoją nogą? Bardzo boli? Jakie natężenie bólu w skali od jednego do dziesięciu?

- Minus jeden - warknął, zirytowany jej pogodnym nastrojem, uroczym wyglądem, a nawet parującym kubkiem w jej ręku i talerzem w drugiej.

- Skoro tak, to skąd ten mars na czole? Nie wiesz, że wtedy pracuje więcej mięśni niż przy uśmiechu? Dlatego lepiej się uśmiechać, to mniejszy wydatek energii, nie wspominając już o sprawianiu przyjemności innym.

Gdyby w tej skali od jednego do dziesięciu miał oceniać ludzi pod względem działania mu na nerwy, Olivia dostaby dwadzieścia punktów! Była śliczna, roześmiana, wyraźnie uszczęśliwiona, oczy jej precudnie błyszczały, a na domiar złego miała zgrabne nogi. Nie mógł na nią spokojnie patrzeć!

- Jest cudowny dzień - oznajmiła, stawiając kawę przy koi. - Wstałam już parę godzin temu, wypatrywałam z pokładu jakiejś łodzi, ale dotąd żadna się nie pojawiła.

Luc bez słowa usiadł na łóżku, oparł się plecami o ścianę i wziął talerz podany mu przez Olivię. Poczował kuszący zapach, od którego natychmiast zrobił się głodny. Miał przed sobą delikatne białe mięso, pocięte na równiutkie filety, idealnie usmażone, tak elegancko otoczone cząstkami pomarańczy i trójkątnymi kawałeczkami grzanek z białego pieczywa, jakby danie zaserwowano w pięciogwiazdkowej restauracji.

Po pierwszym kąsie podniósł zdumione spojrzenie na Olivię.

- To jest świeżutki strzępiel!

- Owszem. Złowiłam go przed godziną. Pływa ich tu bardzo dużo, więc raczej nie umrzemy z głodu.

Odjęło mu mowę z wrażenia. Zdobyła jedzenie na tym

odludziu i jeszcze przygotowała je niczym najlepszy szef kuchni?

- Na patelni są jeszcze cztery filety, gdybyś chciał dodatkę, to krzyknij. Idę pozmywać.

Zdumiony Luc zjadł wszystko do ostatniej okruszyny. W życiu nie jadł równie smacznej ryby, skropienie jej sokiem z pomarańczy było naprawdę genialnym pomysłem. I kawa smakowała tego dnia inaczej, gdyż Olivia dodała do niej odrobinę kakao. Jej zaradność zdawała się obejmować więcej dziedzin życiowych, niż przewidział.

- Chcesz jeszcze? - spytała kilka minut później, zaglądając do kajuty.

- Nie, resztę zostawię na lunch.

- Dobrze, w takim razie zaraz zrobię ci masaż.

Tym razem nie zamierzał protestować. Dwa dni bez masażu zrobiły swoje, mięśnie napięły się boleśnie. Luc zastanawiał się, czy nie zacznie mocniej kuleć. Ostrożnie położył się na brzuchu, by chora noga znalazła się na brzegu łóżka. Słyszał, jak Olivia myje ręce w łazience, a potem wyczuł, jak klęka przy koi.

- Powiedz, co mam zrobić.

- Zaczynij od stopy i posuwaj się w górę łydki, ale tylko do jej połowy, nie wyżej. Trzeba rozmasować napięte mięśnie i ścięgna.

Miała przyjemnie ciepłe dłonie, jej dotyk był łagodny i zdecydowany jednocześnie, zdawała się instynktownie wyczuwać, które miejsca najbardziej go bołą. Luc wyraźnie czuł leczące działanie jej dotyku.

- Jak mi idzie?

- Jeśli zrobiłaś Cesarowi podobny masaż przed wyści-

giem, to rozumiem, czemu chce cię za wszelką cenę zatrzymać przy sobie - mruknął.

- Uznam to za komplement - odparła gładko. - Mogę ci pomasażować kark i plecy, jeśli chcesz.

Bardzo by chciał, ale kiedy pomyślał, jakie propozycje masażu zapewne składała jego bratu, zacisnął zęby.

- Nie trzeba. To, co teraz robisz, wystarczy mi do wieczora. Po południu popływam trochę, lekarz zalecił mi ćwiczenia w wodzie.

- Świetnie, popływamy razem. Tymczasem zostawię ci thriller, który wzięłam sobie do poczytania, a sama pójdę poszukać skarbu.

Obrócił głowę i spojrzął na nią ze zdumieniem.

- Przecież na wyspie Monte Christo nigdy nie było żadnego skarbu, to tylko fikcja literacka. Dziękuję, wystarczy.

- Skarby bywają różne. Niektóre leżą na samym wierzchu, a większość ich nie widzi, bo nie umie patrzeć. Nie wszystko złoto, co się świeci, pamiętasz? - Ostatni raz przesunęła dłońmi po jego łydce, a Luc poczuł żal, że ta przyjemność tak szybko się skończyła. - Idę, wrócę za kilka godzin. Książka leży na komodzie.

Kiedy wyszła, Luc wyrzął przez bulaj, żeby zobaczyć, co ona robi. Olivia wskoczyła do wody, która sięgała jej do talii, ruszyła w stronę brzegu, sprawdziła, czy cumy są dobrze zawiązane, po czym pobiegła zwinnie po kamieniach w głąb skalistej wysepki.

Tak, tej kobiety nic nie potrafiło powstrzymać... Cokolwiek sobie umyśliła, musiała to dostać. Wyłącznie od przytomności Luca zależało, by nie powiódł jej się plan zostania jego bratową. Nie będzie to proste, gdyż jej determi-

nacja okazała się ogromna. W czerwcu Olivia przyjechała do Monako głównie po to, by obejrzeć wyścig Grand Prix i zdobyć autograf Cesara. Tak bardzo chciała dopiąć swego, że wraz z siostrami uciekła w środku nocy przez balkon z rezydencji księstwa de Falcon.

Luc pokręcił głową. Jedyne te nieprzewidywalne siostry Duchess mogły zrobić coś takiego! Wskoczyć z pierwszego piętra, nie robiąc sobie najmniejszej krzywdy i nie ściągając na siebie niczyjej uwagi! Niewiarygodne.

Oczywiście podziw Olivii mile połechtął próżność Cesara. Nie tylko zjawiała się w Europie specjalnie dla niego, ale w dodatku porzuciła dotychczasowego partnera. A kiedy Cesar poważnie się nią zainteresował, zrobiła coś, na co jeszcze żadna przed nią nie wpadła - uciekła mu sprzed nosa, udając, że wcale o niego nie dba.

Zdaniem Luca to była jedyna rzecz, jaka mogła rzucić Cesara na kolana.

Ciekawe, czy już jej szukał? Korzystając z nieobecności Olivii, Luc sięgnął po telefon komórkowy, który ukrył w poszewce poduszki. Ujrzał szereg nieodebranych wiadomości, lecz ani jedna nie pochodziła od Cesara, za to aż sześć od Nicolasa. Zadzwoił więc do kuzyna.

- Luc, nareszcie! Gdzie ty się podziewałeś? Jak twoja noga po tym wczorajszym zabiegu?

- Znacznie lepiej. Czemu tyle razy próbowałeś się ze mną skontaktować?

- Dzwonił Max, szukając Olivii. Myślałem, że dalej bawi w Monzie z Cesarem, ale podobno wyjechała od razu po wyścigu. Greer zastała ją u ciebie, kiedy dzwoniła przedwczoraj wieczorem, ale potem straciliśmy wszelki kontakt z Olivią.

Czyli oszukała go wtedy! Cesar wcale nie dzwonił dwa razy, pierwszy telefon był od Greer. Czemu Olivia udawała?

- Jej siostry się niepokoją - ciągnął Nicolas. - Jeśli wiesz, dokąd pojechała i gdzie się podziewa, zrób wszystkim przysługę i każ jej zadzwonić do Piper. Greer z Maksymem pewnie chcieliby spokojnie spędzić miodowy miesiąc...

Luc zastanawiał się przez chwilę.

- Wiem, gdzie ona jest. Aktualnie prowadzi pewną niebezpieczną grę. Jeśli masz czas, to ci wyjaśnię.

- Skoro zjedliśmy lunch i trochę już po nim odpocząłeś, to chyba pora na pływanie i ćwiczenia, nie sądzisz? - zagadnęła Olivia.

Odkąd wróciła ze spaceru, Luc zachowywał się dziwnie. Miała wrażenie, jakby coś zaszło podczas jej nieobecności, ale cóż, na litość, mogło zająć, skoro cały czas był sam?

Prawie się do niej nie odzywał, właściwie ją ignorował. Po posiłku przebrał się w czarne kąpielówki, zdjął z nogi bandaże, narzucił na siebie koszulę, wyszedł na pokład i zaczął czytać książkę. Ponieważ nie miał żadnego nowego powodu, by pogniewać się na Olivie, musiało mu po prostu dokuczać kolano, a on nie chciał się do tego przyznać. Tylko takie wytłumaczenie jego zachowania przychodziło jej do głowy.

Wstała z ławki, na której siedziała, przyglądając mu się przez ostatnie pół godziny, ściągnęła T-shirt i została w samym kostiumie kąpielowym. Podeszła do Luca i wyjęła mu książkę z rąk.

- Pora na terapię wodną - ogłosiła.

Luc zmierzył ją ponurym spojrzeniem od stóp do głów, zacisnął zęby i odwrócił od niej wzrok. Aż tak jej nie cierpiał, że nawet nie mógł na nią patrzeć?

Podniósł się, bez słowa zdjął koszulę i wyskoczył za burtę pięknym łukiem godnym pływaka olimpijskiego. Olivia skoczyła za nim. Kiedy wychynał na powierzchnię, krople wody na jego włosach i rzęsach lśniły jak diamenty. Szare oczy błyszczały w słońcu niczym czyste srebro, skóra wydawała się jeszcze smaglejsza niż zazwyczaj. Olivia wpatrywała się w niego z takim zachwytem i tęsknotą, że niemal odczuwała fizyczny ból z pragnienia.

Kiedy zdołała się trochę opanować, podpłynęła bliżej.

- Połóż się na plecach, ja cię podtrzymam, a wtedy będziesz mógł poćwiczyć nogę.

- A odkąd to znasz się na fizykoterapii? - spytał z przekąsem.

Olivia przełknęła i tę drwinę, choć nie przyszło jej to łatwo.

- We wczesnym stadium raka moja mama mogła jeszcze pływać. Potrzebowała jednak do tego naszej pomocy, ponieważ szybko się męczyła. Dużo się wtedy nauczyłam.

Luc milczał przez dłuższą chwilę, po czym już bez dalszych uwag zgodnie z zaleceniem Olivii obrócił się na plecy. Wsunęła dłonie pod jego ramiona, podczas gdy on zginał i rozprostowywał nogi. Podtrzymywała go całym ciałem - bardziej z pragnienia dotykania go niż z konieczności - leciutko wtulając twarz w jego mokre włosy. W żaden sposób nie mógł się domyślić, że ona prawie umiera z rozkoszy.

- Czy narciarstwo było twoim ulubionym sportem? -

spytała, starając się, by jej głos brzmiał jak najbardziej naturalnie.

- Jednym z ulubionych.

- Kiedy będziesz mógł znów je uprawiać?

- Nigdy - uciał, a w tym jednym słowie zawarł cały bezmiar żalu.

- Na szczęście zostały ci inne sporty. Jak cię znam, to jeszcze zdobędziesz złoty medal w pływaniu.

Gwałtownie wyrwał się z jej objęć.

- Wcale mnie nie znasz! Nic o mnie nie wiesz.

- Nieprawda, coś jednak wiem - odparła, ukrywając rozczarowanie. - Cesar powiedział mi, że mimo bezwładnej nogi pomagałeś innym ofiarom wypadku, dopóki nie dotarli do was ratownicy. Reanimowałeś kilka osób, ratując im życie. Zachowałeś się po bohatersku. Twój brat podziwia cię jeszcze bardziej niż przedtem.

Luc pobladł.

- Chyba nie mówimy o tej samej osobie.

Nim zdołała się zorientować, przekreślił się na brzuch i popruł przed siebie niczym torpeda. Olivia została sama, a w jej głowie dźwięczały ostatnie słowa Luca. Wszystko stało się jasne. Zaszło coś, co poróżniło braci, i to bardzo. Zasmucona, wróciła na „Gabbiano”, włożyła na siebie granatowy T-shirt Luca, osłoniła oczy dłonią, spojrzała na morze.

Odplłynął już dość daleko i nie wyglądało na to, by miał szybko wrócić. Westchnęła. Nie potrafiła pogodzić się z myślą, że bracia pozostają w konflikcie. Kochała Luca i ogromnie lubiła Cesara, pragnęła więc, by obaj byli szczęśliwi. Niestety, nic nie mogła zrobić w tej sprawie



- przynajmniej chwilowo, gdyż żadnego z nich nie miała pod ręką. Ale ona tak tego nie zostawi! Skoro sami nie potrafią się pogodzić i znaleźli się w impasie, to ktoś powinien popchnąć sprawy do przodu.

Na razie postanowiła zrealizować inny ze swoich zamysłów. Założyła tenisówki, zabrała swoją bluzkę i poszła nazbierać różowych i czerwonych okruchów skał, które zaścielały sporą część wyspy. Starannie wybierała najładniejsze, o najciekawszych kształtach i najżywszym odcieniu. Wkładała je do węzełka zrobionego z bluzki. Kiedy nie mogła zmieścić już więcej, wróciła na brzeg i opłukała je. W myślach widziała je porządnie wypolerowane - będą prezentować się naprawdę pięknie. Zadowolona, ponownie zawiązała bluzkę i poszła w kierunku łodzi.

Słońce wisiało nad horyzontem, widać zbieranie kamieni zajęło jej więcej czasu, niż myślała. Luc, który siedział na pokładzie i znów czytał książkę, zauważył Olivię, wstał i wziął od niej węzełek, gdy wspinała się po drabince.

- A co my tu mamy? - spytał z krzywym uśmiechem, ważąc tobolek w dłoni.

- Skarb. Chcesz zobaczyć? - Odebrała mu bluzkę, położyła na ławce i rozwiązała.

- I to ma być skarb? Parę kilo zwykłych kamieni?

- Zwykłych? Każdy z nich jest niepowtarzalny i piękny - zaprotestowała. - Ale ty nie umiesz tego dostrzec, bo we wszystkim doszukujesz się zła i brzydoty. Masz jakiś psychiczny uraz.

Luc zeszytniał wyraźnie, a Olivia pogratulowała sobie celnego trafienia.

- A jeśli już chcesz wiedzieć, to planuję rozkręcić własny interes - dodała.

- Przecież macie firmę - przypomniał. - Razem z siostrami wydajesz kalendarze.

- Tak, ale... Widzisz, to był pomysł Greer. Chciałabym dla odmiany zrobić coś sama od początku do końca.

- Po co? Przecież zamierzasz bogato wyjść za mąż i żyć sobie wygodnie czyimś kosztem.

- Chcę wyjść za mąż z miłości i móc zarabiać sama na siebie - odparła z godnością.

Nie odpowiedział i z powątpiewaniem przyjrzał się kamieniom.

- Są za duże, żeby zrobić z nich wisiorki.

- Zgadza się. Myślałam o czym innym. O przyciskach do papieru. Idealne na prezent.

Luc parsknął kpiącym śmiechem.

- Śmieć się do woli, ale zobaczymy, kto będzie się śmiał ostatni - rzekła spokojnie Olivia.

- Naprawdę sądzisz, że zarobisz na paru kamieniach?

- A w czym problem? „Hrabia Monte Christo” Dumasa jest jedną z najsłynniejszych książek. Nawet ci, którzy jej nie czytali, oglądali film albo przynajmniej coś o niej słyszeli. Jest wiele stron w Internecie, gdzie można reklamować swoje usługi i produkty. Już wiem, co napiszę. „Dotknij kawałka wyspy Monte Christo, w którym zaklęta jest romantyczna historia. Każdy przycisk do papieru jest unikalny, różni się od pozostałych kształtem, kolorem i wagą. W każdym żyje wspomnienie niewinnie skazanego Edmunda Dantesa, który na tej wyspie odnalazł skarb i poprzysiągł zemstę wrogom”.

Ponieważ Luc nic nie powiedział, ciągnęła dalej:

- Wycenię je na pięćdziesiąt dolarów, to nie jest wygórowana suma za tak oryginalny prezent. Mam nadzieję, że nikt nas stąd nie wyratuje jeszcze przez jeden dzień, bo chciałabym ich nazbierać więcej! A potem popłyniemy na Elbę i stamtąd też wezmę trochę takich skał. Znakomity prezent dla wielbicieli historii, a maniaków okresu napoleońskiego w szczególności. - Przeciagnęła się z zadowoleniem. - Ten rejs udał mi się lepiej, niż mogłam się spodziewać! Co za szczęście, że nie popłynęliśmy z Fabiem. Dzięki temu mam zapewnioną przyszłość. Wystarczy jeździć w kolejne fascynujące miejsca i przywozić z nich najpiękniejsze kamienie.

Luc zmarszczył brwi.

- Czy ty sobie za wiele nie obiecujesz? Prędkiej te kamienie staną się dla ciebie niepotrzebnym ciężarem.

- Zobaczymy! W każdym razie zgłodniałam po tej całej robocie. Co chcesz na kolację?

- Nie wiem. Zaskocz mnie.

- Chętnie! - Zaśmiała się. - Będziemy jeść na pokładzie czy pod?

- Pod.

- Faktycznie, na co tu patrzeć? Morze Śródziemne jest przepiękne, tymczasem my trafiliśmy na jedyny brzydki obszar, gdzie z wody wystaje nędzna skalista wysepka - zażartowała.

Kąciki ust mu zadrgały, prawie się uśmiechnął.

Zadowolona, że udało jej się trochę poprawić mu humor, zbiegła na dół. Pół godziny później zawołała go do kuchni na kolację, na którą podała zapiekankę z szynki

i sera ze śliwkami. Wyjęła z szafki butelkę czerwonego wina, otworzyła, nalała im obojgu.

- Tak się zastanawiałam... Projektujesz roboty, tak? A czy umiałbyś na przykład skonstruować taki, który potrafiłby nazbierać kamieni? - zagadnęła.

- W takich urządzeniach celują Japończycy. Są już roboty do zbierania owoców, czyszczenia ścieków, mycia okien w wieżowcach... Ja aktualnie pracuję nad samosterownym samochodem. Mogliby go używać niepełnosprawni, można by nim dostarczać wszelkie potrzebne rzeczy na terenach objętych wojną. Taki pojazd ma wiele zastosowań.

Zaintrygowana, pochyliła się nad rozkładanym stolikiem.

- Opowiedz coś więcej. To dopiero pomysł, czy istnieje już może prototyp?

- Owszem, istnieje. Pierwszy skonstruowałem już na studiach. Może się swobodnie poruszać w normalnym ruchu.

- Sprawdziłeś to?

- Tak. Przejechał po włoskich drogach trzy i pół tysiąca kilometrów.

- Bez żadnego wypadku?

- Bez.

Z podziwem pokręciła głową.

- Niewiarygodne! Chciałabym to zobaczyć. To jak zdalnie sterowany model, który kieruje sobą sam.

- Bardzo dobrze to określiłaś. Jest wyposażony w czujniki, kamery i procesory, które błyskawicznie przetwarzają napływające dane i uruchamiają odpowiednie reakcje.

- Podobnie jak mózg?

- W pewnym sensie tak.

- Czemu w ogóle się tym zająłeś?

Luc w zamyśleniu napił się jeszcze wina.

- Jako nastolatek czytałem dużo książek science fiction. Właśnie wtedy pomyślałem, że mógłbym konstruować roboty, które zrobią, co zechcę.

- Świetny pomysł. Nie wiem, co sądzą twoi rodzice, ale Cesar pewnie niezbyt rozumie ideę samochodu obywającego się bez kierowcy - podsumowała wesoło.

Twarz Luca spochmurniała w jednym momencie, a Olivia nie miała wątpliwości, z jakiego powodu. Skoro już popełniła nieostrożność, wspominając o jego młodszym bracie, postanowiła pociągnąć temat.

- Ile razy wspomnę o Cesarze, zachowujesz się tak, jakbym popełniła jakąś straszliwą zbrodnię. Może mi wyjaśnisz dlaczego?

Kiedy nie odpowiedział, straciła cierpliwość.

- A może wolisz porozmawiać o tym, co się między wami stało? - spytała wprost. - Cesar cię uwielbia i podziwia, ale ty jesteś absolutnie pewien, że tak nie jest. Tylko skąd ta pewność?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Luc wpatrywał się w nią zmrużonymi oczami.

- Czy ty zawsze masz zwyczaj igrać z ogniem?

- Moje siostry odpowiedziałyby pewnie, że tak.

- Skoro tak cię to ciekawi, to czemu jego nie spytasz, kiedy się znowu zobaczycie?

- A mogę?

- A odkąd potrzebujesz mojego pozwolenia na zrobienie czegokolwiek?

Przez chwilę panowało milczenie, wreszcie Olivia pochyliła się nad stołem, patrząc Lucowi głęboko w oczy.

- Powiedz mi jedną rzecz. Czy z natury jesteś taki zgorzkniały, czy to wpływ jakiegoś tragicznego wydarzenia, które cię zmieniło?

Rzucił coś krótko po francusku zduszonym głosem. Olivia podniosła się, wstawiła naczynia do zlewu i pozmywała je. Przez cały ten czas Luc tkwił z posępną miną na swoim stołku.

- Zrobić ci masaż? - spytała, gdy skończyła sprzątać.

- Nie ma potrzeby.

- W takim razie pójdę na pokład i przyniosę ci książkę.

- Już ją skończyłem.

Zacisnęła powieki, wzięła kilka głębokich oddechów.

- Świetnie, w takim razie ja będę miała co poczytać przed snem. Czy mogę jeszcze coś dla ciebie zrobić?

- Nie - warknął.

Olivia była o włos od rzucenia w niego czymś ciężkim. Obiecywała sobie zachować zupełny spokój, ale zachowanie Luca stawało się naprawdę nie do zniesienia.

Opanowała się ostatkiem sił.

- W takim razie dobranoc - rzekła uprzejmie, lecz chłodno.

Umyła zęby, a kiedy wyszła z łazienki, zobaczyła, że Luc wciąż siedzi w kuchni i ponuro sący wino. Skoro wolał samotność, to będzie jej miał, ile dusza zapagnie, Olivia nie będzie mu przeszkadzać. W szafce znajdowało się jeszcze parę butelek, niech je też osuszy. Jeśli o nią chodziło, mógł upić się do nieprzytomności, proszę bardzo.

Usiadła przy niewielkim reflektorze oświetlającym rufę i zaczęła czytać. Z trudem skupiała się na śledzeniu akcji, gdyż jej myśli ciągle biegły do Luca, lecz z determinacją zmuszała się do dalszej lektury. Trochę dokuczał jej chłód, gdyż tego wieczoru wiał wiatr, ale nie zeszła po nic cieplejszego do ubrania. Po godzinie zrobiło się jej zdecydowanie zimno. Wiatr wzmógł się, napłynęły ciężkie chmury i zasłoniły gwiazdy. Olivia dostała gęsiej skórki, mimo to uparcie czytała dalej. Nie zejdzie pod pokład, dopóki Luc nie zaśnie.

Kwadrans później zaczęło padać, więc w końcu skapitulowała. Zamknęła książkę, zeszła na dół. Luca już w kuchni nie było. Westchnęła z ulgą. W tym momencie światło zamigotało kilkakrotnie i zgasło. Otoczyła ją nieprzenikniona ciemność.

- No, coraz lepiej! - wykrzyknęła.

Luc musiał to usłyszeć, gdyż zawołał z kabiny:

- Co się stało? Wyłączyłaś zasilanie?

- Nie!

- W takim razie deszcz musiał gdzieś spowodować zwarcie. Rano się tym zajmę. Czekaj, pomogę ci trafić do łóżka.

- Nie trzeba, poradzę sobie.

- Stój, gdzie stoisz. Wiem, gdzie w kuchni jest latarka, zaraz ci poświecę.

Olivia tylko wzruszyła ramionami. Nie była przecież dzieckiem! Wymacała drogę w korytarzyku, wślizgnęła się przez uchylone drzwi kabiny i nim Luc zdołał się ostrożnie podnieść z koi, zwinnie wspięła się po szczebelkach na górne łóżko. Po chwili dobiegł ją szczerze zaniepokojony głos Luca:

- Olivio, gdzie jesteś?

Uśmiechnęła się radośnie. A jednak nie była mu aż taka *obojętna! Przynajmniej się o nią troszczył.*

- Już pod kołdrą. Strasznie zmarzłam.

Zaklął po francusku.

- Mogłaś mi powiedzieć... Dobrze, zostań tam i nigdzie nie chodź. Ja niedługo wrócę.

Teraz ona się zaniepokoiła.

- Chcesz naprawiać światło po nocy? Poczekaj do rana. Zejściówka pewnie zrobiła się mokra, jeszcze się poślizgniesz. Nie darowałabym sobie, gdyby coś ci się stało,

- Muszę zamknąć luk, żeby nie napadało do wewnątrz.

- Zostaw, ja to zrobię, ty wracaj do łóżka!

- Czy ty zawsze musisz stawiać na swoim? - krzyknął gniewnie. - Siedź spokojnie i chociaż raz zrób, co ci mówię!



Olivia została więc pod kołdrą, modląc się w duchu, by Luc nie zrobił sobie krzywdy. Schodki zejściówki, strome i mokre, w dodatku zupełnie niewidoczne w tej atramentowej czerni, jaka ich otaczała, mogły się okazać zdradliwe dla zdrowej osoby, a co dopiero dla kogoś, kto miał jedną nogę niezbyt sprawną... Usłyszała trzask zamykanego luku i zgrzyt zasuwki.

Kiedy Luc wrócił do kabiny, Olivia już na niego czekała z nowym planem, który podsunęła jej właśnie owa kompletna ciemność. Poczekała, aż usiadł na koi, i wysunęła głowę przez brzeg swojej, by lepiej ją słyszał.

- Wiesz, myślałam o nas - zaczęła.

- O nas? - powtórzył podejrzenie uprzejmym tonem.

Serce waliło jej w piersi.

- Tak. Właściwie czemu nie mielibyśmy... Czemu nie mielibyśmy wykorzystać sytuacji? Jesteśmy tu zupełnie sami...

- Aha. Po Fredzie i Cesarze przysłała kolej na mnie?

- Bardzo mi się podobasz, naprawdę.

- Aż tak desperacko potrzebujesz mężczyzny?

Tylko jednego, pomyślała.

- Nie, ale dlaczego nie uczynić tego rejsu tak przyjemnym, jak to możliwe? Przecież nikt nie musi wiedzieć...

Czekała na odpowiedź, a gdy Luc milczał, uznała to za zgodę. Drżąc na całym ciele, zeszła po drabince. Jeszcze nigdy w życiu nie odważyła się na równie wielkie ryzyko. Liczyła na to, że jeśli uda jej się pocałować Luca, to poruzy w nim jakieś emocje, uczyni wyłom w tym jego nie-ludzkim pancerzu.

Gdy Greer zakochała się w Maksie bez pamięci, sama mu się oświadczyła. I wygrała! Olivia robi to samo. Wy-

zna Lucowi, że kocha go od pierwszego wejrzenia. Zostanie jego żoną, jeśli on tylko zechce. Nie boi się jego przeszłości, uczyni wszystko, by zmniejszyć jego ból.

Ciemność dodała jej odwagi. Olivia nie widziała wyrazu twarzy Luca i to też jej pomagało. Jej zmysły były tak wyostrome, że z łatwością wyczuła, w którym miejscu siedział. Wyciągnęła rękę i dotknęła nagiego ciepłego ramienia. W jednej chwili oddech Luca uległ zmianie - słyszała to wyraźnie. Stał się płytszy i szybszy.

Uklękła przed nim, pochyliła się do przodu, musnęła ustami pięknie sklepiony tors. Od tak dawna pragnęła to zrobić...

Luc siedział nieruchomy jak skała. Olivia wiedziała, że musi dać mu trochę czasu. Przypominał jej dzikiego mustanga, którego trzeba łagodnie przekonać do siebie, żeby go oswoić. Zaczęła delikatnie masować jego ramiona i barki, starając się go nieco odprężyć.

- Przyjemnie, prawda? - szepnęła. Nie mogąc się powstrzymać, poszukała ustami jego twarzy. Trafiała na kłującą brodę, z upodobaniem przesunęła po niej wargami w jedną i w drugą stronę. - Cudownie drapiesz. Wszystko w tobie mi się podoba, nawet nie wiesz, jak bardzo. - Poszukała ustami jego ucha. - Chciałabym cię zjeść...

Leciutko ugryzła go w ucho, czując przy tym na twarzy miękkiego dotyk jego włosów. Chwilę później już zanurzała w nich twarz, całowała je z lubością. Potem całowała jego skronie, czoło, szerokie brwi.

- Łaskoczą mnie twoje rzęsy - szepnęła z uśmiechem, całując jego zamknięte oczy.

Później przesunęła wargami po jego orlim, arystokra-

tycznym nosie. Jeszcze u nikogo nie spotkała równie szlachetnych rysów.

- Jesteś najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego znam - wyznała.

Wciąż klęcząc, ujęła w dłonie twarz Luca i delikatnie pocałowała kącik jego ust. Musiała przebyć długą drogę, nim do nich dotarła... Zajęło jej to prawie dwa miesiące! Teraz, gdy znalazła się u upragnionego celu, zamierzała napawać się każdą chwilą.

- Masz tu maleńką bliznę, nie wiedziałam o tym - powiedziała, całując drugi kącik jego ust. - Nie widać jej, ale da się wyczuć. Wiem o tobie coraz więcej, chociaż sam nie chcesz mi nic powiedzieć.

I wreszcie, półprzytomna z wrażenia, pocałowała go w same usta. Marzyła, że w tym momencie Luc porwie ją w ramiona, lecz nic podobnego nie nastąpiło.

- Kochany, proszę... - rzekła błagalnie.

Już myślała, że cud nie nastąpi, gdy nagle poczuła delikatny ruch jego warg. Odpowiedział równie niepewnie jak nastolatek na pierwszej randce, jeszcze niedowierzający własnemu szczęściu. Olivia lekko rozchyliła usta, zapraszając Luca do pogłębienia pocałunku. Tylko siła jej pragnienia mogła go przekonać.

Nie odrywając warg od jego ust, podniosła się z klęczek i usiadła na materacu, by znaleźć się bliżej Luca. Nagle otoczyły ją silne ramiona.

- Nareszcie - szepnęła w ekstazie. - Tak długo czeka...

Nie zdołała dokończyć, gdyż pocałował ją chciwie, mocno przygarniając do siebie. Miała wrażenie, jakby stapiali się w jedną całość. Ich ciała zdawały się idealnie pasować

do siebie, usta i dłonie równie zachłannie szukały pieszczot. Olivia zapomniała o wszystkim, istniał dla niej jedynie ten mężczyzna, którego kochała do szaleństwa.

Naraz gwałtownie odepchnął ją od siebie i Olivia spadła na podłogę. Przez chwilę nie mogła pozbierać myśli, wreszcie zrozumiała, że musiała niechcący urazić jego bolące kolano, a on zareagował instynktownie.

- Wybacz, powinnam była bardziej uważać na twoją nogę!

- Nic jej nie jest. - Głos Luca był wyprany z wszelkich emocji.

- Co się więc stało?

- Nic. Po prostu zabawa skończona.

Podniosła się.

- Nie rozumiem!

- Rozumiesz, ale oczywiście wolisz udawać. Skoro tak, to postawię sprawę jasno. Nie zapraszałem cię do łóżka, ty jednak po swoich doświadczeniach z mężczyznami jesteś przekonana, że każdy tylko o tym marzy. Otóż nie. Na samą myśl, że miałbym się kochać z ostatnią zabawką mojego brata, robi mi się niedobrze.

Olivia poczuła się tak, jakby wbił jej nóż w samo serce. Jedynie najwyższym wysiłkiem woli powstrzymała wybuch płaczu.

- Czemu więc nie odepchnąłeś mnie wcześniej?

- Ponieważ byłem ciekaw, czy masz jeszcze choć odrobinę sumienia i w porę się opamiętasz.

- Dość długo byłeś ciekaw... Czy również z ciekawości odpowiedziałeś na mój pocałunek?

- Chciałem posmakować, bo apetyczny z ciebie kąsek.

Spróbowałem i wystarczy. Nie będę dojadł resztek po nie wiadomo ilu chętnych.

Olivia zagryzła wargi. Nie mogła zrobić nic, by pokonać Luca do siebie, gdyż dręczące go demony okazały się za silne. Żeby je pokonać, musiałyby wiedzieć, skąd się wzięły. Dlatego chwilowo pozostawało jej wycofać się z pola bitwy, a potem jak najszybciej dotrzeć do osoby, która uchyli rąbka tajemnicy. Jeśli zechce, oczywiście...

Wróciła na swoją koję, zwinęła się pod przykryciem i przez resztę nocy obmyślała, co powinna zrobić. Sił do dalszej walki o Luca dodawało jej wspomnienie jego płomiennego pocałunku. Mógł sobie mówić, co chciał, ale ona wiedziała swoje - wcale nie budziła w nim aż takiej niechęci. Gdyby tak było, nie tuliłby jej do siebie jak największego skarbu.

Kiedy zaczęło świtać, cichutko zeszła po drabince i wymknęła się z kabiny, nie budząc Luca. Oby spał jak najdłużej, jeśli jej plan miał się powieść!

Włożyła bikini, granatową koszulkę Luca, wsunęła stopy w tenisówki, bezszelestnie otworzyła luk i wyszła na pokład. Przestało padać. Odwiązała cumy, chwyciła za wiosło, oparła je o dno i z całej siły odepchnęła „Gabbiano” od wyspy. Skierowała łódź w stronę lądu, usiadła na rufie i zaczęła wiosłować.

Po dziesięciu minutach miała dosyć, ale determinacja dodawała jej sił. Po dwudziestu bolały ją wszystkie mięśnie, wysepka jednak oddaliła się już na znaczną odległość. Po pół godzinie Olivia była wykończona, lecz mogła stwierdzić z satysfakcją, że skały Monte Christo rozpuły się za nimi w porannej mgiele.

Dała sobie pięć minut odpoczynku, po czym wróciła do swej katorżniczej pracy. Naraz usłyszała warkot silnika. Podniosła głowę i ujrzała nadlatującą awionetkę. Olivia zerwała się w miejsca i zaczęła podskakiwać na pokładzie, wymachując ramionami. Ku jej radości samolot był na płycakach, bez problemu mógł więc wylądować na wodzie. Jakiś człowiek wskoczył do morza i podpłynął do „Gabbiano”, nie wierzyła własnym oczom.

- Nicolas?! Co ty tu robisz? Wiedziałeś, że wpadliśmy w tarapaty?

Jego zabójczy uśmiech, który doskonale pamiętała z czerwcowego rejsu, napełnił ją dziwną otuchą.

- Giovanni zapomniał ostrzec Fabia, że na „Gabbiano” podczas deszczu może nastąpić spięcie.

- Zauważyliśmy to ostatniej nocy...

- Zadzwoił więc do Fabia, ponieważ zaczął się o was niepokoić, a Fabio zadzwonił do mnie. W Vernazzy dowiedziałem się od jakiegoś dziecka, że „Gabbiano” popłynęła na wschód. Ponieważ wszystkie trzy byłyście zafascynowane powieścią Dumasa, kazałem pilotowi zacząć poszukiwania od wyspy Monte Christo. Jak widać, moje przeczucie okazało się trafne! - zakończył z satysfakcją. - Ale czemu męczysz się sama? Gdzie mój kuzyn?

- Tutaj - odezwał się za plecami Olivii ponury głos. - Tylko nie wiem, co my robimy rano na środku morza.

Nicolas przeniósł nieco zaskoczone spojrzenie z jednego na drugie.

- Nie wiem, co robicie, wiem tylko, że Olivia wiosłowała dzielnie w stronę lądu. To zadanie dla kilku krzepkich

marynarzy, a nie dla jednej delikatnej kobiety. Jestem pełen uznania.

Olivia tylko machnęła ręką.

- Po prostu postanowiłam poszukać pomocy.

- Sądziysz, że to był mądry pomysł? - zaatakował Luc.

Obejrzała się na niego. Stał potargany, nieogolony, w wygniecionych podczas snu rybaczkach, a przecież bardziej atrakcyjny niż jakikolwiek inny mężczyzna. Sam jego pocałunek poprzedniego wieczoru wystarczył, by wszystko się zmieniło. Przede wszystkim Olivia się zmieniła. Zaznawszy jego pieśczoć - choć przez parę jakże krótkich chwil - nie mogła pozostać tą samą osobą...

-A mieliśmy czekać na tej wyspie w nieskończoność? Wolałam coś zrobić.

- Wezmę cumę i przywiążę „Gabbiano” do pływaków - wtrącił przytomnie Nicolas, ucinając w zarodku ewentualną sprzeczkę. - Doholujemy łódź do Vernazzy, żeby naprawiono przewody.

Olivia uśmiechnęła się do niego.

- A możemy też wsiąść do tego samolotu? Dotąd widziałam je tylko na filmach.

- Oczywiście, zapraszam.

- Świetnie! - zakrzyknęła i nie czekając dłużej, wyskoczyła z łodzi i podpłynęła do awionetki.

Po kilku minutach siedzieli oboje z Lukiem na tylnych siedzeniach, pijąc gorącą kawę z termosu. Wodnosamolot ślizgał się po powierzchni wody, ciągnąc za sobą łódź. Luc milczał zawzięcie, ostentacyjnie okazując Olivii niechęć. Nicolas pragnął jakoś rozładować atmosferę, odwrócił się więc i zagadnął życzliwie:

- No i jak ci się podoba przejażdżka, Olivio?

- Bardzo! Dawno się tak nie bawiłam, czuję się jak w Disneylandzie!

Pilot awionetki i Nicolas roześmiali się, lecz Luc pozostał nieporuszony.

- A gdybym chciała odbyć dziesięciodniową wycieczkę po Riwierze właśnie w ten sposób, ile musiałabym ci zapłacić? - zacięła się.

- Nie stać cię na niego... - z niechęcią mruknął Luc grobowym tonem.

Olivia nie rozumiała, o co mu znowu chodzi i skąd ten paskudny nastrój. Zostali wyratowani, w dodatku zaraz się jej pozbędzie, a przecież właśnie o to mu chodziło. Czego on więc jeszcze chce?

- W takim razie kiedy już zrobię świetny interes na tych przyciskach do papieru, kupię sobie własną awionetkę i skończę kurs pilotażu - zdecydowała. - Wtedy nie będę od nikogo zależna.

- Musiałabyś najpierw sprzedać z pięć ton tych nadzwyczajnych kamieni.

- Wspaniale potrafisz dodać otuchy komuś, kogo nie karmiono w dzieciństwie srebrną łyżeczką z książęcym herbem - ucięła, odwróciła głowę w przeciwną stronę i przez resztę drogi ignorowała go konsekwentnie.

Gdy przybyli do Vernazzy, pilot zatoczył w porcie zgrabne koło, dzięki czemu „Gabbiano” podpłynęła do brzegu, gdzie została zacumowana przez paru rybaków, którzy właśnie wracali z porannego połowu i rozpoznali łódź Giovanniego. Olivia podniosła się z miejsca.

- Lucien powinien się dzisiaj oszczędzać, wczoraj wie-



czorem niechcący nadwerżył chorą nogę - powiedziała do Nicolasa, jednocześnie nie wprost przypominając Lucowi o tym, co wydarzyło się w kabinie. Chciała, by wspomnienie tamtych chwil nie dawało mu spokoju. - Dlatego niech tu zostanie, sama nas spakuję.

To rzekłszy, weszła na pływak i skoczyła z niego do wody. Chwilę później wdrapała się po drabince na pokład „Gabbiano”, zeszła do kabiny, przebrała się w świeżą bluzkę i spódniczkę, ułożyła rzeczy w walizkach. Kiedy po kwadransie wróciła na pokład, czekał tam na nią Nicolas. Uśmiechnął się, gdy Olivia otworzyła swoją walizkę, wrzuciła na wierzch zawiniątko z kamieniami i próbowała ją zamknąć.

- Cokolwiek to jest, nie zmieści się już - ocenił.

- Oczywiście, że się zmieści - odparła Olivia i po prostu usiadła na wieku. Zamknęło się.

- Zaniosę wasze bagaże do samolotu - zaofiarował się Nicolas.

- Weź tylko rzeczy Luca i odwieź go do Monako, musi odpocząć. Nie chcę, żeby na domiar złego stan jego nogi pogorszył się z mojej winy.

Nicolas przyglądał jej się pytająco.

- Na domiar złego?— powtórzył ze zdumieniem. - To znaczy, że coś się stało?

Musiała bardziej uważać na to, co mówi!

- Och, tak mi się tylko powiedziało, rozumiesz - tłumaczyła nieco niezręcznie. - Trochę zaczęłam się denerwować na tej wysepce. Zabrakło benzyny, nie mieliśmy żagła, nie wiedziałam, na ile nam jeszcze starczy jedzenia i czy uda mi się znowu złapać rybę...

Oczy Nicolasa zrobiły się okrągłe.

- Złapałaś rybę?!

- Aha. Kto by pomyślał, co? - Uśmiechnęła się ze znużeniem. - Dzięki za uratowanie nas. - Na pożegnanie pocałowała go w policzek.

- Dokąd teraz pojedziesz?

- Greer zaproponowała, żebym przed powrotem do Nowego Jorku pomieszkała przez parę dni w rezydencji Maksa w Colorno i trochę wypoczęła. No, to do zobaczenia. - Skinęła mu dłonią i zesłała na brzeg, niosąc niewielką, za to ogromnie ciężką walizkę.

Wcale nie skłamała - Greer faktycznie powiedziała siostrze, że drzwi jej domu są dla nich zawsze otwarte, niech przyjeżdżają, gdy tylko zechcą. Olivia nie wybierała się jednak do Colorno, lecz zupełnie gdzie indziej, ale o tym Nicolas nie musiał wiedzieć. Przede wszystkim nie mógł o tym wiedzieć Luc.

Po pięciu minutach drogi znalazła się na niewielkim dworcu kolejowym.

- Proszę bilet do Positano.

Nicolas wrócił do samolotu z walizką kuzyna, postawił ją na wolnym siedzeniu z tyłu.

- Olivia nie przyjdzie - zakomunikował, przyglądając się uważnie Lucowi.

- Wiem. Ruszajmy - zażądał.

Widział, jak szła przez port w stronę rynku. Jej złociste włosy lśniły w słońcu, a zmysłowe kształty przyciągały spojrzenia wszystkich mężczyzn.

Kiedy Nicolas zapinał pasy, Luc wyjął z kieszeni telefon

komórkowy i zadzwonił do komisarza policji na lotnisku w Genui. Fausto Galii miał w czerwcu parokrotnie do czynienia z siostrami Duchess, pamiętał więc, jak wyglądają. Luc poprosił go o kontakt, gdyby zjawiła się Olivia Duchess i kupiła bilet na lot do Stanów lub gdyby zarezerwowała go telefonicznie.

Nicolas nie chciał rozmawiać o prywatnych sprawach w obecności pilota, więc poczekał, aż wylądują w Monako i wsiądą do limuzyny de Falconów.

- Po co ci ta informacja od komisarza Gallego? - spytał.

- Bo zamierzam osobiście wsadzić Olivię do tego samolotu i upewnić się, że już jej tu nie ma. Im szybciej zniknie, tym lepiej.

Skóra na nim cierpła na myśl, że mógłby znów znaleźć się z nią sam na sam, a ona ponowiłaby swoje jednoznaczne zaproszenie. Drugi raz nie dałby rady jej odtrącić. Ta kobieta mogłaby go wodzić na pasku i to było przerażające. W jej obecności działy się z nim niepokojące rzeczy. Ostatniej nocy omal nie stoczył się przez nią do poziomu swego brata! Naprawdę bardzo mało brakowało...

- Nie chcę cię martwić, stary, ale ona jeszcze nie wraca do domu. Na razie udała się do Colorno pomieszkać przez parę dni w domu Maksa i Greer.

Luc się zachnął.

- Okłamała cię. Pojechała do Cesara. Nie zdziwię się, jeśli jej następny rejs po Morzu Śródziemnym to będzie podróż poślubna. No i dobrze. Niech płyną do diabła i najlepiej nie wracają!

Nicolas przyglądał mu się z niepokojem.

- Luc, nie...

- Jeśli chcesz mi powiedzieć, że ona nie jest taka sama jak Genevieve, to daruj sobie. Po ostatniej nocy nie mam złudzeń. Wszystkie kobiety są takie same. Każda najchętniej odda się temu, którego najwyżej wyceni. Żadna nie jest porządna.

Nawet twoja narzeczona nie była, dodał w myślach z goryczą. Oczywiście Nicolas nigdy się o tym nie dowie, Luc i Max zabiorą ze sobą ten sekret do grobu.

- Moim zdaniem mylisz się co do Olivii.

Luc zjeżył się.

- Wiem o niej dużo więcej od ciebie! - uciał ostro, lecz ledwie to powiedział, zawstydził się. - Przepraszam, poniosło mnie. Nie chciałem mówić do ciebie w ten sposób. Słuchaj, czy jak oni wezmą ślub, to zniesiesz mnie w charakterze sąsiada?

- Naprawdę przeniósłbyś się do Hiszpanii?

- Tak. Moje roboty mogę konstruować wszędzie.

- Teraz to już się zagalopowałeś, stary.

- Wcale nie, ale zostawmy ten temat - rzekł Luc, gdyż limuzyna właśnie zatrzymała się przed jego domem. - Chodź, zjedzmy coś i pogadajmy o śledztwie w sprawie kradzieży kolekcji.

- Na razie nie bardzo jest o czym gadać, utknęło w martwym punkcie. Trzeba by coś zrobić, żeby wykurzyć złodzieja z kryjówki. Na razie jeszcze nie wiem, jak, ale na pewno musiałbyś mi pomóc.

Luc zacisnął palce na lasce i spojrzał na nią z nietajonym obrzydzeniem.

- Za kilka dni będę mógł już ją wyrzucić. Nie, mam lepszy pomysł. Spalę ją, żeby nawet ślad po niej nie został.

A kiedy wreszcie wrócę do normalnego trybu życia, ruszymy razem tropem złodzieja.

Uśmiechnął się leciutko. Pozbędzie się laski, pozbędzie się Olivii, odzyskają skradzioną kolekcję.

Wszystko się wreszcie ułoży.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy taksówka zatrzymała się u dołu wykutych w kamieniu schodków prowadzących do pięknej, starej willi przytulonej do wzgórza nad wybrzeżem Amalfi, zapadł już zmierzch. Olivia poprosiła taksówkarza, by poczekał, a sama poszła sprawdzić, czy w ogóle ktoś jest w domu.

Pociągnęła za staroświecką rączkę dzwonka znajdującą się obok drzwi. Nie musiała czekać długo, gdyż chwilę później otworzyła jej sześćdziesięcioparoletnia kobieta.

- Dobry wieczór, przepraszam za najście o tak późnej porze. Nazywam się Olivia Duchess, przyjechałam zobaczyć się z Cesarem. Czy go zastałam?

Nim Włoszka otworzyła usta, z głębi domu dobiegł zdumiony głos:

-Olivia?!

Zaraz potem w holu pojawił się mężczyzna, do którego jechała prawie cały dzień.

- Co za niespodzianka! Wejdz, proszę.

- Na dole czeka taksówka, nie zwolniłam jej...

- Dobrze, zajmę się tym. Bianca pokaże ci, gdzie możesz odświeżyć się po podróży. Przyjdź potem na taras, właśnie siadałem do kolacji, zjemy razem.

Cesar zbiegł po schodkach na drogę, a Olivia udała się

za gospodynią do łazienki dla gości, gdzie z prawdziwą przyjemnością umyła ręce i twarz, porządnie rozczesała włosy i poczuła, że wreszcie może się spokojnie komuś pokazać. Rano była zbyt zdenerwowana, by zadbać o wygląd choć w minimalnym stopniu, ale podczas podróży dokuczało jej poczucie, że sprawia wrażenie ostatniej sieroty.

Bianca zaprowadziła ją na ozdobiony kwitnącymi krzewami taras, z którego roztaczał się wspaniały widok na całe Positano i na wybrzeże. Posadzona w donicach lawenda nappełniała ciepłe wieczorne powietrze słodkim zapachem. Sceneria była idealna, brakowało tylko idealnego mężczyzny...

Olivia usiadła przy okrągłym stoliku o szklanym blacie. Niedługo potem dołączył do niej Cesar.

- Teraz rozumiem, czemu zawsze przyjeżdżasz po wyścigu w to miejsce - odezwała się. - Jest jak z bajki, tutaj naprawdę można cudownie wypocząć. - Z zakłopotaniem spłótła palce. - Tym bardziej przepraszam, że zjawiam się tak nieoczekiwanie. Mogłeś nie być tu sam...

-Ale jestem.

Zagryzła wargi.

- No właśnie...Dlatego mój przyjazd może sprawiać zupełnie mylne wrażenie. Przyjechałam do ciebie...

- Wcale nie dlatego, że umierasz z miłości do mnie i nie mogłaś już beze mnie wytrzymać? - dokończył. - Przecież ja to doskonale wiem, *ma belle*. Nie jestem aż tak bezmyślny i tak bezkrytycznie zakochany w sobie, jak się niektórym wydaje. Nie uważam się za pępek świata.

- Nigdy nic takiego nie powiedziałam - wymruczała cichutko, ogromnie zakłopotana, ponieważ jednak dokładnie tak myślała.

- Nie musiałaś, inni przypisali mi to wystarczająco dużo razy - odparł ponuro. - Ale nauczyłem się z tym żyć, bo gdybym brał sobie do serca, że ludzie mają mnie wyłącznie za narcyza i playboya, który po prostu umie szybko jeździć i nic poza tym, już dawno musiałbym zejść z toru. Nie zjawiałaś się tu jednak po to, by rozmawiać o mnie, tylko o nim, prawda? O moim bracie.

Mocniej splotła palce.

- Tak.

- Ponieważ go kochasz.

- Tak.

- A on nie ułatwia ci sprawy?

Olivia aż się zakrztusiła. Nie ułatwiał jej sprawy? To było mało powiedziane!

- Rozumiem... - rzekł Cesar, kiwając głową. - Co chcesz wiedzieć?

-Wszystko.

Cesar milczał przez chwilę, potem oparł się wygodniej, przymknął oczy i zaczął opowiadać:

- Był moim najlepszym przyjacielem. Podziwiałem go. Chciałem być taki sam jak on, ale za nic nie mogłem mu dorównać. Świetnie się uczył, matematykę miał w małym palcu. Uprawiał różne sporty, każdy po mistrzowsku. A dziewczyny leciały na niego, mógłby dostać każdą, gdyby tylko chciał. Tymczasem ja przez wiele lat nie wyróżniałem się niczym. Nauka szła mi kiepsko, sportowcem też nie okazałem się za dobrym i, wierz mi albo nie, nie umiałem podrywać dziewczyn.

- To tak samo jak ze mną i z Greer! - zawołała. - Jest najstarsza z nas trzech, najinteligentniejsza, najbardziej



pewna siebie. Mężczyźni padali przed nią plackiem. Zawsze marzyłam, żeby się choć trochę do niej upodobnić. W porównaniu z nią wypadałam zawsze tak rozpaczliwie blado...

- Oboje mamy kompleks najmłodszego z rodzeństwa - podsumował Cesar. - W takim razie zrozumiesz, co się stało dalej. Luc zabrał mnie kiedyś na wyścigi Formuły 1, bo jest ogromnym fanem tego sportu. Sam nigdy nie chciał go uprawiać, ale nie przepuścił żadnego wyścigu. I gdy zwycięzca wszedł na podium i odebrał puchar, zobaczyłem podziw w oczach mojego brata. Ta chwila zmieniła całe moje życie. Postanowiłem zostać kierowcą rajdowym, żeby Luc mnie podziwiał!

- Ale tak się nie stało?

- Przeciwnie, był ze mnie dumny! Chodził na wszystkie moje wyścigi, dodawał mi wiary w siebie, kiedy się coś nie udawało, i poparł mnie, gdy mama naciskała, bym się wycofał, nim się zabiję.

- Coś się jednak między wami popsuło. Co?

Cesar milczał przez chwilę.

- Nazywała się Genevieve Leblanc.

Olivia zamarła.

- Przyjechała z Tulonu, szukała pracy. Luc zatrudnił ją jako sekretarkę, bo właśnie zakładał niedużą firmę. Nie minęło dużo czasu, kiedy się zaręczyli. To było jakieś dwa lata temu.

Serce Olivii biło jak szalone. Oczywiście wiedziała, że Luc musiał mieć jakieś przyjaciółki, ale narzeczona to już zupełnie co innego.

- Czemu więc dotąd się nie pobrali?

Cesar gwałtownie wstał zza stołu i zaczął chodzić po tarasie w tę i z powrotem.

- Miesiąc przed ślubem Luc poleciał do Stanów na konferencję dotyczącą robotyki, wygłaszał tam jakiś referat. Następnego dnia miałem wyścig, zjawiła się na nim Genevieve, żeby mi kibicować w imieniu mojego brata. Zająłem dopiero trzecie miejsce. Genevieve zaskoczyła mnie propozycją, że pojedzie ze mną do Positano, bo, po pierwsze, chce mnie jakoś podnieść na duchu, po drugie, potrzebuje odpocząć po przygotowaniach do ślubu i wesela. Po wyścigu wolę być sam, więc nie bardzo było mi to na rękę, ale nie mogłem odmówić przyszłej bratowej. Przywiozłem ją tutaj i nie zajmowałem się nią więcej. - Odwrócił się do Olivii i wyjaśnił: - Widzisz, podczas rajdu jestem zamknięty w ciasnym wozie jak w klatce, można prawie dostać klaustrofobii. Człowiek musi to odreagować, inaczej zwariuje. Dlatego zawsze potem wskakuję na rower górski, jeżdżę po okolicznych wzgórzach, dopóki się zupełnie nie umorduję, na koniec kąpię się w morzu, wracam do willi już po zmroku, padam na łóżko i śpię bez żadnych snów przez bite dwanaście godzin. Tamtego wieczoru też rzuciłem się na łóżko, a tam czekała narzeczona Luca...

W tym momencie Olivia zerwała się z krzesła i podeszła do balustrady tarasu w złudnej nadziei, że tam zaczerpnie więcej powietrza, miała bowiem wrażenie, że się dusi!

- Nie masz pojęcia, co wtedy przeżyłem. To był koszmar. Zrobiło mi się niedobrze. Dosłownie! Wróciłem do łazienki i, przepraszam za słowo, porzygałem się. Wróciłem do pokoju. Wciąż tam była i z uśmiechem zaprosiła mnie z powrotem do łóżka. Podobno zakochała się we

mnie i uważała uczucie za odwzajemnione. Dodała, że Luc nie musi się przecież o niczym dowiedzieć.

Olivia jęknęła, przypomniawszy sobie swoje własne słowa skierowane do Luca w ciemnej kabinie.

- Odparłem, że wołałbym umrzeć, niż zrobić bratu świństwo. I że opowiem mu, co się wydarzyło. A potem wyrzuciłem ją z domu i zabroniłem pokazywać mi się na oczy. Parę dni potem Luc wrócił z konferencji, zaprosił mnie do domu rodziców i tam poinformował całą naszą trójkę o zerwaniu zaręczyn. Poczułem ulgę. Kiedy potem znaleźliśmy się tylko we dwóch, próbowałem z nim o tym porozmawiać, ale nie chciał słuchać. No i odtąd nie gadamy z sobą.

- Jak to?! Nie wyjaśniłeś mu, co zaszło?

- Nie dał mi szansy, a ja od pewnego momentu przestałem próbować.

- Przecież ona musiała mu naopowiadać najgorszych łgarstw, wiedząc, że zamierzasz wyjawić prawdę!

Twarz Cesara ściągnęła się boleśnie.

- Wiem. Ale Luc nie powinien był dać jej wiary bez wysłuchania mnie. Znał mnie od urodzenia, dorastaliśmy razem, byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Kochałem go, nigdy bym go nie zdradził, nigdy! Zrobiłbym dla niego wszystko. A Luc odwrócił się do mnie plecami, jakby tych dwadzieścia parę lat nie istniało!

- Widocznie oszukała go tak sprytnie, że nie przejrzał podstępny - odgadła Olivia. - Zwykłe kłamstwo stosunkowo łatwo można zdemaskować, wystarczy skonfrontować je z relacją drugiej osoby. Najgorzej, gdy ktoś poda trochę faktów, ale je przeinaczy, coś przemilczy i tak wymieszka prawdę ze zmyśleniem, że już nikt tego nie rozwikła.

- Masz rację, lecz przynajmniej powinien powiedzieć, co mi zarzuca, a potem wysłuchać moich wyjaśnień. Każdy ma prawo do obrony! On mi go nie dał. Przez te dwa lata skontaktował się ze mną tylko raz, ale nie w celu pogodzenia się ze mną, tylko zrobienia ci przyjemności, bo miałaś ochotę mnie poznać i marzyłaś o moim autografie.

- Czyli zająłeś się mną tak serdecznie po to, żeby wrócić do łask brata?

-Tak.

Olivia zagryzła wargi.

- Doceniam twoją szczerość.

Uśmiechnął się nieco niepewnie.

- Zobaczymy, czy będziesz ją dalej tak cenić, gdy opowiem ci wszystko do końca... Otóż ledwo ujrzałem was razem na pokładzie „Piccione”, zrozumiałem, że mój brat coś do ciebie czuje.

- Tak Odczuwał wyrzuty sumienia, ponieważ on i jego kuzyni wzięli nas za złodziejki i przez nich spędziłyśmy noc w areszcie!

- Nie, to było coś zupełnie innego. Z jednej strony ucieszyłem się, bo życzyłem mu szczęścia, a z drugiej zaniepokoiłem, bo wydawałaś się zachwycona mną. Po tej sprawie z Genevieve wolałem zachować ostrożność.

- Och, Cesarze, skąd mogłam wiedzieć? - jęknęła. - Ja tylko chciałam wywołać zazdrość Luca. Dlatego po tej kłótni przed kościołem bez namysłu przyjąłem twoje zaproszenie do Monzy.

- Gdybym spotkał cię przed nim, moje zaproszenie wynikałoby z zupełnie innych powodów... - wyznał szczerze.

- Ponieważ jednak nigdy nie wszedłbym w drogę bratu, zaprosiłem cię wyłącznie po to, żeby cię sprawdzić.

Szafirowe oczy Olivii zrobiły się jeszcze większe.

- Czyli ten pocałunek i wzmianka o pierścionku...

- ..były tylko wystawieniem cię na próbę? Tak. Musiałem wiedzieć, czy zasługujesz na mojego brata, więc zastałem pułapkę. A ty dałaś mi kosza i uciekłaś do Luca! Nic nie mogło mnie bardziej ucieszyć. Ale nie byłem pewien, czy on da się tak łatwo przekonać. Niezmiernie zgorzkniał po tym zerwaniu z Genevieve, przedtem był zupełnie inny. No i ten wypadek pogorszył sprawę... Dzięki tobie wreszcie uśmiechnęło się do niego szczęście, lecz Luc mógł tej odmiany losu po prostu nie zauważyć!

- Ach, to dlatego podczas naszej ostatniej rozmowy telefonicznej wyraziłeś nadzieję, że on to zrozumie i doceni!

- wykrzyknęła.

- Owszem. I widać jednak nie docenił, skoro zamiast siedzieć u niego i planować ślub, stoisz na moim tarasie z taką miną, jakbyś zaraz miała wybuchnąć płaczem.

Olivia załamała dłonie.

- Cesarze, ja chyba wszystko popsułam! Ale nie miałam pojęcia...

Posadził ją z powrotem za stołem.

- Opowiedz mi dokładnie, co się działo od tamtej naszej rozmowy - zażądał.

Posłusznie zrelacjonowała mu przebieg wydarzeń. Czuła ulgę, że wreszcie może się komuś zwierzyć, w dodatku komuś, kto kochał Luca równie mocno jak ona.

- ...i on źle mnie zrozumiał! Teraz widzę, że nie powinienam była mu się tak narzucać ostatniej nocy, ale nic innego

nie skutkowało, on się coraz bardziej zamykał, zamiast się otworzyć. On nigdy nie uwierzy w czystość mojego uczucia. Nawet jeśli zrozumie, że nie nęci mnie tytuł, pozycja i pieniądze, to zacznie mnie podejrzewać o chęć bycia blisko Greer! Jako trojaczki zawsze byliśmy ogromnie zżyte, praktycznie wszystko robiłyśmy razem. Teraz nasza jedność została rozbita, obie z Piper czujemy się niemal zdradzone. To oczywiście minie, w dodatku nie ma nic wspólnego z moją miłością do Luca, ale on nie da się przekonać!

- zawołała z rozpaczą. - Zawsze będzie mi przypisywał jakieś ukryte motywy.

Cesar pochylił się nad stołem, patrząc na nią z powagą.

- Wierzę w ciebie, Olivio. Coś mi mówi, że jeśli ty nie znajdziesz drogi do jego serca, to nikt tego nie dokona - rzekł z mocą.

Podniosła na niego pełne wdzięczności spojrzenie.

- Wiesz co? Uwielbiam cię!

Zaśmiał się i puścił do niej oko.

- Teraz mi to mówisz? Trochę za późno!

Kiedy tak uśmiechali się do siebie, zadzwonił telefon komórkowy Cesara. Spoważnieli w jednej chwili, gdyż oboje pomyśleli o tym samym.

- A jeśli to Luc? - spytała bez tchu.

Wyjął coraz bardziej hałasujący telefon z kieszeni szortów, zerknął na wyświetlacz.

- Nie, to numer Maksy.

Olivia poczuła jednocześnie ulgę i rozczarowanie. Ku jej zdumieniu Cesar po krótkiej wymianie pozdrowień podał jej telefon.

- To Greer - szepnął.

- Jak mnie tu znalazłaś? - spytała zdumiona Olivia.

- Bardzo prosto - odparła Greer. - Znam cię od dwudziestu siedmiu lat i potrafię przewidzieć, co znowu zmalujesz. Czyś ty oszalała? Nie spotykaj się z Cesarem, to najgorsze, co możesz zrobić! Po co przyjął jego zaproszenie do Monzy? Luc musi cię teraz nienawidzić!

Olivia nie mogła znieść, że siostra znowu ma rację.

- Słuchaj, jesteś w podróży poślubnej, chyba masz co innego do roboty niż zajmowanie się moimi sprawami.

- Olivio, czy ty nie rozumiesz, że wszyscy odchodziliśmy od zmysłów, nie wiedząc, gdzie się podziałaś? Obiecałaś zadzwonić do Piper i nie zrobiłaś tego!

- Nie mogłam, utknęliśmy z Lucem na wyspie Monte Christo, nie mieliśmy przy sobie telefonu.

- Nie opowiadaj mi bajek! - ofuknęła ją Greer. - A niby skąd Nicolas wiedział, gdzie was szukać? Przecież Luc dzwonił do niego i prosił o odholowanie was do Vernazzy. Nicolas od razu skontaktował się z Piper i z nami, by nas wszystkich uspokoić, że nic ci się nie stało.

Olivia słuchała z otwartymi ustami. Luc przez cały czas miał przy sobie komórkę? Ale nic nie powiedział, ukrył ją... Czemu? Przecież mógł ściągnąć pomoc już pierwszego dnia. Nie zrobił tego jednak, a to mogło oznaczać tylko jedno - chciał pobyć sam na sam z Olivią.

Natychmiast zapomniała o całym zmęczeniu, zerwała się z miejsca, oczy jej lśniły z podekscytowania.

- Dzięki za telefon, Greer. Obiecuję niedługo zadzwonić do Piper. Uściskaj ode mnie Maksa i bawcie się cudownie. Cześć! - Rozłączyła się bez uprzedzenia, oddała Cesarewi komórkę.

- Wszystko w porządku? - spytał z troską.

- Tak, jak najbardziej! Nie mogło być lepiej. Słuchaj, musisz mi pomóc. Wyprowadź mnie na korytarz, zawołaj Biancę, żebyśmy mieli świadka tej sceny, zrób mi awanturę i wyrzuć mnie z domu.

Cesar przyglądał jej się z niedowierzaniem.

- Co takiego?

- Zagroź mi policją, jeśli natychmiast nie wyniosę się z twojego domu. Proszę!

W jego oczach pojawił się błysk zrozumienia.

- Słyszałem, że pomysłowość sióstr Duchess nie zna granic. Masz jakiś nowy plan, tak?

- Tak. Nie wydasz mnie?

Przycisnął dłoń do serca.

- Za nic. - Wstał, chwycił ją za ramię i wyprowadził na korytarz, głośno wołając gospodynię. Kiedy się zjawiła, zwrócił się do niej z udawanym wzburzeniem: - Przynies szybko walizkę tej pani i dopilnuj, by się stąd wyniosła. Jeśli za dwie minuty jeszcze tu będzie, zadzwonię po policję!

- Z niesmakiem odepchnął od siebie Olivię.

Zdenerwowana gospodyni pomknęła w głąb domu. Olivia i Cesar skorzystali z jej nieobecności i uściskali się serdecznie.

- Powodzenia, *ma belle* - szepnął. - Idź w lewo do pierwszego zakrętu drogi, tam przyjedzie po ciebie taksówka, zaraz po nią zadzwonię.

- Jesteś cudowny - odszepnęła.

Pan domu pośpiesznie wrócił na taras, a chwilę potem wzburzona Włoszka cisnęła walizkę pod stopy niechcianego gościa. Skan i przerobienie pona.



- Pani słyszała! Proszę wyjść!  
- Cesar źle mnie zrozumiał... - powiedziała Olivia, biorąc swój bagaż.

Bianca pogroziła jej palcem przed samym nosem.

- Źle? Po co kobieta przyjeżdża do niego o takiej porze? No, po co? Ale on nie taki. Tu tylko jego żona będzie mogła zostać po nocy.

- Chciałam porozmawiać o Lucienie. To jego kocham - wyznała.

- To niech pani powie to jemu! Tu już było dość kłopotów! - gderła gospodyni, prowadząc ją do drzwi. - Niech pani zostawi biednego Cesara w spokoju. I biednego Luca też, jeśli to tylko kaprys.

- Jest pani wobec nich bardzo lojalna, Bianco - powiedziała z uczuciem Olivia. - Dziękuję za wspianą gościń. Dobranoc.

Taksówkarz już nią czekał za zakrętem.

- Mam panią zawieźć na koszt pana de Falcona, dokąd tylko pani zechce.

Uśmiechnęła się.

- Do Monako szybciej będzie samolotem niż taksówką... Poproszę na lotnisko w Neapolu.

Kilka godzin później inna taksówka przywiozła ją z lotniska w Nicei pod willę Luca. Ledwie zaczynało świtać, była piąta piętnaście. Olivia zapłaciła i poprosiła kierowcę, by na wszelki wypadek poczekał. Nie miała pojęcia, czy Luc odpoczywał w domu i dalej kurował nogę, czy może udał się do rodziców albo na przykład poleciał z Nicolasem do Hiszpanii.

Nacisnęła dzwonek. Nikt nie otwierał. Służba miała wychodne w weekendy, więc w środku tygodnia musiała tu być jakaś pokojówka. Olivia z determinacją wdusiła dzwonek do oporu i nie puszczając, czekała.

Wkrótce dobiegły ją francuskie przekleństwa, a wtedy na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Dziękuję, może pan jechać - powiedziała do taksówkarza.

Chwilę potem otworzył jej zaspany Luc, ubrany tylko w bokserki.

- Niespodzianka! Wróciłam! - zawołała wesoło Olivia i nie czekając na zaproszenie, weszła do środka. - Najpierw muszę się przespać, jestem wykończona po podróży. Nie kłopotz się wskazywaniem mi drogi, trafię do mojego pokoju.

Niebawem znalazła się w znajomej sypialni, zostawiła w niej walizkę, od dźwigania której bolała ją już ręka, i czym prędzej udała się do łazienki, by wreszcie wziąć porządny, gorący prysznic. Z uczuciem ogromnej ulgi zmyła z siebie brud wielogodzinnych podróży całego dnia i nocy. Kiedy wróciła do pokoju, owinięta ręcznikiem, Luc stał w progu i przyglądał jej się z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Nie mam co na siebie włożyć - oznajmiła. - Wszystkie moje ubrania są brudne, ale zanim je upiorę, muszę się wreszcie wyspać.

- W szafie znajdziesz szlafrok - powiedział grobowym głosem, ale nie przejęła się zbyt jego tonem. Jak dotąd Luc nie próbował wyrzucić jej za drzwi, a to już był dobry znak.

Znalazła piękny niebieski szlafrok, znikła w łazience, ubrała się w niego, wróciła do sypialni.

- Dziękuję, jesteś bardzo gościnnie. - Wsunęła się pod kołdrę. - A teraz muszę się przespać. Dobranoc. - Obróciła się do Luca plecami.

Gdy zgasił światło, sądziła, że chwilowo jej odpuścił i odłożył rozmowę z nią na później. Myliła się jednak, gdyż poczuła, jak usiadł na brzegu łóżka.

- Co mam zrobić, żeby się ciebie pozbyć raz na zawsze?

Samo to pytanie by wystarczyło, pomyślała Olivia. Wystarczyłoby, gdyby nie ukrył przed nią faktu posiadania telefonu na łodzi i gdyby nie całował jej tak gorąco w ciemnej kajucie. Te dwie okoliczności podtrzymywały w niej nadzieję i nie pozwalały poddać się zniechęceniu.

- Cały czas jesteś mi winien ten rejs. Załatw więc naprawę przewodów na „Gabbiano” i każ wyposażyc łódź w nowy żagiel. Jak już odpocznę, spakuję nas i polecimy do Vernazy. W porcie kupimy jedzenie i książki, nie ma sensu wrywać sobie jednej powieści. A podczas rejsu nauczysz mnie żeglować.

- I to wszystko? Tylko tyle mam zrobić?

- Och, mógłbyś zrobić znacznie więcej, ale nie będę ci nic podpowiadać. Zaskocz mnie - zacytowała jego własne słowa. - Aha, jeszcze jedno... - Odwróciła się do niego.

- Po drodze wpadniemy do szpitala po twoją komórkę, żebyśmy w razie potrzeby mieli jak wezwać pomoc. Nicolas przybył w samą porę, zostały nam do jedzenia tylko dwa jajka. Następnym razem możemy nie mieć tyle szczęścia - podsumowała z niewinną miną.

Luc siedział tyłem do światła padającego z korytarza, nie widziała więc wyrazu jego twarzy.

- Gdzie dzisiaj byłeś? - spytał ostro.

- Tu i ówdzie.

- Niby co to ma znaczyć?

- Moje siostry powiedziałyby ci, że gdy mam jakiś problem do rozwiązania, wsiadam do metra, jadę do ostatniej stacji i wracam. To pomaga.

- A gdzie tym razem była ostatnia stacja? Czy aby nie w Positano?

- Czemu nie powiesz tego wprost? Wiesz, że pojechałam do Cesara, przecież sam mi pozwoliłeś zadać mu kilka pytań.

- Raczej pojechałaś po pierścionek zaręczynowy.

Olivia spojrzała na niego ze znużeniem. Była naprawdę straszliwie zmęczona i nie miała sił na dyskusję.

- Gdybyśmy się zaręczyli, nie zjawiałabym się u ciebie bladym świtem, nie sądzisz? Zamierzałam tylko porozmawiać o tobie, tymczasem Cesar w ogóle nie chciał mnie słuchać i wyrzucił mnie za drzwi!

- Kłamiesz.

- Jeśli nie wierzysz, spytaj jego gospodynię. Bianca cisnęła mi walizkę pod nogi i kazała się zabierać. Coś tam mamrotała przy tym pod nosem, że Cesar jest biedny, że ty też jesteś biedny, że za dużo już było kłopotów. Musiałam po nocy iść od jego willi na dworzec, ręka mi prawie odpadła - pożaliła się.

- Coś ci mówiłem o tych kamieniach... - mruknął z ponurą satysfakcją.

- I tak są lżejsze od ciężaru, który przygniata was obu - odparła natychmiast.

Luc gwałtownie poderwał się z łóżka.

- O czym ty mówisz?

- O smutku. Bardzo dobrze znam to uczucie, więc umiem je od razu rozpoznać u innych, nawet jeśli próbują je ukryć. Również dlatego chcę płynąć w ten rejs, bo dobrze ci to zrobi. Poleżysz na pokładzie, wypoczniesz na słońcu, humor ci się poprawi. A ja wreszcie nacieszę się Morzem Śródziemnym. Nie zobaczę go przecież znowu tak prędko.

- Jak to? Przecież skoro Greer wyszła za Maksa...

- Właśnie. Max pewnie obawia się, że ożenił się z trzema siostrami! Ani ja, ani Piper nie będziemy się im narzucać. Dla dobra Greer i Maksa trzeba rozluźnić więzy między nami. A teraz, jeśli pozwolisz, naprawdę potrzebuję się trochę przespać. Bądź tak uprzejmy i zgaś światło na korytarzu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nicolas, nie śpisz?
- Teraz już nie... - mruknął zaspanym głosem kuzyn.
- Czekaj, która jest? Szósta rano? Co się stało?
  - Katastrofa! Olivia wróciła.
  - Jak to? Kiedy?
  - Przed godziną. Śpi sobie jakby nigdy nic w sąsiednim pokoju. Nie pozbędę się jej, dopóki nie zabiorę jej na ten przekłety rejs. Musisz mi pomóc, nie mogę płynąć z nią sam.
  - Wcale mnie nie potrzebujesz, Olivia jest wyjątkowo zaradna. Na pewno chętnie nauczy się żeglować.
  - Wiem. Już mi powiedziała, że mam ją nauczyć.
- Nicolas aż jęknął.
- Stary, to czego ty właściwie chcesz? Jeśli nie masz ochoty na jej towarzystwo, po co w ogóle wpuszczasz ją do domu?
  - To siostra Greer, nie mogę jej odmówić gościny, zaczęłyby się niesnaski rodzinne jeszcze przed powrotem Maksa z podróży poślubnej.
  - W porządku, masz rację. Co więc robimy?
  - Zabieramy ją w ten dziesięciodniowy rejs, który jesteśmy jej winni. Oczywiście, o ile możesz wykroić tyle czasu
- zastrzegł się Luc.

- Dla ciebie mogę.

- Wspaniale! Ty będziesz kapitanem, ja gotuję dla całej trójki. Zadzwoń do Fabia, żeby łódź Giovanniego była gotowa dzisiaj po południu, naprawiona i w pełni wyposażona. Kiedy Olivia dostanie, czego chce, przestanie wreszcie sprawiać kłopot i spokojnie wróci do domu. Aha, czy byłoby ci bardzo nie na rękę, gdybym w pewnym momencie zostawił ją pod twoją opieką, gdy tylko znowu zacznę swobodnie chodzić? Wiem, że proszę cię o naprawdę dużą przysługę, ale.

- Daj spokój. Gdyby nie ty i Max, to nie wiem, co by ze mną było... Mam wobec ciebie dług wdzięczności, stary. Zajmę się naszą daleką kuzynką, nie ma sprawy. Spotkamy się po południu w Vernazzy.

- Nie wiem, jak ci dziękować.

Po zakończeniu rozmowy z kuzynem Luc zadzwonił do Fabia, który obiecał załatwić naprawę kabli na „Gabbiano” i zaopatrzenie łodzi w nowy żagiel, flary sygnalizacyjne i żywność. Ustalwszy szczegóły, Luc podziękował przyjacielowi, rozłączył się i postanowił się przespać.

Niestety, upragniony sen nie nadchodził. Prześladowało go wspomnienie Olivii owiniętej tylko ręcznikiem. Dręczyła go myśl, że nawet jeśli nie spała z Cesarem, to miała do niego ogromną słabość. Pragnęła go poznać, jeszcze zanim spotkała Luca. Może nie powinno mu to robić różnicy, a jednak...

Przez parę godzin przewracał się z boku na bok, wreszcie wstał, wziął prysznic, ubrał się, ogolił. Kiedy kończył, odezwał się dzwonek u drzwi. Luc nie spodziewał się żadnych gości. Zerknął na zegarek. Dziesiąta dziesiąć. Bez po-

śniegu osuszył twarz. Ktokolwiek to był, pokojówka mu otworzy.

Ponownie usłyszał natarczywy dźwięk dzwonka. Za trzecim razem uprzytomnił sobie, że przecież dał służbie wolne na resztę tygodnia, zszedł więc na dół, lecz w połowie schodów zamarł.

Olivia, wciąż ubrana w niebieski szlafrok, właśnie szeroko otwierała drzwi, za którymi stała...

- Dzień dobry, panno Duchess. Czy mój syn jest w domu?

- Jestem, mamó! - zawołał ze schodów.

- Nie schodź, mój drogi, wejdę do ciebie na górę - odparła księżna de Falcon tak swobodnym tonem, jakby obecność jednej z sióstr Greer w domu jej syna była czymś naturalnym.

- Przyjechałam się dowiedzieć, co z twoją nogą.

- On za bardzo ją nadweręża - odezwała się Olivia, która, zarumieniona od snu i uroczo potargana, wyglądała tak, jakby dopiero wyszła z łóżka Luca. - Obawiam się, że to moja wina. Zerwałam go z łóżka nad ranem, kiedy przyjechałam od Cesara.

Jeśli nawet elegancka czarnooka dama była w lekkim szoku, niczego po sobie nie pokazała.

- Jak się miewa mój młodszy syn? Nie widziałam go od ślubu Maksa.

- Zaraz opowiem, ale najpierw pójdę zaparzyć kawę. Przyniosę ją na górę razem ze śniadaniem Luciena. Chwilo-wo nie ma tu służby, więc ja się wszystkim zajmuję.

- To bardzo uprzejme z pani strony, panno Olivio.

- Przynajmniej jakoś się odwdzięczę za gościnność, jaką okazali mi obaj pani synowie. Cesar pokazał mi świat wy-



ścigów od kulis, Lucien zabiera w mnie w rejs i ma mnie nauczyć żeglować. Są cudowni! Dzięki nim spędzam wakacje mego życia i martwię się tylko tym, że kiedyś będą musiały się skończyć. - To rzekłszy, udała się spieszenie do kuchni.

Księżna weszła na piętro, a gdy znalazła się w pokoju sama z synem, ujęła jego twarz w dłonie i czule ucałowała go w oba policzki.

- Witaj, kochanie. Tak się cieszę, że ktoś o ciebie dba. Siostry Duchess są absolutnie czarujące. - Wyjęła mu laskę z ręki, zaprowadziła go do łóżka. - Kładź się, proszę, i oprzyj wygodnie nogę. Co powiedział lekarz?

- Nigdy już nie będzie tak sprawna, jak przed wypadkiem, ale za kilka dni prawdopodobnie będę mógł poruszać się bez laski.

- To cudownie - rzekła zmienionym ze wzruszenia głosem. - Jedna z moich modlitw została wysłuchana.

Luc odwrócił wzrok, gdyż doskonale wiedział, czego matka pragnęła najbardziej. Ubolewała nad tym, że żaden z jej synów nie założył jeszcze własnej rodziny. Odkąd Max ogłosił zaręczyny z Greer, coraz częściej poruszała ten drażliwy temat.

- Proszę, kawa i śniadanie gotowe - oznajmiła Olivia, wnosząc do sypialni zastawioną tacę. - Pani wybacz, że chodzę w szlafroku, ale właśnie piorę wszystkie ubrania. Na „Gabbiano” nie dało się tego zrobić, tam jest trochę ciasno. Ale mnie to nie przeszkadza - zapewniła.

- Na „Gabbiano”? - zdziwiła się księżna.

- Tak, mam, to łódź, którą wynajęliśmy, ponieważ nie mogliśmy popłynąć z Fabiem na „Piccione” - wtrącił Luc.

Olivia nalała kawy do filiżanek i położyła rogaliki na talerzach.

- Lucien pani opowie o naszych przygodach na morzu, ale najpierw chciała pani usłyszeć wieści o Cesarze.

- O, tak! Po ostatnim wyścigu nawet się nie odezwał.

- Zaszył się w swojej willi. Pani synowie mają wiele wspólnych cech, a jedną z nich wydaje się potrzeba samotności. Cesar odpoczywa na swoim tarasie, z którego ma widok na całe wybrzeże Amalfi, podobnie jak Luc ma stąd widok na Monako. Rzeczywiście siedzą wysoko jak sokoły i obserwują świat z góry.

Księżna zaśmiała się cicho.

- Mają to po ojcu. Na nizinie prawie dostaje klaustrofobii. Jest pani bardzo spostrzegawcza. Co pani jeszcze powie o Cesarze?

- Niewiele, ponieważ Bianca źle zrozumiała moje przybycie. Zjawiłam się, gdyż miałam jego zaproszenie do Positano. Ponieważ musieliśmy z Lucieniem przerwać rejs z powodu awarii kabli na „Gabbiano”, postanowiłam wykorzystać ten wolny dzień i pojechać na wybrzeże Amalfi, by zobaczyć i nową okolicę, i Cesara. Niestety, jego gospodyni wzięła mnie za jedną z tych kobiet, które narzucają się pani synowi z jednoznacznymi propozycjami.

- To doprawdy obrzydliwe.

- Zgadza się! Tym bardziej że Cesar miał już z tym wyjątkowo przykre doświadczenia. Przed dwoma laty zjawiła się w jego willi narzeczona jednego z jego najlepszych przyjaciół i chciała nawiązać romans. Kiedy jej się nie udało, poróżniła przyjaciół, by jej postępek nie wyszedł na jaw.

Luc zamarł. Rogalik wypadł mu z ręki.

- Co za potworność! - zakrzyknęła księżna. - Cesar nigdy o tym nie wspominał.

- Myślę, że nie rozgłaszał sprawy ze względu na owego przyjaciela. Bianca była świadkiem całego zajścia i też dochowała sekretu. Od tej pory strzeże Cesara przed nieproszonymi gośćmi. Rzuciła mi walizkę pod nogi i kazała iść precz.

- Była wobec pani niegrzeczna? To niedopuszczalne!

- Zrobiła to wyłącznie dla dobra Cesara - rzekła z żarem Olivia. - Doceniam jej lojalność. Jemu i tak jest trudno. Stara się być jak najlepszy w tym, co robi. Próbuje pokazać, ile jest wart. Ja to rozumiem. Nie jest łatwo być najmłodszym z rodzeństwa... - Mimo woli głos jej zdrzął.

- Co masz na myśli, moja droga? - spytała łagodnie księżna.

- Greer, podobnie jak Lucien, urodziła się pierwsza. Pierwsze dziecko jest specjalne, te młodsze to czują. Nigdy nie osiągną jego pozycji... Starają się mu dorównać, ale ono zawsze wydaje im się lepsze, zawsze ma przewagę.

Luc nadal siedział bez ruchu, za to jego matka czule pogłaskała Olivię po rękę.

- Moja droga, wszystkie trzy jesteście równie wspaniałe. Wasi rodzice na pewno byli z was ogromnie dumni. Musi ci ich bardzo brakować...

- Nawet pani nie wie, jak bardzo. Lucien i Cesar mają wielkie szczęście. Przychodzi pani do nich, troszczy się...

Księżna odwróciła się do Luca.

- Słyszałeś, synu?

- Słyszałem, mamó - odparł półprzytomnie, myśląc o tym, co Olivia powiedziała wcześniej.

Musiał porozmawiać z Cesarem. Wyglądało na to, że zaszło straszliwe nieporozumienie i trzeba będzie spróbować całą tę bolesną sprawę rozwikłać. Najpierw jednak Luc musi odzyskać sprawność. Kiedy znów zacznie się swobodnie poruszać, pojedzie do brata i postara się wyjaśnić, co zaszło dwa lata wcześniej.

- Widzę, że nikt już nie je - odezwała się Olivia. - W takim razie zabiorę tacę na dół i zostawię państwa samych. Niech Lucien opowie pani o naszych przygodach na wyspie Monte Christo.

Olivia wyskoczyła z helikoptera i rozejrzała się dookoła. Promienie zachodzącego słońca zabarwiły domki w Vernazzy na pomarańczowo. W porcie czekała „Gabbiano” ze zwiniętym żaglem. Olivia uśmiechnęła się. Znowu znajdzie się zupełnie sama z ukochanym mężczyzną i tym razem wygra walkę o jego serce.

Coś się w nim działo. Od wizyty matki Luc stał się dziwnie milczący, odzywał się do Olivii tylko wtedy, gdy było to absolutnie niezbędne. Brała to za dobrą monetę. Widocznie jej taktyka poskutkowała i Luc bił się teraz z myślami, zastanawiając się, czy aby nie osądził brata zbyt pochopnie. Bardzo dobrze, niech się trochę pozastanawia! Im bardziej będzie go to dręczyło, tym większe prawdopodobieństwo, że chęć poznania prawdy przeważy i Luc w końcu zdecyduje się na szczerą rozmowę z bratem.

Olivia podjęła ogromne ryzyko, poruszając tak osobiste tematy podczas odwiedzin księżnej. Luc mógł jej nigdy nie wybaczyć takiej ingerencji w ich sprawy rodzinne. Nie miała jednak wyjścia. Próby łagodnego oswobodzenia

Luca z pancerza zawiodły, trzeba więc było uczynić wyłom w tej zbroi. Olivia czuła, że jeśli ona tego nie zrobi, to nic się nie zmieni. A gdyby nic się nie zmieniło, musiałyby w końcu wyrzec się nadziei na zdobycie Luca. A na to nie mogła się zgodzić.

Zaniosła ich walizki na „Gabbiano” i odkryła z radosnym zdumieniem, że na rufie tym razem czekały starannie ułożone materace plażowe, leżaki, narty wodne, maski do nurkowania i płetwy.

- Och, wspaniale! - zakrzyknęła

Zeskoczyła na pokład, postawiła bagaże i odwróciła się, by pomóc Lucowi, on jednak wszedł na pokład sam. Albo wziął więcej środków przeciwbólowych, albo rzeczywiście noga dokuczała mu coraz mniej.

- Rozstawię ci leżak, żebyś mógł wygodnie usiąść i mówić mi, co mam robić - zaproponowała. - Jak się stawia żagiel?

Uniósł brew.

- Tak ci spieszno? A nie chcesz się najpierw rozpakować?

- To można zrobić później. Jest tak pięknie, nie traćmy czasu, wypływajmy!

- Dobrze, ale pozwolisz, że na chwilę zejdem na dół.

Skierował się ku zejściówce z dziwnym uśmiechem na twarzy. Olivia nie wiedziała, co on oznaczał. Miała nadzieję, że Luca skrycie radowała perspektywa wspólnego rejsu. Oczywiście nie aż tak jak ją, ale zawsze.

Nim wyruszyli z Monako, Olivia zadzwoniła do Piper, by ją przeprosić, zapewnić, że nic jej nie jest, poinformować o wyruszeniu z Lukiem w rejs wzdłuż wybrzeża Riwiery i obiecać kolejny telefon za kilka dni. By Piper nie próbowa-

ła jej wybić tego pomysłu z głowy, Olivia wyrzuciła z siebie wszystko jednym tchem, nie dając siostrze dojść do słowa. Na koniec przesłała ucałowania i uściski, po czym się rozłączyła.

Korzystając z tego, że Luc spał po południu, by odpocząć po zarwanej nocy, wezwała taksówkę i pojechała kupić sobie piżamę i trochę wygodnych ubrań, by miała w czym chodzić podczas rejsu. Miała więc teraz na sobie nowiutkie białe rybaczkę i turkusową bluzeczkę, jej skóra w ciepłym świetle zachodu nabrała brzoskwiniowego odcienia, a jej oczy błyszczały na myśl o nadchodzących dniach spędzonych wyłącznie w towarzystwie ukochanego mężczyzny.

- Witaj, Olivio - rozległ się za jej plecami znajomy głos. - Podobno jesteś gotowa wziąć pierwszą lekcję żeglowania?

Serce Olivii rozpadło się na tysiące kawałków. Bardzo lubiła Nicolasa, ale dałaby wszystko za to, by go tu nie było, jego obecność bowiem świadczyła tylko o jednym - Luc wcale nie chciał zostać z nią sam!

Oczywiście żaden z nich nie mógł się zorientować, jak do tkliwe rozczarowanie przeżyła. dzielnie przywołała na twarz uśmiech i odwróciła się ku obu kuzynom.

- Nicolas, co za miła niespodzianka! Płyniesz z nami czy tylko przyszedłeś nas bezpiecznie wyprawić w drogę?

- Płynę z wami, ja też potrzebuję wakacji. Rejs zakończymy w Marbelli, gdzie zapraszam cię do siebie w gościnę, bo jeszcze tylko u mnie nie byłaś.

Natychmiast błysnęła jej w głowie myśl o wzbudzeniu zazdrości Luca.

- To cudownie! Nareszcie będę miała z kim chodzić do klubów i na tańce. Nie odmówisz, prawda?

- Szwagierce Maksa nie odmówię niczego - odparł z kurtuazyjnym ukłonem.

- Rozumiem. Ja też chcę, żeby między nami wszystkimi układało się jak najlepiej. Dlatego obie z Piper zamierzamy jak najmniej narzucać się Greer i Maksowi. Zdaniem Piper nie powinniśmy ich odwiedzać częściej niż raz na rok lub nawet raz na dwa lata.

Nicolas ściągnął brwi.

- A cóż to za pomysł? Max na pewno wcale by tego nie chciał. Mogę za to ręczyć, znam go przecież od lat. Jest bardzo towarzyski i otwarty.

- Ale nie znasz Piper. Jako artystyczna dusza jest najwrażliwsza z nas trzech. Zawsze się o wszystkich troszczy i niepokoi, nigdy by nie chciała nikomu sprawić przykrości. Uosobienie taktu.

- W odróżnieniu od co poniektórych... - mruknął zgryźliwie Luc.

Olivia puściła jego uwagę mimo uszu.

- Greer popadnie w przygnębienie, jeśli nie będzie was widywać - zaoponował Nicolas. - Nie zrobicie Maksowi przyługi, gdy jego żona zacznie się martwić z powodu długiej rozłąki z siostrami. On by jej nieba przychylił, wiesz o tym.

- Nie wątpię, przypomnij sobie jednak, jak powiedział w dzień ślubu, że siostry Duchess zdają się zrosnięte sercem i duszą. Według Piper to nie był żart, Max naprawdę tak myśli i trochę się niepokoi, czy nie poślubił trojaczek. Dlatego naprawdę musimy radykalnie rozluźnić więzi. Tak twierdzi Piper, a ja przyznaję jej rację.

Nicolas przyglądał się Olivii uważnie.

- A jak ona... Jak ona znosi samotność?

Ciekawe, czemu pytał? Ze zwykłej ciekawości, czy też może kryło się za tym coś więcej? Trzeba to wy badać...

- O ile wiem, na lotnisku czekał na nią Tom. Pewnie robi wszystko, by jej osłodzić rozłąkę z nami.

Przyglądała się z satysfakcją, jak przystojna twarz Nicolasa posepnieje. Oho! Trafiony, zatopiony!

- Powinniśmy już ruszać, jeśli chcemy dotrzeć na noc do Monterosso - rzekł, gwałtownie zmieniając temat. - Włóż kamizelkę ratunkową i zaczynamy pierwszą lekcję.

Nicolas okazał się wyśmienitym nauczycielem. Wypro wadził „Gabbiano” z portu na silniku, potem pokazał Oli wii, jak prawidłowo trzymać szoty i jak rozwinąć żagiel, który natychmiast złapał wiatr. Łódź rącho pomknęła prosto na zachód, gdzie niebo płonęło na czerwono, pomarańczowo i złoto.

Olivia aż zakrzyknęła z zachwytu. Tak, żeglowanie to było coś!

- I jak ci się podoba? - zawołał do niej Nicolas.

Z lubością wystawiła twarz na podmuch słonej bryzy.

- To cudowne! Czuję się, jakbym była delfinem!

Zaśmiali się zgodnie i tylko Luc siedział z kamienną twarzą.

Nie minęło wiele czasu, gdy Nicolas wskazał jakieś rozświetlone miasteczko na brzegu.

- Monterosso!

- Żartujesz! Tak szybko? - spytała z zawodem Olivia.

- Jak chcesz, możemy je ominąć i zawinąć do innego portu.

Wahała się przez chwilę.

- Nie, chcę zobaczyć wszystko - zdecydowała.



Nicolas przejął więc ster i zręcznie wprowadził łódź do rzeźsście oświetlonego portu. Na pobliskiej plaży grała muzyka, jedni ludzie bawili się na piasku, inni pływali we wciąż ciepłej wodzie. Olivia impulsywnie postanowiła do nich dołączyć. Ponieważ miała pod ubraniem kostium, wystarczyło ściągnąć bluzeczkę i rybaczki i wskoczyć do wody, krzyknąwszy uprzednio:

- Niedługo wrócę!

Płynęła powoli, z zachwytem rozglądając się dookoła. Miała wrażenie, jakby trwał tu ciągły festyn, radosne świętowanie lata. Na samym brzegu grupa dwudziestoparoletnich mężczyzn grała w piłkę. W pewnym momencie jeden z nich nie zdołał jej odbić, piłka poszybowała mu nad głową i wpadła do wody nieopodal Olivii. Odrzuciła ją grającym, a ci natychmiast zaprosili ją do udziału w grze. Przyjęła ich zaproszenie z przyjemnością, gdyż przynajmniej na jakiś czas pozwalało jej to zapomnieć o tym, co zrobił Luc. Wciąż nie mogła przeboleć, że nie chciał być z nią sam...

Wśród nowych znajomych byli Chorwaci, Niemcy i Duńczycy, każdy przynajmniej trochę mówił po angielsku. Spędziła z nimi godzinę, przerzucając się podczas gry żartami i zręcznie odparowując mniej lub bardziej niewinne zaczepki. Wreszcie jeden z nich, imieniem Lars, powiedział, że idą do dyskoteki, i zaprosił Olivie, by dołączyła do nich. Podziękowała, wymówiła się zmęczeniem, pożegnała się i wróciła do wody. Lars pobiegł za nią.

- Chodź. Będzie fajnie - nalegał, pozerając ją wzrokiem.

- Daj spokój, naprawdę jestem zmęczona - rzuciła i szybkim kraulem ruszyła ku „Gabbiano”.

Sądziła, że pozbyła się natręta, lecz gdy zaczęła wspinać się po drabince, złapał ją za nogę i przytrzymał.

- Zostaw mnie! - zażądała Olivia. - Jest już późno, muszę się wyspać.

- Wyśpisz się jutro. Dziś bawisz się ze mną.

Nim zdążyła odpowiedzieć, chwyciła ją para mocnych rąk, podniosła i postawiła na pokładzie.

- Może ja mam się z tobą dzisiaj zabawić? - warknął groźnie Luc.

Lars plusnął do wody i tyle go widzieli.

Olivia poczuła ulgę, ale oczywiście nie okazała tego, by nie dać Lucowi satysfakcji. Zeszła na dół, wzięła prysznic i przebrała się w nową piżamę. Kiedy wyłoniła się z łazienki, natknęła się na Luca, który zabarykadował drogę do zejściówki. Jego srebrzyste spojrzenie przesunęło się najpierw po skręconych od wilgoci włosach Olivii, potem po jej zaróżowionych policzkach, wreszcie spoczęło na ustach.

Natychmiast wyobraziła sobie, jak zaczyna ją całować - równie chciwie jak tamtej nocy...

- A ty dokąd? - spytał ponuro. - Kajuta jest po przeciwnej stronie korytarza.

- Ale ja chcę posiedzieć na pokładzie. To nocne życie w Monterosso bardzo mi się podoba. Wszyscy się bawią, jest wesoło...

- Jeszcze ci mało? Już chyba miałaś kłopoty? Oczywiście chcesz sprowokować następne, przesiadując po nocy w samej piżamie na pokładzie - stwierdził kwaśno. - Ale nic z tego! Po jedenastej wieczorem pokład należy do Nicolasa, więc nie będziesz się tam kręcić. Jak cię znam, nie pomyślałaś o tym, ale on potrzebuje odpocząć. Przyleciał

dziś z Marbelli, przygotował łódź, liczył cię żeglowania... Ma prawo być zmęczony. No, ale ciebie to nie obchodzi, prawda?

- Ciebie chyba też nie, skoro ściągnąłeś go z Hiszpanii na całe dziesięć dni, żeby zdjął ci kłopot z głowy - odparowała natychmiast.

Zacisnął wargi.

- Idziesz do łóżka czy nie? Dopóki się nie położysz, to i my nie będziemy mogli zasnąć.

- Chyba i tak nie będziesz mógł... - mruknęła, po czym zebrała się na odwagę, wspięła się na palce i lekko pocałowała Luca w usta. - Gdybyś miał ochotę na więcej, wystarczy mnie zawołać. Obiecałam twojej mamie dbać o twoje potrzeby...

Popatrzył na nią zimno.

- Jeśli myślisz, że udało ci się zamydląć jej oczy, to się mylisz.

- W żadnym wypadku nie zamierzam zwodzić twojej mamy, to wyjątkowa kobieta, skoro jeszcze nie załamała się z tego powodu, że jej inteligentny syn komplikuje wszystko bez potrzeby i zachowuje się jak paranoik. Dobranoc, mój dumny sokole-samotniku. Słodkich snów.

Nie czekając na odpowiedź, znikła w kajucie.

Następne trzy dni przebiegły spokojnie, jeden podobny do drugiego. Nicolas udzielał Olivii dalszych lekcji żeglowania, Luc odpoczywał na leżaku lub gotował. Odzywał się tylko do kuzyna, a i to rzadko, na Oliwię patrzył wyłącznie wtedy, gdy znajdowała się daleko od niego, na przykład gdy przy sprzyjającym wietrze szalała za prującą falę łodzią na nartach wodnych.

Wieczorami, gdy zawijali do portu w kolejnym malowniczym miasteczku, Luc oddawał się lekturze, a Nicolas zabierał Olivię na tańce do lokalnych klubów. Był wspaniałym towarzyszem, tańczył rewelacyjnie, potrafił rozmawiać na każdy temat, więc bawiła się świetnie, udając sama przed sobą, że jej serce wcale nie zostało na „Gabbiano”...

Martwiła się, czy przed dopłynięciem do Marbelli uda jej się posunąć sprawy do przodu. Walka o zdobycie uczucia Luca utknęła w martwym punkcie, należało więc znów coś wymyślić. Skoro lekki pocałunek i propozycja zaferowania mu czegoś więcej tak go zraziły, że aż przestał się odzywać, należało zadziałać delikatniej. Może dać mu jakiś prezent? Coś specjalnego, co przełamałoby lody?

Trzeciego dnia wieczorem rzucili cumy w Cannes i Olivia wyraziła chęć spędzenia następnego dnia na zwiedzaniu słynnego miasta. Rano jak zwykle zjedli we trójkę pyszne śniadanie przygotowane przez Luca, po czym Nicolas zabrał Olivię na brzeg. Do południa pokazywał jej najciekawsze miejsca, promenady, budynki i ogrody, na lunch zaprosił ją do najbardziej luksusowego hotelu, a potem chciał kontynuować zwiedzanie, lecz Olivia poprosiła, by poszli do księgarni, w której mogłaby znaleźć książki science fiction. Ta nieoczekiwana prośba sprawiła mu wyraźną przyjemność.

Zaprowadził ją do znakomicie zaopatrzonej księgarni, w której mieścił się również antykwariat. Nicolas zdradził, że w wolnym czasie pisze książkę o genealogii, spytał uprzejmie, czy Olivia da sobie radę sama, po czym poszedł poszukać książek z interesującej go dziedziny. Tymczasem Olivia znalazła dział literatury SF i poprosiła ekspedienta o najświeższe publikacje, gdyż istniała szansa, że Luc tych

pozycji nie znał. Jednej nie miał na pewno, gdyż trafiła na rynek wydawniczy zaledwie poprzedniego dnia. Traktowała o robocie imieniem Cog zbudowanym przez ponurego naukowca-samotnika.

Wybrawszy trzy nowe powieści, Olivia udała się do części antykwarycznej i dla odmiany poprosiła o najstarsze książki, w których pisano o robotach. Ku jej radości znalazły się dwa tomy jeszcze z końca siedemnastego wieku!

Przy kasie spotkała się z równie uradowanym Nicolasem, który upolował trzy znakomite prace z heraldyki, i zaproponowała, że zapłaci za wszystko, gdyż chciałaby choć w ten drobny sposób jakoś mu się zrewanżować. Nicolas, by sprawić jej przyjemność, przystał na to z szarmanckim zapewnieniem, że nie mógł od niej otrzymać lepszego prezentu.

Olivia wracała na „Gabbiano” w znakomitym nastroju. Znaleźli się na pokładzie koło wpół do piątej.

- Luc, jesteśmy! - zawołała wesoło, nie mogąc się doczekać widoku jego twarzy, gdy wręczy mu podarunek.

Nie usłyszawszy odpowiedzi, zbiegła szybko, zajrzała do kajuty. Nikogo. Zaskoczona, odwróciła się w stronę kuchni, lecz zobaczyła w niej tylko Nicolasa. Trzymał w ręku kartkę papieru. Za jego plecami leżała na stoliku drewniana laska.

Olivia spojrzała pytająco na swego towarzysza.

- Zostawił ci list - powiedział cicho, podał jej kartkę i wycofał się dyskretnie, zostawiając Olivie samą.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Położyła paczkę z książkami na stole. Ręce jej drżały.

*Droga kuzynko z nieoczekiwane odnalezionej amerykańskiej linii rodu,*

*Zostawiam Cię pod opieką Nicolasa, który zatroszczy się o to, by reszta Twego rejsu wzdłuż Riwiery Francuskiej i Hiszpańskiej spełniła Twoje oczekiwania. Jak widzisz, robimy wszystko, by spłacić swój dług wobec siostr Duchess.*

*Dla dobra Greer i Maksa rozstańmy się. bez urazy i niech każde z nas idzie swoją własną drogą. Dzisiaj jest pierwszy dzień mojej wolności, nie chcę go psuć żadnym przykrym wspomnieniem. Dlatego pożegnaj się z Tobą w ten sposób.*

*Życzę Ci powodzenia w rozwijaniu Twojego własnego interesu. Nie wątpię, że osiągniesz sukces. Księżna Duchess z Kingstonu potrafią sobie przecież radzić w każdej sytuacji.*

*Luc*

Stała długo bez ruchu, wpatrując się przed siebie niewidzącym wzrokiem. Czyli to koniec. Absolutny, nieodwołalny koniec.

W którymś momencie musiała przedobrzyć. Nieświa-

domie przekroczyła niewidzialną barierę, którą Luc otoczył swoje terytorium. Spłoszyła go.

Po jej policzkach spływały gorące łzy.

- Wszystko w porządku? - szepnęła za jej skulonymi plecami Nicolas.

Otarła policzki wierzchem dłoni.

- Wiedziałeś, że on nie zostanie do końca rejsu?

- Tak. Lekarz pozwolił mu chodzić od dziś bez laski i prowadzić samochód. Nie dziwię się, że Luc natychmiast skorzystał z okazji. Nie znałaś go przed wypadkiem, więc nie wiesz, jak on uwielbia ruch. Jego brak był dla niego ogromną udręką. To nie jest człowiek, który lubi się wylegiwać w łóżku lub na leżaku, wierz mi.

Pociągnęła nosem, wciąż stojąc plecami do Nicolasa i ukrywając twarz.

- Zrobisz coś dla mnie?

- Oczywiście.

- Wezwij, proszę, taksówkę. Wracam dziś do domu. Najbliższe lotnisko jest w Nicei, prawda?

- A czy mogę zadzwonić po limuzynę i cię odwiedzić?

Była mu wdzięczna za to, że nie próbował jej namawiać do kontynuowania rejsu.

- Dziękuję. Będzie mi bardzo miło - rzekła z uczuciem.

- Ale co z „Gabbiano”?

- Nie martw się, wszystko załatwię. Ktoś odstawi łódź z powrotem do Vernazzy.

- W takim razie idę spakować moje rzeczy. - Zerknęła na stół. - Aha, co zamierzasz zrobić z tą laską?

- Wyrzucić razem z innymi śmieciami.

- A czy... Czy mogłabym ją zabrać?

- Naturalnie - odparł, nie zdradzając śladu zdziwienia.

Trzy godziny później zęgnął się z nią na lotnisku w Nicei, gdyż właśnie proszono do odprawy pasażerów lotu do Nowego Jorku.

- Miłej podróży! I koniecznie pozdrów ode mnie twoją siostrę. - Uścisnął ją serdecznie. - Nie zapomnij.

- Nie zapomnę - obiecała, podnosząc na niego zaszklone łzami oczy. - A ty nie zapomnij dać mu tych książek, gdy go znowu zobaczysz. Powiedz... Powiedz, że to na zgodę.

- Etienne, nie widziałeś mojego brata?

Przystojny płowowłosy mechanik wyjrzał spod samochodu.

- Luc? Od dawna się nie pokazywałeś. Słyszałem o tym wypadku, ale widzę, że już chodzisz zupełnie normalnie. Gratuluję powrotu do zdrowia.

- Dziękuję. A co z Cesarem? Jest tutaj?

- Tak, testuje na torze nowe opony.

- Długo to potrwa?

- Z godzinę - odparł mechanik, a zauważywszy, jak Luc ze zniecierpliwieniem ściągnął brwi, wysunął się spod samochodu i wytarł brudne dłonie w kombinezon.

- Ale mogę pójść po niego i ściągnąć go z toru, jeśli to coś pilnego.

- Będę ci bardzo wdzięczny. To wyjątkowo pilne.

Luc odkładał rozmowę z bratem przez dwa lata, a teraz nie był stanie się jej doczekać! Już z Cannes wydzwaniał do Cesara na komórkę, lecz ten nie odbierał. Kiedy zadzwonił do willi w Positano, Bianca powiedziała, że jego brat wyjechał do Monako trenować przed następnym wyścigiem.



Luc skorzystał z okazji i niewinnie zagadnął gospodynię, co u niej. Rada, że ma z kim porozmawiać, zaczęła się rozwódzić na temat swojej rodziny i znajomych, potem żalić się na sąsiadów, a konkretnie na ich nowego psa, wyjątkowo jazgotliwego. Kiedy już zaczęła mówić o różnych utrapieniach, wymknęła jej się wzmianka o bezczelnej pannie, którą ostatnio musiała wyrzucić za próg, bo ta sobie wyobrażała nie wiadomo co, zjawiając się u Cesara po nocy.

- Przecież po wyścigu Cesar zawsze kogoś sobie sprowadza - rzucił Luc, by ją sprowokować.

Oburzona Włoszka zabroniła mu mówić takie rzeczy. Spytał, co ją tak rozzłościło, lecz nie odpowiedziała i nagle zaczęła jej się bardzo spieszyć, i chciała zakończyć rozmowę. Luc nie pozwolił na to. Spytał, co Bianca przed nim ukrywa. Próbowwała się wykręcić, a gdy nie dawał jej spokoju, kazała mu porozmawiać z Cesarem, nie z nią. Wtedy Luc uciekł się do blefu:

- Jeśli chodzi o Genevieve, to ja już o tym wiem.

Gospodyni najpierw zaniemówiła, potem się rozpłakała i nieskładnie wyrzuciła z siebie, co myśli o jego byłej narzeczonej, która wprosiła się do willi, a potem...

Luc słuchał w milczeniu i narastała w nim zgroza. Przez dwa lata nie rozmawiał z bratem, mając go za kompletnie niemoralnego człowieka, a tymczasem było to jak najdalej od prawdy. Gdyby tylko zechciał go wtedy wysłuchać, nie przysporzyłby wielu osobom cierpienia i smutku. Nie tylko sobie i bratu, ale również martwiącej się o nich matce, a także obu kuzynom, którzy ze względu na uczucia Luca chodzili wokół niego na paluszkach.

No i Olivii...

- Luc? - odezwał się za jego plecami uradowany głos. - Chodzisz bez łaski? To wspaniale!

Odwrócił się. Cesar stał w drzwiach warsztatu w swoim obcisłym rajdowym stroju, włosy miał potargane, ponieważ właśnie zdjął z głowy kask. Luc naraz uświadomił sobie, jak wspaniałego ma brata. Nie tylko został kimś, nie tylko zdobył sławę i pieniądze, nie tylko nieustannie zagłądał śmierci w oczy i pokonywał swój lęk i swoje ograniczenia - przede wszystkim był człowiekiem prawym i szlachetnym. Ale gdyby nie Olivia, Luc nigdy by się tego nie dowiedział...

- Nie tylko chodzę, mogę też prowadzić - powiedział. - I chciałbym cię przewieźć, jeśli dla odmiany zgodzisz się być pasażerem. Co ty na to?

Po pytaniu Luca zaległa cisza. Cesar przyglądał się starszemu bratu nieco nieufnie, lecz ujrzał autentyczną prośbę w jego oczach i to przesądziło sprawę. Roześmiał się.

- No, nie wiem, czy to dobry pomysł, w końcu od tak dawna nie siedziałeś za kółkiem... Komu innemu pewnie bym odmówił, ale skoro chodzi o ciebie, jestem gotów za ryzykować.

Luc poczuł narastające wzruszenie oraz ogromną ulgę. Na szczęście brat okazał się bardziej wielkoduszny od niego i dał mu drugą szansę!

- Nawet jeśli zapomniałem, jak się prowadzi, to przecież będę miał przy sobie najlepszego specja na świecie - zauważył. - Jak coś zrobię źle, na pewno nas z tego wyciągniesz.

- Etienne! - wrzasnął Cesar, jakby mechanik stał po przeciwnej stronie toru wyścigowego. - Jadę z moim bratem! A gdyby ktoś o mnie pytał, to nie wiadomo, kiedy wrócę!

- I co o nich myślisz? Oczywiście najpierw trzeba będzie je wypolerować.

Piper obejrzała kamienie leżące na stole w kuchni.

- Są bardzo ładne.

- Nieprawda - skwitowała ponuro Olivia. - Mówisz tak tylko po to, żeby sprawić mi przyjemność.

- Moim zdaniem pomysł z przyciskami do papieru jest znakomity. A co do urody tych kamieni... Skoro mi nie wierzysz, to jedźmy jutro do jakiegoś szlifierza kamieni, niech on powie, czy warto je polerować.

- Z góry wiem, co powie. Piękne kamienie, koniecznie trzeba je wypolerować, będą wyglądać jak prawdziwe klejnoty. A wiesz dlaczego? Bo będzie liczył na to, że zlecimy mu tę robotę.

Piper odsunęła kamienie na bok i postawiła na stole talerz z kanapkami.

- Wybacz, ale robisz się zgorzkniała jak...

- Nie chcę o nim mówić - ucięła grobowym tonem Olivia. - W ogóle nie chcę o nim pamiętać.

- To po co przywiozłaś jego laskę?

- Żeby mi przypominała, jak bardzo się myliłam. Ale zostawmy ten temat. A w ogóle dzięki, że wysłałaś po mnie na lotnisko.

Piper spojrzała na nią uważnie, podeszła do niej i objęła ją mocno.

- Nie ma za co. Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną, pamiętasz?

I w tym momencie Olivia się załamała. Dotąd musiała być dzielna, lecz w ramionach siostry mogła się wreszcie wypłakać.

- On mnie nienawidzi! - załkała rozpaczliwie.

- Nieprawda. On po prostu został za mocno zraniony i teraz sam rani innych.

- W takim razie czemu w ogóle przedstawiał mi Cesara, skoro miał o nim jak najgorsze zdanie?

- Ponieważ interesowałaś się wyścigami i koniecznie chciałaś spotkać Cesara Villona. Luc tylko spełnił twoją prośbę, a zrobił to dlatego, że wszyscy trzej kuzyni starali się nam jakoś wynagrodzić wzięcie nas za złodziejki i przysporzenie nam masy kłopotów. Zresztą przecież prędzej czy później i tak by się wydało, że uwielbiany przez ciebie rajdowiec jest rodzonym bratem Luca. Miał to przed tobą ukrywać, żebyś go przestała lubić?

Olivia nic nie powiedziała, ponieważ odpowiedź była oczywista.

- Gdybyś zakochała się w Cesarze, nie byłoby żadnego problemu - ciągnęła Piper. - Jak tylko Max zauważył, że wybrałaś Luca, ostrzegł Greer, a ona próbowała ostrzec ciebie. Ja z kolei usłyszałam to od Nicolasa, który też się o ciebie niepokoił i dlatego powiedział mi o tej historii z Genevieve, by mnie przekonać, że sprawa jest naprawdę poważna, bo Luc obsesyjnie nie ufa kobietom i za nic nie uwierzy w szczerość czyjegoś uczucia.

- Czyli wszyscy wiedzieli? - Olivia ukryła twarz w dłoniach. - Jakie to upokarzające! Czy ja zawsze muszę zachować się jak ostatnia idiotka?

- Jeśli to cię pocieszy, to nie tylko ty. Ja wygłupiłam się przed Nicolasem.

Olivia podniosła głowę.

- Nie żartuj! Kiedy? Jak?

- Kiedy po ślubie Greer odjechałaś z Cesarem i zostałam sama, naszała mnie ochota, żeby trochę przytrzeć mu nosa. Pamiętasz, raczył mi kiedyś łaskawie oznajmić, że jestem jedyną Amerykanką, z którą da się porozmawiać na całkiem sensownym poziomie! Zarozumialec, który pozjadał wszystkie rozumy, a przynajmniej tak mu się wydaje!

- skwitowała gniewnie. - Ponieważ flirtował ze mną podczas rejsu na „Piccione”, postanowiłam go bardziej zachęcić, a w odpowiednim momencie dać mu kosza.

- I? - spytała zaintrygowana Olivia.

Piper z westchnieniem usiadła na swoim krześle.

- I popełniłam największy błąd w życiu. Poszliśmy na spacer po ogrodach wokół pałacu Colorno. Poprosiłam, żeby mi pokazał, gdzie bawił się z Maksem i Lucem, gdy byli mali i spędzali razem wakacje. Zaprowadził mnie w ustronne miejsce nad strumieniem, gdzie były ruiny starego młyna. Nikt tamtędy nie chodził. Powiedziałam, że jest bardzo gorąco, a w tym zakątku panuje miły chłód, może więc położylibyśmy się w cieniu pod drzewem.

Olivia patrzyła na nią ze zdumieniem. To było do niej tak niepodobne! Ale ona sama również prowokowała Luca, choć też nie miała tego w zwyczaju. W ogóle żadna z dwudziestosiemioletnich siostr nie spoufalala się z mężczyznami i dopiero gdy udały się do Europy i spotkały swoich dalekich kuzynów, wstąpiło w nie coś dziwnego. Wszystkie trzy nabrały zdumiewającej śmiałości, gdy chodziło o inicjowanie pewnych sytuacji.

- Wyciągnęłam ręce, żeby zsunąć mu z ramion marynarkę - ciągnęła Piper. - A wtedy Nicolas gwałtownie odepchnął mnie od siebie.

Olivia nie mogła uwierzyć, że mówią o tej samej osobie.

- Uderzył cię?

- Nie. Moim zdaniem jest do tego niezdolny. Ale odtrącił mnie i powiedział zimno, że nie bez powodu nosi czarną opaskę na ramieniu i że wystarczy mieć odrobinę ogłady, by to uszanować, no ale przecież po siostrach Duchess, czyli samozwańczych księżnych z Ameryki, ogłady spodziewać się nie można.

- Słucham?

- Zareagowałam tak samo jak ty teraz, na co on wyjaśnił, że u nich żałoba trwa rok, więc zarówno cała jego rodzina, jak i rodzina jego zmarłej narzeczonej będzie nosić żałobę do przyszłego lutego. I wtedy coś sobie przypomniałam. Kiedy w czerwcu poznaliśmy jego rodziców podczas tamtego przyjęcia u księstwa de Falcon w Monako, oboje faktycznie nosili żałobę. No i zrobiło mi się strasznie wstyd... - wyznała szeptem Piper. - Jak mogłam się tak bezmyślnie zachować?

Olivia widziała to zupełnie inaczej.

- Jak on śmiał powiedzieć ci to w ten sposób?! - wykrzyknęła z oburzeniem. - Jak śmiał cię zawstydzić? Nie musiałaś wiedzieć! Przecież na „Piccione” nie nosił żadnej żałoby!

- Ale wtedy razem z kuzynami udawał kogoś innego, próbując wytropić złodzieja kolekcji biżuterii.

Olivia zachnęła się.

- Aha, łapiąc złodzieja, nie jest w żałobie, a spacerując z tobą, jest? Czysta hipokryzja! Och, że też mnie tam nie było, już ja bym mu dała! A takie miałam o nim dobre zdanie... - Pokręciła głową. - I co zrobiłaś?

- Powiedziałam słodko, że nie wie, co stracił, wróciłam

do pałacu, poprosiłam o podstawienie limuzyny, pojechałam na dworzec, a stamtąd pociągiem do Genui. Jak widzisz, obie wyszłyśmy na idiotki. To pewnie reakcja na rozłąkę z Greer. Jesteśmy wytracone z równowagi.

- Pewnie masz rację. Z czasem dojdziemy do siebie.

Siedziały przez chwilę pogrążone w milczeniu, po czym Olivia wstała, by posprzątać po kolacji. Zadzwoił telefon. Piper zerknęła na wyświetlacz i zmarszczyła brwi.

- To nie jest rozmowa miejscowa. Kto to może być o tej porze?

- Greer?

- Nie, przecież dzwoniła, ledwo przywiozłam cię z lotniska. Moim zdaniem to Nicolas. Chce się dowiedzieć, czy bezpiecznie dotarłaś do domu.

Olivia przewróciła oczami.

- Raczej chce usłyszeć twój głos!

- Tak? Podobno nosi żałobę - fuknęła Piper.

Olivia ponownie poczuła przypływ złości na przystojnego Hiszpana, który źle potraktował jej siostrę.

- Czekaj, ja to załatwię - oznajmiła z mściwą satysfakcją. Odczekała pięć dzwonek, podniosła słuchawkę, ścisnęła nos palcami i powiedziała w przesadnie arystokratyczny sposób: - Tu hezydencja księżnych Kingston. Proszę zostawić wiadomość, może oddzwonimy A może nie. W każdym razie nie wcześniej niż w przyszłym hoku.

Luc z ponurą miną złożył telefon komórkowy i wsunął do kieszeni.

- Jest w domu, ale nie chce rozmawiać - powiedział do Nicolasa.

Teraz, gdy znał już całą prawdę, nie mógł sobie darować swej krótkowzroczności i oślego uporu. Bał się, że zraził Olivię do siebie ostatecznie, że ona nigdy mu nie przebaczy. Skoro nawet nie chciała zaryzykować usłyszenia jego głosu, to na pewno nie wróci do Europy, gdyby Luc spróbował poprosić ją o to listownie. Pozostawał tylko podstęp - sprytny plan równy w swej przebiegłości pomysłom sióstr Duchess.

Nie mógł się doczekać chwili, gdy znów ją zobaczy. Bardzo za nią tęsknił.

Właśnie dopływali do Marbelli, mając za sobą całonocny rejs. Zbliżała się dziewiąta rano. W prywatnej przystani Nicolasa czekało paru robotników. Przywitał się z nimi uprzejmie.

- Dziękuję za szybkie przybycie, panowie.

- Powiedział pan, że to pilne, panie de Pastrana. Co mamy zrobić?

- To jest mój kuzyn, Lucien de Falcon, właśnie nabył tę łódź. Trzeba ją gruntownie odnowić, odmalować, wymienić całe olinowanie. Pojutrze zostanie przywieziony nowy żagiel. Mój kuzyn powie panom resztę, ja muszę iść do domu, wzywają mnie pilne sprawy. Do zobaczenia później.

Luc szczegółowo wytłumaczył robotnikom, czego oczekuje. Obiecali wykonać żądane prace jak najszybciej, lecz oczywiście nie mogli sprawić cudu. Czasu schnięcia kolejnych warstw farby nie dało się przyspieszyć. Potrzebowali kilku dni. Ustalwszy to, Luc pospieszył do willi Nicolasa.

- I co? Namierzyłeś tego Tozettiego, o którym kiedyś wspomniała Piper? - spytał już od progu gabinetu.



- Tak, jego sekretarka powiedziała, że właśnie przyszedł do firmy i zaraz z nami porozmawia - odparł Nicolas, zasłaniając słuchawkę dłonią. - Skorzystaj z mojej komórki, przełączyłem na tryb konferencyjny, rozmawiamy spokojnie we trzech.

Po jakiejś minucie czekania usłyszeli:

- Dzień dobry panom, tu Tozetti. To dla mnie wielki honor, że rozmawiam z członkami parmeńskiej gałęzi rodu Burbonów. Co mógłbym dla panów uczynić?

- Zwróciły się do pana z propozycją dystrybucji autorских kalendarzy właścicielki amerykańskiej firmy Duchesse Designs. Siostry Duchess to nasze krewne.

- Nie miałem pojęcia! - zakrzyknął z przejęciem Włoch.  
- Nigdy o tym nie wspomniwały.

- Ponieważ wierzą w siłę swego produktu i nie powołują się na koligacje rodzinne. My też uważamy, że ich kalendarze są znakomite i powinny trafić na rynek europejski. Dlatego mamy dla pana pewną propozycję. Czy zechciałby pan zostać ich wyłącznym dystrybutorem na Europę? Każda ze stron skorzystałaby na tym.

- Ależ panowie, to wspaniała propozycja! - obwieścił uradowany Tozetti.

- W takim razie omówmy szczegóły. Jedną rzecz musimy ustalić od razu...

- Tak?

- Całą tę rozmowę zachowa pan wyłącznie dla siebie - zastrzegł Nicolas. - Nasze kuzynki nie mogą się nigdy dowiedzieć o naszym poparciu. W ogóle nas pan nie zna.

- Jeśli zdradzi się pan w jakikolwiek sposób, kontrakt zostanie natychmiast zerwany. Nie zawahamy się też wystąpić

o odszkodowanie za straty moralne poniesione w wyniku pańskiej niedyskrecji - dodał Luc. - Rozumiemy się?

- Oczywiście, panowie.

Piper przewróciła kolejną kartkę w szkicowniku.

- Ile nam jeszcze zostało do spotkania z panem Tozettim?

Olivia oderwała wzrok od słynnego zamku Alhambra w Grenadzie i spojrzała na zegarek.

- Pół godziny, musisz kończyć.

- I tak już ledwo ruszam ręką, od trzech dni bez przerwy rysuję. Tyle szkiców powinno mu wystarczyć, by przekonać tego kontrahenta z Hiszpanii, że możemy przygotować kalendarze na tutejszy rynek.

- Oczywiście imiona wymyślonej przez ciebie pary gołąbków muszą pozostać oryginalne - wtrąciła Olivia. - To w ogóle świetny pomysł, by Violetta i Luigio podróżowali po całej Europie. Hiszpańskie klimaty uchwyciłaś jeszcze lepiej niż włoskie. - Zajrzała siostrze przez ramię. - A ten ostatni rysunek jest genialny. Jak oni tańczą to flamenco! Ale najbardziej lubię ten, gdzie w królewskim zamku Alcazar w Sewilli on stoi w nocy na dziedzińcu, a ona wychyla się z okna wieżyczki. Wyglądają tak romantycznie...

Piper sięgnęła po tamten rysunek i po chwili namysłu dorysowała różę, którą Luigio chował pod skrzydłem przed wzrokiem ukochanej, by wręczyć ją później. Olivia pochwaliła dodatek, wstały z ławki i wróciły do hotelu, w którym mieszkały i w którym miały się spotkać z panem Tozettim. W foyer podszedł do nich boy hotelowy.

- Przepraszam, czy panie Duchess?

- Tak, to my.

- Pan Tozetti miał drobny wypadek i będzie mógł spotkać się z paniami dopiero jutro. Nie da rady przyjechać, więc zaprasza panie do naszego siostrzanego hotelu w Madrze.

Wymieniły spojrzenia, tknięte jedną myślą. Jak blisko Marbelli! Od razu pomyślały o obu kuzynach.

- Pan Tozetti przeprasza za sprawienie paniom kłopotu. By ułatwić paniom podróż, przysłał limuzynę.

- Musi mu bardzo zależeć na tym kontrakcie - mruknęła Piper, gdy szły do pokoju spakować walizki.

- Wcale mu się nie dziwię. Genialnie rysujesz, wie, że zarobi na naszych produktach - skwitowała Olivia.

Kiedy zeszły na dół, przystojny szofer zaprowadził je do najbardziej eleganckiej czarnej limuzyny, jaką w życiu widziały. Gdy usiadły na przepastnym tylnym siedzeniu, miały tyle miejsca, że mogły swobodnie wyprostować nogi. Przyciemnione szyby zewnętrzne oraz zupełnie nieprzezroczysta szyba oddzielająca je od kierowcy zapewniały miłe poczucie prywatności. Samochód ruszył bezszelestnie.

- To cacko pewnie kosztowało z pół miliona dolarów. Panu Tozettiemu naprawdę musi ogromnie zależeć na ubiciu interesu z nami - mruknęła w zamyśleniu Piper. - Zaczynam się zastanawiać, dlaczego...

Olivia poczuła się dziwnie nieswojo.

- Nie obraż się, ale... Twoje rysunki są genialne...

- Ale nie aż tak genialne - dokończyła za nią Piper.

Spojrzały po sobie.

- Pamiętasz, jak po raz pierwszy znalazłyśmy się na „Piccione”? - spytała Olivia.

- Tak. Greer ostrzegała nas, że *coś* nie gra, lecz nie chciałyśmy jej wierzyć.

- A kiedy uwierzyłyśmy, było już za późno.

Piper zbladła.

- Słuchaj, tu nie ma klamek u drzwi ani przycisków do opuszczania szyb.

Olivia gorączkowo rozejrzała się dookoła, a potem zaczęła stukać w szybę dzielącą je od kierowcy.

- Proszę się zatrzymać!

- Chcemy wysiąść! - zawtórowała jej Piper.

W tym momencie zapaliły się dyskretne lampki pod sufitem, rozległa się muzyka klasyczna, uchyliły się drzwiczki w ścianie przed nimi i wyjechała stamtąd taca z dwoma kieliszkami i srebrnym kubełkiem z lodem, w którym chłodziła się butelka szampana.

- Witajcie, Ziemianki. Mam na imię Cog.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Olivia omal nie zemdleła z wrażenia.

- Porwało nas UFO! - zakrzyknęła w absolutnej panice Piper.

- Nie - uspokoiła ją po chwili Olivia, z trudem przyszedłszy do siebie. - Raczej pewien tajemniczy konstruktor robotów.

Piper przyjrzała jej się ze zdumieniem, a gdy ujrzała błyszczące z podekscytowania oczy siostry i rumieńce na jej twarzy, zaczęła powoli rozumieć.

- Czyli Cog to imię robota, tak? A co on robi?

- Nie wiem, pewnie wykonuje jakieś drobne zadania, które mu się zleci.

- Na przykład takie jak nalanie szampana?

- Służę - rozległ się ten sam głos, co poprzednio i ze ścianki wysunął się metalowy uchwyt, odkorkował butelkę, nalał szampana do kieliszków, po czym schował się z powrotem.

Olivia z uśmiechem sięgnęła po kieliszek.

- Cog, możesz nas czymś jeszcze poczęstować? Umieramy z głodu, bo pan Tozetti nie zjawił się na obiedzie. Swoją drogą, ciekawe, ile twój twórca musiał mu zapłacić za zwanie nas do Europy.

- Nic o tym nie wiem. Służę jedzeniem.

Wysunęła się taca z pół tuzinem zawiniętych w serwetki tortilli.

- Niezłe - stwierdziły siostry po chwili.

- Powiedz, Cog, dokąd nas zabierasz? - indagowała dalej Olivia.

- Na mój macierzysty statek, Ziemiarki.

- W jakim celu?

- By omówić nowe możliwości.

Serce zabiło jej szybciej.

- Za późno, niestety. Twój pan żyje w innym świecie, a ja w innym.

- Jest wiele światów. W którymś z nich na pewno można zamieszkać razem.

- Interesuje mnie tylko jeden, świat ludzi. Świat, w którym są emocje, uczucia, pragnienia... Twój pan tego nie rozumie.

- Mój pan się mylił. Pragnie, byś dała mu drugą szansę i zaufała mu, Ziemiarko.

- On mówi o zaufaniu? Przecież on nie zna znaczenia tego słowa! Jest robotem podobnie jak ty.

- Nie wiem, o czym mówisz. Ja tylko mam cię do niego zawieźć.

- Ale ja nie chcę!

- Muszę cię do niego dostarczyć, Ziemiarko.

- A jak nie, to co?

- To on się zdeintegruje. I wtedy będzie po Cog.

- Mała strata, krótki żal! - ucieła.

Zdawało się, jakby Cog westchnął.

- Mój pan uprzedzał, że będziesz stwarzać kłopoty.

- Jeszcze nawet nie zaczęłam... - mruknęła mściwie Olivia.

W tym momencie Piper trąciła ją łokciem.

- Nie dręcz go - szepnęła cichutko. - Nie widzisz, że on naprawdę cierpi?

- Jesteś nieuleczalną romantyczką - skwitowała Olivia.

Limuzyna zaczęła zjeżdżać w dół z bocznej wijącej się drogi, wreszcie stanęła.

- Znajdujemy się przy statku macierzystym. Wsiadź, Ziemianko.

Otworzyły się drzwiczki i Olivia wysiadła, przekonana, że czeka za nimi Luc, który porwie ją w ramiona. Nikogo jednak nie było. Zobaczyła przed sobą prywatną przystań i zacumowany w niej nowiutki jacht. Wokół panowała cisza. Chwileczkę, jeśli Luc nie prowadził limuzyny, to kto? Nogi się pod nią ugięły. A jeśli... nikt?

- Wiesz co, Piper? - zaczęła, odwracając się. Wtedy ją zamurowało.

Limuzyna znikła, a wraz z nią Piper. Olivia widziała tylko kołyszące się gałęzie gęstych kwitnących krzewów.

Ogarnął ją niepokój.

-Luc?

Cisza.

- Luc? - zawołała głośniej.

- Tu jestem - rzekł za jej plecami już swoim głosem, a nie głosem Coga.

Obróciła się z powrotem w stronę zatoki.

Stał przy jachcie, ubrany w dżinsy i biały pulower, a ponieważ nie używał już laski, Olivia dopiero teraz mogła dostrzec, jak bardzo jest wysoki.

- Zapraszam na pokład - rzekł.

Podeszła do niego jak zahipnotyzowana i spojrzała na łódź, którą wskazywał. Była pomalowana na śnieżnobiało i szafirowo, a na burcie miała wymalowaną nazwę... „Olivia”!

- Jaka... Jaka podobna do „Gabbiano” - wyjąkała.

- Bo to jest „Gabbiano”. Odkupiłem ją od Giovanniego, by dać ci ją w prezencie.

Zaczęło dławić ją w gardle ze wzruszenia.

- Miałeś rację, że to wspaniała łódź. I ten szafirowy kolor jest cudowny.

- Jest dokładnie w odcieniu twoich oczu. To prezent na zgodę - zacytował jej własne słowa. - Pierwszy krok na drodze do negocjacji.

- W jakiej sprawie?

- Czy moglibyśmy zacząć jeszcze raz?

Ból przeszył jej serce.

- Nie sędzę. Jestem najnowszą zabawką twojego brata. Chcesz dojadać resztki po nie wiadomo ilu chętnych? A może już nie pamiętasz, co mi mówiłeś? Ja pamiętam. Mogę wyrecytować każdą okrutną i krzywdzącą uwagę, jaką od ciebie usłyszałam.

- Nie rób tego - powiedział błagalnym tonem, a w jego oczach pojawiły się żal i skrucha. - Wysłuchaj mnie, proszę. Cesar mnie wysłuchał... Wyjaśniliśmy sobie wszystko.

- Dzięki Bogu! - zawołała z ulgą. - Ile on się przez ciebie nacierpiał! Odepchnąłeś go od siebie, zamknąłeś się przed nim. Jak ja go rozumiem!

- Ja też cierpiałem w tym moim zamknięciu. Chciałbym ci o tym opowiedzieć, ale czy najpierw możemy wypłynąć? To będzie dziewiczy rejs „Olivii” pod nowym imieniem.



Och, Luc, pomyślała bezradnie. Nie potrafiła mu odmówić. Powinna przecież twardo domagać się wyjaśnień i przeprosin, a tymczasem już wskakiwała na lśniący świeżością pokład.

Luc odcumował jacht, wskoczył na pokład równie zwinnie jak Olivia, uruchomił silnik i wyprowadził łódź z przystani. Wyłączył silnik i wstał.

- Zaszczyt rozwinięcia żagla przypada tobie - powiedział uroczyście.

Podeszła do masztu, rozwinęła żagiel, który załopotał, a potem wydał się, ukazując na białym tle zielone drzewko oliwne.

Och, Luc...

Usiedli obok siebie, zgodnie chwycili za szoty.

- Kiedy byłem na konferencji w Stanach, Genevieve nagrała mi na komórce wiadomość, że trafiła do kliniki i bym natychmiast wracał — zaczął bez zbędnych wstępów. - Leciałem do Europy pełen najgorszych przeczuc, ale usłyszałem coś, czego nie spodziewałem się zupełnie. Poroniła.

Olivia jęknęła.

- Nie rozumiałem, jak to możliwe. Zawsze uważałem. Zacząłem ją wypytywać. Przyznała, że nim się ze mną zaręczyła, miała romans z Cesarem i że to jego dziecko. Pojechała powiedzieć mu o ciąży, a on umył ręce od wszystkiego i kazał jej się wynosić. Ze stresu poroniła.

- I uwierzyłeś jej, a nie bratu?

- Na początku nie. Spytałem jej lekarza, ile mogło liczyć to dziecko. Dziesięć tygodni, usłyszałem. A zamieszkaliśmy razem dopiero po zaręczynach, niecały miesiąc wcześniej. W żaden sposób nie mogło być moje. Zakazałem jej poka-

zywać mi się więcej na oczy i wyszedłem. Cały czas jednak nie mogłem uwierzyć w jej związek z Cesarem. Gdyby się spotykali, wiedziałbym o tym, zanim zjawiła się u mnie w biurze, pytając o pracę. Wysłałem zaufanego znajomego, by podpytał członków ekipy mojego brata. Mechanicy dużo wiedzą i lubią plotkować. Najbardziej rozmowny okazał się Etienne.

- Nie przepadam za nim - mruknęła Olivia. - Przystawiał się do mnie, chociaż ma żonę i trójkę dzieci.

Luc ponuro pokiwał głową, ale nie skomentował.

- Słuchaj dalej... Etienne zdradził, że Cesar kręcił z Genevieve ponad dwa miesiące wcześniej. To potwierdzało jej wersję. I wtedy zaczął się dla mnie prawdziwy koszmar. Koszmar, z którego dopiero ty mnie obudziłaś. Twoje uwagi sprowokowały mnie do tego, by pojechać do Cesara i porozmawiać. Wtedy dowiedziałem się też od niego, czemu zaprosił cię do Monzy, próbował uwieść i obiecywał pierścionek zaręczynowy... - Obrócił się ku niej i z czułością wziął ją za ramiona.

- I co dalej? - spytała bez tchu.

- Potem obaj przepytaliśmy Etienne'a. Wyśpiewał wszystko. Zanim Genevieve zjawiła się u mnie, przyszła do niego, żądając wszelkich możliwych informacji o mnie i Cesarze, bo chciała zdobyć bogatego męża. Za te informacje płaciła w naturze.

Oboje skrzywili się z obrzydzeniem.

- Jej wybór padł na mnie, bo sądziła, że odziedziczę większą część majątku. Dzięki zdobytym wiadomościom mogła udawać podobne zainteresowania i niemal moją bratnią duszę. Rozumiesz, pasowała do mnie idealnie, wy-

głaszała moje własne poglądy! I udałoby jej się, gdyby nie zaszła w ciążę z Etienne'em.

- Co?!

- Wiem, cała ta historia staje się coraz bardziej nie-smaczna. Genevieve bała się, że mnie nie oszuka, ale Cesa-ra miała za głupszego, więc postanowiła przespać się z nim chociaż raz i złapać go na dziecko. Wiemy, jak to się skoń-czyło. Wtedy zaszantażowała Etienne'a, by dał jej pieniądze na aborcję, inaczej powie jego żonie. Podczas zabiegu wy-stąpiły komplikacje, dostała krwotoku i dlatego dłużej zo-stała w klinice. Lekarza pytałem tylko o wiek dziecka, nie rozmawialiśmy o tym, czy to poronienie, czy aborcja, bo to w ogóle nie przyszło mi do głowy!

Olivia ukryła twarz w dłoniach.

- Straszne...

Przygarnął ją mocniej.

- Cesar oczywiście zwolnił mechanika, ale ze wzglę-du na jego żonę i dzieci wystawił mu dobre referencje, by mógł znaleźć nową pracę.

- Twój brat jest wspaniały.

- Wiem - rzekł z mocą. - I tylko tobie zawdzięczam, że go odzyskałem, i cenię go bardziej niż kiedykolwiek. I nie tylko to sprawiłaś. Zakochałem się w tobie, ledwie cię uj-rzałem na pokładzie „Piccione”. Kochałem cię coraz moc-niej, chociaż w odróżnieniu od ciebie nie walczyłem o na-szą miłość. Bo kochasz mnie, prawda?

Podniosła na niego wzrok.

- Tak bardzo, że aż nie mogę tego znieść - wyznała. - Gdy zostawiłeś mnie wtedy w Cannes, omal mi serce nie pękło.

Delikatnie zaczął całować jej twarz.

- Wybacz, to było konieczne. Gdy tylko mogłem się swobodnie poruszać, natychmiast pojechałem do Cesara. Musiałem uporać się z przeszłością, by móc ci zaoferować przyszłość.

- Teraz już wiem... - szepnęła, w ekstazie przymykając szafirowe oczy.

Poczuła na wargach gorący pocałunek. Wciąż nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Gdy sądziła, że wszystko stracone, los się odmienił. Oto trzymała Luca w ramionach i całowali się żarliwie, spragnieni i stęsknieni ponad wszelkie wyobrażenie. Oprzytomnieli dopiero wówczas, gdy łódź przechyliła się na burtę i ochlapała ich fala.

Luc mocniej chwycił szoty.

- Wracajmy na brzeg.

- Dopiero wypłynęliśmy - zaprotestowała.

- Musimy zrobić jeszcze jedną rzecz. Potem wyruszymy znowu i popłyniemy, dokąd zanieś nas wiatr.

- A nie możemy od razu? Co jest ważniejsze od tego, byśmy byli razem?

- Przecież najpierw musimy się pobrać - szepnął jej do ucha, a potem wycisnął na jej wargach słony od morskiej wody pocałunek.

- Jak to? Teraz? Zaraz?

- Rozumiem, że wyrażasz zgodę? - spytał z tym swoim cudownym uśmiechem, na który tak długo czekała.

Spostrzegła jednak, że w jego oczach czaiła się niepewność, więc czym prędzej zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Tak! Ale to musi być ślub kościelny, moi rodzice nie zgodziliby się na inny.

- Tak się składa, że mnie też na tym zależy. - Uśmiechnął się tajemniczo. - Wystarczy wrócić na brzeg, wsiąść do limuzyny i pojechać do kaplicy rodu de Pastrana. Ojciec Torres już na nas czeka.

- Daleko ta kaplica?

- Minutę drogi od przystani.

Zachwycona Olivia wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Jej impulsywna dusza aż się rwała do tego pomysłu.

- Ale czy wypada brać ślub w takich strojach? A przede wszystkim, co powiedzą twoi rodzice? Będzie im przykro, że wzięliśmy ślub bez nich. Ja naprawdę bardzo lubię twoją mamę i nie chciałabym jej zranić.

- Jakoś to przeżyją.

- A Cesar?

- Też jakoś to przeżyje.

- Luc, ale... Ale moje siostry nigdy mi nie przebaczą, jeśli im to zrobię.

- Ach, tu cię boli! To jest ten jedyny powód, dla którego się wahasz! Wy faktycznie jesteście zrośnięte sercem i duszą - zawyrokował, po czym zajrzał jej głęboko w oczy. - Kochasz mnie?

- Wiesz, że tak.

- Zaufaj mi więc.

Luc, który mówił o zaufaniu - czy mogło być coś piękniejszego?

- Zaufam ci, ale najpierw musisz mi coś zdradzić. Czy prowadziłeś tę limuzynę, czy broń Boże wsadziłeś przyszłą żonę do tego swojego wynalazku?

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się na cały głos.

- Kiedy już zostanę twoim mężem, zdradzę ci wszystkie moje sekrety - obiecał i bez chwili zwłoki skierował łódź dziobem ku brzegowi, gdzie w samochodzie czekał na nich ojciec Torres.

I wspólna przyszłość.

Rebecca Winters

*Hiszpański romans*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### *Sierpień, Kingston, Nowy Jork*

- Dziękuję, że zechciał mnie pan tak szybko przyjąć, doktorze Arnavitz. Nigdy nie byłam u psychoterapeuty, więc jestem trochę zdenerwowana.

Piper Duchess siedziała na brzeжку krzesła, czerwieniąc się i kurczowo splatając dłonie.

- To naturalne, zwłaszcza przy pierwszej wizycie. Proszę po prostu powiedzieć, co stanowi pani problem i przyjrzymy się temu razem.

- Co stanowi mój problem? Wszystko! - odparła bez namysłu, a po jej rozpalonych policzkach zaczęły spływać wielkie gorące łzy.

Siwowłosy lekarz bez słowa podsunął jej leżące na stole duże pudełko chusteczek. Sięgnęła po jedną, osuszyła twarz i nieco odzyskała panowanie nad sobą.

- Po raz pierwszy w życiu znalazłam się zupełnie sama i niezbyt sobie z tym radzę. Prawdę mówiąc, nie radzę sobie z tym zupełnie! - To rzekłszy, znowu się rozpłakała.

- O jakiej samotności pani mówi? Fizycznej? Emocjonalnej?

- O obu. - Wzięła następną chusteczkę.



- Czy rozstała się pani z partnerem?

Nie, Nicolas nigdy nie był jej partnerem. Nicolas de Pastrana ze starego europejskiego rodu Parma-Burbon w ogóle o nią nie dbał. W dodatku i tak od samego początku znajdował się poza jej zasięgiem, ale nie wiedziała o tym, gdy spotkała go w czerwcu.

- Nie, lecz w pewnym sensie tak się czuję.

- Proszę mi opowiedzieć o pani rodzinie.

- Oboje rodzice nie żyją. Moje dwie siostry wyszły za mąż i mieszkają w Europie. Miodowy miesiąc Greer jeszcze się nie skończył, a Olivia właśnie wzięła ślub. Ledwie trzy dni temu wróciłam do Stanów.

- Mieszka pani sama?

Smutno skinęła głową.

- Teraz tak. Po śmierci taty, w marcu tego roku, przeprowadziłyśmy się we trzy z rodzinnego domu, który musiał zostać sprzedany, do wynajętego mieszkania.

- Czy ma pani dalszą rodzinę?

- Nie. Zostałam zupełnie sama. - Zaczęło ją dławić w gardle. - Wiem, zachowuję się, jakbym była dzieckiem, a nie osobą dorosłą. W końcu mam dwadzieścia siedem lat, powinnam od dawna być samodzielna...

- Potrzeba posiadania bliskich osób nie oznacza braku samodzielności. I nie tylko dzieci ją odczuwają - uspokoił ją doktor Arnavitz. - Mówiła pani o swoich siostrach. Jest pani od nich starsza czy młodsza?

- Jestem środkowa. Tylko widzi pan, doktorze, my jesteśmy trojaczkami. Ale nie identycznymi, da się nas odróżnić.

Psychoterapeuta pokiwał głową z takim wyrazem twarzy, jakby ta odpowiedź bardzo wiele mu wyjaśniła.

- Zawsze byliśmy razem. Dotąd właściwie nie wiedziałam, czym jest samotność. Teraz czuję się jak... jak odcięta od większej całości. Nie chodzi mi tylko o fizyczną rozłąkę z siostrami. Wie pan, byliśmy jak trzech muszkieterów Dumasa. Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną. Ale to się już skończyło, bo one wyszły za mąż i mają swoje życie.

- Jest pani na nie zła?

Piper zwiesiła głowę.

- Tak - wyznała ze wstydem. - Wiem, że to okropne i nie wolno tak mówić.

- Nie, proszę pani, właśnie trzeba to powiedzieć, ponieważ to normalna ludzka reakcja. Gdyby zaczęła mnie pani przekonywać, jak się pani cieszy, nie uwierzyłbym.

Podniosła na niego oczy.

- To wszystko jest jeszcze bardziej skomplikowane. Jestem na nie zła, a jednocześnie to ja sama do tego doprowadziłam.

- Obwinia się pani, że to przez panią siostry wyszły za mąż? Jak do tego doszło? Przystawiła pani tym mężczyznom pistolet do skroni, by się oświadczyli?

- Nie, aż tak to nie...

- Co się więc stało?

- To długa historia.

- Mamy jeszcze dwadzieścia minut - zachęcił ją.  
- Śmiało!

Dwadzieścia minut, by opowiedzieć te wszystkie perypetie? Musiała się bardzo streszczać, jeśli chciała zdążyć.

- Greer jest z nas trzech najstarsza. Oczywiście niewiele, ale zawsze. To ona dzierżyła prym, a my z Olivią jej słuchałyśmy. Jest błyskotliwa, pewna siebie i ogromnie po-

mysłowa. Kiedy skończyłyśmy college, namówiła nas na założenie własnej firmy. Zaplanowała, że przed ukończeniem trzydziestki zostaniemy milionerkami. Oczywiście do tej pory miałyśmy nie wychodzić za mąż, ponieważ to popsułoby nam szyki. Nam z Olivią wcale nie zależało na zdobyciu fortuny, każda z nas wolałaby spotkać mężczyznę swojego życia, założyć rodzinę i żyć równie szczęśliwie jak nasi rodzice. Dlatego namówiłyśmy tatę, by dodał do testamentu pewną klauzulę, mianowicie odziedziczone przez nas pieniądze były rzekomo specjalnym funduszem założonym na prośbę mamy. Mogłyśmy je wydać tylko w celu znalezienia odpowiedniego partnera życiowego.

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem, lecz spokojne spojrzenie psychoterapeuty przekonało ją, że on niczego nie ocenia, tylko uważnie słucha.

- Udało nam się przekonać Greer do wykupienia za te pieniądze rejsu wzdłuż Riwiery, gdzie można spotkać wielu przystojnych mężczyzn. Zgodziła się, lecz wpadła na pomysł, by każda z nas poderwała jakiegoś playboya, a potem dała mu kosza. Udałyśmy z Olivią, że się zgadzamy, byleby tylko wreszcie oderwać ją od nieustannej pracy i pokazać jej jakichś interesujących mężczyzn. I, ku zaskoczeniu nas wszystkich, poznała Maximiliana di Varano z rodu Parma-Burbon i po kilku dniach sama mu się oświadczyła! Teraz są w Grecji w podróży poślubnej, będą mieszkali we Włoszech. My z Olivią miałyśmy wrócić do domu i wreszcie zacząć żyć własnym życiem. Ale wtedy... - Głos zaczął jej drżeć. - Ale wtedy Olivia zakochała się w kuzynie Maximiliana, Lucienie de Falconie, i wyszła za niego! Będą mieszkać w Monako...

Doktor Arnavitz pokiwał głową.

- W takim razie jest pani zupełnie wolna i może wreszcie robić to, na co zawsze miała ochotę.

Piper ledwo stłumiła szloch.

- Ale jakoś nagle nie wiem, co mam ze sobą począć!

- Skoro zupełna samotność tak panią paraliżuje, może pani przenieść się do Europy, by znaleźć się bliżej sióstr.

Odwróciła wzrok. Znalazłaby się wtedy również bliżej Nicolasa, trzeciego z kuzynów, których poznały podczas pamiętnych wakacji. Nie chciała go więcej widzieć po tym, jak ją potraktował.

Ponieważ nie odpowiadała, psychoterapeuta zadał inne pytanie.

- Czy ta firma, którą panie razem założyły, nadal istnieje?

- Tak, chociaż teraz tylko ja się nią zajmuję.

- Proszę mi powiedzieć o tym coś więcej.

- Od kilku lat wydajemy autorskie kalendarze, które nazwałyśmy „Tylko dla kobiet”. Greer wymyślała chwytliwe hasła, ja je ilustrowałam, a Olivia zajmowała się marketingiem. Napracowałyśmy się ogromnie, na początku było bardzo ciężko, ale w tym roku nastąpił przełom. Nasze kalendarze sprzedają się całkiem nieźle w całym kraju, Olivia stworzyła bardzo dobrą sieć dystrybutorów, w dodatku mamy już podpisane kontrakty na specjalne edycje europejskie.

Uśmiechnął się.

- Jest więc pani artystką i prowadzi prężnie rozwijającą się firmę? Znakomicie! Może teraz pani odwrócić role.

- Nie rozumiem.

- Greer chciała przed trzydziestką zarobić milion, a za-

miast tego wyszła za męża. Tymczasem pani chciała wyjść za męża... - zawiesił głos.

- Sugeruje pan, że to ja powinnam zostać milionerką? - zdumiała się. - Nigdy mnie to nie interesowało. Po co mi to?

- Po to, by wyjść z domu. Skoro nie chce pani jechać do Europy, ma pani do wyboru Amerykę Południową, Australię, Daleki Wschód... Świat jest duży. Niech pani rozwinię skrzydła. Wiele osób pragnęłoby to zrobić, ale nie może. Pani jest młoda, zdrowa, atrakcyjna, utalentowana, ma dobrze prosperującą firmę. Może ją pani rozbudować, zatrudnić ludzi, zdobyć nowe rynki. Oczywiście może też pani tkwić w tym mieszkaniu i dalej pielegnować żal do sióstr, które odeszły z mężczyznami i zostawiły panią samą. Może pani zmarnować swoje szanse i swoje życie. Do tego prowadzi rozczulanie się nad sobą.

Piper słuchała tego z otwartymi ustami. Ostatnie zdania ubodły ją do żywego. Przyszła po pociechę, a tymczasem... Tymczasem usłyszała bolesne słowa, które okazały się skuteczniejsze od wszelkich pociech!

Zorientowawszy się, że czas wizyty właśnie dobiegł końca, podziękowała, zapłaciła i obiecała wszystko solennie przemyśleć. Nim jeszcze dojechała do domu, zdecydowała się. Tak, rzuci się w wir pracy, zarobi pierwszy milion przed trzydziestką. Dobry pomysł! A dlatego dobry, ponieważ Nicolas wtedy zrozumie, że ona świetnie sobie radzi bez niego i wcale go nie potrzebuje!

Po powrocie od razu zadzwoniła do Dona Jardine'a, byłego chłopaka Greer, którego firma drukowała ich kalendarze.

- O, cześć, nie wiedziałem, że już wróciłaś z Europy. I jak wam poszło?

Zauważyła, że nie spytał o Greer. Ona też podczas rozmów z siostrami nie spytała o Nicolasa!

- Nieźle. Olivia wyszła za męża. Za Luciena de Falcona. Nie wiem, kto powie o tym Fredowi... Może ty? - proponowała z nadzieją.

Fred chodził z Olivią, lecz zerwała z nim, poznawszy Luca, przystojnego Francuza z Monako.

Don milczał przez długą chwilę.

- No, to już dwie z was przepadły... Musi chyba istnieć jakiś wirus Parma-Burbon, nie jesteście na niego odporne.

- Ja jestem! - zaprotestowała.

- Czy to znaczy, że przynajmniej Tom ma szansę?

- Tego nie powiedziałam - zastrzegła się natychmiast.

Don znał zarówno byłego chłopaka Olivii, Freda, jak i dawną sympatię Piper, Toma, ponieważ często wychodzili gdzieś razem w sześcioro. Greer na to nalegała, wiedząc, że nie będzie to sprzyjać żadnym intymnym sytuacjom.

- Zostawmy prywatne sprawy, porozmawiajmy o interesach - rzekła zdecydowanie. - Mam dla ciebie propozycję. Poważną.

- To znaczy?

- Poleciałbyś ze mną do Sydney, Tokio i Rio de Janeiro, żeby nawiązać kontakty i rozeznaczyć rynek? Utworzymy spółkę, znajdziemy dystrybutorów i spróbujemy wejść na giełdę. Co ty na to?

Don zastanawiał się przez dłuższą chwilę.

- Kiedy moglibyśmy usiąść i obgadać szczegóły?

- Dziś wieczorem, jeśli jesteś wolny. Trzeba zacząć od znalezienia dobrego prawnika.

- Zgadza się. Czeka, nie wymieniłaś Europy.

Zesztywniała.

- Moja noga tam więcej nie postanie.

- Chyba żartujesz. Po pierwsze, tam mieszkają przecież twoje siostry...

- Będą musiały przyjechać do mnie, gdy zechcą mnie zobaczyć.

- Po drugie, poleciałyście z Olivią do Hiszpanii podpisać kontrakt na dystrybucję kalendarzy w Europie. Nie podpisałyście go?

Piper zachnęła się.

- Owszem, ale to był podstęp! Nie chcę o tym mówić!

- Słuchaj, jeśli mamy być partnerami w interesach, to muszę wiedzieć takie rzeczy - argumentował.

Aż się zjeżyła na samo wspomnienie tego, co się stało.

- Nicolas i Luc użyli swych wpływów, by przekonać do nas tego Włocha, z którym prowadziłyśmy wstępne rozmowy. Najpierw pan Tozetti nie wydawał się zbyt przekonany, a potem znienacka zapałał entuzjazmem i zapragnął zostać naszym dystrybutorem na całą Europę. Tak naprawdę za tym wszystkim stał Luc, który w ten sposób zdołał ściągnąć Olivię do Hiszpanii. Inaczej w ogóle nie chciała by z nim rozmawiać, za bardzo ją przedtem zranił. A jak już przyjechała, dopadł ją, wyblagał przebaczenie i zaprowadził prosto do ołtarza! Rozumiem jego desperację, ale odtąd rynek europejski jest dla mnie spalony. Nie można już szukać innego dystrybutora, Tozetti dostał wyłączność. Nie wybrał jednak naszych kalendarzy ze względu na ich wartość, a ja nie chcę niczego dzięki protekcji! - wybuchnęła. - Dochody stamtąd zostaną podzielone między Greer i Olivię, ja ich palcem nie tknę.

- Cóż, szkoda, ale gdybym był artystą, też bym się wściekł - przyznał uczciwie Don. - A ty jesteś prawdziwą artystką, Piper. Kiedyś będziesz sławna.

- Don, nie zdobywa się sławy, rysując ilustracje do kalendarza wymyślonego przez siostrę. Ja tylko...

- Kobieto, przestań myśleć w taki płytki sposób! - zażądał. - Masz genialną kreskę i świetne pomysły, nie ograniczaj się do kalendarzy i pocztówek! Istnieją wielkie międzynarodowe korporacje, które płacą ciężką forszę na przykład za stworzenie rzucającego się w oczy logo. Kalendarze są świetne, ale to za mało. Marnujesz się!

Mówi prawie jak doktor Arnavitz, pomyślała w oszomieniu.

- Kto tu miał wysuwać poważne propozycje? - zażartowała słabo.

- Piper, mówię poważnie. Wierzę w ciebie. Ktoś musi cię popchnąć do działania, może mnie się uda. O której mam dziś przyjść?

- O siódmej.

### *26 stycznia, Marbella, Hiszpania*

Nicolas wyszedł ze swojego gabinetu w Banco De Iberia. Powinien być zadowolony. Odkąd dokonał restrukturyzacji banku, bilans kwartalny wykazywał coraz większe zyski, które tym razem zdecydowanie przekroczyły jego oczekiwania. A jednak nie czuł radości.

- Panie de Pastrana, telefon z Nowego Jorku - zaraportowała sekretarka. - Dzwoni pan Vashom z domu aukcyjnego Christie's.



Ledwo usłyszał o Nowym Jorku, serce mu podskoczyło. Ona tam mieszkała...

- Dziękuję, odbiorę u siebie.

Zawrócił do gabinetu, usiadł i podniósł słuchawkę.

- Nicolas de Pastrana, słucham.

- Dzień dobry, mówi John Vashom z domu aukcyjnego Christie's, dział biżuterii. Dziś rano anonimowy sprzedawca zaoferował do wystawienia na aukcji ozdobny grzebień do wpinania we włosy, wysadzany klejnotami. Kiedy sprawdziłem nasze bazy danych, znalazłem zdjęcie identycznego przedmiotu z kolekcji biżuterii Parma-Burbon, która została skradziona półtora roku temu w Colorno. Dzwonię do pana, ponieważ to pan przysłał nam zdjęcia skradzionych rzeczy i prosił o czujność.

Nicolas aż się zerwał z fotela. Oto zaoferowano mu znakomity pretekst do wykręcenia się od upiornego obowiązku - comiesięcznej wizyty u rodziny jego tragicznie zmarłej narzeczonej Niny. Roblesowie oczekiwali, że zgodnie z odwiecznym zwyczajem Nicolas i jego rodzice przez cały okres żałoby będą regularnie uczestniczyć w ponurych spotkaniach przypominających stypę. Członkowie rodziny de Pastrana podporządkowali się tym wymogom, ponieważ nie chcieli urazić Roblesów, z którymi od wieków łączyły ich liczne więzy pokrewieństwa i powinowactwa.

Ów koszmar jednak powoli dobiegał końca, zostało już tylko ostatnie spotkanie, o którym Nicolas myślał z największą niechęcią. Telefon z Nowego Jorku oznaczał wybawienie!

- Dziękuję, że pan tak szybko zadzwonił - powiedział, z trudem ukrywając podekscytowanie. Bez namysłu ściągnął z rękawa czarną opaskę i wyrzucił ją do kosza. -

W ciągu godziny skontaktuje się z panem agent CIA, które współpracuje z nami w tej sprawie. Do tego czasu proszę nikomu o niczym nie mówić. Proszę też zabezpieczyć skradziony przedmiot, niech nikt oprócz pana nie ma do niego dostępu.

- Może pan na mnie liczyć.

Nicolas spojrzął na zegarek. Na Wschodnim Wybrzeżu USA musiała być właśnie dziewiąta trzydzieści rano.

- W tej sytuacji lecę do Nowego Jorku. Czy może mi pan podać numer swojego telefonu komórkowego? Skontaktuję się od razu po przylocie.

Pospiesznie zapisał numer, rozłączył się, zadzwonił do komisarza Barziniego w Rzymie, który prowadził śledztwo w sprawie zrabowanej kolekcji, i powiedział mu o nowym tropie.

Skradziona kolekcja należała do słynnej księżnej Parmy, Austriaczki Marii Luizy, drugiej żony Napoleona. Pochodził od niej ród di Varano, do którego należały matki Nicolasa i Luca oraz ojciec Maksa. Trzej kuzyni od półtora roku próbowali odzyskać bezcenną rodzową biżuterię, ściśle współpracując z policją, Interpolem, Scotland Yardem i CIA oraz zatrudniając prywatnych detektywów.

W pewnym momencie jeden przedmiot z kolekcji wypłynął na aukcji w Londynie. Niestety, ten trop nie doprowadził do złodzieja, lecz przynajmniej Nicolas zdołał kupić należącą do rodziny rzecz, nim zrobił to ktoś inny.

Zadzwonił do ojca, a gdy ten nie odebrał, nagrał mu wiadomość o swoim wyjeździe i poprosił, by rodzice wytłumaczyli jego nieobecność podczas ostatniego wieczoru wspomnień. Z tak ważnego powodu Roblesowie musieli

uczynić dla niego wyjątek, chociaż nie będą zachwyceni. Nie tylko zmuszali go do bezustannego opłakiwania Niny, ale też zaczęli mu podsuwać młodszą córkę, dwudzieciosiedmioletnią Camillę, sugerując, że poślubienie siostry zmarłej wybranki również należy do wielowiekowej tradycji, którą należy szanować. Zdaniem Nicolasa to uparte celebrowanie minionych obyczajów świadczyło o utracie kontaktu z rzeczywistością. Poszedł już na pewne ustępstwa, ale na tym koniec!

Zlecił sekretarce powiadomienie pilota prywatnego odrzutowca rodziny de Pastrana, zjechał przeznaczoną tylko dla niego windą do garażu, wsiadł do limuzyny i kazał się wieźć na lotnisko. Nie potrzebował wstępować do domu, na pokładzie zawsze znajdował się zestaw ubrań, butów, przyborów do golenia.

Był tak podekscytowany i uradowany odzyskaniem wolności, że potrzebował się tym z kimś podzielić. Zadzwoił do Maksa, lecz ten nie odbierał, nagrał mu się więc na sekretarkę, a potem wybrał numer Luca i ku swemu zadowoleniu usłyszał w słuchawce znajomy głos:

- Właśnie mieliśmy do ciebie dzwonić! W ten weekend płyniemy z Olivią na Majorkę. Nie dołączyłbyś do nas, jak już wyjdiesz z kolejnej stypy? Przy nas odzyskasz dobry nastrój, obiecujemy!

Nicolas uśmiechnął się. Prawie nie poznawał kuzyna. Odkąd ożenił się z Olivią, Luc promieniał szczęściem, a kiedy dowiedział się, że w czerwcu zostanie ojcem, wpadł w prawdziwą euforię. Chyba odbijał sobie za te wszystkie lata, które spędził jako ponury mizogin... W każdym razie Nicolas nigdy nie widział równie wniebowziętej pary

- z jednym wyjątkiem. Max i Greer, którzy nie mogli mieć własnego dziecka, wystąpili o adopcję i czekali na upragnione maleństwo z taką samą niecierpliwą radością.

- Przyjechałbym do was z największą ochotą, ale ważny powód każe mi natychmiast jechać do Nowego Jorku.

- W kilku zdaniach streścił sprawę.

- Jadę z tobą - zadeklarował Luc.

- Nie, powinieneś spędzać jak najwięcej czasu z Olivią. Zresztą mam tam do załatwienia coś jeszcze poza śledztwem.

- To znaczy?

- A jeśli ci powiem, że moja czarna opaska leży w koszu na śmieci?

- Dzięki Bogu! - wykrzyknął z ulgą Luc. - Moim zdaniem Roblesowie nie mieli prawa żądać od ciebie takiego poświęcenia i kazać ci nosić żałobę przez cały rok, i to tak ostentacyjnie. Czy dobrze rozumiem, co oznacza wyrzucenie tej przeklętej opaski przed wyjazdem do Nowego Jorku?

- Tak - wyznał Nicolas. - Od ślubu Maksa nie potrafię myśleć o niczym innym.

- Nie wiem, czy spotkasz Piper w Stanach. W zeszłym tygodniu dzwoniła do nas z Sydney.

- Znajdę ją, choćbym musiał lecieć do Australii.

- Powodzenia, stary.

Nicolas przymknął oczy. Nie widział Piper od dnia ślubu Luca. W pewnym momencie znaleźli się sami, ale Nicolas nie mógł nic zrobić, ponieważ wciąż jeszcze musiał nosić tę zniechęcającą czarną opaskę. Nosił ją uczciwie, zacisnąwszy zęby, przez całych jedenaście miesięcy, dwadzieścia pięć dni i siedem godzin. Zdjął ją jedynie na cztery dni w czerwcu poprzedniego roku, gdy razem z kuzynami

udawał członka załogi katamaranu „Piccione”, który siostry Duchess wynajęły na rejs po Morzu Śródziemnym.

Kuzyni mieli wtedy podstawy przypuszczać, że trojaczki miały coś wspólnego z kradzieżą, zastawili więc na nie pułapkę. Po paru dniach pomyłka wyszła na jaw i wyjaśniło się, jak siostry weszły w posiadanie wisioru księżnej Parmy, identycznego ze skradzionym. Nie wyjaśniło się jednak, czemu niebieskozielone oczy Piper rzuciły na Nicolasa czar, spod którego nie mógł - i nie chciał - się wyzwolić.

- Będę go potrzebował... Właściwie powinienem był poczekać z wyrzuceniem opaski jeszcze przez tydzień, ale skoro wyjeżdżam z Europy na jakiś czas, nikt się nie dowie. Zorientuje się tylko Piper... Oczywiście, o ile zechce się ze mną zobaczyć.

- Bądźmy dobrej myśli. Jeśli w ogóle jakiś mężczyzna ma szansę ją zdobyć, to właśnie ty.

*29 stycznia, Kingston, Nowy Jork*

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale jakiś pan koniecznie chce się z panią widzieć - rzekła asystentka, wchodząc do gabinetu.

- Miałam wrócić dopiero jutro, więc nie ma mnie dla nikogo - mruknęła Piper, nie przerywając rysowania.

Miała dużo pracy. W ciągu pół roku zdołali zdobyć z Donem cztery poważne zlecenia od wielkich międzynarodowych korporacji.

- Powiedziałałam mu, że pani nikogo dziś nie przyjmuje, lecz on nalega.

- Kto to jest?

- Nie zdradził nazwiska, mówi, że to będzie dla pani niespodzianka.

Piper fuknęła pod nosem.

- Liczy na moją ciekawość? To się przeliczy. Każ mu przyjść jutro.

- Nie wyjdzie, zanim się z panią nie zobaczy. Tak powiedział.

- Spytaj Dona, czy go przyjmie.

- On chce się widzieć tylko z panią.

- Niech mi nie zawraca głowy! Pozbądź się go, Jan.

- To niemożliwe. On się stąd nie ruszy, proszę pani.

Dopiero to oderwało Piper od pracy. Uniosła głowę znad deski kreślarskiej i ze zdumieniem spojrzała na asystentkę. Wysoka, mocno zbudowana Jan nie bała się niko-go i niczego i potrafiła bronić dostępu do swej szefowej jak tygrysica, gdyż Piper podczas pracy twórczej potrzebowała absolutnego spokoju.

- Komuś takiemu nie sposób odmówić - rzekła z zakłopotaniem Jan.

- To znaczy jakiemu?

- To chyba cudzoziemiec, Włoch albo Hiszpan. Mówi, jakby przywykł do posłuchu. I... i robi ogromne wrażenie. W życiu nie widziałam nikogo przystojniejszego. Ale niech pani nie powtarza tego Jimowi! - poprosiła natychmiast.

Ołówek wysunął się Piper z palców. Znała trzech mężczyzn, którzy odpowiadali temu opisowi. Miała tylko nadzieję, że to któryś z jej szwagrów, a nie...

- Opisz go dokładnie - zażądała zdławionym głosem.

- Wysoki, zbudowany jak... jak marzenie. Czarne włosy, piwne oczy.

Piper zamarła.

- Czy ma na ramieniu czarną opaskę na znak żałoby?

- Nie. Jest ubrany w niesamowicie elegancki ciemnoszary garnitur. Może to zabrzmie śmiesznie, ale... ale wygląda jak jakiś książe.

- Ponieważ to jest syn księcia de Pastrany z wielkiego europejskiego rodu Parma-Burbon - rzekła słabo Piper. - Jego kuzyni ożenili się z moimi siostrami... - Naraz zerwała się z krzesła, gdyż wreszcie w pełni dotarło do niej, co się dzieje. - Daj mi twój pierścionek zaręczynowy, szybko. Nie obawiaj się, potrzebuję go tylko na kilka minut. I pamiętaj, że Don Jardine jest nie tylko moim partnerem, ale i narzeczonym. Rozumiesz?

Asystentka skinęła głową i z ociąganiem podała szefowej pierścionek. Był za duży dla Piper, dość skromny, z niewielkim brylancikiem, lecz od razu było widać, że to pierścionek zaręczynowy, a tylko o to chodziło.

- Dziękuję, masz za to premię - obiecała Piper. - A teraz idź i przyprowadź go.

Serce biło jej jak oszalałe. Nerwowo obciągnęła granatowy pulower.

Usiadła za biurkiem. Wstała. Nie mogła się zdecydować, jak ma go przywitać. Usiadła znowu.

I dobrze zrobiła, ponieważ na jego widok zrobiło jej się dziwnie słabo. Oczywiście nikt nie mógł się tego domyślić.

- Kogo my tu mamy? - spytała z udawaną nonszalancją.  
- Czyżby kapitana „Piccione”?

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Witaj, Piper - powiedziała, posyłając jej ten swój zabójczy uśmiech.

Przed którym nie umiała się obronić...

- Tak samo powitałeś mnie, porywając mnie z twojej prywatnej przystani, żeby twój kuzyn mógł zdobyć moją siostrę.

Miała wtedy nadzieję, że Nicolas zechce zdobyć ją. Uległaby mu równie szybko jak Olivia Lucowi. Niemal umierając z tęsknoty, czekała na dotyk jego rąk, na pocałunek... Tymczasem Nicolas po prostu pojechał z nią do kaplicy rodu de Pastrana, gdzie znajdowali się już Greer z Maksymem oraz rodziny di Varano, de Pastrana i de Falcon, czekając na ślub najmłodszej z sióstr Duchess z pierwotnym synem księcia de Falcona.

- Czy do Stanów sprowadza cię jakiś równie nieczyny plan?

Posłał jej zagadkowe spojrzenie.

- Przyleciałem parę dni temu do Nowego Jorku, ponieważ chciano wystawić tu na aukcji pewien przedmiot ze skradzionej kolekcji. Musiałem sprawdzić ten trop.

- Czyżby odnalazł się bliźniaczy wisior księżnej Parmy?

- Nie. Ozdobny grzebień.

Zdażyła już zapomnieć o tej kradzieży, a przecież gdy-



by nie ona, siostry Duchess, które zjawiły się we Włoszech, przypadkiem nosząc wisiory identyczne ze zrabowanym, nie poznałyby trzech fascynujących kuzynów!

Na myśl o tym, że mogłaby nigdy nie spotkać Nicolasa, aż zadrżała ze zgrozy. Z dwojga złego wolała cierpieć z powodu nieodwzajemnionego uczucia.

- Nie rozumiem w takim razie, co robisz w moim biurze. Jeśli to moje siostry wysłały cię z misją ściągnięcia mnie do Europy, to tylko marnujesz swój cenny czas.

- Twoje siostry nie wiedzą, że tu jestem.

Posłała mu ironiczny uśmiech.

- Rodzina Niny też nie, prawda? Przecież okres żałoby upływa dopiero w lutym.

Powiedziała to specjalnie, by przypomnieć mu, jak właśnie ze względu na żałobę potraktował ją tuż po ślubie Greer i Maksa. Było upalne letnie popołudnie, spacerowali po ogromnej posiadłości rodziny di Varano, zeszli nad strumień przy starym młynie. Piper, zdobywając się na odwagę, zaproponowała, by położyli się w cieniu drzew i odpoczęli trochę. Kiedy chciała zsunąć marynarkę od smokingu z ramion Nicolasa, ten odepchnął ją gwałtownie od siebie, zarzucając jej brak poszanowania dla przyjętych w dobrym towarzystwie obyczajów, które nie pozwalają mu zdjąć żałoby. No, ale po siostrach Duchess, tylko udających arystokratki, nie można przecież spodziewać się ogłady, dodał na koniec.

Tej ostatniej uwagi Piper nie zamierzała mu nigdy darować.

Odgadując, o jakiej sytuacji myślała, wskazał na rękaw marynarki.

- Jak widzisz, nie noszę już żałoby.

- Czyżbyś zmienił zdanie i jednak miał ochotę uciąć sobie małą drzemkę pod drzewem w moim towarzystwie, nim wrócisz do Hiszpanii? A może z jakiegoś innego powodu zdjąłeś tę opaskę przed czasem? Wiesz, jak to się nazywa? Oszustwo.

Spochmurniał, a Piper pogratulowała sobie celnego trafienia.

- Przyjechałem poprosić cię o coś - wyjaśnił sztywno.

- O coś ważnego.

- A o co chciałeś mnie poprosić w tajemnicy przed rodziną Roblesów i przed Camillą, która już nie może się doczekać, aż skończysz opłakiwać Ninę i wreszcie oświadczyć się jej?

Nicolas zacisnął zęby. Widać nie odpowiadało mu, że Piper, będąc szwagierką Maksa i Luca, doskonale orientuje się również w jego osobistych sprawach.

- Chciałem... Chciałem porozmawiać o nas.

- O nas? - wykrzyknęła ze wzburzeniem. - Nie ma żadnych „nas”! Zaręczyłam się podczas pobytu w Sydney i choć podobno nie umiem uszanować obyczajów, przestrzegam ich na tyle, by nie prowadzić niestosownych rozmów za plecami mojego narzeczonego.

Po tych słowach zapadła cisza. Nicolas wpatrywał się w Piper zwężonymi oczami.

- Nie wierzę.

- W co nie wierzysz? - zaatakowała. - W to, że jednak mam zasady, czy w to, że wychodzę za mąż? - Wcisnęła guzik interkomu, łącząc się z gabinetem partnera. Podjęła to ryzyko, ponieważ Don nie tylko wiedział o jej zła-

manym sercu, ale też był naprawdę bystrym człowiekiem.

- Don, tu Piper.

- O, świetnie, właśnie miałem cię zaprosić na lunch. Oderwiesz się na chwilę od pracy?

Z trudem stłumiła triumfalny uśmiech. Don miał u niej piątkę z plusem za to wejście.

- Z największą przyjemnością. Najpierw jednak chciałybym ci kogoś przedstawić. Mam gościa z Hiszpanii, Nicolas de Pastranę, moje siostry poślubiły jego kuzynów. Powinieneś go poznać, skoro jesteś moim narzeczonym.

- Oczywiście. Zaraz przyjdę - odparł bez zajknięcia.

Moment później otworzyły się drzwi łączące oba gabinety. Piper ruszyła w stronę Dona, a ten, odgrywając swoją rolę, uściskał ją czule.

- Kochanie, właśnie powiedziałam Nicolasowi o naszych zaręczynach - zaszczębiotała, wdzięcznym gestem opierając lewą dłoń na jego torsie, by wyeksponować pierścionek. Kiedy odwróciła się do Nicolasa, ujrzała malującą się na jego twarzy furię. - To mój narzeczony, Don Jardine.

Nicolas ledwo skinął głową drugiemu mężczyźnie, nawet nie podając mu ręki. Widać gorąca hiszpańska krew okazała się silniejsza od książęcych manier.

- Słyszałem już to nazwisko. Czy pana przypadkiem nie łączyło coś z Greer?

Piper zeszywniała. Co za tupet!

- Spotykaliśmy się przez pewien czas w dość niezobowiązujący sposób - odparł spokojnie Don.

Nicolas podszedł do Piper i ujął jej lewą dłoń.

- Ładny pierścionek - zauważył i nagle błyskawicznym gestem ściągnął jej go z palca. - Czy jednak nie odrobinę za du-

ży? - Podniósł go na wysokość oczu i głośno przeczytał wygrawerowany wewnątrz napis: - „Dla ukochanej Jan”.

Don lekkim uściskiem dodał Piper otuchy i wycofał się taktownie, zostawiając ich samych.

- Współczuję mu - mruknął Nicolas. - Co i rusz któraś z sióstr Duchess używa go do swoich celów.

- Jak mogłeś spytać go o Greer? - spytała z gniewem. - To było nietaktowne.

- Nietaktowne było też wykorzystanie pozycji pracodawcy i zażądanie od asystentki jej pierścionka zaręczynowego. Zauważyłem go na jej ręku podczas naszej rozmowy w sekretariacie. - Schował pierścionek do kieszeni.

No tak, Piper mogła się domyślić, że jego bystrym oczom nie ujdzie żaden szczegół!

- Miñałeś się z powołaniem - skwitowała. - Powinieneś zostać detektywem lub tajnym agentem.

- Ty z kolei byłabyś znakomitą aktorką. Co zresztą przekonuje mnie jeszcze bardziej, że przyszedłem do odpowiedniej osoby.

Piper parsknęła krótkim śmiechem.

- Gdyby Camilla mogła to słyszeć! Niestety, nie wie, że przyjechałeś składać propozycje ostatniej z sióstr Duchess, udających arystokratki - mściwie zacytowała jego określenie.

- Wkrótce się dowie - uciał zimno Nicolas.

Zdziwiła ją ta reakcja.

- Nie rozumiem.

- Przyjechałem, ponieważ potrzebuję twojej pomocy. Nie ukrywam, że chodzi o dużą przysługę, ale wynagrodzę ci to.

- Nie wezmę od ciebie żadnych pieniędzy, wolę zarabiać własną pracą. Zresztą radzimy sobie z Donem całkiem dobrze.

Przysunął się bliżej.

- Myślałem o dziecku.

- O dziecku?!

- Tak. Obie twoje siostry będą miały dziecko, więc ty też byś mogła...

Piper była w kompletnym szoku. O co mu chodziło?

- Jeśli podejrzewasz, że jestem w ciąży z Donem, to się mylisz! Po pierwsze, nic nas nigdy nie łączyło oprócz przyjaźni, a teraz również interesów, a po drugie, nawet gdybym spodziewała się jego dziecka, to z całą pewnością obeszłabym się bez wsparcia finansowego z twojej strony. Sama potrafię zarobić na moje potrzeby.

Na zmysłowych ustach Nicolasa pojawił się pełen satysfakcji uśmiech.

- Teraz wiem już wszystko o tobie i Donie Jardinie... Ale nie chodziło mi o niego. Mogłabyś mieć dziecko ze mną.

Gdyby Piper należała do kobiet, które łatwo mdleją, w tym momencie padłaby jak długa na dywan.

- A skąd ta myśl, że w ogóle chciałabym mieć dziecko? Nie wspominając już o tym, że z tobą?

Oczywiście, że chciała i oczywiście, że tylko z nim, ale skąd on o tym wiedział?

- Byłem u Luca i Olivii, kiedy ona zadzwoniła do ciebie, by powiedzieć o ciąży. Przypadkiem miała włączony tryb głośnego mówienia, więc usłyszałem twoją reakcję, nim go wyłączyła. Rozpłakałaś się z radości i powiedziałaś, że Olivia jest najszczęśliwszą kobietą na świecie.

- Och, to całkiem naturalna reakcja - zapewniła pośpiesznie. - Przecież to moja siostra i to będzie pierwsze dziecko w naszej rodzinie, w dodatku poczęte z ogromnej miłości. No i w małżeństwie, nie zapominaj. Powinieneś już wiedzieć od swoich kuzynów, że siostry Duchess nie mają zwyczaju sypiać z mężczyznami przed ślubem.

Przechylił głowę na bok i spojrzał na Piper z ukosa.

- Kiedyś chciałaś się ze mną przespać na trawie...

- Wiesz doskonale, że nie o to mi chodziło! Jeśli mam być szczerą, to chciałam dla żartu trochę poplirtować, bo wcale nie wyglądałaś na kogoś, kto naprawdę przeżywa żałobę. W każdym razie gdybyś potraktował moją propozycję poważnie, z miejsca dostałbyś kosza. Nie doceniłam jednak twojej miłości do Niny. Pomyliłam się, każdemu się zdarza.

Spoważniał w jednej chwili.

- Nie pomyliłaś się. Nigdy jej nie kochałem.

W jego głosie brzmiała taka szczerość, że Piper prawie mu uwierzyła.

- Czemu więc nosiłaś żałobę przez okrągły rok? Za karę?  
- rzuciła z lekką kpina.

- Tak - odparł z jeszcze większą powagą.

Nadal przyglądała mu się z niedowierzaniem.

- Ach, rozumiem! Jako syn księcia nie możesz ożenić się z miłości, musisz wybrać żonę ze względu na dobro rodu. Biedaku!

- Nie muszę, lecz obie rodziny bardzo sobie życzyły tego związku, ponieważ od kilku wieków są skoligacone dzięki kolejnym małżeństwom. Z ich punktu widzenia stanowiliśmy z Niną idealną parę. Teraz jej ojciec ocze-

kuje, że zgodnie ze starym prawem oświadczę się jej młodszej siostrze.

- To doprawdy archaiczna tradycja!

- Nieważne, czy archaiczna, czy nie, ważne, że służy jego celom, prawda? - spytał retorycznie. - Ale mój ojciec też byłby zadowolony z takiego obrotu sprawy.

- Ciebie jednak Camilla nie interesuje?

- Nie, ponieważ kocham kogoś innego. Niestety, bez wzajemności.

Zdruzgotana tą szokującą wiadomością Piper odsunęła się od Nicolasa, podeszła do biurka i usiadła przy nim, gdyż nogi się pod nią ugięły i przestraszyła się, czy tym razem jednak nie zemdleje.

Istniała w jego życiu jakaś inna kobieta. Nigdy jej to nie przyszło do głowy, Nicolas dotąd bardzo staranie to ukrywał. Chyba nawet jego kuzyni nie mieli o niczym pojęcia, ponieważ gdyby wiedzieli o tym uczuciu, prędzej czy później dowiedziałyby się o tym również Olivia i Greer, a dzięki nim i Piper.

- Po co właściwie tu przyjechałeś? - spytała nieswoim głosem.

- Za trzy dni upływa oficjalny okres mojej żałoby. Obie rodziny oczekują, że po powrocie oświadczę się Camilli. Aby temu zapobiec, muszę wrócić do Marbelli już żonaty.

Piper myślała chwilę wcześniej, że po informacji o tamtej kobiecie nie usłyszy już nic gorszego, a tymczasem... Tymczasem kochany przez nią mężczyzna zamierzał w ciągu trzech dni się ożenić.

- W czym problem? Chętnych do twojego tytułu i majątku pewnie nie brakuje - skwitowała z goryczą.

- Wszystkie te kobiety w ogóle nie wchodzi w rachubę. Jedyną, którą moja rodzina zaakceptuje i nie będzie nalegać na nasze rozstanie, jesteś ty.

Piper aż poczerwieniała z oburzenia.

- Ach, tak! Jako siostra Greer i Olivii siłą rzeczy wygram główną nagrodę w tym konkursie? Nie stawałam do niego, zauważ!

- Również dlatego świetnie się nadajesz - rzekł spokojnie. - Ponadto moi rodzice już cię poznali i uważają cię za czarującą osobę. Co więcej, wiedzą, że dwa razy mieliśmy okazję być sami, więc...

- Chwileczkę! - Piper zerwała się na równe nogi, kompletnie wytracona z równowagi. - Przedtem mówiłeś o dziecku. Chcesz udawać, że zaszłam z tobą w ciążę? Jeśli tak, to powiem ci...

- Poczekaj, nie ma takiej potrzeby - przerwał jej szybko. - Wystarczy szybko wziąć ślub i przed powrotem do Hiszpanii udać się w krótką podróż poślubną. Potem będziemy mogli powiedzieć, że potomstwo jest już w drodze...

Powoli pokręciła głową, nie wierząc własnym uszom.

- Nie ma mowy! W życiu nie słyszałam bardziej absurdalnej propozycji. Nie mogę wyjść za kogoś, z kim nie łączy mnie uczucie. Tobie wyraźnie jest wszystko jedno, mnie nie. Mam własne życie, mam firmę i nie rzucę wszystkiego tylko dlatego, że ty masz ochotę wykręcić się od ślubu z Camillą bez narażania się rodzinie, a ja przypadkiem nadaję się do realizacji twoich celów. Nie odpowiada mi jednak rola czyjegoś narzędzia, wybacź!

Przez długą chwilę panowało milczenie, wreszcie Nicolas rzekł cicho:



- Rozumiem, jak się czujesz. To ty zechciej mi wybaczyć. Nie miałem prawa egoistycznie prosić cię o to, byś wystawiła się na niebezpieczeństwo. Nie będę cię więcej niepokoił, nie obawiaj się.

Skłonił się lekko, odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

I to przesądziło sprawę.

- O, przepraszam! - Piper znalazła się przy drzwiach pierwsza i zastąpiła mu drogę. - Nie możesz tak po prostu rzucić uwagi o niebezpieczeństwie i wyjść! Komu miałyby coś grozić? Mnie?

- Nam obojgu, ale oczywiście zapewniłbym ci najlepszą ochronę. Włos by ci nie spadł z głowy. - Odruchowo zerknął na jej złociste półdługie włosy, wdzięcznie założone za uszy. Były zdecydowanie cenniejsze od całego złota w sejfach jego banku...

- Miałabym ochronę? - powtórzyła, nieco zaniepokojona, gdyż ton głosu Nicolasa był najzupełniej poważny.

- Tak, to byłoby konieczne. Ale nie ma sensu o tym mówić, skoro nie chcesz. Gdybyś jednak zgodziła się zostać moją żoną, wyświadczyłabyś ogromną przysługę nie tylko mnie, ale i całemu rodowi Parma-Burbon. Umielibyśmy ci się odwdziaczyć, uwierz mi.

W uszach Piper to ostatnie zdanie zabrzmiało dość protekcyjnie.

- Nie potrzebuję waszej wdzięczności! - rzuciła mu w twarz.

- Przepraszam w takim razie za zabranie ci cennego czasu. - Sięgnął do klamki, a przy tym wierzch jego dłoni musnął rękę Piper.

Przebiegła ją nagły dreszcz, odsunęła się szybko. Nawet

tak przelotny kontakt czynił utratę Nicolasa jeszcze bardziej bolesną.

- Nie zapomnij o pierścionku Jan - rzekła szorstko na pożegnanie.

Obrzucił ją zagadkowym spojrzeniem.

- Nie zapomnę.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, zajrzała do gabinetu Dona. Podniósł na nią wzrok i nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, odezwał się pierwszy:

- Coś mi mówi, że stracę partnera w interesach.

- Mylisz się, pozbyłam się go raz na zawsze. Chciałam cię przeprosić za tę całą sytuację i oczywiście podziękować za wszystko. Nie gniewaj się, ale chyba zjemy razem lunch kiedy indziej. Dziś nigdzie nie wychodzę, będę pracować do oporu.

Wyteżona praca stanowiła jedyne lekarstwo na ból. Przez następne czterdzieści pięć minut Piper rysowała jak szalona, przerwała jej dopiero Jan.

- Proszę pani, wychodzę z Jimem na lunch.

- Na mój koszt, dobrze? - zaproponowała Piper, odrywając się od deski kreślarskiej. Podeszła do biurka, wyjęła z torebki banknot i podała asystentce. - To w podzięce za pożyczenie pierścionka. O premii też oczywiście nie zapomnę.

Jan nie sięgnęła po pieniądze.

- Nie trzeba, proszę pani. Cieszę się że mogłam pomóc.

- Zawahała się. - Bo trochę to pomogło, mam nadzieję?  
- spytała ostrożnie.

- Pan de Pastrana nie będzie mnie już nigdy więcej niepokoił.

- Chyba jest pani jedyną kobietą na świecie, która się z tego cieszy!

- Przestań tak się nim zachwycać. Ten trójjęzyczny Don Juan jest podstępny i pozbawiony skrupułów, dla osiągnięcia własnych celów posługuje się ludźmi jak narzędziami.

- Trójjęzyczny?

- Tak, pochodzi z rodziny posługującej się trzema językami: francuskim, włoskim i hiszpańskim. Do tego, jak sama słyszałaś, nienagannie opanował angielski. Zna portugalski, jest właścicielem hiszpańsko-portugalskiego Banku Iberyjskiego. Jakby tego było mało, nauczył się łaciny i arabskiego, ponieważ w wolnym czasie pisuje książki o rodowodach i heraldyce, dlatego musi odcyfrowywać stare manuskrypty.

Jan słuchała tego z szeroko otwartymi ustami.

- I pani nie chce go więcej widzieć? Czym taki mężczyzna mógł panią zdenerwować?

- Czym? Otóż wymyślił sobie, że zostanę jego żoną.

- Pani to ma szczęście!

- Tylko tak ci się wydaje. On kocha inną. Podobno bez wzajemności, ale tu pewnie minął się z prawdą. To pewnie jakaś arystokratka, która nie może się rozwieść, i dlatego nie są razem. Tymczasem na niego ostrzy sobie zęby siostra jego zmarłej narzeczonej, obie rodziny postarają się go wmanewrować w ten związek. Oczywiście nasz Don Juan wcale sobie tego nie życzy. Co więc robi? Skoro i tak musiał przylecieć do Nowego Jorku w interesach, to przy okazji zwraca się do mnie z propozycją nie do odrzucenia. Pobierzmy się, bo mi to na rękę! - ironizowała Piper.

- A potem jeszcze łaskawie dodaje, że to może być niebezpieczne. Też coś!

Jan z namysłem pokręciła głową.

- Skoro panią ostrzegał, to chyba miał powód. Ta siostra narzeczonej, która chce go dostać, może być wściekle zazdrosna. Jim zabrał mnie niedawno do opery na „Carmen”. To się dzieje w Hiszpanii, a bohaterka jest dzika, że aż strach. Kto wie, czy tamta też nie potrafiłaby rzucić się pani z paznokciami do oczu.

- Camilla? Jakoś nie potrafię sobie tego wyobrazić.

- Ma na imię Camilla? Po tej operze to mi brzmi jakoś złowieszczo...

- To i tak nie ma znaczenia, ponieważ dałam Don Juanowi kosza i musiał odejść jak niepyśzny. Sprawa zakończona - ucięła. - Biegnij na lunch, bo pewnie Jim już czeka.

Asystentka nie wyszła jednak, tylko z niepewną miną przestąpiła z nogi na nogę.

- Czy mogłabym dostać z powrotem mój pierścionek? Nie chcę, by Jim zobaczył mnie bez niego i źle to zrozumiał.

Krew odpłynęła Piper z twarzy.

- Kiedy ja go nie mam - wyszeptała. - Nicolas go zabrał. Nic ci nie powiedział, wychodząc?

- Podziękował tylko i pożegnał się.

- Czy może powiedział, dokąd idzie?

- Nie.

Przez chwilę patrzyły na siebie w milczeniu.

- Chyba mu się nie spodobało, że dostał kosza, proszę pani.

Piper, wzburzona do głębi, chwyciła torebkę.

- Jan, odzyskam twój pierścionek, przysięgam! Zanim

wyjdiesz, powiedz Donowi, że pojechałam tylko do domu coś zjeść.

Wybiegła na mróz i wsiadła do starego pontiaka po tacie. Wiekowy wóz czasem grymasił, na szczęście wyjątkowo zapalił od razu.

Nicolas zaparkował wynajęty samochód przed kamienicą, w której siostry Duchess wynajęły rok wcześniej mieszkanie. Nie miał pojęcia, ile przyjdzie mu czekać, ale nie przeszkadzało mu to. Na jego ustach błąkał się niemal szatański uśmiech. Zdobycz sama wpadnie mu w ręce, wystarczy, by Jan poprosiła o zwrot pierścionka, co niechybnie stanie się jeszcze tego samego dnia.

Nie musiał długo czekać. Nie minęła godzina, gdy Piper zaparkowała tuż za nim, wysiadła z samochodu i rozejrzała się dookoła. Obserwował ją w bocznym lusterku. Wszystkie trzy siostry zachwycaly urodą, lecz on od pierwszego spojrzenia zakochał się właśnie w niej, smukłej jak trzcina, obdarzonej parą świetlistych zielononiebieskich oczu.

Wtedy mógł tylko sycić wzrok. Teraz wreszcie będzie mógł jej również dotykać. Nic go nie powstrzyma, nic! Czekał na to od czerwca ubiegłego roku, trawiony pragnieniem jak gorączką.

Piper spostrzegła go, podeszła szybko i zdecydowanie zapukała w szybę. Kiedy ją opuścił, poczuł kwiatowy delikatny zapach.

- Nie miałeś prawa wyjść z biura z pierścionkiem Jan!
- Zgadzam się. Dlatego właśnie przekazałem go Donowi, by jej oddał. Poprosiłem jednak, by z tym zaczekał, aż wyjdiesz z biura.

Gdyby wzrok mógł zabijać... Piper odwróciła się bez słowa, ruszając w stronę domu. Nicolas nie miał czasu do stracenia. Wyskoczył z wozu, bez namysłu chwycił ją za ramiona i mocno przyciągnął do siebie. Oparła się plecami o jego tors.

Tylko raz miał ją równie blisko przy sobie. Podczas pełnego przygód rejsu na „Piccione” siostry uciekły kuzynom, porzucając pożyczony samochód i kupując rowery. Nicolas, Luc i Max bez wahania wykorzystali swoje wpływy i znajomości, dzięki czemu policja na ich prośbę śledziła uciekinierki. Kuzyni dopadli je w końcu i zabrali z powrotem na katamaran. Rowery umocowali na dachu odzyskanego samochodu, a sami zapakowali się w sześcioro do środka - by to jednak było możliwe, Piper musiała usiąść Nicolassowi na kolanach.

Przez całą drogę powrotną do portu bezkarnie napawał się dotykiem jej cudownych krągłości usadowionych na jego udach, czuł ciepło jej ciała... Nie, nie bezkarnie, bo przecież jednocześnie przeżywał najprawdziwsze katusze.

- Puść mnie - zażądała. - Ludzie patrzą.

Drżała w jego objęciach, lecz na pewno nie z tego powodu, co on, po prostu musiało być jej zimno.

- Niech patrzą. Mam ci wiele do powiedzenia, ale nie mogłem tego zrobić w twoim biurze. Albo chodźmy do ciebie, albo jedźmy do mojego hotelu.

- Nie jędę z tobą do żadnego hotelu - zaprotestowała natychmiast.

- Świetnie, w takim razie idziemy do ciebie - zdecydował równie szybko.

Cofnął ręce, a potem, nie odstępując jej na krok, towarzyszył Piper w drodze do mieszkania.

- Mam tylko kilka minut - powiedziała sucho, otwierając zamek. - Don na mnie czeka, musimy omówić ważną sprawę.

- Nie czeka. Powiedziałem mu, że już dzisiaj nie wrócisz.

Nim zdążyła zatrzaskać mu drzwi przed nosem, błyskawicznie wślizgnął się do przytulnego wnętrza.

Piper skrzyżowała ręce i zmierzyła go wymownym spojrzeniem.

- Mam uczucie deja vu, bo znów mnie prześladuje jeden z trzech kuzynów. Skoro już mnie dopadłeś, powiedz, o co naprawdę chodzi, i miejmy to z głowy.

Nicolas jeszcze nie dopadł jej w takim sensie, o jaki mu chodziło, ale jak na początek znalezienie się z nią sam na sam w jej domu było prawdziwym sukcesem.

- Już mówię. Otóż podczas mojego pobytu w Nowym Jorku wyszła na jaw pewna informacja. Dzięki niej dokonaliśmy szokującego odkrycia.

- O? - zdziwiła się znudzonym tonem.

- Jak wiesz, moja narzeczona zginęła w wypadku w górach. To jednak nie był wypadek. Mam podstawy przypuszczać, że w Cortinie chciano zabić nas oboje, jednak z powodu zbiegu okoliczności w wagoniku kolejki linowej zamiast mnie znalazł się Luc.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Piper drgnęła gwałtownie. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

- Nina została zamordowana? - wyszeptała z niedowierzaniem.

- Tak, a wraz z nią kilka niewinnych osób - odparł ponuro.

Bezwiednie przycisnęła dłoń do mocno bijącego serca.

- Jak się o tym dowiedziałeś?

- Sprawdzono nagrania z kamer w domu aukcyjnym Christie's i udało się znaleźć kilka klitek, na których w miarę wyraźnie widać człowieka, który przyniósł grzebień. Figuruje w międzynarodowej bazie przestępców, to dwudziestoparoletni Duńczyk, posługuje się imieniem Lars.

Wyjął z kieszeni kilka powiększeń i podał je Piper. Przedstawiły atletycznie zbudowanego długowłosego blondyna.

- Kilka miesięcy temu skradziono dwa obrazy Mone-  
ta z prywatnej kolekcji - kontynuował Nicolas. - To  
była brutalna napaść z bronią, dwie osoby zostały zabi-  
te. Ukryte kamery zarejestrowały twarze napastników,  
jednym z nich był ów Lars. Nie złapano ich do tej pory.  
Przesłałem te podobizny kuzynom i okazało się, że Luc



go widział owego feralnego dnia w Cortinie, jak tamten całował się z Niną.

Piper oderwała spojrzenie od fotografii i podniosła zdumiony wzrok na Nicolasa.

- Twoja narzeczona cię zdradzała? Z przestępcą?

- Tak, lecz wtedy nie miałem o niczym pojęcia i nie dlatego zerwałem z nią zaręczyny.

Zaczynało kręcić jej się w głowie.

- Jak to „zerwałeś”? Cały czas była mowa o tym, że straciłeś narzeczoną.

- Nie wyjawiałem prawdy ze względu na jej rodzinę i mojego ojca. Tylko Max i Luc wiedzą o wszystkim. Zaproponowałem Ninie ten wyjazd właśnie po to, żeby znaleźć się z dala od krewnych, którzy życzyli sobie tego związku, i wytłumaczyć jej, że jednak się z nią nie ożenię.

- Najpierw się oświadczasz, potem się wycofujesz... - powiedziała, nie kryjąc dezaprobaty. - Czemu w ogóle się zaręczałeś?

- Zrozum, Ninę znałem praktycznie od urodzenia, ponieważ obie rodziny często się widywały. Lubiliśmy się. Kiedy w wieku trzydziestu trzech lat wciąż nie spotkałem tej wymarzonej jednej jedynej, uległem naciskom bliskich, by dla dobra wszystkich zainteresowanych związać się z zaprzyjaźnioną miłą i atrakcyjną kobietą. Tłumaczyłem sobie, że małżeństwo z rozsądku jest lepsze niż samotność...

- Milczał przez chwilę. - Okłamywałem sam siebie, na szczęście zrozumiałem to jeszcze przed ślubem. Nie mogłem przystać na taki związek, nawet gdybym miał obrazić wszystkich i złamać Ninie serce. Po prostu ślub bez miłości nie wchodził w rachubę.

Piper ugryzła się w język, by nie wspomnieć o propozycji, którą jej złożył ledwie godzinę wcześniej. To nie był odpowiedni moment na podobne uwagi.

- Udaliśmy się do Cortiny we trójkę z Lukiem. Zjeżdżaliśmy cały dzień, potem wróciliśmy do schroniska i wtedy oznajmiłem Ninie o zerwaniu. Spodziewałem się wyrzutów, łez, gniewu... Tymczasem ona powiedziała tylko, że potrzebuje zostać sama, i wybiegła. Nie miałem pojęcia, że poszła do innego! Niedługo potem Luc zobaczył ją całującą się z jakimś blondynem. Zanim zdążył zareagować, tamci rozstali się i Nina ruszyła do kolejki linowej, widać chciała jeszcze raz zjechać na nartach. Luc bez namysłu pobiegł za nią, by zażądać wyjaśnień, a chwilę później wagonik spadł na skały.

- Nie wiem, co powiedzieć - wyjąkała w oszołomieniu Piper.

- Wcale ci się nie dziwię, też byłem w szoku. Zresztą o kochanku Niny dowiedziałem się dopiero dwa dni temu. Luc od razu po wypadku wyjawiał Maksowi, jakiej sceny był świadkiem. Po namyśle postanowili zataić przede mną fakt, że Nina mnie zdradzała, chcieli mi zaoszczędzić upokorzenia i dodatkowego stresu. Kiedy jednak Luc rozpoznał Larsa na otrzymanych ode mnie zdjęciach, nie mógł dłużej milczeć. Ten człowiek jest przecież mordercą.

- Ale skąd podejrzenie, że z tym wagonikiem to nie był zwykły wypadek?

- Po pierwsze, nigdy nie udało się w pełni wiarygodnie ustalić jego przyczyny. Po drugie, Larsowi była na rękę śmierć kochanki, która za dużo wiedziała. Rozmawiałem

o tym z Maksem i Lukiem. Naszym zdaniem Nina miała coś wspólnego z kradzieżą kolekcji.

O ile w inne rzeczy Piper była skłonna uwierzyć, ta wydała jej się absolutnie nieprawdopodobna.

- Chyba żartujesz!

- Nie. Jeśli Nina była zakochana w Larsie, mógł ją nakłonić do udzielenia mu informacji o pałacu w Colorno, gdzie kilkakrotnie była gościem. Kolekcja została zrabowana. Jakiś czas potem Nina przyjęła moje oświadczenia, gdyż zawsze ulegała żądaniom rodziców. Lars pewnie się zaniepokoił. Za dużo o nim wiedziała i wychodziła za innego. Najlepiej było ją uciszyć, a i mnie też, ponieważ mogła się już z czymś przede mną zdradzić. Nasz wyjazd w góry dawał mu znakomitą okazję do upozorowania wypadku.

Wykonała gwałtowny ruch ręką.

- Coś mi tu nie pasuje. Skoro tak, to czemu nie poczekał, aż będziecie razem?

- Poczekał. Tyle tylko, że się pomylił, bo to nie ja pobiegłem za Niną, a Luc. Jesteśmy podobnego wzrostu i budowy, obaj mamy ciemne włosy.

Piper jęknęła mimowolnie na samą myśl o tym, że Nicolas mógłby zginąć. Przerazała ją też myśl, że Luc ledwo wywinął się od śmierci. Gdyby nie to, Olivia nie miałaby teraz cudownego męża i nie oczekiwałaby dziecka. Ale i tak skończyło się to dla niego dramatycznie, gdyż omal nie stracił nogi. Najpierw leżał w szpitalu, poddając się kolejnym operacjom, potem przez kilka miesięcy poruszał się o lasce.

- Nawet jeśli Nina była zamieszana w kradzież, na pew-

no nic nie wiedziała o zbrodniczej naturze Larsa - zawyro-  
kowała. - Z tego, co o niej mówiłeś, to nie była zła osoba.

- Nie, absolutnie. Ja ją naprawdę lubiłem. Dlatego drę-  
czyły mnie straszliwe wyrzuty sumienia. Przecież gdybym  
nie zabrał jej na ten wyjazd, i to w celu zerwania zaręczyn,  
nie zginęłaby! Przynajmniej tak sądziłem, nie wiedząc nic  
o Larsie. Właśnie z tego powodu zgodziłem się, na życze-  
nie jej rodziców, na rok oficjalnej żałoby.

Piper zaczęła chodzić po salonie w tę i z powrotem, gdyż  
była zbyt zdenerwowana, by ustać w miejscu.

- Czyli faktycznie nosiłeś tę opaskę za karę, a ja nie  
chciałam ci wierzyć... Nie rozumiem tylko, czemu ci Rob-  
lesowie są tak zdumiewająco staroświeccy. Nie widzą, że  
świat się zmienił?

- Może i widzą, ale opłacało się wykorzystać stary zwy-  
czaj, ponieważ dzięki temu przez rok nie mogłem się do  
nikogo zbliżyć, za to podczas obowiązkowych spotkań obu  
rodzin musiałem widywać Camillę. Gdybym ją poślubił,  
spłaciłbym dług wobec Roblesów, którzy przeze mnie stra-  
cili starszą córkę.

Przystanęła gwałtownie.

- Jak dobrze, że Luc w końcu powiedział ci o Larsie! Mu-  
siałeś poczuć ulgę, wiedząc, że jednak nie przyczyniłeś się  
do śmierci Niny.

- Tak. W jednej chwili pozbyłem się całego poczucia wi-  
ny. Teraz stary Robles nie może już mną manipulować, by  
osiągnąć swój cel. Nie jest żadną tajemnicą, że on zazdro-  
ści mojemu ojcu. Jego ród nigdy nie zdołał osiągnąć ta-  
kiej pozycji jak nasz, lecz oto nadarzyła się idealna okazja,  
by temu zaradzić. Po matce należę do rodu Parma-Bur-

bon, jednego z najszacowniejszych w Europie. Gdyby Robles doprowadził do mojego ślubu ze swoją córką, to jego wnuki również należałyby do tego rodu...

- Ależ to jest traktowanie ludzi jako narzędzi do zaspokajania własnych ambicji! - zakrzyknęła.

- Zgadzam się. Czy teraz rozumiesz, dlaczego cię potrzebuję za żonę? Po pierwsze, wywinę się Roblesowi, nie obrażając go. Moim rodzicom byłoby przykro, gdyby rodziny się poróżniły po tylu latach przyjaźni. Po drugie, nikogo nie zdziwi, gdy spróbujesz zaprzyjaźnić się z Camillą. Jesteście prawie w jednym wieku. Nie znając w Hiszpanii prawie nikogo, będziesz potrzebowała nowych przyjaciół, a zwłaszcza przyjaciółek, by mieć chociażby z kim chodzić po sklepach...

- Nie cierpię chodzić po sklepach! - warknęła Piper. - Czysta strata czasu, który może być poświęcony na malowanie.

Nicolas uśmiechnął się z uznaniem.

- Tak mówi prawdziwy artysta! Jesteś jak Michał Anioł, który przez cztery lata prawie nie schodził z rusztowania, gdy malował freski w Kaplicy Sykstyńskiej.

- No, tak daleko bym się jednak nie posunęła. Jest kilka rzeczy, dla których natychmiast zeszałbym z rusztowania.

- Bardzo mnie to cieszy... - mruknął, a w jego piwnych oczach coś błysnęło.

Krew zaczęła krążyć jej szybciej w żyłach, choć przecież Nicolas na pewno nie miał na myśli...

- Potrzebuję, żebyś na trochę oderwała się od sztalug. Spróbujesz przekonać Camillę do siebie. Będiesz udawała nieświadomą tego, że to ona szykowała się do zostania panią

de Pastrana. Wyciągniesz od niej tyle informacji na temat Niny, ile się da. Jeśli wie cokolwiek o Larsie, z zemsty opowie ci to ze szczegółami, właśnie po to, bym dowiedział się od ciebie, jak to narzeczona mnie zdradzała. W ten sposób Camilla weźmie odwet za to, że się z nią nie ożeniłem.

- Miałabym więc dla ciebie szpiegować?

- Dla dobra wszystkich, z twoimi siostrami i ich spodziewanymi dziećmi włącznie. Przecież teraz szukamy z kuzynami nie tylko złodzieja, ale i mordercy.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Ależ to zajęcie dla policji! Nie wtrącajcie się do tego.

Nicolas ściągnął brwi.

- Luc omal nie został zabity. Nie spoczniemy, póki nie dopadniemy sprawcy i jego współników.

- Sądzisz, że Lars nie działał sam?

- Tak. Jedna osoba nie zdołałaby dokonać kradzieży w Colorno. Nina mogła dostarczyć informacji, lecz nie posunęłaby się do brania udziału we włamaniu.

Piper nerwowo wyłamywała palce. Rzeczywiście jej siostram i ich rodzinom mogło grozić niebezpieczeństwo. Gdyby kuzyni zaczęli deptać złodziejowi po piętach, Lars mógłby znów wkroczyć do akcji... Zaczęła się wahać.

Nicolas chyba to wyczuł, gdyż dodał:

- Kiedy tylko przestępcy zostaną złapani, unieważnimy małżeństwo. Będiesz wtedy mogła spokojnie wrócić do Nowego Jorku, robienia kariery i czego tylko chcesz.

To, czego chciała naprawdę, znajdowało się o parę kroków od niej i było absolutnie niedostępne...

- W takim razie po co w ogóle mamy się pobierać? Nie możemy po prostu udawać?

- Nie, ponieważ wtedy ryzykujemy, że podstęp się wyda - zaproponował natychmiast, jakby miał gotową odpowiedź na każde możliwe pytanie. - Jeśli weźmiemy ślub naprawdę, nie będziemy musieli niczego udawać i nie wzbudzimy podejrzeń. Nikt nie może się zorientować, pamiętaj! Nawet twoje siostry. Wszyscy muszą myśleć, że byliśmy w sobie zakochani od dawna, dlatego zawarliśmy małżeństwo, ledwie skończył się okres mojej żałoby, gdyż nie potrafiliśmy czekać już dłużej. To wytłumaczy, dlaczego ślub miał miejsce w Nowym Jorku.

Piper biła się z myślami.

- A gdybym odmówiła, to do kogo byś się zwrócił w następnej kolejności?

- Do Consueli Manoz, która pomaga mi redagować moje książki.

Ponieważ udzielił tej odpowiedzi bez śladu wahania, Piper natychmiast poczuła szaloną zazdrość. Ją samą wybrał wyłącznie ze względu na pozycję jej sióstr, a tamtą? Czy to właśnie w owej Consueli się kochał? A jeśli nie, to z jakiego powodu się nadawała? Może pomimo okresu żałoby Nicolas nawiązał potajemny romans? Przecież rok ascezy dla młodego przystojnego mężczyzny to długo...

- Powiedz mi jedną rzecz - zażądała gwałtownie. - Cemu wcześniej mówiłeś o dziecku?

- Ponieważ chciałem ci się odwdziżyć za pomoc. Wiem, że nie weźmiesz ode mnie pieniędzy, za to pragnęłabyś zostać mamą. Gdybyś chciała, jestem gotów zostać ojcem. Oczywiście wtedy nie unieważnilibyśmy małżeństwa i mieszkalibyśmy razem. Dziecko odziedziczyłoby po mnie tytuł, majątek, jednym słowem - wszystko. Decy-

zja należy wyłącznie do ciebie. A raczej należała, bo już ją podjęłaś.

To rzekłszy, ruszył ku wyjściu. W drzwiach zatrzymał się na moment.

- Gdyby odpowiedź, którą dałaś mi w biurze, uległa zmianie, zadzwoń. Mieszkam w hotelu „Kingsport”. Pokój 220. Masz czas tylko do rana, potem wracam do Hiszpanii.

Kiedy wyszedł, Piper nie wytrzymała i rozpłakała się. Proponował jej małżeństwo, wspólne życie, dziecko... Wystarczyło jedno jej słowo i mogła to mieć. Ale jego serce miało należeć do innej.

A jeśli to rzeczywiście była owa Consuela, która ze względu na jego żalobę tylko udawała, że nie odwzajemnia jego uczucia? Jeśli tylko czekała, aż on wyrzuci czarną opaskę do kosza?

W kompletnej desperacji zadzwoniła do firmy, potrzebowała porozmawiać z kimś, kto ją zrozumie.

- Don, nie wiem, co zrobić! - zaszlochała rozpaczliwie do słuchawki.

- Pamiętasz, co ci powiedziałem?

- Co? - spytała bez tchu.

- Że stracę partnera w interesach...

*1 lutego, Kingston, Nowy Jork*

- Piper de Pastrana, nawet nie wiesz, jak ogromną radością napawa mnie fakt, że wreszcie zostałam mężatką. Kobieta nie może obejść się bez mężczyzny, zawsze to powtarzam.



Pan Carlson, wieloletni prawnik i przyjaciel rodziny Duchess, uśmiechał się z rozculeniem, tymczasem Piper z największym trudem zachowywała powagę. Gdyby Greer i Olivia tu były, chyba zaczęłyby wszystkie chichotać jak opętane. Dobroduszny pan Carlson nieustannie wygłaszał staroświeckie uwagi na temat kobiet, identyczne jak te, które siostry Duchess swego czasu bezlitośnie wykpiły w jednym ze swych kalendarzy, zatytułowanym „Słynne maksymy na temat kobiet”.

- Dziękujemy za wszystko, panie Carlson. I za użyczenie pańskiej kancelarii, byśmy mogli wziąć w niej ślub, i za znalezienie sędziego pokoju, który zechciał nam go tak szybko udzielić.

- Naprawdę jesteśmy ogromnie wdzięczni - dodał Nicolas, przytulając ją do siebie.

Odkąd ją pocałował na koniec skromnej ceremonii, nie przestawał obejmować Piper ramieniem w niemal zaborczy sposób. Oczywiście nie miała żadnych złudzeń. Nicolas po prostu wszedł w rolę zakochanego bez pamięci pana młodego i starał się przekonać wszystkich obecnych o swym płomiennym uczuciu.

Kiedy poczuła dotyk jego warg na swoich, zakręciło jej się w głowie i tylko ostatkiem sił powstrzymała się przed zarzuceniem mu rąk na szyję i przyciągnięciem go do siebie mocno, mocno... Bezwzględnie musiała nad sobą panować, inaczej Nicolas odgadnie prawdę, a na to nie mogła pozwolić. On nigdy nie dowie się o jej uczuciu. Nie zniosłaby takiego wstydu i upokorzenia.

Kiedy zadzwoniła do niego tamtej nocy, zgadzając się na ślub, zastrzegła natychmiast, iż nie zamierza z nim sy-

piąć, a jeśli mu się to nie podoba, to proszę bardzo, niech zwróci się do Consueli, może ona zechce się poświęcić dla dobra sprawy. Zażądała też najskromniejszej ceremonii, najprostszej obrączki i uprzedziła, że nie zamierza marnować swego cennego czasu, biegając po sklepach w poszukiwaniu sukienki, tylko włoży tę z białego szyfonu, w której wystąpiła w czerwcu poprzedniego roku na przyjęciu u księstwa de Falcon, rodziców Luca.

Nicolas zgodził się na wszystko.

- Jestem pewien, że twoi rodzice patrzą na nas góry i są bardzo szczęśliwi, bo już wszystkie trzy ich gołąbeczki uwiły swoje własne gniazda - ciągnął niezmordowanie wiekowy prawnik. - Długo na to czekali.

Piper jakimś cudem zdołała zachować powagę. Pan Carlson był tak niewiarygodnie staroświecki!

Jego uwaga wynikała stąd, że Matthew Duchess zawsze nazywał córki swymi gołąbkami - na cześć księżnej Parmy, od której rodzina podobno pochodziła. Atrybutem Marii Luigii był właśnie biały gołąb.

- My też nie mogliśmy się tego doczekać - gorliwie zapewnił Nicolas. Chodziło o coś najważniejszego w życiu.

Przez ostatnie trzy dni faktycznie spieszył się tak, jakby nie miał nawet chwili do stracenia. Wynajął ekipę przeprowadzkową, z której pomocą zdołał spakować i przetransportować na pokład prywatnego odrzutowca wszystko, co Piper chciała zabrać do Europy. Dwoił się i troił, aż musiała pilnować, by pewne rzeczy nie wpadły w jego ręce. W pewnym momencie ujrzała ze zgrozą, jak on pakuje do kartonu kalendarze jej autorstwa i nagle zaczyna się przyglądać

jednemu z nich, wyraźnie zaciekawiony. Wyrwała mu go w ostatniej chwili.

- Zostaw, to do śmieci, nie udał mi się, nie patrz! - wyrzuciła z siebie gwałtownie i uciekła do kuchni, zabierając rysunki, które zdradziłyby ją niechybnie.

Ostatniego dnia poprosiła Nicolasa o spakowanie i zanieśenie do ciężarówki dwóch dużych obrazów, które czekały w sypialni. Namalowała je w prezencie ślubnym dla siostr i zamierzała wręczyć im te prace, kiedy tylko obie ją odwiedzą. Teraz, gdy wbrew wcześniejszym zapowiedziom jednak udawała się do Europy, zamierzała zabrać płótna ze sobą.

Nicolas znikł w pokoju i tak długo nie wychodził, że Piper w końcu przerwała sprzątanie łazienki i poszła sprawdzić, co się dzieje. Stał przed obrazami w absolutnym bezruchu, przyglądając im się intensywnie. Sprawilo jej to przyjemność, ponieważ takie skupione oglądanie to prawdziwy komplement dla artysty.

Jeden obraz przedstawiał Greer i Maksa na pokładzie „Piccione” tuż przed tym, jak siostry uciekły kuzynom po raz pierwszy, wyskakując za burtę, by dotrzeć do brzegu wpław. Piper uchwyciła moment, gdy Max pochyla się nad siedzącą na ławeczce Greer i patrzy na nią z zachwytem i nieskrywanym pożądaniem, a ona odpowiada mu równie płomiennym spojrzeniem. Ci dwoje zostali stworzeni dla siebie i na tym obrazie było to widać.

Na drugim Piper sportretowała Olivię i Luca w bardzo wzruszającej sytuacji. Wysiedli właśnie z limuzyny i przez długą chwilę stali przed kaplicą, w której mieli wziąć ślub, i nie wiedzieli, że są obserwowani. Stali bez słowa, obróce-

ni ku sobie, każde zatopione w oczach drugiego, bezgranicznie szczęśliwi, zakochani bez pamięci.

Oba te momenty zapadły Piper w serce i potem spędziła długie godziny, pracując w pustym mieszkaniu i starając się oddać temperaturę tamtych spojrzeń oraz prawdę uczuć.

- Nicolas, oni czekają tylko na te obrazy, żeby zamknąć ciężarówkę i zawieźć rzeczy na lotnisko - przypomniała.

Nawet nie drgnął.

- Do tej pory widziałem jedynie twoje rysunki i uważałem je za znakomite, lecz obrazy robią jeszcze większe wrażenie. Pokazałaś nie tylko osoby, ale też głębię ich uczuć - powiedział, a jego głos był tak dziwnie zmieniony, że Piper aż go nie poznawała. - To wspaniały prezent. Moi kuzyni będą zachwyceni.

- E, tam. Pewnie nie będą wiedzieli, gdzie je upchnąć - wymamrotała, by ukryć wzruszenie. - Pakuj je, ja kończę sprzątać łazienkę i pójdę oddać klucz właścicielce.

Pół godziny później wsiadła do wynajętego samochodu Nicolasa, by pojechać z nim do hotelu, i przez łzy spojrzała na drugą stronę ulicy, gdzie stał jej rodzinny dom. Spędziła tam dwadzieścia sześć szczęśliwych lat. Trzeba było go sprzedać po śmierci taty na pokrycie kosztów jego kilkuletniego leczenia. Szczęśliwym trafem siostrzom udało się wynająć mieszkanie w kamienicy naprzeciwko. Teraz Piper czuła się tak, jakby nieodwołalnie przecinała więzy łączące ją z okresem dzieciństwa.

Może to i dobrze. Doktor Arnavitz miał rację. Pora zacząć nowe życie - dorosłe i samodzielne.

Dlatego też zamierzała zrobić wszystko, by pomóc Ni-

colasowi w złapaniu przestępców. Im prędzej się to stanie, tym prędzej ona odzyska wolność. Wtedy znowu rzuci się w wir pracy i zapomni o wszystkim.

W samolocie Nicolas zapiął pas Piper, upewnił się, czy niczego jej nie trzeba, i przeprosił ją na chwilę pod pretekstem, że musi zamienić parę słów z pilotem. W rzeczywistości potrzebował zadzwonić do Luca.

- I jak? - usłyszał znajomy głos. - Czy rozmawiam z żonatym mężczyzną?

- Tak - oznajmił Nicolas. - Nie myśl jednak, że przestała się opierać.

- Ale wzięliście ślub. To najważniejsze.

Nicolas też, tak sobie powtarzał - dopóki nie nadeszła noc poślubna. Spędził ją sam, bezsennie, udręczony myślą, że jego żona śpi sobie smacznie w sąsiednim apartamencie, w ogóle o nim nie pamiętając, podczas gdy on męczy się jak potępieniec. Chwilowo nie był więc w najlepszym nastroju. Westchnął.

- Wszystko gotowe, jak się umówiliśmy?

- Tak. Kiedy przylecicie, cała rodzina będzie czekała na miejscu.

- I jaki pretekst zdecydowaliście się w końcu podać?

- Urodziny Maksa, które wypadają w przyszłym tygodniu. Udałem, że mam wtedy konferencję i namówiłem mamę na wydanie przyjęcia na jego cześć dziś wieczorem. Rodzina wie, że wrócisz z Nowego Jorku na tę uroczystość, nikt jednak nie spodziewa się zobaczyć również Piper.

- Znakomicie.

- Oczywiście zadaliśmy z Maksem o bezpieczeństwo wszystkich. Wy oboje będziecie mieć dyskretną ochronę, odkad wyładujecie w Nicei. Aha, skoro już o bezpieczeństwie mowa... W samą porę zabrałeś się do dzieła. Moja mama wie od twojej, że twój ojciec tylko czeka, by odbyć z tobą poważną rozmowę w wiadomej sprawie.

Nicolas zacisnął zęby.

- Sprawa jest już poza dyskusją, ojciec dziś pozna synową. Piper tak odegra swoją rolę, że nawet jej siostry się nabiorą. Swoją drogą, leci do Europy wyłącznie ze względu na ich dobro. Jest przekonana, że Greer i Olivii grozi niebezpieczeństwo, dopóki nie złapiemy przestępców, więc zamierza pomóc w ich ujęciu.

- Oczywiście żadnej z naszych cudownych dziewczyn włos z głowy nie spadnie - powiedział z mocą Luc. - Do zobaczenia wieczorem.

Nicolas wrócił do Piper, usiadł obok niej, zapiął pasy i uśmiechnął się leciutko, słysząc, jak zaczynają grać silniki. Jego świeżo poślubiona małżonka tkwiła sztywno w swoim fotelu, patrząc twardo przed siebie i trzymając męża na dystans. Tylko to powstrzymywało go od rzuca się na nią.

Wiedział jednak, że to prędzej czy później i tak nastąpi...

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Lśniaca czarna limuzyna z herbem rodu de Falcon na drzwiczkach zawiozła ich do rezydencji rodziców Luca w Monako. Piper pamiętała ją doskonale, przecież w czerwcu poprzedniego roku uciekała z niej z siostrami w nocy przez balkon...

Nicolas uprzedził ją, że spotka na miejscu całą rodzinę, ale radził nie płoszyć się niczyją reakcją, cokolwiek się stanie.

- Zachowuj się jak szczęśliwa młoda żona, która myśli wyłącznie o swoim mężu i nie zwraca uwagi na nikogo innego, to wystarczy. Nie musisz im nic tłumaczyć, biorę to na siebie.

Nie miała pojęcia, jak zdoła udawać wniebowziętą, gdy serce pękało jej z bólu. Spędziła najgorszą noc poślubną, jaką mogła sobie wyobrazić, ponieważ spędziła ją sama, bezsennie, udręczona myślą, że *jej mąż* śpi sobie smacznie w sąsiednim apartamencie, w ogóle o niej nie pamiętając, podczas gdy ona męczy się jak potępiona. Jediną pociechę sprawiała jej myśl, że to nie Consuela Manoz nosi otrzymaną od niego obrączkę.

Zatrzymali się przed starym pałacykiem. Nicolas miał na sobie wytworny czarny smoking z wpiętą w klapę żółtą różą, a Piper kremowy kostium z perłowymi guziczkami,

który dostała od męża w prezencie ślubnym. Oczywiście nie chciała od niego przyjąć, lecz w tej jednej kwestii okazał się nieugięty. Miała wyglądać, jak na jego żonę przystało - i ten argument kazał Piper ustąpić. Nicolas pomyślał też o maleńkim bukietiku z miniaturowych żółtych różyczek, który osobiście przypiął jej do żakietu.

Nim wysiedli z limuzyny, odezwał się aksamitnym głosem:

- - Podaj mi rękę.

Wyciągnęła do niego prawą dłoń.

- Drugą. - Sam sięgnął po jej lewą dłoń leżącą na kształtnym kolanie.

Piper zadrżała pod jego dotykiem.

- To jest Łza Księżycy, jeden z naszych rodowych klejnotów - powiedział, wsuwając jej na palec pierścionek z niewiarygodnie piękną perłą. - Kazałem zmniejszyć obrączkę, by pasował.

Oniemiała, lecz to nie był koniec wrażeń, gdyż Nicolas uniósł jej dłoń do ust i ucałował tak, że serce w niej zamarło.

Półprzytomna, zachwycona, spłoszona... gwałtownie cofnęła rękę.

- Nie mogę go nosić!
- Musisz, inaczej moi rodzice nabiorą podejrzeń.
- Nicolas, nakładasz na mnie ogromną odpowiedzialność. A jeśli go zgubię?
- To co?
- Nie udawaj! - wykrzyknęła. - Ta biżuteria jest bezcenna, nie zniosłabym, gdyby coś się stało. Wystarczy, że zaginęła cała kolekcja...
- Niczego nie udaję - rzekł z ogromną powagą. - A teraz



nie patrz, ale już zauważono limuzynę, moi kuzyni i twoje siostry właśnie wyszli z domu. Chodź, *mi amor!* - Z tymi słowami porwał ją nagle w ramiona i zaczął całować jak szalony.

Zaskoczył ją zupełnie. Zawsze marzyła o tym, by pocałował ją w podobny sposób - tak, jakby cały świat przestał dla niego istnieć, jakby liczyła się tylko ona i to, co się między nimi dzieje.

Była rozdarta między rozkoszą a bólem. To wszystko tylko na pokaz, on nic do niej nie czuje. Ale jak może całować ją tak cudownie, tak upojnie, jednocześnie kochając inną kobietę? Serce w niej płakało.

Ktoś otworzył drzwiczki limuzyny od jej strony i nagle dwa głosy zawołały z niebotycznym zdumieniem:

- Piper?!

Nicolas nie puścił jej od razu, wtulił usta w jej włosy tuż koło ucha i szepnął:

- Na razie cię puszcze. Ale tylko na razie...

Rozradowane siostry wyciągnęły Piper z samochodu i przez kilka minut ścisnęły i całowały ją z największym wzruszeniem.

- Pokaż rękę - zażądała Greer i razem z Olivią aż westchnęły z zachwytu na widok nieskazitelnej perły - Kiedy wzięliście ślub?

- Wczoraj.

Greer domyślnie pokiwała głową.

- W pierwszy dzień wolności Nicolasa...

- Ale jak to możliwe? - dopytywała Olivia. - Po tym, jak cię potraktował w dniu ślubu Greer, myślałam, że mu nigdy nie wybacysz.

- Musieliście widywać się od jakiegoś czasu - ciągnęła najstarsza z sióstr, przyglądając się badawczo średniej.
- Z niczym się jednak nie zdradziłaś przez cały ten czas. Dziwne...

Piper musiała szybko coś wymyślić, by rozwiązać te wątpliwości.

- Muszę wam coś wyznać. Po powrocie do Nowego Jorku poszłam na psychoterapię.

Greer zmarszczyła brwi.

- A odkąd to siostry Duchess potrzebują psychoterapii?

- Odtąd, odkąd ostatnia została sama - odparła Piper.

- Lekarz pomógł mi zrozumieć, że tak naprawdę wcale nie gniewam się na Nicolasa, tylko mam ogromny żal do was, ale wstydząc się tego uczucia, projektuję je na mężczyznę, który mnie odrzucił - wygłosiła jednym tchem.

- Miałaś żal do nas? - zasmuciła się Olivia. - O co?

- Ponieważ zostawiłyście mnie. Straciłam was na zawsze, nieodwołalnie.

- Co ty opowiadasz? Przecież to nieprawda!

- Ale tak się czułam. Doktor Arnavitz wytłumaczył mi wszystko i wtedy zrozumiałam, że Nicolas posłużył mi jako kozioł ofiarny. Tak naprawdę wcale nie było powodu aż tak się na niego oburzać. Odrzucił wtedy moje... zaproszenie, ponieważ skoro już na prośbę Roblesów zgodził się nosić żałobę przez cały rok, chciał dotrzymać słowa. W rzeczywistości postąpił więc szlachetnie. Tata by to pochwalił.

Wszystkie zgodnie pokiwały głowami. Ich ojciec zawsze cenił ludzi honoru, zresztą sam do nich należał.

- Psychoterapeuta poradził mi rzucić się w wir pracy i uzbroić w cierpliwość, czekając na znak od Nicolasa, co

niechybnie nastąpi, jeśli z jego strony również jest to coś poważnego - wyjaśniała Piper, aż przerażona łątwością, z jaką przychodziły jej te wszystkie kłamstwa. - I faktycznie Nicolas zjawił się tak szybko, jak było to dla niego możliwe, no i same widzicie efekt... - Zamilkła na moment i dodała zupełnie innym głosem: - Marzyłam o nim, odkąd ujrzałam go na pokładzie „Piccione”.

Ton ostatniego zdania przekonał je zupełnie. Ujęły siostrę pod rękę i zaprowadziły do pałacyku, a za nimi podążyli trzej kuzyni. Kiedy cała szóstka znalazła się w holu, Greer się zatrzymała.

- No, Piper, przygotuj się. Rodziny są w salonie, nikt się ciebie nie spodziewa. Przeżyją prawdziwy szok, zwłaszcza twój teść.

- Całe szczęście, że nie zostali zaproszeni Roblesowie - szepnęła Olivia.

- Prędzej czy później i tak się spotkamy. Nicolas pragnie, bym zaprzyjaźniła się z Camillą.

Greer i Olivia wymieniły wymowne spojrzenia.

- O, to życzymy szczęścia...

- Moje drogie, pozwólcie mi wreszcie uściskać moją szwagierkę, nie możecie mieć jej tylko dla siebie - zaprotestował Max, wszedł między nie i serdecznie objął Piper.

- Witaj w rodzinie. Nie tylko uczyniłaś naszego kuzyna szczęśliwym człowiekiem, ale i uratowałaś nasze oba małżeństwa.

- Max ma rację - wtrącił Luc, odbierając mu Piper i całując ją w oba policzki. - Skoro trojaczki Duchess znów są razem, to może wreszcie nasze żony przestaną zamartwiać się o ciebie i dla odmiany zajmą się choć trochę nami!

Piper posłała mu przekorny uśmiech.

- Nie przesadzaj. Chyba jednak trochę się wami zajmują, skoro obie rodziny wkrótce się powiększą...

Poczuła, jak Nicolas obejmuje ją od tyłu i przyciąga do siebie.

- Nie mogę się doczekać, aż ty też tak się mną pozajmujesz... - wymruczał jej do ucha na tyle głośno, by pozostali dosłyszeli.

- Na razie zapraszam na moje przyjęcie urodzinowe - rzekł ze śmiechem Max, otaczając ramieniem Greer.

Luc skłonił się lekko.

- Pozwólcie mi czynić honory domu. - Podeszedł do drzwi prowadzących do salonu, otworzył je na oścież i czule objąwszy Olivię, wszedł do środka.

Za nimi podążyli Max i Greer. Nicolas przytulił Piper, która próbowała się wewnętrznie przygotować na to, co za chwilę nastąpi. Weszli do salonu.

Siedzieli tam rodzice kuzynów oraz Isabella, siostra Maximiliana, ze swoim mężem. Brakowało jedynie Cesara de Falcona, młodszego brata Luciena, który, jak Piper dowiedziała się od Nicolasa, właśnie trenował przed prestiżowym rajdem w Wielkiej Brytanii.

- Chciałbym prosić o uwagę - odezwał się donośnym głosem Luc. - Nicolas szczęśliwie zdążył na przyjęcie, nie przyjechał jednak sam. Z Nowego Jorku przywiózł sobie żonę.

Zapadła absolutna cisza. Na wszystkich twarzach odmalowało się osłupienie, nikt jednak nie był tak zszokowany, jak księżę de Pastrana. Jego arystokratyczne rysy ściągnęły się w nieruchomą maskę, w jego oczach najpierw błys-

nęło zaskoczenie, potem rozczarowanie i ból, a na końcu jawny gniew.

Pierwsza ochłoneła matka Nicolasa. Włoska księżna z rodziny di Varano poderwała się z miejsca i pospieszyła ku nim. Za nią podążyli pozostali.

- Niccolo, jaką wspaniałą niespodziankę nam sprawiłeś! Nareszcie mam synową. Aż trudno w to uwierzyć. Witaj w rodzinie, moja droga.

Piwnie oczy księżnej Marii spoglądały na nią z tak niekłamana życzliwością, że Piper miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu. Poczwała się jak ohydna oszustka, która nadużywa czyjś zaufania. Przypomniała sobie jednak, z jakiego powodu zdecydowała się odegrać tę rolę, i odzyskała panowanie nad sobą.

- Dziękuję. Kochałam pani syna już od dawna.

- Proszę, mów mi „mamo”.

Nicolas mocniej przytulił do siebie żonę.

- Ale ja kochałem ją jeszcze wcześniej. Od pierwszego wejrzenia.

- Nie wątpię w twoje uczucie, Niccolo, przecież widzę pierścionek... Moja droga, czy mój syn opowiedział ci jej historię?

- Nie, wiem tylko, że to rodowy klejnot. Ogromnie boję się go zgubić - wyznała szczerze.

- Wszystkie otaczające ich osoby roześmiały się z prawdziwą sympatią i kolejno przywitały się z żoną Nicolasa. Jeden książę Juan Carlos de Pastrana trzymał się z tyłu, wciąż chmurny i nieprzejednany. Piper nie czwała do niego żalu. Przede wszystkim mu współczwała. Wiedziała, jak mu zależało na małżeństwie syna z Niną, którą naprawdę bar-

dzo lubił, oraz na zadzierzgnięciu silniejszych więzów z rodem Roblesów. Każda inna synowa - z wyjątkiem Camilli - oznaczała ruinę jego planów.

Podszedł do nich jako ostatni.

- Gratuluję, pani de Pastrana - rzekł oficjalnie i sztywno skinął jej głową.

Piper nie spodziewała się ojcowskich uścisków, więc nie zrobiło jej się przykro.

- Dziękuję. Ma pan wspianiałego syna. Uczynię wszystko, co w mojej mocy, by był szczęśliwy.

- Już jestem - zadeklarował Nicolas. - Ojczy, odkąd Piper zgodziła się zostać moją żoną, nie ma szczęśliwszego człowieka ode mnie.

Ależ on ma talent aktorski, pomyślała.

- Będiesz musiał powiadomić Inez i Benita - oznajmił chłodno książę.

- Spotkamy się z nimi jutro, po powrocie do Marbelli.

Na moment zapadło niezręczne milczenie.

- Kiedy wzięliście ślub?

- Wczoraj.

Zmierzyli się wzrokiem jak wojownicy. Juan Carlos de Pastrana zacisnął wargi. Piper zrobiło się żal starego arystokraty. Kochał syna ogromnie, był z niego dumny, nic więc dziwnego, że marzył o jak najlepszej żonie dla niego. Przeciętna młoda Amerykanka zupełnie go nie zadowalała.

- Nie mogliśmy już dłużej czekać, ojczy, więc wzięliśmy ślub cywilny. Ze ślubem kościelnym zaczekaliśmy jednak do powrotu do Europy. Weźmiemy go w rodowej kaplicy w obecności całej rodziny. - To mówiąc, nieznacznie za-

cisnął dłoń na ramieniu Piper, dając jej znak, by nie protestowała.

- Och, to cudownie! - wykrzyknęła z zachwytem księżna Maria. - Wyprawimy wspaniałe przyjęcie.

- To w ogóle niewiarygodne, że nasi synowie poślubili trojaczki - wtrąciła księżna Violetta, matka Luca, by rozładować panujące napięcie.

- Też nie mogę się temu nadziwić - poparła ją matka Maksa, księżna Rina. - Z pewnością istnieje jakieś naukowe wyjaśnienie tego fenomenu.

- W swoim czasie wiele czytałyśmy o trojaczkach i bliźniętach - odezwała się Olivia. - Podobno skłaniają się ku podobnym ludziom. W pewnym sensie nie miałyśmy wyjścia - skoro jedna z nas zakochała się w jednym z trzech kuzynów, pozostałe również musiały to zrobić. To coś w genach.

- Nie wiem, czy to geny, czy nie, w każdym razie kiedy tylko ujrzeliśmy was po raz pierwszy, nasze serca padły do waszych stóp - oznajmił Nicolas, spoglądając na Piper rozkochanym wzrokiem, po czym pocałował ją na oczach wszystkich zgromadzonych.

Pocałunek był tak gorący, że omal na granicy przyzwoitości w większym towarzystwie. Pod Piper nogi się ugięły, bezwiednie zacisnęła dłonie na ramionach męża, by nie stracić równowagi.

Usłyszała brawa.

Nicolas uniósł głowę i uśmiechnął się.

- Ponieważ przyjechaliśmy na urodziny Maksa, chcieliśmy wręczyć mu prezent. Proszę, by wszyscy poczekali, zaraz wracam. - Musnął wargami usta żony, jakby potrze-

bował się z nią czule pożegnać nawet przed najkrótszym rozstaniem, i opuścił salon.

Wrócił chwilę później, niosąc rozpięte na blejtramicie płótno. Stanął na środku i obrócił obraz w stronę obecnych. Rozległy się okrzyki podziwu. Max chwycił dłoń Greer, oboje podeszli bliżej.

- Och, Piper! - wykrzyknęła najstarsza z sióstr, zazwyczaj tak opanowana. Teraz przyciskała wolną dłoń do ust i ze wzruszeniem wpatrywała się w podwójny portret.

Max odwrócił głowę ku szwagierce, a jego czarne oczy lśniły podejrzenie.

- Przepiękny. Jesteś genialna, Piper. To będzie najcenniejsza rzecz w naszym domu.

- Ja też jestem pod wrażeniem talentu mojej żony - wtrącił z wyraźną dumą Nicolas. - Poczekajcie, bo to jeszcze nie wszystko. Max, trzymaj obraz.

Za moment przyniósł do salonu drugie płótno identycznych rozmiarów.

- Luc, twoje urodziny są dopiero za parę miesięcy, ale oboje z Piper chcieliśmy, byś otrzymał to dzisiaj.

Pokazał obraz, który wzbudził taki sam zachwyt oglądających jak poprzedni. Olivia aż się rozplakała w ramionach Luca, a ten milczał przez chwilę, po czym spojrzął na Piper.

- Potwierdzam słowa Maksa, jesteś genialna. Nie mogłem otrzymać wspanialszego prezentu. Dziękuję.

Pomysł Nicolasa, by przynieść obrazy, okazał się znakomity, gdyż wzbudziły one takie zainteresowanie i w efekcie wywołały tak ożywioną dyskusję na temat talentu Piper, a potem na temat sztuki w ogóle, że atmosfera poprawiła się i sytuacja stała się mniej niezręczna.



- Są na razie tylko na blejtramach, ponieważ nie wiedziałam, gdzie będziecie chcieli je powiesić - tłumaczyła Piper. - Jak zdecydujecie, dam je do oprawy.

- Ja już wiem, gdzie nasz będzie wisiał. - Max obdarzył żonę zabójczym uśmiechem.

- O, ja też nie mam wątpliwości - mruknął Luc, nie wytrzymał i pocałował Olivię przy wszystkich.

- Czuję się trochę pokrzywdzony - powiedział w przestrzeń Nicolas.

Szwagierki pospieszyły ku niemu i uściskały go mocno.

- Jak to? A ten nowy kalendarz, którego jesteś bohaterem? - zdziwiła się Olivia.

- Nie widziałeś go? - dopytywała Greer.

- Nie przypominam sobie. Ale przecież Piper rysuje swoich bohaterów pod postacią gołębi, więc mogłem się nie domyślić, że to o mnie chodzi.

- Skąd, jesteś we własnej postaci na dwunastu fantastycznych rysunkach! To najlepszy kalendarz, jaki dotąd narysowała.

Obrócił głowę ku żonie i popatrzył na nią bez słowa wyraźnie pytającym wzrokiem.

- Gdzieś mi się zawieruszył - powiedziała szybko. - Nie znalazłam go podczas pakowania.

- A ten, którego nie dałaś mi obejrzeć? - indagował.

Piper modliła się w duchu, by się nie zarumieniło po same uszy.

- To był zupełnie inny.

Na szczęście w tym momencie pani domu oznajmiła, że podano do stołu, i wszyscy przeszli do jadalni.

Podczas posiłku trwała ożywiona konwersacja, jedynie

książę de Pastrana w ogóle się nie odzywał. Piper nie miała odwagi spoglądać w jego kierunku. Poczowała ulgę, gdy pod koniec przyjęcia okazało się, że kuzyni z żonami nie zostają na noc u księstwa de Falcon, lecz jadą do willi Luca i Olivii.

Gdy wsiadali w szóstkę do limuzyny de Falconów, Nicolas posadził sobie Piper na kolanach i przez całą drogę wodził wargami po jej karku. Niestety, kuzyn mieszkał blisko, podróż trwała więc stanowczo za krótko! A może nie niestety, lecz na szczęście, gdyż Piper odchodziła od zmysłów, kiedy zaś wysiadła z samochodu, nogi się pod nią trzęsły.

Dom siostry i szwagra zachwycił ją. Oczywiście znała go ze zdjęć, lecz żadna fotografia nie oddawała urody tej starej piętrowej willi o różowych ścianach i niebieskich okiennicach, usytuowanej na krawędzi zbocza, skąd roztaczał się widok na leżące w dole Monako. Natychmiast zapragnęła to namalować. Do tego jednak najlepiej nadawałby się słoneczny letni dzień, a latem ona będzie już z powrotem w Nowym Jorku. Sama.

Siostry zaprowadziły ją do sypialni, którą miała tej nocy dzielić z Nicolasem, podczas gdy trzej kuzyni udali się do gabinetu Luca.

- Jestem taka poruszona. Nigdy bym nie przypuszczała, że spędzisz noc pod naszym dachem w towarzystwie Nicolasa - mówiła uradowana Olivia, gdy tymczasem Piper w panice odwracała wzrok od wielkiego małżeńskiego łóża.

- Ten wasz błyskawiczny ślub faktycznie zdumiewa bardziej niż cokolwiek innego - zgodziła się Greer. - Przecież jeszcze przed tygodniem nie chciałaś go znać...

- Cóż, wystarczyło, by przyjechał i poprosił mnie o rękę - zapewniła ją Piper, po czym zaczęła szybko opowiadać, starając się rozwiązać ostatnie wątpliwości siostr: - Chcieliśmy jak najszybciej zapomnieć o bolesnej przeszłości, więc nie traciliśmy czasu. W sprawie ślubu zwróciłam się do pana Carlsona, oczywiście był uradowany i załatwił wszystko w rekordowym tempie. Umówiłam się z Donem, że będę mu wysyłać projekty stąd, w dobie Internetu możemy bez problemu współpracować, mieszkając na różnych kontynentach.

Siostry zachichotały.

- Biedny Don pewnie nieprędko dostanie pierwszy rysunek!

- Nicolas znajdzie dla ciebie ciekawsze zajęcie!

- Mylicie się. Po pierwsze, obiecałam to Donowi, po drugie, Nicolas też ma swoją pracę w banku, a w dodatku pisze kolejną książkę. Kiedy on będzie zajęty, ja będę rysować i brać lekcje hiszpańskiego. Chyba poproszę o ich udzielanie Camille.

Olivia zdecydowanie pokręciła głową.

- Nawet nie próbuj.

- Jak tylko ona dowie się o waszym ślubie, między obiema rodzinami wybuchnie wielka wojna, zobaczysz - ostrzegła Greer.

- Wiem. Nicolas nie chce do tego dopuścić i dlatego poprosił, bym zaprzyjaźniła się z Camillą. Właśnie sobie pomyślałam, że nauka języka dobrze spełniłaby to zadanie. Wy obie też bierzecie lekcje włoskiego i francuskiego.

- Tak, tylko nasze nauczycielki nie mają ochoty wydrapać nam oczu albo wyfroterować nami podłogi - wyce-

dziła Greer. - Widziałyśmy ją parę razy, to wybuchowa osóbką.

- Muszę jednak przynajmniej spróbować, skoro Nicolas mnie o to poprosił. Zależy mu na tym, by Roblesowie nie poróżnili się z jego rodzicami, pragnie uratować ich przyjaźń - przekonywała Piper, oczywiście nie zdradzając, że dodatkowym powodem jest konieczność wyciągnięcia z Camilli ewentualnych informacji o Ninie i jej kochanku, a jednocześnie zabójcy.

Olivia przyglądała się jej ze wzruszeniem.

- Mama miała rację. Ty zawsze chcesz godzić zwaśnione strony i nieść pokój.

Greer z uczuciem oparła dłoń na ramieniu średniej siostry.

- Nicolas nawet nie wie, jakie ma szczęście.

- Wiem, i to bardzo dobrze! - rozległo się donośnie od progu.

Siostry zaśmiały się z aprobatą i uściskały Piper.

- Uciekamy, mąż pewnie chce mieć cię całą dla siebie. Zanim rano udacie się do Marbelli, zjemy razem śniadanie. Postarajcie się mimo wszystko nie zapaść!

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi i Piper została z Nicolasem sama, serce zaczęło jej bić jak szalone.

- Bardzo przekonująco odegrałaś dziś swoją rolę - rzekł z uznaniem. - Ojciec nie wyszedł z przyjęcia.

- Jak to? Naprawdę mógłby to zrobić?

- Tak, to była najbardziej prawdopodobna reakcja.

Piper zagryzła wargi.

- Skoro o tym wiedziałeś, czemu mnie nie ostrzegłeś? Byłoby mi łatwiej to znieść, gdyby do tego doszło.

- Nie chciałem cię bez potrzeby dodatkowo stresować, więc zaryzykowałem. Tata mógł mimo wszystko choć trochę przekonać się do ciebie. Po pierwsze, musiał uszanować to, że usunęłaś mi się sprzed oczu do końca mojej żałoby. Ojciec ceni honorowe postępowanie. Po drugie, jest miłośnikiem sztuki. Twoje obrazy pokazały mu niezbitcie, że jesteś kobietą wrażliwą, mądrą i autentycznie utalentowaną. Obserwowałem jego reakcję na obrazy. Bardzo mu się spodobały.

- Dziękuję za miłe słowa pod moim adresem, lecz nie wydaje mi się, bym w jakikolwiek sposób przekonała twojego ojca. Sprawiał wrażenie zdruzgotanego twoim wyborem. Potraktował mnie lepiej, niż miałam prawo tego oczekiwać.

Nicolas zacisnął zęby.

- Powinien był cię ucałować jak wszyscy inni - prawie syknął.

- Nie, za wiele od niego wymagasz. Pewnego dnia, gdy wreszcie przestępca zostanie schwytany, wyjawisz rodzinie prawdę o naszym małżeństwie, twoi rodzice odzyskają syna i wszyscy będą zadowoleni. - To ostatnie ledwo przeszło jej przez gardło. - A teraz, jeśli nie masz nic przeciw temu, pójdę się wykapać.

Ich walizki stały pod oknem, podeszła do nich i wyjęła ze swojej koszulę nocną oraz szlafrok.

- Aha, ponieważ ty się na szezlongu nie zmieścisz, ja będę na nim spała - rzuciła jeszcze, nim znikła w łazience.

Nicolas przeniósł całą pościel na dość twarde szezlong, zmieniając go w wygodne łóżko. Na poduszce zostawił na-

dziewaną czekoladkę, pamiętał bowiem z rejsu na „Piccione”, jak bardzo Piper je lubi. Sam zamierzał spać pod pleciem znalezionym w szafie. Oczywiście rano ułoży pościel tak, by nikt się nie zorientował, że nie spędzili nocy, jak na młode małżeństwo przystało.

- O, moja ulubiona czekoladka - ucieszyła się Piper, wyszedłszy z łazienki, starannie owinięta różowym szlafrokiem, sięgającym jej aż do pięt. - Ale utrafiłeś! Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Zachowam ją sobie na rano. Nie ma to jak coś pysznego na dzień dobry, jeszcze w łóżku... - mruknęła z lubością.

Nicolas zamierzał zapamiętać sobie tę uwagę i wykorzystać ją we właściwym momencie, gdy jego żona zostanie jego żoną w pełnym znaczeniu tego słowa.

- Co za dekadencje upodobania... - skwitował z uśmiechem. - Prawdziwa z ciebie artystka.

- Mój tata mówił to samo.

Zaśmiali się oboje. Od czasu rejsu na „Piccione” po raz pierwszy śmiali się razem.

- Jutro rano, nim polecimy do Marbelli, zadzwonię do Roblesów i zaproszę ich do nas na wieczór. Oczywiście będą też moi rodzice. Mam nadzieję, że jesteś gotowa na kolejną konfrontację.

- Tak, im wcześniej poznam Camillę, tym lepiej, bo może wtedy szybciej schwytać przestępcę, a ja będę mogła spokojnie wrócić do Nowego Jorku.

Nicolas poczuł się tak, jakby ktoś wbił mu nóż w serce.

- Na twoim miejscu raczej nie nastawiałbym się na rychły powrót.

- Wiem, że to może potrwać, ale przecież nie mogę w nieskończoność nadużywać dobroci Dona. Samo wysyłanie mu projektów z Europy nie wystarczy - oświadczyła, choć siostrom mówiła wcześniej coś innego. Usiadła na szeslongu. - O, jak wygodnie. Dzięki. - Wsunęła się pod kołdrę. - Dobranoc. Aha, moje siostry twierdzą, że nigdy nie chrapię, więc nie obawiaj się, nie będę ci przeszkadzać.

Nicolas stał jak zmartwiał. Najpierw napomknęła o jak najszybszym powrocie do Stanów, potem przypomniała mu o Donie, a na koniec dołożyła jakże mało romantyczną uwagę o chrapaniu. Zdawała się zupełnie nieczuła na możliwości, jakie otwierała przed nimi ta noc oraz fakt, że byli małżeństwem.

Jedynej pociechy dostarczało mu wspomnienie ich pocałunków. Za każdym razem on je inicjował, zmuszając Piper do odpowiedzi, i za każdym razem jej reakcja, choć niezbyt płomienna, wydawała mu się całkiem obiecująca.

Następnym razem nie wypuści jej z objęć, póki się nie przekona, czy ona naprawdę tylko udaje.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Położona na południu Hiszpanii Marbella słynęła z łagodnego klimatu. Piper aż miała ochotę się uszczypnąć, ujrzawszy w lutym kwiaty kwitnące pod gołym niebem. W Kingstonie wciąż panowała mroźna zima, tutaj zaś przyjemnie przygrzewało słońce, a łagodny wiatr kołysał zielonymi liśćmi palm.

Limuzyna zawiozła ich z lotniska w Maladze na wybrzeże, gdzie na zboczu nad zatoką wznosił się pałac rodu de Pastrana. Piper widziała go już w dniu ślubu Olivii i Luca, lecz nie była w środku, gdyż od razu po ceremonii poprosiła Maksa i Greer, by odwieźli ją do miasta. Nie miała wtedy siły przebywać dłużej w towarzystwie Nicolasa, który nie okazywał jej najmniejszego zainteresowania.

Samochód nie skierował się w stronę pałacu, lecz zjechał do samego podnóża stoku, gdzie wśród egzotycznych drzew i krzewów wznosiła się śnieżnobiała willa w mauretańskim stylu. Piper nie posiadała się z zachwytu. Nic, tylko natychmiast stanąć przy sztalugach!

Kiedy wysiedli z limuzyny, na ich powitanie wyszła sympatyczna para w średnim wieku. Paquita i Jaime stali na czele służby Nicolasa, byli niemal bardziej jego przyjaciółmi niż pracownikami. Starannie ukryli zaskocze-



nie, usłyszawszy wieść o nowojorskim ślubie, natychmiast przeszli na angielski ze względu na Piper i od razu okazali jej ogromną serdeczność, która nie wyglądała na wymuszoną. Przeciwnie, sprawiali wrażenie autentycznie uradowanych ze względu na Nicolasa.

On sam ukradkiem obserwował reakcję żony. Była pod wrażeniem urody tego miejsca, co ogromnie go ucieszyło. Owszem, od początku miał nadzieję, że Piper pokocha to miejsce równie mocno jak on, jednak czym innym jest nadzieja, a czym innym pewność. Nie zwlekając, oprowadził żonę po całej willi.

To był prawdziwy raj dla artysty. Każdy zakątek aż się prosił o uwiecznienie. Zdaniem Piper w tym cudownym miejscu człowiek musiał się czuć jak na nieustających wakacjach. W środku domu znajdowało się czarujące patio z fontanną. Z każdej sypialni prowadziło wyjście na taras pełen donic z kwiatami, z niego zaś roztaczał się widok na ogród, gdzie zapraszał do kąpieli prostokątny basen. Z basenu można było zejść schodkami na prywatną plażę.

Oczarowana Piper stała przy balustradzie i wpatrywała się w falujące łagodnie Morze Śródziemne, a tymczasem Nicolas wrócił do swojego pokoju, skąd po chwili wyszedł ubrany jedynie w kąpielówkę. Wyglądał tak wspaniale, że Piper czym prędzej odwróciła od niego wzrok.

- Chodźmy popływać - zaproponował. - Nie ma nic lepszego po podróży.

- Wołałabym się najpierw rozpakować - odparła szybko.  
- A potem muszę się przebrać, skoro przychodzą goście.

- Jest dopiero trzecia, zaprosiłem ich na wpół do ós-

mej, mamy dużo czasu, więc możemy spokojnie odpocząć - przekonywał.

- Skoro mam parę godzin do dyspozycji, to wolę przeznaczyć je na pracę. Zadzwońię do Dona, by ustalić pewne szczegóły.

Nicolas wbił wzrok w podłogę tarasu.

- Jak uważasz. To jest teraz również twój dom. Rób to, na co masz ochotę.

Westchnęła. Gdyby naprawdę mogła zrobić to, na co miała ochotę, rzuciłaby mu się prosto w ramiona. Niestety nie otwierał ich przed nią zapraszająco, więc nawet nie było o czym marzyć.

- Skoro chcesz się rozpakować, przesun w szafie moje rzeczy tak, by twoje się swobodnie zmieściły. A jeśli chodzi o pracę, to wstawiłem stół kreślarski do biblioteki, która służy mi za gabinet.

- Dziękuję.

- Kupiłem ci komórkę, bo wiem, że nie masz. Też ją tam znajdziesz.

Oderwała wreszcie wzrok od morza i spojrzała na Nicolasa.

- Nie używam komórki, ponieważ wolę się czuć zupełnie swobodna podczas pracy twórczej, a pewnie nie zawsze pamiętałabym o wyłączeniu telefonu.

- Rozumiem, lecz teraz chodzi o bezpieczeństwo. Będę znacznie spokojniejszy, wiedząc, że w każdej chwili możesz wezwać pomoc.

Skinęła głową.

- W takim razie dziękuję.

- Nie ma za co.

Wrócił do swojego pokoju, który odtąd miał być ich pokojem, wziął stojącą przy drzwiach walizkę Piper i położył ją na łóżku, by sama nie musiała jej dźwigać. Nie wyszedł jednak, tylko stał i przyglądał się żonie, która z ociąganiem również przysła z tarasu. Jej spojrzenie pobiegło ku wielkiemu małżeńskiemu łożu. Będą musieli obmyślić, w jaki sposób spać oddzielnie, nie budząc podejrzeń służby.

- Miłego pływania - mruknęła z zakłopotaniem.

Nicolas niechętnie ruszył do drzwi.

- Przyjdź, jeśli zmienisz zdanie. Będę czekał.

Kiedy układała bieliznę w szufladzie komody, usłyszała dobiegający od strony basenu plusk i pomyślała o gibkim ciele tnącym wodę jak torpeda. Nie, lepiej w ogóle o tym nie myśleć! By odwrócić swoją uwagę od Nicolasa, poszła zadzwonić do Dona.

Biblioteka była największym pomieszczeniem w całym domu, regały z książkami zajmowały trzy ściany i pięły się pod sam sufit. Do wyższych półek był dostęp dzięki drabinie na kółkach. Piper z ciekawości zaczęła czytać wielojęzyczne tytuły na grzbietach książek, oczywiście rozumiała tylko angielskie, znaczenia innych mogła się czasami jedynie domyślać, a arabskie niestety stanowiły dla niej tylko coś w rodzaju ładnego wzorku. Spędziła tak dobre pół godziny, coraz bardziej zafascynowana rozległością horyzontów Nicolasa i jego pracowitością. Chyba niepotrzebnie, podczas którejś rozmowy z siostrami, zżymała się na niego, że pozjadał wszystkie rozumy, wszystko wiedział i na wszystko miał odpowiedź. On naprawdę musiał posiadać ogromną wiedzę...

W czwartej ścianie znajdowały się dwa wielkie okna, da-

jące dużo światła. Bezpośrednio pod jednym z nich stała nowa deska kreślarska z obrotowym stołkiem i profesjonalną lampą. Na blacie leżała elegancka nowa komórka, pod nią Piper znalazła kartkę z pięknym odręcznym pismem. Pod szeregiem cyfr widniało kilka zdań:

*Piper, to jest numer Twojego telefonu.*

*Wpisałem do pamięci numery trzech komórek - na pierwszym miejscu jest moja, na drugim Greer, na trzecim Olivii.*

Nicolas pomyślał o wszystkim.

Piper przejrzała instrukcję, zadzwoniła do Nowego Jorku, lecz w firmie nie zastała nikogo, gdyż nie były to godziny pracy. Nagrała na automatyczną sekretarkę wiadomość, że skontaktuje się następnego dnia. Potem zadzwoniła do Greer i Olivii, ale siostry miały wyłączone komórki, więc zostawiła im na poczcie głosowej krótkie pozdrowienia, podała też numer do siebie.

Zanim opuściła bibliotekę, podeszła do wielkiego mahoniowego biurka. Stało przy nim równie imponujące krzesło, rzeźbione i wyściełane, z obitym szkarłatną skórą siedzeniem i plecami. Na biurku stare mapy i manuskrypty sąsiadowały z najnowocześniejszym sprzętem komputerowym. W rogu stała niewielka oprawiona fotografia. Piper sięgnęła po nią natychmiast, ogromnie zaintrygowana.

Ujrzała trzech kuzynów, mniej więcej dwudziestoletnich, z przydługimi włosami, zarosniętych, pozujących konno do zdjęcia w jakiejś dzikiej, górzystej okolicy. Luc

trzymał na postronku czwartego konia, objuczonego pakunkami.

- To na Alasce. Pojechaliśmy szukać złota.

Zawstydzona, że przyłapał ją na oglądaniu jego rzeczy, pospiesznie odstawiła zdjęcie z powrotem na biurko i odwróciła się. Nicolas stał parę kroków za nią, ubrany w wiśniową sportową koszulę i beżowe spodnie. Gdyby mogła go zjeść...

- Tak, jakbyście nie mieli dość cennych rzeczy w domu - zażartowała. - Ale doceniam, że chcieliście zdobyć to złoto w pocie czoła. Jak wam się powiodło?

- Kiepsko. Zbierało się na burzę, huknął piorun, nasz juczny koń przestraszył się i uciekł, oczywiście ze wszystkimi naszymi rzeczami. Szukaliśmy go przez całe dwa dni, wreszcie dopadliśmy go w jakimś jarze, gdzie spokojnie skubał trawkę. Nie dość, że przez te dwa dni nie mieliśmy co jeść, to jeszcze potem musieliśmy przetrwać tydzień na mizernych zapasach, bo łało jak z cebra, ścieżki zmieniły się w potoki, baliśmy się, że konie sobie nogi połamią, więc tkwiliśmy w tej kotlinie. Każdy z nas stracił prawie dziesięć kilo.

Zaśmiała się.

- Teraz rozumiem, dlaczego trzymasz to zdjęcie na pamiętkę. Czasem najtrudniejsza podróż okazuje się najlepszą przygodą ze wszystkich.

- Na przykład wasz rejs na „Piccione”... - podsunął uprzejmie.

Zaczerwieniła się, gdyż bezbłędnie odgadł jej myśli.

- Tak, rzeczywiście miałyśmy masę wspaniałych przygód! - zachnęła się gwałtownie, by ukryć zakłopotanie.  
- Najweselej było wtedy, jak przez was spędziłyśmy noc

w areszcie. Ubawiłyśmy się również, kiedy pierwszego dnia zamiast płynąć ustaloną trasą, porwaliście nas do Lerici, aż musiałyśmy uciekać wpław. Potem próbowałyśmy umknąć wam na rowerach, ale znów nas dopadliście i zaciągnęliście z powrotem do portu.

Wzruszył ramionami.

- Te wszystkie wasze ucieczki nie miały sensu, przecież nic wam z naszej strony nie groziło, przeciwnie, byliśmy gotowi zaspokoić każde wasze życzenie. Przyznaj, robiłyście to dlatego, ponieważ nasz pościg był dla was ekscytujący - rzekł aksamitnym głosem. - Obie strony bawiły się równie dobrze...

Piper spiorunowała go wzrokiem.

- Co ty opowiadasz? Bałyśmy się was! Znalazłyśmy się same na pokładzie z trzema obcymi mężczyznami, którzy zabierali nas w nieznanym kierunku! No, ale musiałbyś być kobietą, by zrozumieć nasze odczucia...

Wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Na szczęście nią nie jestem!

Zmierzyła go nieco urażonym spojrzeniem.

- Dlaczego na szczęście?

- Kiedyś ci zdradzę, dlaczego - odparł zagadkowo, nie spuszczać z niej oczu. - A teraz chodźmy na taras, Paquitta przygotowała dla nas posiłek.

Weszli razem na górę, a gdy przechodzili przez sypialnię, Piper zawahała się i przystanęła.

- Co będzie ze spaniem? - spytała, nie patrząc na niego. - Jak to urządzimy, by nikt się nie dowiedział, jak jest naprawdę?

- Po prostu będziemy spać razem...

Zamarła.

- ...w jednym łóżku. Ale nie ze sobą.

- Nie tak się umawialiśmy! - zaprotestowała.

- Pozwolę sobie nie zgodzić się. Umawialiśmy się, że odgrywasz rolę mojej żony, nie budząc niczyich podejrzeń. Dlatego również moja służba nie może się zorientować. Skoro jednak, jak się właśnie dowiedziałem, potrafisz budzić w tobie lęk z wiadomych powodów, to pożyczę ci do spania mój skafander płetwonurka, może poczujesz się bezpieczniej. Albo narciarski, jeśli wolisz.

Skierował się ku wyjściu na taras, w progu jednak zatrzymał się i dodał:

- I nie obawiaj się, ja też nie chrapię.

Po lekkim posiłku Piper poszła się wykapać i umyć włosy przed wizytą gości. Ledwo Nicolas został sam na tarasie, zadzwonił jego telefon komórkowy. Sprawdził numer na wyświetlaczu.

- Witaj, tato.

- Jadę do ciebie, będę za dwie minuty. Wyjdź przed dom, porozmawiamy w moim samochodzie. W cztery oczy - zażądał księżę de Pastrana i rozłączył się, nie czekając na odpowiedź.

Nicolas nie spodziewał się po tej rozmowie niczego przyjemnego. Juan Carlos de Pastrana był człowiekiem bardzo prawym i ogromnie kochał swego jedyne go syna, lecz cechował się też ogromnym uporem. Ojciec nigdy nie schodził z raz obranej drogi, nie licząc się z faktem, że okoliczności się zmieniają. Skoro już coś zostało postanowione, tak miało być.

Ponieważ Nicolas nie posiadał rodzeństwa, wszystkie oczekiwania, marzenia i nadzieje rodziców skoncentrowały się wyłącznie na nim. Starał się im sprostać i jak dotąd zawsze był ojcu posłuszny. Również dlatego nie miał teraz wyrzutów sumienia, ponieważ tą lojalnością chyba zasłużył sobie na to, by w najważniejszej w życiu sprawie postąpić według własnego rozeznania, nie oglądając się na nikogo. Oczywiście współczuł ojcu, którego marzenie o silniejszym związku z zaprzyjaźnioną rodziną spełzło na niczym. Spodziewał się gorzkich zarzutów i był gotów wziąć na siebie cały ciężar winy za prawdopodobny rozłam między rodzicami a Inez i Benitem.

Nie był jednak przygotowany na to, co usłyszał.

- Albo się z nią rozstaniesz, albo cię wydziedziczę. Masz pół godziny do namysłu. Gdy podejmiesz decyzję, zadzwoń do mnie.

- Ojczy, nie mówisz tego poważnie!

Nicolas miał nadzieję, że to tylko ostatnia desperacka próba wymuszenia na nim posłuszeństwa i że ojciec nie posunie się tak daleko, lecz raczej ustąpi. Gdyby jednak nie miał ustąpić... Trudno, Nicolas wolał zostać wydziedziczony. Nie wyobrażał sobie życia bez Piper. Byłoby pozbawione radości i sensu.

- Masz pół godziny - powtórzył twardo ksiązę de Pastrana, przez cały czas nie patrząc na syna, tylko przed siebie.

- Nie potrzebuję. Już podjąłem decyzję.

- W takim razie jutro masz opuścić ten dom. Nie jesteś już moim synem.

Nicolas spojrział na niego z niedowierzaniem.



- Czy mama o tym wie?

- Tak - uciał ostro.

Skoro nie chciał nic więcej powiedzieć na ten temat, musiał po raz pierwszy w życiu poważnie poróżnić się z księżną Marią. Nicolas żałował, że stało się to z powodu jego żony, ale nie mógł nic na to poradzić. Nic na świecie nie zmusiłoby go do wyrzeczenia się kobiety, którą wreszcie udało mu się poślubić.

- Przykro mi, ojcze. Kocham cię, lecz nie rozstanę się z Piper. To po prostu niemożliwe.

- Wyjdź z samochodu.

- Zaraz to zrobię, ale najpierw powinieneś się o czymś dowiedzieć. Nie zamierzałem ci tego nigdy wyjawiać, jednak w tej sytuacji nie widzę innej możliwości.

Oczywiście nie zamierzał zdradzać całej prawdy, lecz tylko tę jej część, która być może w końcu otworzy ojcu oczy.

- Nigdy nie kochałem Niny. Zerwałem z nią zaręczyny tego samego dnia, kiedy zginęła, tuż przed wypadkiem.

Dopiero usłyszawszy to wyznanie, książe de Pastrana gwałtownie obrócił głowę ku synowi i spojrzał na niego.

- To jeszcze nie wszystko, ojcze. Bezpośrednio po naszej rozmowie Nina pobiegła wprost w ramiona innego mężczyzny. Luc przypadkiem był świadkiem tej sceny. Wygląda na to, że oboje bylibyśmy nieszczęśliwi w związku, który mieliśmy zawrzeć wyłącznie po to, by uczynić zadość życzeniom rodziców.

Książę chciał coś powiedzieć, lecz syn nie dał sobie przerwać.

- Jeśli mi nie wierzysz, zadzwoń do swojego siostrzeńca

i zapytaj. Widział na własne oczy, jak całowała się z innym. To musiał być jej kochanek, który przyjechał za nią, nie istnieje żadne inne wytłumaczenie tej sytuacji.

Patrzyli na siebie bez słowa. Wreszcie Juan Carlos de Pastrana przerwał milczenie.

- To nie jest podobne do Niny, jaką znałem.

Nicolas wiedział, że córka przyjaciół zawsze wydawała się jego ojcu wcieleniem wszystkich zalet.

- Mnie też trudno przyszło w to uwierzyć. Nina jednak kochała innego, to niezbity fakt. Gdybym nie zerwał zaręczyn, być może w którymś momencie ona by to zrobiła ze względu na uczucie do owego mężczyzny, ale tego oczywiście już nigdy się nie dowiemy. Zachowywaliśmy to wszystko z kuzynami w tajemnicy, by nie ranić uczuć Inez i Benita, którzy już i tak przeżyli tragedię, tracąc córkę. Opowiadam ci to jedynie dlatego, byś zrozumiał, że mój związek z Niną nie miał szans przetrwania, rozpadłby się wcześniej czy później. To samo czekałoby mnie w przypadku małżeństwa z Camillą.

Książę drgnął, Nicolas zorientował się więc, że trafił w czuły punkt. I bardzo dobrze!

- Oczywiście nikt tego nie powiedział głośno, lecz Roblesowie nadal chcą mnie za zięcia. Dlatego im prędzej dowiedzą się o moim ślubie, tym lepiej dla wszystkich. Dziś wieczorem poznają moją żonę.

- Benito może dostać zawału. Czy zdajesz sobie z tego sprawę? Czy rozumiesz, na co narażasz obie rodziny?

- Jestem świadom, ojcze, że twój przyjaciel będzie głęboko zawiedziony, lecz przecież uszanowałem jego uczucia, nosząc żałobę po jego córce.

- To prawda - przyznał z ociąganiem jego ojciec, co już było pewnym zwycięstwem Nicolasa.

- Piper doskonale rozumie całą sytuację i okaże Roblesom i Camilli jak największą serdeczność. Oboje postaramy się nikogo nie urazić. Jeśli mimo to wybuchną gniewem i wyjdą, wystawią świadectwo tylko samym sobie, a nie nam. Na szczęście afront spotka ich w moim domu, nie w twoim, więc może nie dojdzie do zerwania kontaktów między wami. Oczywiście nie chciałbym, by wasza wieloletnia przyjaźń ucierpiała z mojego powodu. - Nicolas postanowił zaryzykować i dorzucił: - Gniew Benita pewnie ostudzi informacja, że mnie wydziedziczyłeś. To go powinno usatysfakcjonować.

Wysiadł i wrócił do domu. Księżę de Pastrana przez kilka minut siedział w samochodzie, po czym włączył silnik i odjechał. Nicolas zadzwonił go Luca.

- Cześć, stary. Słuchaj, czy zniesiesz mnie w charakterze sąsiada? - zacytował pytanie, które kuzyn zadał mu kilka miesięcy wcześniej, sądząc, że Olivia wyjdzie za jego brata. Chciał wtedy znaleźć się jak najdalej od szczęśliwej pary.

- Co się dzieje? Czyżby wujek wczoraj tylko udawał, że pogodził się z sytuacją?

- Od początku do końca. Właśnie złożył mi wizytę i postawił ultimatum. Dałem mu odpowiedź i jeszcze mam w uszach wizg opon, z jakim ruszył.

- Rozumiem. Masz rozstać się z Piper albo...

- Albo mnie wydziedziczy.

- Co?! Naprawdę posunął się aż tak daleko?

- Taki już jest. Ponieważ odmówiłem, mam jutro zwinąć manatki i wynieść się stąd.

Luc zaklął soczyście po francusku.

- To nie do wiary!

- Aha, zanim odjechał, dałem mu trochę do myślenia. Nie zdziw się, gdy do ciebie zadzwoni, wpytując o to, co widziałeś w Cortinie. Oczywiście nie wspomniałem mu o naszych podejrzeniach dotyczących udziału Niny w kradzieży ani o tym, że jej ukochany to morderca. Nie musi tego wiedzieć, i tak był wstrząśnięty wiadomością o jej zdradzie. On bardzo lubił Ninę, idealizował ją.

- Rozumiem... Czekaj, przyszedł Max, powtórzę mu.

Słyszał, jak Luc referuje sprawę trzeciemu z kuzynów, po czym znów mówi do słuchawki:

- Nicolas, przełącz na tryb konferencyjny, pogadamy sobie we trzech.

- Stary, ogromnie mi przykro, że wujka tak poniosło - odezwał się współczujący głos Maksa. - Pewnie z czasem się opamięta, lecz na razie na to zdecydowanie za wcześnie. Co teraz zrobisz?

- Wieczorem przychodzą Roblesowie, przedstawię im Piper. Nie wiem, czy moi rodzice się zjawia, ojciec nie chce mnie więcej widzieć, ale może w ciągu tych paru godzin jeszcze przemyśli sprawę. Bardziej martwi mnie co innego. Jak wiesz, ściągnąłem tu Piper pod pretekstem pomocy przy śledztwie. Miała zaprzyjaźnić się z Camillą i delikatnie podpytać ją o Ninę i Larsa. Jeśli Benito się wścieknie, nie będzie miała wstępu do ich domu i cały plan spali na panewce, a ona wtedy będzie chciała wrócić do Nowego Jorku!

- Zaradzimy temu - uspokoił go Max. - Powiesz, że przewidzieliśmy to i mamy gotowy plan awaryjny, do prze-

prowadzenia którego jest nam niezbędnie potrzebna. Zaraz tu wspólnie z Lukiem obmyślimy, co by to mogło być.

- Powiedz jej też, że w związku z tym zamiast z Marbelli będziecie przeprowadzać akcję z Monako - dodał Luc.  
- Zapraszamy do nas.

- Dzięki. Mam wobec was obu dług wdzięczności. Jak zwykle.

- Ponieważ wszyscy trzej wzajemnie mamy wobec siebie długi wdzięczności od niepamiętnych czasów, nie warto o tym gadać. *Ciao!*

Nicolas wrócił na górę. Piper siedziała na tarasie, ubrana w prostą turkusową bluzeczkę i spódniczkę w takim samym odcieniu. Jej świeżo umyte złociste włosy aż kusiły, by wtulić w nie twarz.

- Co się stało? - spytała, ledwie podnosząc na niego wzrok.

- Czemu w ogóle miało się coś stać? - wykręcił się. - Skąd takie podejrzenie?

- Nie zapominaj, że maluję portrety. Potrafię dostrzec najmniejszą zmianę wyrazu twarzy. Widzę, że masz napięte mięśnie, choć próbujesz udawać spokojnego. Doskonale wiem, jak wyglądasz, kiedy naprawdę nic cię nie martwi.

Zaniepokoił się. Będzie musiał jeszcze staranniej się przy niej pilnować, by nie wyczytała z jego twarzy tego, co najbardziej starał się ukryć.

- Ojciec złożył mi krótką wizytę.

- Wciąż jeszcze nie może się pogodzić z naszym ślubem, prawda?

- Tak. Niewykluczone, że dziś nie zjawią się u nas z mamą. Nie musi się tak stać, lecz wolę cię uprzedzić.

Zawahała się.

- Może w tej sytuacji w ogóle powinniśmy...

- Niczego nie zmieniamy - zaproponował natychmiast. - To naprawdę sprawa życia i śmierci. Też jest mi przykro ze względu na ojca, lecz bezpieczeństwo nas wszystkich stoi na pierwszym miejscu, nie sądzisz?

- Oczywiście. - Westchnęła. - Szkoda tylko, że musi się to odbyć kosztem cierpienia twojego taty. Nie chcę nikomu sprawiać bólu.

- Czasem jest to nieuniknione - powiedział łagodnie. - Dziś wieczorem obrazimy Benita i zranimy Camille, która przez cały rok zapewne spodziewała się, że oświadczę jej się po zakończeniu żałoby. Będzie jednak dla nich lepiej, gdy poznają prawdę jak najszybciej.

- Wiem... - Wstała, spojrzała po sobie. - Mogę zostać w tym czy mam przebrać się w ten kremowy kostium, który nosiłam wczoraj?

- Nie musisz się przebierać. Bardzo ładnie wyglądasz.

- Dziękuję, ale nie o to chodziło. Widzisz, tamten jasny strój mógłby stwarzać wrażenie, jakbym chciała obnosić się przed nimi z moim szczęściem. Byłoby im przykro.

Nicolas pomyślał z zachwytem, że dobroć i delikatność Piper dorównują jej urodzie, i pokochał ją jeszcze bardziej - o ile to w ogóle było możliwe.

- Jestem dokładnie tego samego zdania, dlatego sam też nie zamierzałem się przebierać. Oczywiście oni przybędą elegancko wystrojeni. To bardzo sztywni i oficjalni ludzie.

- I zobaczą ze zgrozą, że ożeniłeś się z Kopciuszkim, a na domiar złego schodzisz do jego poziomu, gdyż zaczy-

nasz się ubierać i zachowywać jak on - rzuciła z przekor-  
nym uśmiechem.

- Zobaczą, że poślubiłem bratnią duszę, przy której nie  
muszę niczego udawać - sprostował. - Po raz pierwszy zo-  
baczą, jaki jestem naprawdę.

- Ależ to przekonująco zabrzmiało! Masz autentyczny  
talent aktorski.

Przechylił głowę na bok i zerknął na nią z ukosa.

- Czy to poprawia moją pozycję w tym waszym rankin-  
gu mężczyzn? W skali od jednego do dziesięciu wasze by-  
łe sympatie dostały około czterech punktów, o ile dobrze  
pamiętam. Z kolei Max i Luc przekroczyli wszelkie ocze-  
kiwania zainteresowanych i znaleźli się w ogóle poza ska-  
lą. A ja?

- Ty też - wyznała nieoczekiwanie.

Wyprostował się, oczy mu błysnęły, poczuł wyraźny  
przyływ adrenaliny.

- Nigdy przedtem mi tego nie mówiłaś.

- Bo to nic nie znaczy. To ocena według skali Greer.

- Rozumiem, że ty masz własną? - domyślił się. - I na  
czym ona polega?

- Mierzy podobieństwo do mojego taty.

- Opowiedz mi o nim - poprosił. - Co było w nim ta-  
kiego specjalnego?

- Wszystko,

- Byłaś jego ulubienicą? - próbował odgadnąć.

Piper uśmiechnęła się.

- Każda z nas była jego ulubienicą. Właśnie to czyniło  
go wyjątkowym. On przekraczał wyobrażenia o dobrym  
człowieku, mężu i ojcu.

- I nigdy nie zrobił niczego, o co miałabyś do niego żal?
  - Owszem. Jedną rzecz.
- Nicolas czekał w milczeniu.
- Umarł.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

To był niebezpieczny moment. Niepotrzebnie powiedziała o czymś, co wywoływało w niej silne emocje. W obecności Nicolasa powinna trzymać wszelkie uczucia na wodzy, inaczej nie wytrzyma i przyzna się do tych, które żywiła do niego. Ilekroć na niego patrzyła, pragnęła mu powiedzieć, jak bardzo go kocha, i chwilami aż potrzebowała dosłownie gryźć się w język, gdyż tym słowom było za ciasno w jej sercu i koniecznie chciały się wydostać na wolność.

- Zrobiło się chłodno, wejdę do domu - rzekła pośpiesznie i opuściła taras.

- Zapomniałaś o czymś! - zawołał za nią.

Odwróciła się z ociąganiem.

- Nie wzięłaś pierścionka, a moja żona nie może się bez niego pokazywać.

Rzeczywiście, zdjęła pierścionek przed myciem włosów. Widząc, jak Nicolas zbliża się ku niej, wyciągnęła rękę w taki sposób, by po prostu upuścić pierścionek we wgłębienie jej dłoni. W tym momencie nie dałaby rady spokojnie znieść jego dotyku, zdradziłaby się niechybnie.

Nicolas ujął dłoń Piper w obie ręce i powoli wsunął jej pierścionek na palec. Jęknęła bezgłośnie.

- Ty drżysz - zauważył.

Cofnęła się gwałtownie.

- To ze zdenerwowania przed dzisiejszym spotkaniem. Siostry ostrzegły mnie przed wybuchowym temperamentem Camilli. Skąd mogę wiedzieć, jak się zachowa, widząc na moim ręku ten sam pierścionek, który przedtem nosiła jej siostra?

- Mylisz się. Nina dostała pierścionek z brylantem wybrany z rodowej biżuterii de Pastranów. Twój zaś należał do księżnej Parmy.

Niebieskozielone oczy Piper rozszerzyły się gwałtownie ze zdumienia.

- Do samej Marii Luigii? - wyszeptała z nietajonym niedowierzaniem.

- Tak. Napoleon zdobył tę perłę podczas kampanii egipskiej i ofiarował swojej drugiej żonie. Klejnot skradziono wraz z resztą kolekcji z pałacu w Colorno, wypłynął potem na aukcji w Londynie, odkupiłem go, przebijając wszystkie inne oferty.

Piper zdenerwowała się nie na żarty.

- Niepotrzebnie mi to powiedziałaś! Teraz jeszcze bardziej będę się obawiać o jego bezpieczeństwo. Nie powinienam go w ogóle nosić. Jestem ostatnią osobą, która ma do tego prawo!

Rysy Nicolasa ściągnęły się, wyglądał na naprawdę zagniewanego.

- A kto zjawił się w zeszłym roku w Europie z kopią wisiorku księżnej Parmy na szyi? Kto ma większe prawo do noszenia jej biżuterii niż osoba, która pochodzi od niej w prostej linii?

- Przecież sam twierdziłeś, że ta historia o romansie wnuczki Marii Luigii z mnichem i o dziecku z nieprawego łoża jest nieprawdziwa!

- Rzeczoznawca poświadczył istnienie dwóch bliźniaczych wisiorów. Zastanawia fakt, że drugi został wykonany w najgłębszym sekrecie. Zamierzano więc przekazać go potomkowi, z którym nie można było się afiszować. To potwierdza tezę o istnieniu nieślubnego dziecka. Najprawdopodobniej rodzina Duchess rzeczywiście od niego pochodzi i naprawdę jesteście naszymi dalekimi krewnymi. Z czasem dokładnie zbadam tę sprawę, najpierw jednak muszę się skupić na pilniejszych rzeczach. Ale zrobię to, obiecuję.

- Nicolas, wszystko mi jedno, czy pochodzę od Marii Luigii, lecz nie wszystko mi jedno, czy nie zgubię jej pierścionka! - jęknęła. - Zabierz go, proszę. Jego miejsce jest w pałacu w Colorno.

- Żeby znowu ktoś go stamtąd ukradł? - zareplikował natychmiast. - Będzie bezpieczniejszy na twoim ręku. A teraz zejdźmy na dół, nasi goście pewnie niedługo przybędą.

Ledwo znaleźli się w salonie, ku swemu zaskoczeniu ujrzeli rodziców Nicolasa. Piper poczuła ogromną ulgę. Wieczór i tak zapowiadał się stresująco, lecz przynajmniej księstwo de Pastrana nie zamierzali wysłać przyjacielom sygnału, że odcinają się od syna. Swoją obecnością zdawali się milcząco akceptować jego wybór.

Obaj panowie de Pastrana w milczeniu zmierzyli się wzrokiem, po czym matka i syn uściskali się tak serdecznie, jak po bolesnej rozłące. Piper nie miała czasu się nad

tym zastanawiać, gdyż w progu zjawili się właśnie następni goście i Nicolas pospieszył ich przywitać.

Rzeczywiście wyglądali bardzo wytwornie i w każdym calu arystokratycznie. Piper oczywiście najbardziej interesowała Camilla. Była średniego wzrostu, miała pełną kobiecą sylwetkę, której kształty podkreślała bajeczna jedwabna suknia z kolorze burgunda. Długie czarne włosy zostały splecione w misterną koronę i podpięte ozdobnym grzebieniem z masy perłowej. Wyglądałoby to atrakcyjnie u dojrzałej damy, Camillę zaś postarzało o dobrych dziesięć lat.

Rozmawiała po hiszpańsku z Nicolasem, nie spuszczając z niego oczu. Sprawiała wrażenie, jakby nie dbała o nikogo poza nim.

- Wejdźcie, proszę, chciałbym wam kogoś przedstawić - rzekł, przechodząc na angielski.

Księżna Maria nieznacznie przysunęła się do Piper, a książę Juan Carlos stanął przy małżonce. Goście stali naprzeciwko, wyglądało więc to trochę tak, jakby obie strony uformowały szyk i zajęły pozycje bojowe. Nicolas odłączył się od Roblesów, podszedł do Piper i otoczył ją ramieniem.

- To jest siostra Greer i Olivii, Piper. Przedwczoraj wzięliśmy ślub.

Zapadła cisza i trwała nieznośnie długo.

- Ślub? - powtórzył wreszcie nieswoim głosem Benito Robles, czerwieniąc apoplektycznie na twarzy.

- Tak. To długa historia, więc nie będę wchodził w szczegóły. Powiem tylko tyle, że okres po śmierci Niny był dla mnie niezmiernie bolesny. Nie wiedziałem, co ze sobą po-

czyć. Latem, na prośbę Maksa, wziąłem udział w pewnym rejsie, podczas którego poznaliśmy trojaczki Duchess. Moi kuzyni od razu zakochali się w dwóch siostrach i, jak wiecie, bardzo szybko ożenili się z nimi. Nie miałem pojęcia, że z czasem i ja pójdę w ich ślady. Tydzień temu musiałem udać się w interesach do Nowego Jorku i postanowiłem odwiedzić Piper. I jakoś tak się złożyło... - urwał zakłopotany, nie bardzo wiedząc, co dalej powiedzieć.

Piper pospieszyła mu z pomocą.

- Nie wierzyłam własnym oczom, gdy ujrzałam go w moim gabinecie. Muszę państwu wyznać, że pokochałam Nicolasa od pierwszego wejrzenia, lecz kiedy tylko dowiedziałam się o jego tragedii, wiedziałam, że nie mogę na nic liczyć. On opłakiwał Ninę, więc nie pozostało mi nic innego, jak wrócić do Nowego Jorku i przyjeżdżać do Europy tylko na śluby sióstr. Zawsze widziałam Nicolasa w żałobie, niezwracającego uwagi na żadną kobietę i... - Przeniosła spojrzenie na Benita, patrzącego na nią nienawistnym wzrokiem. - I zastanawiałam się, jak niezwykła musiała być tamta, skoro tak wspomniały mężczyzna ciągle o niej pamiętał. Kim byłam w porównaniu z nią? Czułam, że nie mam żadnych szans...

Po policzkach Piper spłynęły łzy - gorące i szczere, gdyż ostatnie zdanie było absolutną prawdą. Nadal nie miała u Nicolasa żadnych szans, lecz o tym nikt nie wiedział.

- A potem nieoczekiwanie zjawił się w Nowym Jorku. Nie spodziewałam się go więcej ujrzeć, więc na jego widok okazałam taką radość, że zorientował się, jakim uczuciem go darzę. I wreszcie stało się to, o czym nawet nie śmiałam marzyć. Nicolas poprosił mnie o rękę. To na moją proś-

bę pobraliśmy się od razu w Nowym Jorku. Nicolas nalegał jednak na jak najszybszy powrót do Europy, ponieważ pragnął powiadomić o naszym małżeństwie najbliższą rodzinę oraz państwa. Zależało mu ogromnie na tym, by państwo dowiedzieli się o naszym ślubie pierwsi i bezpośrednio od nas, a nie z drugiej ręki, jak wszyscy pozostali - tłumaczyła żarliwie, wiedząc, że przyjaźń między oboma rodami wisi na włosku, a jej przetrwanie zależy w dużej mierze od talentów dyplomatycznych jej i Nicolasa. - Są państwo dla niego jak rodzina.

Roblesowie patrzyli na nią w milczeniu, zszokowani i wrodzy.

- Wiem, że Nina na zawsze pozostanie w jego sercu - ciągnęła bohatersko. - Wiem od jego kuzynów, jak bardzo ją kochał. Ale przecież życie ma swoje prawa i można pokochać jeszcze kogoś, prawda? - Głos jej zadrżał. Spojrzała na Inez. - Nie zastąpię mu Niny. Widziałam jej zdjęcia. Była równie piękna jak pani i jak Camilla. Ale proszę, niech wspomnienie tak wspaniałej osoby raczej nas łączy niż dzieli! - Idąc za podszeptem intuicji, chwyciła panią Robles za ręce. - Nicolas mówił mi, jak bardzo jego ojciec cenił i kochał państwa córkę. To ona miała być ową wymarzoną synową, los jednak chciał inaczej. Nie pozwólmy jednak losowi odsunąć od siebie obu rodzin. Nicolas poślubił mnie, lecz jego przywiązanie do państwa pozostaje niezmienione! I ja również gorąco pragnęłabym dostąpić zaszczytu państwa przyjaźni.

Pani Robles zawahała się. Nie puszcżając jej dłoni, Piper obróciła głowę ku Camilli.

- Byłabym szczęśliwa, mogąc panią bliżej poznać, Ca-

millo. Wszyscy moi przyjaciele zostali daleko, nie znam w Hiszpanii praktycznie nikogo.

Odpowiedziało jej lodowate spojrzenie.

Piper znów zwróciła się do Inez.

- Odkąd moi rodzice umarli, a siostry wyszły za mąż, czułam się bardzo samotna. Proszę, zostańmy przyjaciółmi, ogromnie tego potrzebuję.

W tym momencie matki Nicolasa i Camilli rozpłakały się. Wzruszona Inez ucałowała Piper w oba policzki, potem objęła Nicolasa.

- Ty i twoja żona będziecie u nas zawsze mile widziani.

W jego oczach zalśniły łzy i wcale tego nie ukrywał.

- Nawet nie wiesz, droga Inez, jak wiele dla mnie znaczą te słowa.

Benito Robles, nie widząc innego wyjścia, zbliżył się sztywno.

- Proszę przyjąć moje gratulacje, pani de Pastrana.

Ze staroświecką galanterią pocałował Piper w rękę, a wtedy na twarzy księcia Juana Carlosa odbiła się wyrażona ulga.

- Zapraszamy do jadalni - powiedział uradowany Nicolas. - Paquita zaraz poda kolację.

- Nie mogę zostać - oznajmiła chmurnie Camilla, odzywając się po raz pierwszy. - Myślałam, że zapraszasz nas na krótką wizytę, i umówiłam się już na wieczór.

Rodzice zaczęli ją przekonywać, że musi zostać, lecz Piper stanęła po jej stronie.

- Skoro ktoś czeka na panią Camille, to czy możemy ją zatrzymać? Niech jedzie na spotkanie i spędzi miły wieczór, w naszym towarzystwie mogłaby się trochę nudzić.

Nicolas z przyjemnością odwiedzie państwa później do domu - namawiała, rozumiejąc sytuację tamtej. Gdyby była na jej miejscu, też pragnęłaby jak najszybciej wyjść. - Camillo, czy nie odwiedziłaby nas pani któregoś dnia? Może przyszłaby pani na lunch, mogłybyśmy popływać, porozmawiać... Niestety, nie znam hiszpańskiego, więc zostaje nam tylko angielski, chyba że zechciałaby mnie pani nieco poduczyć...

- Oczywiście, że zechce - zapewniła Inez, kiedy jej córka nic nie odpowiedziała.

- Pozwól, odprowadzę cię do samochodu - zaoferował Nicolas.

Camilla pożegnała się sztywno i wyszła w jego towarzystwie, Piper zaś zaprowadziła gości do jadalni. Ku jej zaskoczeniu Nicolas wrócił bardzo szybko. Usiadłszy obok niej, dyskretnie wsunął lewą dłoń pod obrus, odnalazł udo żony i mocno je uściśnął. Zrobiło jej się gorąco, poczuła rozkoszne mrowienie i z najwyższym trudem zachowała normalny wyraz twarzy.

Domyślała się, że Nicolas wyrażał jej w ten sposób swoje podziękowanie, lecz metoda, jaką wybrał, nie była najszczęśliwsza, gdyż Piper prawie nie mogła myśleć z wrażenia.

Rozmowa zesłała na obrazy, które otrzymali od nowożeńców na urodziny Max i Luc. Nicolas i jego matka rozplýwali się w zachwytach nad talentem Piper. W końcu zabrał głos również książę Juan Carlos, do tej pory milczący jak głaz.

- Twoje urodziny, Benito, przypadają w przyszłym miesiącu - odezwał się, spoglądając na przyjaciela. - Pragnął-



bym poprosić moją synową, by namalowała twój portret z Inez jako jeden z prezentów od naszej rodziny.

- To byłaby dla mnie nie tylko przyjemność, ale i zaszczyt! - wykrzyknęła Piper z ożywieniem. - Słyszałam od Nicolasa, że państwa dom jest chyba najpiękniejszy w całej Andaluzji. Mogłabym pana namalować w ulubionym pokoju lub zakątku ogrodu. W każdym razie koniecznie musi to być miejsce, w którym światło podkreśli urodę włosów.

- Włosów? - powtórzył zaskoczony Benito.

- Tak. Nie tylko Hiszpanki, ale i Hiszpanie mają wyjątkowo piękne włosy, zauważyłam to od razu. Gęste i bardzo połyskliwe. Andaluzjczycy mają do tego wyraziste ciemne oczy o głębokim spojrzeniu i szlachetne rysy twarzy. Trudno znaleźć piękniejszych ludzi do portretowania. Może istnieją, ale ja jeszcze ich nie spotkałam.

Nicolas ponownie uściśnął jej udo i to tak mocno, że na jasnej skórze Piper musiało się chyba odcisnąć wszystkich jego pięć palców.

- Ale pewnie twoja synowa wolałaby najpierw namalować ciebie i Marię - zaprotestował bez większego przekonania Benito, któremu pomysł przyjaciela wyraźnie przypadł do gustu.

- Jeszcze zdąży, mamy przed sobą całe życie - zamknął sprawę Nicolas.

Niedługo potem goście pożegnali się i wyszli. Księstwo de Pastrana zaproponowali, że odwiozą przyjaciół swoją limuzyną, Roblesowie chętnie przyjęli zaproszenie. Nicolas odprowadził wszystkich na dziedziniec, a gdy wrócił, skoczył ku Piper, złapał ją za ręce i radośnie okręcił dookoła siebie.

- Udało ci się! - wykrzyknął, a oczy mu się śmiały. - Ojciec i Benito nie tylko dalej ze sobą rozmawiają, ale chyba nawet zaprzyjaźnią się bardziej niż dotychczas. Tylko siostry Duchess potrafią dokonać niemożliwego. Chodź! - Porwał ją na ręce i zaniósł na górę tak łatwo, jakby nic nie ważyła.

- Co robisz? - spytała w lekkim popłochu, gdy skierował się do sypialni.

- Wkładaj kostium. Kto pierwszy w basenie, ten wygrywa.

- W nocy? Za chłodno...

- Nie udawaj, wiem, jak uwielbiasz pływać, więc takie drobiazgi na pewno ci nie przeszkadzają. Zresztą woda jest podgrzewana. Uwaga, start!

Postawił ją na ziemi. Jego wesołość i energia okazały się tak zaraźliwe, że Piper ze śmiechem podbiegła do komody, wyciągnęła kostium, rzuciła się do łazienki. Musiała chyba pobić rekord świata w przebieraniu się, ale Nicolas i tak okazał się szybszy. Tylko jej śmignął przed oczami, gdy rzucił się do wody. Wskoczyła za nim do basenu, a kiedy się wynurzyła, ujrzała przed sobą najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego znała, powoli rozgarniającego ramionami połyskującą w łagodnym świetle lamp ciepłą wodę. Uśmiechnął się tak zniewalająco, że aż grzechem było się tak uśmiechać.

- Gdybyś nie wyznała przy nich płomiennej miłości do mnie, groziłaby nam lokalna wojna stuletnia. Przekonałaś wszystkich. Nawet ja byłem skłonny ci uwierzyć... - dodał zmienionym głosem.

Piper jakimś cudem zachowała spokój.

- Człowiek jest zdolny do wielu rzeczy, gdy próbuje pomóc bliskim i zapobiec kolejnej tragedii.

Uśmiech znikł z jego twarzy.

- Nic się nikomu nie stanie, obiecuję.

Piper zanurkowała, by przerwać rozmowę i potem móc w naturalny sposób zmienić temat. Kiedy się wynurzyła, Nicolas znów zjawił się tuż przy niej.

- Bałam się, co zrobi Camilla. Widziałam, jak na ciebie patrzyła.

- Poradziłaś sobie z nią wspaniale. Nie miała przy tobie szans. Nie ona jedna zresztą... - Powoli omiótł nieodgadzionym spojrzeniem jej twarz, a potem całe ciało widoczne pod wodą.

Z wrażenia aż przestała oddychać. Był jej mężem. I mógł zostać nim w pełni, gdyby tylko miała takie życzenie - tak jej przecież obiecał jeszcze w Nowym Jorku. Wystarczyłoby teraz zerknąć na niego z zapraszającym uśmiechem. Wystarczyłoby tak mało, by dostać prawie wszystko, czego pragnęła.

Pokusa okazała się ogromna. Piper aż dygotała z pragnienia, była więc gotowa zapomnieć o dumie i wybrać cudowną, upojną noc spędzoną w ramionach Nicolasa. Powstrzymała ją jedynie myśl o tym, jak poczułaby się rano, uprzytamniając sobie z całą bolesną oczywistością, że on przecież kocha inną.

Odwróciła się, podpłynęła do brzegu, podciągnęła się na rękach i usiadła na krawędzi basenu, trzymając nogi w wodzie. Nicolas znów był tuż-tuż. Chwytał jej stopy, sądziła więc, że wciągnie ją z powrotem do basenu, lecz on zaczął je delikatnie masować.

- Kiedy odprowadziłem naszych gości do samochodu, zaprosiłem ich na nasz ślub kościelny. Jutro o zachodzie słońca w naszej rodowej kaplicy.

Piper wpadła w panikę.

- Jak to? Owszem, wspominałeś coś wczoraj o drugiej ceremonii, lecz myślałam... Kościelny? Po co? Nie widzę takiej potrzeby!

- Ale ja widzę. Po pierwsze, nasz błyskawiczny i potajemny ślub w Nowym Jorku może budzić wątpliwości, a ze względu na dobro sprawy nikt nie powinien ich mieć. Komisarz Barzini, prowadzący śledztwo, bardzo na to nalega. Po drugie, Benito udobrucha się już zupełnie, gdy jego rodzina weźmie udział w tej ceremonii. Po trzecie, twoje siostry oczekują, że zawrzemy związek sakramentalny, nic innego ich nie zadowoli.

Nie znajdowała żadnego kontrargumentu, Nicolas jak zwykle miał na wszystko znakomitą odpowiedź. Tylko skąd ona weźmie siłę, by potem odejść z jego życia i zerwać więzy, które z każdym dniem stawały się silniejsze? Jak da radę znieść i rozstanie z Nicolasem, i rozwód cywilny, i unieważnienie ślubu kościelnego? Czekał ją prawdziwy horror...

- Zadzwońisz do Monako, by zaprosić pozostałą czwórkę na jutro, czy ja mam to zrobić? - spytał jedwabistym głosem.

Cofnęła się, by musiał ją puścić. Kiedy jej nie dotykał, mogła klarowniej myśleć.

- Zadzwonię - powiedziała z trudem.

- Świetnie. W tym czasie ja skontaktuję się z księdzem.

Piper wróciła do ich wspólnego pokoju na uginających

się nogach. Szybko wzięła gorący prysznic, włożyła swój sięgający do kostek szlafrok frotte, sięgnęła po leżącą na komodzie komórkę, opadła na łóżko i nerwowo wybrała numer Greer.

- Nareszcie! - usłyszała okrzyk siostry. - Siedzimy tu wszyscy jak na szpilkach. Jak poszło?

- Całkiem dobrze. Camilla wyszła dość szybko, lecz jej rodzice zostali, zjedli z nami kolację i wrócili do domu w najlepszej komitywie z rodzicami Nicolasa. Jego zdaniem udało nam się zapobiec wojnie.

- Wspaniałe wieści! Czekał, przekażę je pozostałym. - Greer z podekscytowaniem przytoczyła słowa Piper, po czym powiedziała do słuchawki: - Luc mówi, że siła waszego uczucia musiała w końcu przekonać wujka Carlosa. Ja też w ciebie wierzyłam.

- Powtórz wszystkim jeszcze jedną rzecz - rzekła z trudem Piper, mając nadzieję, że siostra złoży jej zmieniony głos na karb wzruszenia. - Chcieliśmy was zaprosić na nasz ślub kościelny. Jutro o zachodzie słońca w kaplicy rodu de Pastrana, tam, gdzie brali ślub Luc i Olivia.

- To cudownie! Jaką masz suknię?

- Tę z białego szyfonu, w której brałam ślub cywilny.

- Czyś ty oszalała? Na ślub z Nicolasem de Pastraną? Wykluczone! - zaprotestowała gwałtownie Greer. - Przyłecimy jutro rano do Marbelli i pomożemy ci wyszukać taką suknię, że twój mąż padnie z zachwytu.

Piper usłyszała w tle wesołe okrzyki aprobaty.

- Tak naprawdę bardzo bym chciała, żebyście przyjechali - wyznała szczerze. - Nie masz pojęcia, jak mi was brakowało. ..

- I wzajemnie - odparła cicho Greer. - Ty w Nowym Jorku, my tu... Bez sensu! Dopiero teraz jest tak, jak powinno być. Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną, pamiętasz jeszcze?

W oczach Piper wezbrały łzy.

- Jak mogłabym zapomnieć?

- A jak to jest być żoną naszego przystojnego szwagra?  
- zagadnęła wesoło Greer.

Chętnie bym się dowiedziała, pomyślała z tęsknotą Piper.

- Wciąż nie potrafię w to uwierzyć. Chyba nadal jestem w szoku.

- Rozumiem cię. Ilekroć spojrzę na Maksa, mam ochotę się uszczyptać i sprawdzić, czy to nie sen. Czy uwierzysz, że kocham go jeszcze bardziej niż przedtem?

Piper zagryzła wargi, by się nie rozpłakać. Jej nie czekało podobne szczęście z Nicolasem.

- To już nie przypomina ci rekina? - zażartowała słabo.

- Na początku tak ci się właśnie kojarzył.

- O, w pewnych sytuacjach przypomina go nadal...

Piper wołała zmienić temat na mniej intymny i mniej dla niej bolesny.

- A propos! Nie wiem, czy wam mówiłam o nowym kalendarzu. Jednym z bohaterów jest wielki czarny rekin, grasujący u wybrzeży Italii. Ma na imię Maximiliano i kochają się w nim na zabój wszystkie samice, lecz on uparcie adoruje ślicznego białego delfina o fiołkowych oczach i długich rzęsach, który w ogóle o niego nie dba. Mówi ci to coś?

Greer zachichotała i natychmiast powtórzyła wszystko pozostałej trójce. Zeskanowała i przerobiła pona.

- Luc czuje się pokrzywdzony.

- Zupełnie bez powodu - zapewniła Piper. - Drugi bohater, melancholijna ośmiornica imieniem Lucien, ma chorą mackę, którą chciałyby mu leczyć wszystkie ośmiorniczki z całego Morza Śródziemnego. On jednak wodzi tęsknym wzrokiem za pewną niebieskooką samicą delfina, zbyt szybką, by mógł ją dogonić.

Siostra wiernie to zrelacjonowała i znów rozległy się śmiechy.

- A czy pamiętałaś o mnie, *mi amor?* - rozległ się zmysłowy szept nad uchem Piper.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gwałtownie obróciła głowę. Od jak dawna tu stał i słu-chał rozmowy?

- Oczywiście. Niebezpieczna raja Nicolas grasuje u wy-brzeży Andaluzji. Ciągnie za nim cała ławica rai płci żeń-skiej, lecz w bezpiecznej odległości, gdyż widziały, co spot-kało pewną bezbronną samicę delfi...

- Piper, skoro przyszedł twój mąż, to ja się pożegnam i zostawię was samych - wtrąciła szybko Greer. - Do zo-baczenia jutro. Powinniśmy się zjawić koło wpół do jede-nastej.

- Dobrze, będę czekać. Dobranoc.

- Na co będziesz czekać? - spytał ponuro Nicolas, gdy odłożyła komórkę.

- Greer i Olivia przylecą rano i pojedziemy kupić suk-nię ślubną. - Ponieważ nadal przypatrywał jej się gniewnie, spytała: - Coś nie tak?

- Nie podoba mi się, że porównałaś mnie do rai.

- Dlaczego? - spytała z niewinną miną. - One robią ogromne wrażenie.

- Przede wszystkim nie sposób się do nich zbliżyć ze względu na ich pełen jadu kolec.



- Ale to nie jest wina rai. Taka jej natura, a raczej budowa. Po to ma kolec, by się bronić.

- Wciąż mi pamiętasz tamto popołudnie po ślubie Maksa. .. Nie zrobiłem tego jednak, by cię zranić.

- Wiem. Zrobiłeś to, ponieważ musiałeś uhonorować żalobę - wyrecytowała z namaszczeniem, po czym dodała zupełnie już innym tonem: - Która zresztą była ci na rękę, gdyż pomagała ci ukrywać uczucie do innej kobiety. Jak widzisz, doskonale cię rozumiem i wcale nie czuję się zraniona. Spełniam twoje prośby, pomagam ci, jak mogę... A propos, jak mam dalej postępować z Camillą? Dziś zupełnie nie udało mi się zdobyć jej przychylności.

Nicolas milczał przez chwilę, jakby się zastanawiał, czy jednak nie wrócić do poprzedniego tematu, po czym powiedział:

- Camilla zrobiła coś, czego się nie spodziewałem, kiedy odprowadziłem ją do samochodu.

Serce podskoczyło jej do gardła. Sądząc po temperamencie tamtej, mogła zaproponować Nicolasowi wszystko, byleby tylko zemścić się na rywalce.

- To znaczy?

- Czekaj, ja też wezmę prysznic i się położę. Będzie wygodniej rozmawiać.

Zależy komu, pomyślała w popłochu. Wsunęła się pod kołdrę i bez namysłu odwróciła się plecami do wolnej części łóżka. Niedługo potem Nicolas wrócił z łazienki, zgasił światło i cicho położył się obok Piper.

Miała udawać, że już zasnęła, jednak ciekawość okazała się silniejsza.

- I co z tą Camillą? - mruknęła sennym głosem.

- Usłyszałem od niej coś takiego, że nie wiedziałem, co odpowiedzieć.

Obróciła się ku niemu gwałtownie, lecz leżał bliżej, niż sądziła, więc wpadła na niego całym ciałem. Jęknęła i odsunęła się czym prędzej, przerażona, zawstydzona, spragniona.

- C-co usłyszałeś? - spytała, patrząc na niego bez tchu.

Spoczywał wygodnie na plecach z rękoma założonymi za głowę, miał na sobie bawełnianą koszulkę i bokserki. I znajdował się zdecydowanie za blisko.

- Zaprosiłem ją na nasz ślub kościelny, na co odparła, że przyjdzie z wielką przyjemnością. Następnie pocałowała mnie w policzek i serdecznie podziękowała za wybawienie jej z ogromnego kłopotu. Dzięki naszemu małżeństwu będzie mogła spotykać się, z kim zechce, bo od roku rodzice jej tego zabraniali. Krótko mówiąc, odzyskała wolność.

- Nie bardzo chce mi się w to wierzyć - zawyrokowała. - Camilla jest dumna i wymyśliła to naprędce, by zachować twarz.

- Może tak, a może nie... - mruknął z namysłem. - Nie wiem, co myśleć, ale nie wykluczałbym żadnej opcji.

- Ja jednak mam poważne wątpliwości. Oczywiście wolałabym, gdyby mówiła prawdę, bo wtedy nie byłaby do mnie wrogo nastawiona i mogłabym spróbować zdobyć jej przyjaźń.

- Przekonamy się, jak się sprawy mają naprawdę, gdy zaczniesz malować portret Roblesów. W następnym tygodniu zadzwonię do Benita i umówię cię na pierwszą wizytę.

Z niezadowoleniem zmarszczyła brwi.

- Czemu dopiero w przyszłym tygodniu? Im szybciej za-

cznę do nich chodzić i rozmawiać z Camillą, tym szybciej dowiem się czegoś o Ninie i jej sekretach.

Obrócił się na bok, by patrzeć wprost na nią, przez co znalazł się jeszcze bliżej. Piper odsunęła się znowu i znalazła się przy samej krawędzi łóżka.

- Wszyscy się spodziewają, że po ślubie będziemy chcieli spędzić jakiś czas tylko we dwoje. Byliby w szoku, gdybyś od razu następnego dnia zjawiła się u Roblesów ze szki-cownikiem pod pachą.

Jak zwykle jego rozumowaniu nie dało się niczego zarzucić. Piper wołała jednak nie rozprawiać o tym, co powinni robić nowożeńcy.

- Wiesz co? Skoro jutro czeka nas ciężki dzień, to chyba powinniśmy się wyspać. Nawet drapieżna raja czasem odpoczywa. Dobranoc, Nicolas.

- Ta i żadna inna! - zakrzyknęły uniżono Greer i Olivia.

Wielkie lustro odbijały Piper ubraną w iście królewską białą suknię. Góra była dopasowana, z dekoltem w łódkę i malutkimi rękawkami, zaś od talii suknia rozszerzała się imponująco. Wspaniałą ozdobę stanowił średniej długości tren wyszywany perełkami i ozdobiony gipiurą.

- Jaki welon mógłby do niej pasować? - zastanawiała się na głos Olivia. - Przydałby się jakiś hiszpański akcent... Czekaście, wiem! Zaraz wracam!

- Jesteś bardzo spięta - zauważyła Greer, gdy zostały we dwie. - Czy wy aby na pewno pobraliście się w tym Nowym Jorku? Wiesz, o czym mówię. Zachowujesz się, jakbyś noc poślubną miała jeszcze przed sobą.

Piper zachnęła się wyjątkowo gwałtownie.

- Co ty opowiadasz? Od trzech dni jestem zamężną kobietą.

- To co wy tu w ogóle robicie? Czemu nie pojechaliście w podróż poślubną?

- Wiesz, jak nienaganne maniery ma Nicolas. Pragnął najpierw przedstawić mnie rodzinie i przyjaciołom.

- Przypomnę, że cisnął opaskę do kosza na tydzień przed terminem, byleby tylko lecieć do Nowego Jorku i poślubić cię od razu pierwszego dnia wolności. Nie myślał wtedy o rodzinie i przyjaciołach - skwitowała trzeźwo Greer. - Dlatego widzę, że coś ukrywasz, i nie zaścianaj się manierami Nicolasa.

- Właśnie, powiedz nam wreszcie, co się dzieje - poprosiła Olivia, wracając z przepiękną koronkową mantylą, sięgającą aż do ziemi. - Od rana wściekasz się o wszystko, to zupełnie nie w twoim stylu!

- Przepraszam, nie chciałam być dla was niemiła - szepnęła ze smutkiem Piper.

Siostry udrapowały na niej mantylę. Koronka spłynęła kaskadami wokół szczupłej twarzy Piper i otuliła jej figurę.

- Nie chcę cię martwić, ale Nicolas umrze z zachwyty na twój widok - oceniła z satysfakcją Greer.

Piper oczyma wyobraźni ujrziała siebie idącą nawą w stronę ołtarza. Nie, nie mogła tego zrobić. Nie mogła!

- Co się stało?! - krzyknęły obie z przestraszeniem, podtrzymując ją z obu stron. - Zbielałaś jak ja, kiedy zbiera mi się na poranne mdłości. Z tą różnicą, że ty na pewno nie jesteś w ciąży - mówiły jedna przez drugą.

- Zapomniałam zjeść śniadanie - wydukała Piper.

- Nawet jeśli tak, to nie w tym rzecz. Nas nie oszukasz.  
- Powiedz, czemu nie wyglądasz na szczęśliwą w dniu swojego ślubu?

- Bo już jeden wzięłam! Nie widzę potrzeby powtarzania tego.

Greer wpatrywała się w nią przenikliwie.

- Boisz się wziąć ślub kościelny? - odgadła, swoim zwyczajem trafiając w dziesiątkę.

- Czy ja powiedziałam coś takiego? - warknęła Piper i odwróciła głowę.

- Piper, i tak widzę twoją twarz w lustrze - wycodziła Greer. - I znam cię od urodzenia, więc wiem doskonale, że próbujesz nas okłamać.

- Czemu nie chcesz brać ślubu w kościele? - naciskała Olivia. - Nie wierzysz w trwałość waszego małżeństwa? Ale przecież wy z Nicolasem szalejecie za sobą!

Łzy zaczęły dławić Piper w gardle.

- Może Camilla próbuje stanąć między wami? - spytała groźnie Greer.

- Nie!

- Coś za gwałtownie zaprzeczasz. Czy ona próbowała ci grozić?

- Nie, nic z tych rzeczy.

- Słuchaj, dopóki nie powiesz prawdy, żadna z nas nie wyjdzie z tej przymierzalni. Żadna!

Piper ujrzała w lustrze zdeterminowane miny sióstr i zrozumiała, że jest bez szans. Zresztą nie miała już sił dłużej utrzymywać przyczyn swej udręki w sekrecie. Wstrząsnął nią szloch.

- Jest źle. G-gorzej, niż możecie sobie w-wyobrazić.

Siostry pospiesznie porozumiały się wzrokiem.

- Czekaj, nie możemy rozmawiać tutaj. Każmy odłożyć suknię i chodźmy do samochodu.

Pomogły jej się rozebrać i odniosły suknię wraz z mantylą, a w tym czasie Piper włożyła swój kremowy kostium. Kiedy parę minut później usiadły w wozie Nicolasa, bez dalszej zwłoki wyjawiała im całą prawdę, nie tając ani jednego szczegółu. W miarę, jak opowiadała, twarze Greer i Olivii stawały się coraz bardziej posępne i zacięte. Nigdy ich nie widziała w podobnym stanie.

- Mogli obaj zginąć w tych górach - rzekła nieswoim głosem Olivia, gdy Piper skończyła. - A teraz niebezpieczeństwo grozi tobie.

- Nicolas nie miał prawa narażać cię na cokolwiek - orzekła surowo Greer.

- Nic mi nie grozi, podobnie jak wszyscy z nas mam dwudziestoczwierogodzinną ochronę.

- Jak to? Nas też ktoś pilnuje?

- Czy to znaczy, że również w tej chwili jesteśmy obserwowane?

- Tak. Dlatego nie gniewajcie się na Nicolasa, niczym nie ryzykuję. Zresztą, mogłam mu odmówić. W końcu nie przystawił mi pistoletu do głowy.

Greer zacisnęła usta.

- W pewnym sensie przystawił. Doskonale wiedział, że dla naszego dobra zgodzisz się nawet na najbardziej szalony plan.

- Nasi mężowie też nie są lepsi - poparła ją gniewnie Olivia. - Nic nam nie powiedzieli. Jak mogli?

- Kochają was i nie chcieli was denerwować - łagodni-

ła Piper. - Nie miejcie im więc tego za złe. I proszę, nie żywcie żalu do Nicolasa. To nie jego wina, że kocha kogoś innego. Najpierw mu nie uwierzyłam, przyznaję, ale fakty mówią same za siebie. Gdyby mu na mnie zależało, nie odtrąciłby mnie w dzień twojego ślubu, Greer. A już na pewno nie spałby w innym pokoju w naszą noc poślubną, ani w innym łóżku w domu Olivii.

Greer jęknęła.

- I ani razu nie próbował się z tobą kochać? Nawet wczoraj, kiedy byliście *już* u niego?

- Nie, chociaż leżałam tuż obok, gotowa natychmiast zapomnieć o całym świecie, gdyby tylko wyciągnął rękę i dotknął mnie! Ale nie zrobił tego... Czy teraz rozumiecie, czemu nie chcę brać ślubu kościelnego? Bo Nicolas będzie kłamał dla dobra sprawy i wystąpi o unieważnienie małżeństwa, gdy tylko Lars i jego wspólnik zostaną schwytani. Ale ja nie będę kłamać, moja przysięga będzie prawdziwa i co ja wtedy zrobię? Gdy kiedyś będę chciała wziąć z kimś ślub kościelny, to popełnię grzech! Czy Bóg mi wybaczy?

- Oczywiście, że ci wybaczy, głupia gąsko! - zapewniła ją Olivia.

- Za to Nicolasowi nie wybaczy na pewno - wycodziła zimno Greer. - Najpierw wykorzystał cię po to, by wywinąć się od konieczności oświadczenia się Camilli, a teraz każe ci chodzić na przeszpiegi.

- Proszę, nie roztrząsajmy tego. Kocham go i nie na takie rzeczy bym się zgodziła, gdyby poprosił. A teraz wracajmy już, bo robi się późno. Aha, zachowujcie się, jakbyście o niczym nie miały pojęcia. Dajcie słowo, że nigdy nie powiecie nic waszym mężom.

- Nie powiemy.

- Słowo!

Piper odetchnęła z ulgą.

- To dobrze, bo Nicolas ogromnie was lubi i lepiej, by nie wiedział, że czujecie do niego jakiś żal. Zresztą naprawdę nie ma o co. Zadbał o bezpieczeństwo nas wszystkich i właściwie postąpił wobec mnie szlachetnie, nie próbując wykorzystać sytuacji - wyznała mężnie. - Inny mężczyzna przynajmniej by spróbował,, a Nicolas zachowuje się jak rycerz z dawnych czasów. Ta jego wybranka ma niewiarygodne szczęście...

- Podejrzewasz, kto to może być?

- Albo jakaś zameżna arystokratka, albo kobieta, która pomaga mu redagować jego ostatnią książkę, Consuela Manoz.

I w tym momencie po raz pierwszy w życiu Greer załamała się i rozpłakała w obecności obu sióstr.

- I właśnie tego mu nigdy nie wybaczę! Jak on może cię nie kochać? Jesteś cudowna, wrażliwa, pełna słodyczy i lepszej od ciebie nie ma na całym świecie!

Piper nie wierzyła własnym uszom. Nie miała pojęcia, że podziwiana starsza siostra myśli o niej tak wspaniałe rzeczy. Świadomość tego stała się dla niej osłodą trudnej sytuacji i dodała jej sił.

- Nie martw się o mnie, Greer. Któregoś dnia spotkam odpowiedniego mężczyznę i będę równie szczęśliwa jak wy. Zobaczysz. Chyba nie sądziłaś, że fundusz na znalezienie mężów dokona aż trzech cudów? Bądźmy wdzięczne za dwa, które się wydarzyły.

Teraz płakała również i Olivia, więc po raz pierwszy to



Piper była jedyną z sióstr, która nie uległa emocjom. Sam fakt, że mogła się wreszcie im zwierzyć, podziałał na nią krzepiąco.

- Wy tu zostańcie, a ja pójdę po suknię - zdecydowała.

- Czekaj, pomożemy ci - zaproponowała Greer, szukając chusteczki. - Przyniesiemy ją razem, żeby się nie wygniotła.

Kiedy już bezpiecznie zapakowały do samochodu strój ślubny, Olivia starym zwyczajem usiadła za kierownicą, gdyż zawsze prowadziła najlepiej z nich trzech.

- Dokąd teraz?

Siedząca z tyłu Greer dotknęła ramienia Piper.

- Masz sygnet dla Nicolasa?

- Nie rozumiem.

- Nie powiedział ci o rodowej tradycji? Jakiś czas po zaręczynach narzeczony dostaje od swej wybranki sygnet, to jakby odpowiednik pierścionka zaręczynowego, który ona dostała od niego.

Olivia uśmiechnęła się.

- My z Lukiem zrobiliśmy wszystko w odwrotnej kolejności, więc poszliśmy do jubilera dopiero po powrocie z podróży poślubnej!

- Tak, ale wasz ślub był prawdziwy - westchnęła Piper.

- A twój musi na taki wyglądać - przypomniała Greer. - Skoro dla dobra sprawy wszyscy muszą być przekonani co do prawdziwości waszych uczuć, trzeba postąpić zgodnie z tradycją. Jedźmy do jubilera, widziałam chyba witrynę na samym początku tej ulicy.

- Też mi się rzuciła w oczy - przytaknęła Olivia. - To wyglądało na duży sklep, na pewno coś znajdziemy.

Kwadrans później Piper pokazywała przy ladzie swój pierścionek, prosząc o dobranie złotego męskiego sygnetu z podobnym wzorem filigranu. Jubiler spojrział na jej dłonie i zareagował cokolwiek dziwnie.

- Skąd pani to ma?! - spytał ze wzburzeniem.

Nie pozostało jej nic innego, jak przyznać się, że jest żoną Nicolasa de Pastrany.

- Udało mu się odzyskać dwa przedmioty ze skradzionej kolekcji i to właśnie jeden z nich. Teraz chciałabym kupić mężowi pasujący sygnet, by sprawić mu niespodziankę.

Po takich słowach oczywiście została obsłużona po królewsku. Pokazano jej najpiękniejsze wyroby i znaleziono odpowiedni prezent dla Nicolasa. Piper wróciła do samochodu, gdzie czekały na nią siostry.

- Mam. Możemy wracać do domu.

- A co byś powiedziała, gdybyśmy zaprosiły cię z Greer do restauracji? Jest jeszcze trochę czasu, zresztą powinnaś coś zjeść, skoro nie tknęłaś śniadania. W zeszłym miesiącu Nicolas zabrał nas wszystkich na wspaniałe owoce morza w takim miłym lokalu przy porcie.

- Wspaniały pomysł! Wicie, opowiedzenie wam o wszystkim sprawiło mi taką ulgę, że aż wrócił mi apetyt.

Kiedy jechały wzdłuż nabrzeża, przy którym pyszniły się wielkie śnieżnobiałe jachty, Olivia wskazała najokazalszy z nich, noszący nazwę „Juan Carlos”.

- To jacht rodziny de Pastrana. Cudo, prawda?

- Ta urocza łódka, którą dostałaś od Luca, jest bardziej romantyczna - rzekła z przekonaniem Piper.

Zatrzymały się na parkingu i już sięgały do klamek, gdy nagle...

- Nie wysiadajcie! - krzyknęła Piper rozgorączkowanym głosem. - Patrzcie! Tam! Ta para na molo przy jachtach „Britannia”! Widzicie? Całują się teraz! Przecież to Camilla, a ten człowiek przypomina tego przestępcę, którego oni szukają. Nicolas pokazywał mi go na zdjęciach. Ta sama budowa ciała, taka sama grzywa jasnych włosów. Może to zbieg okoliczności, ale trochę dziwny...

- O mój Boże! - Olivia ze zgrozą w oczach uniosła dłoń do ust. - To Lars!

Greer i Piper spojrzały na nią z absolutnym zdumieniem.

- Ty go znasz?!

- Spotkałam go w zeszłym roku w Monterosso. Chciałam wzbudzić zazdrość Luca, więc zagrałam na plaży w piłkę z paroma chłopakami. Wydawali się sympatyczni, byli tam Chorwaci, Niemcy, Duńczycy... Lars zaczął się do mnie przystawiać, więc pożegnałam się i popłynęłam z powrotem na łódź, ale on nie chciał dać mi spokoju, popłynął za mną, złapał mnie za nogę, żebym nie mogła wejść na pokład. Nie wiem, co by się stało, gdyby nie zjawił się Luc i nie przegonił go.

- Myślisz, że was śledził? - zaniepokoiła się Greer.

- Nie, to musiał być czysty przypadek. Lars po prostu był na plaży ze znajomymi, a my płynęliśmy z Vernazzy wzdłuż włoskiej Riwieri. Monterosso wyglądało bardzo ładnie z morza i postanowiłam je obejrzeć.

- On w ogóle może mieć bazę w Monterosso - zastanawiała się Piper. - Można się tam niepostrzeżenie spotkać z różnymi osobami, przenieść skradzione rzeczy na jacht... Niedaleko jest pałac w Colorno, z którego zrabowano kolekcję.

- Uwaga, rozstali się i Camilla idzie na parking - ostrzegła nagle Greer. - Schowajmy się!

Wszystkie skuliły się na siedzeniach, pochyliły głowy. Piper co kilka sekund sprawdzała ukradkiem, co robi Camilla. Tamta wsiadła do ciemnogrnatowego wozu i odjechała.

- Dobrze, już możemy usiąść normalnie. Widziałas, gdzie podział się Lars?

- Tak - odparła Greer. - Wszedł na pokład „Britannii”.

- Dzwonię do Nicolasa. Nie odzywajcie się, on nie może się zorientować, że słyszycie tę rozmowę i wiecie o wszystkim.

Pracownicy kwiaciarni skończyli ozdabiać kwiatami kaplicę i ustawili w niej dziesiątki świec.

- Gotowe, panie de Pastrana.

- Dziękuję. Wspaniale to wygląda. Moja żona będzie zachwycona.

Nicolas wyszedł z kaplicy ostatni, zamknął drzwi na klucz i w tym momencie zadzwonił jego telefon komórkowy. Od razu rozpoznał numer Piper, ponieważ od pierwszej chwili znał go na pamięć.

- Wróciłyście z zakupów? I jak się powio...

- Nicolas, posłuchaj! - wyszeptała. - Dziewczyny myślały, że dzwonię do ciebie, bo się stęskniłam przez tych parę godzin...

Jeśli chciała wbić mi nóż w serce, to jej się udało, pomyślał z goryczą.

- ...ale dzwonię, bo widziałam Larsa!

Nicolas z wrażenia omal nie wypuścił telefonu z ręki.

- Przyjechałyśmy do portu, dziewczyny zaprosiły mnie

do restauracji. Nim wysiadliśmy z wozu, zobaczyłam Lar-  
sa z Camillą, zachowywali się jak zakochani! Potem on  
wszedł na pokład jachtu o nazwie „Britannia”, a ona odje-  
chała ciemnogrnatowym samochodem.

- Widziała was? - spytał w popłochu.

- Nie, tu na szczęście kręci się sporo ludzi.

- Dzięki Bogu! Zabierajcie się stamtąd natychmiast  
i wracajcie bezpośrednio do domu. Powiedz siostrze, że  
ja nalegam na obiad u nas, do restauracji możecie pójść  
kiedy indziej.

Kiedy Piper się rozłączyła, zadzwonił do komisarza Ba-  
raniego i poinformował o rozwoju wypadków, a potem  
czym prędzej udał się z powrotem do willi. Max i Luc pły-  
wali w basenie. Gdy tylko usłyszeli wieści, wyskoczyli na  
brzeg, by się naradzić.

- Wygląda na to, że nasze podejrzenia co do Niny poszły  
za daleko - stwierdził Nicolas. - Lars pewnie specjalnie ją  
w sobie rozkochał, by wyciągnąć z niej informacje o pała-  
cu w Colorno i o wystawionej tam kolekcji, a Nina do koń-  
ca nie zorientowała się, do czego ją wykorzystał, i nie po-  
wiązała kochanka z kradzieżą. Lars miał nadzieję uzyskać  
przez nią dostęp do kolekcji brylantów rodu de Pastrana,  
lecz skoro rozstała się ze mną, przestała mu być potrzebna.  
Pozbył się jej, a potem zaczął się kręcić koło Camilli.

Max ściągnął brwi.

- Której pozbędzie się również, gdy nie będzie już uży-  
teczna.

- Jeśli jest w nim zakochana, to pojechała do niego, by  
mu powiedzieć, że jest wolna, bo nie musi wychodzić za  
Nicolasa - domyślił się Luc.

- W takim razie on wie, że dziś wieczorem biorę ślub z Piper, więc wszyscy zbiorą się w kaplicy.

Max pokiwał głową.

- Idealna okazja, by zakraść się do pałacu i zrabować brylanty.

- Komisarz Barzini już szykuje komitet powitalny - rzekł Nicolas z szatańskim uśmiechem. - Gdyby jednak Lars się nie zjawił, złożą mu wizytę na pokładzie „Britannii”.

Ledwo wrócili do willi i zdążyli się ubrać, wróciły ich żony. Nicolas pomógł Piper zanieść do sypialni spory pakunek z kreacją ślubną.

- Zawiadomiłeś policję? - spytała, ledwo zamknęły się za nimi drzwi.

- Tak.

- Pewnie już po niego pojechali. Możemy spokojnie odwołać ślub.

Zmartwił. Za nic! Nie będzie żadnego odwoływania ślubu ani potem żadnego unieważniania go. Choćby nie wiadomo ile wysiłku, sprytu i cierpliwości miało go to kosztować!

- Nie możemy. Komisarz Barzini woli go złapać na gorącym uczynku, by mieć niezbite dowody, nie zaś proces poszlakowy. Lars najprawdopodobniej czai się w Marbelli po to, by ukraść kolekcję brylantów z pałacu moich rodziców. Z pewnością dowiedział się od Camilli, że dziś wieczorem wszyscy udadzą się do kaplicy na nasz ślub. Włamię się do pałacu i wpadnie w ręce policji.

Piper westchnęła i zaczęła szukać czegoś w torebce.

- Skoro musimy dalej udawać, to masz. - Podała mu niewielkie pudełeczko.

Nicolas otworzył je i ujrzał złoty sygnet o szlachetnej

formie, wykonany doprawdy po mistrzowsku, lecz nie to było najważniejsze. Wzór filigranu pasował do pierścionka Piper.

- Greer powiedziała mi o tej tradycji i uparła się, że musisz go ode mnie dostać - wyjaśniła, niszcząc w zarodku nagle rozbudzoną nadzieję Nicolasa. - Oczywiście ty za niego zapłacisz, przyślą ci rachunek. Obawiam się, że jubiler podsunął mi najdroższe rzeczy w całym sklepie, kiedy usłyszał, dla kogo to ma być. Musiałam się przyznać, ponieważ chciał wzywać policję, gdy pokazałam mój pierścionek. Może pocieszy cię fakt, że przynajmniej za suknię płacić nie musisz, dostałam ją w prezencie od sióstr, nie chciały słyszeć o żadnym innym rozwiązaniu.

Nicolas w zamyśleniu wsunął sygnet na palec. Mogła wybrać jakikolwiek wzór, lecz wybrała ten, który pasował do jej pierścionka. To dawało do myślenia. Owszem, wciąż jeszcze się opierała, każde jej słowo dobitnie o tym świadczyło, lecz zaczynała się łamać, sama o tym nie wiedząc.

- Pasuje idealnie - stwierdził. - I jest piękny, będę go zawsze nosił. Ale na razie weź go. Włożysz mi go podczas ceremonii ślubnej.

- Po co?

- Bo nie będziemy przecież zdejmować obrączek i znowu ich sobie nakładać, skoro już wszyscy je u nas widzieli. Nałożenie mi sygnetu wspaniale zastąpi ten element ceremonii. Może chcesz poćwiczyć? - zaproponował niewinnym tonem.

Na myśl o tym, że miałyby go dotykać, gdy znajdują się sami w sypialni, zaczerwieniła się.

- Nie ma potrzeby. - Wyrwała mu sygnet z dłoni i schowała do pudełka.

Nicolas przyglądał jej się z uśmiechem, gdyż reakcje Piper były coraz bardziej obiecujące. To dobrze. Ona jeszcze o niczym nie wie, lecz już niedługo wypłyną w morze - zupełnie sami. Będzie wtedy ścigał tego ślicznego delfina o niebieskozielonych oczach aż do skutku. Jego upragniona zdobycz zrozumie wreszcie, że nie ma się czego obawiać i sama się do niego zbliży.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Siostry zawiozły ją pod kaplicę, a tam Piper kompletnie spanikowała.

- Nie mogę tego zrobić! On mnie nie kocha!

Olivia wyłączyła silnik i obróciła się do niej.

- A co to ma do rzeczy? Przecież chodzi o złapanie mordercy, prawda?

- Chcesz, żeby jedna z sióstr Duchess wyszła na tchórza"?

- spytała chłodno Greer. - Ani mi się waży!

- Szantażystki... - mruknęła z rezygnacją Piper. - Dobrze, w takim razie chodźmy i niech mam to już za sobą.

Pomogły jej wsiąść, poprawiły mantyle. Od drzwi kaplicy pospieszyli ku nim Max i Luc, obaj prezentujący się absolutnie zabójczo w idealnie skrojonych czarnych smokingach.

- Jesteście wreszcie! - powitał je Max, podając żonie i Olivii bukiety z kremowych róż, pasujące do ich powiewnych sukienek z jedwabnej krepy w słomkowym odcieniu.

- Nicolas zaczął się denerwować i wysłał nas, żebyśmy was poszukali - dodał Luc, wręczając pannie młodej olśniewającą wiązanek z przepięknych żółtych róż.

- Zaczął się denerwować, akurat! Wiedział przecież, że muszę się zjawić - wyszeptała, całując go w policzek -

Przede mną nie musisz udawać, oboje doskonale wiemy, dlaczego tu jestem.

Luc nie odpowiedział i wycofał się, by podać żonie ramię.

W kaplicy czekali zgromadzeni goście - rodziny oraz przyjaciele. Wszyscy obserwowali, uśmiechając się ze wzruszeniem, jak w stronę ołtarza kroczą najpierw świadkowie, czyli Greer z Maksem i Olivia z Lukiem. Za nimi postępowwała Piper, przerażona i czująca się zupełnie nie na miejscu. Ktoś taki jak Nicolas powinien poślubić kogoś specjalnego, a nie taką zwyczajną osobę jak ona!

Kiedy ona szła nawą na uginających się nogach, on czekał przy ołtarzu wraz z księdzem - wyprostowany, z uniesioną głową, szalenie atrakcyjny w czarnym smokingu z pojedynczą żółtą różą w butonierce.

Piper podeszła i stanęła obok niego, a wtedy wiekowy ksiądz pokazał ruchem dłoni, że wszyscy z wyjątkiem państwa młodych oraz świadków mogą usiąść.

- Moi drodzy! - zaczął. - Znam Nicolasa, odkąd go ochrzciłem tuż po jego urodzeniu. Zastanawiałem się często, jaką towarzyszkę życia sobie wybierze ten niezwykle człowiek o rozlicznych talentach. Z okazji zawartego również w tej kaplicy ślubu Luciena i Olivii miałem możliwość poznać siostry Duchess, osoby zupełnie wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju. Dlatego nie dziwi mnie, że Nicolas poszedł w ślady kuzynów, pojmując za żonę trzecią z nich, obecną tu Piper. - Po tym wstępie zwrócił się do państwa młodych: - Kochani, podajcie sobie prawe dłonie.

Nicolas mocno ujął dłoń Piper, nie patrząc na nią, tylko na ich złączone ręce. Od tego uścisku zrobiło jej się gorąco.

- Na prośbę pana młodego poprowadzę ceremonię po łacinie. Jest zbyt skromny i sam się do tego nie przyzna, więc ja go pochwalę. Nicolas jest jednym z najlepiej wykształconych ludzi w całej Andaluzji. Doskonale zna kilka języków, lecz szczególnie ukochał łacinę. Droga Piper, wystarczy, że gdy przerwę, powiesz „tak”. Najpierw będzie odpowiadał pan młody.

Kiedy ksiądz zaczął wygłaszać dostojnie brzmiącą treść przysięgi, Piper słuchała z mieszanymi uczuciami. Nic nie rozumiała, nie wiedziała nawet, czy nie jest to jakaś archaiczna wersja, w której żona ślubuje mężowi posłuszeństwo. W każdym razie słowa przysięgi będą ją obowiązywać do momentu unieważnienia małżeństwa. W głowie jej się kręciło od tego wszystkiego.

Naraz zorientowała się, że ksiądz milczy. Mój Boże, Nicolas musiał już odpowiedzieć, teraz pora na nią!

- Tak! - z zaskoczenia powiedziała to bardzo gwałtownie.

Ksiądz dodał jeszcze jedno zdanie, a Piper zrozumiała, że pewnie właśnie ogłosił ich mężem i żoną.

Nicolas podniósł na nią wzrok.

- Kocham cię - powiedział dobitnie, po czym pochylił się i czule, delikatnie pocałował Piper. - Czy ty też mnie kochasz, *mi amor?* - spytał.

Co takiego?!

Nie umawiali się na żadne publiczne wyznania, pomyślała w panice. Jak mógł jej zrobić coś podobnego w obecności tylu osób? Patrzyła na niego ze zgrozą, czując, jak jej twarz oblewa się rumieńcem. Nawet najdalej stojący goście musieli widzieć, że Piper jest czerwona jak burak!

- Tak - szepnęła cichutko.

- Chciałbym, by wszyscy obecni to usłyszeli, najdroższa.  
- Zwrócił się do zebranych: - Moja żona bywa trochę nieśmiała przy ludziach. Miała mi coś ofiarować i chyba zapomniała.

Splonila się jeszcze mocniej, ściągnęła z dłoni sygnet i wsunęła go mężowi na palec.

- Kocham cię, Nicolas - powiedziała posłusznie, gdyż wiedziała, że on jej nie przepuści.

Rozpromienił się i pocałował ją znowu, lecz tym razem był to prawdziwy, mocny i długi pocałunek zakochanego pana młodego.

Potem zaczęto składać im życzenia. Pierwszy oczywiście był ksiądz. Żartobliwie uszczyptał Piper w policzek i powiedział, że czeka na chrzciny.

- Nicolas nie staje się młodszy, moja droga - dodał.

Słyszac tę uwagę, dla odmiany zbladła. Kolana zrobiły jej się jak z waty.

Podeszli do niej rodzice Nicolasa, ksiązę Juan Carlos po raz pierwszy ucałował synową w policzek i powitał w rodzinie. Po życzeniach przysłała pora na robienie zdjęć przed kaplicą, oczywiście z fleszem, ponieważ zapadł już zmierzch. Wreszcie Piper ponownie utonęła w objęciach sióstr.

- Nie wiem, kiedy znów będziemy mogły się zobaczyć. Musimy z Nicolasem na parę dni zejść wszystkim z oczu, jeśli nasze małżeństwo ma wyglądać wiarygodnie.

- Oczywiście rozumiemy - odparły zgodnie.

- Przykro mi was rozdzielać, moje drogie, ale pan młody czeka już w samochodzie - odezwał się Luc, stanawszy za plecami Piper. - Obiecałem, że przyprowadzę mu małżonkę. Najwyższa pora zacząć miodowy miesiąc.

Zrobiło jej się gorąco na samą myśl.

Ledwie szwagier pomógł jej wsiąść do samochodu, dbając o to, by nie pogniotła sukni, trenu oraz mantyli, i zatrzasnął drzwi, Nicolas ruszył spod kaplicy. Ku ogromnemu zaskoczeniu Piper chwilę potem skręcili w boczną drogę, którą rozpoznała od razu, gdyż przemierzyła ją dwukrotnie poprzedniego lata w dniu ślubu Olivii.

- Dlaczego jedziemy na twoją przystań?

- Komisarz Barzini zażądał, by po ceremonii wszyscy opuścili teren posiadłości. - Zatrzymał się na placyku, gdzie kończyła się droga, a zaczynała plaża.

Przy niewielkim molo kołysała się na łagodnej fali szafirowo-biała łódź z napisem „Olivia” - prezent ślubny Luca dla jego żony!

- Co ona tu robi? - spytała bez tchu Piper.

- Została nam pożyczona na podróż poślubną. Podobno idealnie nadaje się do tego celu... - Jego białe zęby błysnęły w szerokim uśmiechu.

Serce zatrzepotało jej w piersi. Poczowała narastający niepokój. Sami na jachcie, gdzie była jedna nieduża kajuta? Prosili się o kłopoty.

- Ja na nią nie wchodzę - oznajmiła stanowczo.

- Nie masz wyboru. Max i Luc zabrali gości na kolację w najlepszym hotelu, służba ma wolne, na całym terenie zostali jedynie policjanci. Musimy stąd zniknąć dla naszego własnego bezpieczeństwa. Komisarz Barzini był nieugięty w tej kwestii.

Wysiadł, obszedł samochód, otworzył drzwiczki od strony Piper i nim zdążyła się zorientować, co się dzieje,

już była na rękach Nicolasa, który niósł ją w kierunku łodzi. Krańce białej mantyli powiewały za nimi jak skrzydła.

- Puść mnie, Nicolas! - zażądała Piper, spłoszona jego bliskością.

- Najpierw muszę przenieść pannę młodą przez próg.

- Nie ma potrzeby, nikt nas przecież nie widzi, nie musimy udawać!

- Tak, ale nie będziesz szła w pantofelkach i w tej pięknej sukni po piasku. Za długo by to trwało, a musimy wypłynąć jak najszybciej.

Jak zwykle jego logika była nie do odparcia, Piper pozwoliła się więc zanieść na pokład jachtu. Nicolas postawił ją dopiero wtedy, gdy znaleźli się w malutkiej kabinie pod pokładem.

Piper ujrzała dwie wąskie piętrowe koje i odetchnęła z ulgą, potem jednak przypomniało jej się, co powiedziała kiedyś Olivia - mianowicie spanie na piętrowym łóżku tylko przydało pikanterii ich podróży poślubnej z Lukiem.

- Pewnie będziesz chciała się przebrać. Walizki z naszymi rzeczami są w szafie.

Nicolas pochylił się, pocałował ją lekko, obrócił plecami do siebie i z zadziwiającą zręcznością rozpiął biegnące wzdłuż pleców sukni maleńkie guziczki. Piper ledwo stała na nogach, półprzytomna z wrażenia.

- Jak będziesz gotowa, przyjdź na pokład.

Została sama, oszołomiona tym krótkim pocałunkiem nie na pokaz, dotykiem ciepłych palców na jej plecach. Drżącymi rękami otworzyła niewielką szafę, wyjęła walizkę. Ktoś, kto spakował jej ubrania, pomyślał również o wy-

godnym popielatym dresie, włożyła go więc, a do niego białe tenisówki. Powiesiwszy starannie suknię, poszła na górę.

Nicolas zdążył już wyprowadzić łódź z zatoki. Siedział na rufie, mocno opierając dłoń na ramplu. Zrzucił marynarkę od smokingu i kamizelkę, ściągnął muszkę, podwinął rękawy białej koszuli. Wiatr rozwiewał mu włosy i nadawał wygląd niebezpiecznego awanturnika.

Zaschło jej w ustach z wrażenia. Jeszcze nigdy nie pragnęła go równie mocno. Właściwie czemu nie miała usiąść mu na kolanach i otoczyć go ramionami? Byli mężem i żoną przed ludźmi i przed Bogiem. Praktycznie nic nie stało na przeszkodzie...

- Skontaktowałem się z komisarzem Barzinim - odezwał się. - Niestety, Lars nie wykorzystał okazji. Co gorsza, nie znaleziono go na pokładzie „Britannii”, kiedy wkroczyła tam policja. Przesłuchują teraz całą załogę, przestępca musi mieć wśród niej współnika.

Piper nie wiedziała, co myśleć. Z jednej strony niepokoiła się, że morderca jest wciąż na wolności, więc oni nie mogą przerwać podróży poślubnej, która wprawiała ją w taki popłoch, a z drugiej czuła ulgę, ponieważ nie była gotowa rozstać się z Nicolasem. Jeszcze nie teraz...

- Jakim cudem udało mu się zbiec? I gdzie on może teraz przebywać?

- Odpowiedź na te pytania prawdopodobnie zna Camilla. Jak wrócimy z rejsu w przyszłym tygodniu, postarasz się ją delikatnie wy badać.

Spędzenie z nim tygodnia sam na sam na niewielkiej łodzi nie wchodziło w rachubę.

- Skoro do tego czasu nie jestem ci potrzebna, to na razie wrócę do Nowego Jorku - zdecydowała natychmiast.

- Udamy się w podróż poślubną, dokądkolwiek zechcesz - zapewnił z uśmiechem i szarmancko. - Pokażesz mi twoje ulubione miejsca...

- Nie o tym myślałam - zaprotestowała gwałtownie. - Pojadę tam sama, ponieważ naprawdę muszę popracować nad pewnym projektem.

- Nie będę ci przeszkadzał. Przeciwnie, skorzystasz z mojej obecności, bo odciążę cię od innych zajęć.

Zrozumiała, że po dobroci nic nie wskóra.

- Słuchaj, nie musimy dalej udawać zakochanych nowożeńców - ucięła gniewnie. - Moje siostry wiedzą już o wszystkim, powiedziałam im dzisiaj.

Jego piwne oczy zwięziły się, lecz poza tym na przystojnej twarzy Nicolasa nie drgnął ani jeden muskuł. Jeśli był na nią wściekły, udało mu się to świetnie ukryć.

- Ale mój ojciec nie wie. Może zainteresuje cię wiadomość, że wczoraj kazał mi się z tobą rozstać, grożąc wydziedziczeniem mnie. Kiedy odmówiłem, zażądał, bym dzisiaj wyniósł się z willi.

Przycisnęła dłoń do żołądka, gdyż nagle zrobiło jej się dziwnie mdło, lecz nie ze względu na fale.

- To niemożliwe... Przecież zjawił się na naszym ślubie, nawet mnie ucałował!

- Wspominałem ci kiedyś, że mój ojciec po mistrzowsku gra w szachy?

W jej wzroku odbiła się zgroza.

- Nicolas, jeśli on cię naprawdę wydziedziczył, musisz mu natychmiast powiedzieć prawdę!



- I zaryzykować klęskę operacji, którą prowadzi komisarz Barzini? Nie ma mowy.

Kurczowo zacisnęła dłoń na relingu.

- Ale przecież teraz nawet nie masz gdzie mieszkać!

- Po pierwsze, na razie mamy tę łódź. Po drugie, posiadam nieduży dom w Rondzie, to niedaleko od Marbelli. Spodoba ci się, zobaczysz. Skontaktuję się wtedy z Roblesami w sprawie portretu. Ojciec z pewnością dowie się od nich o naszym powrocie i wtedy przekonamy się, co zrobi. Niewykluczone, że zabroni w swojej obecności nawet wspominać mego imienia, skoro wymówiłem mu posłuszeństwo. Trudno. Decyzja należy do niego. Nic więcej nie mogę zrobić.

Piper była wstrząśnięta. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak rodzic może uczynić coś podobnego. Jej ojciec był cudowny, zawsze okazywał rodzinie miłość i pełną akceptację. Myśl, że Nicolas był tego pozbawiony, sprawiała jej nieznośny ból. Za nic nie chciała, by cierpiał.

- Idź się położyć - powiedział łagodnie, przyglądając jej się z troską. - To był długi dzień, widzę, że jesteś zmęczona. Rano powinniśmy dopłynąć do Saint-Tropez, spędzimy tam cały dzień. Będzie cieplej niż tutaj, może nawet da się popływać. Potem popłyniemy dalej na wschód, tam będzie jeszcze łagodniejszy klimat. Dobranoc.

Zgasił silnik i wstał. Nie zwracając więcej uwagi na żonę, postawił żagiel, który natychmiast wydał się na wietrze.

Piper noga za nogą powlokła się na dół. Nicolas nawet nie poprosił, by mu towarzyszyła na pokładzie. Znowu mieli spędzić noc poślubną oddzielnie...

Wiatr okazał się sprzyjający i niedługo po wschodzie słońca Nicolas ujrzał w oddali charakterystyczną żółtą wieżę z zegarem. Minał pełen jachtów port i zawinął do zatoczki znajdującej się już prawie za miastem. Ledwo rzucił kotwicę, na pokładzie zjawiła się Piper. Miała na sobie džinsy i prostą bawełnianą bluzeczkę, zdawała się równie świeża jak poranek.

Uśmiechnął się, gdy zaprosiła go na dół na śniadanie. Coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że jego cudowna żona jest w nim zakochana. Wszystko na to wskazywało. Szybko przestała nalegać na przerwanie rejsu, cierpiała z powodu jego konfliktu z ojcem i taktownie wycofała się do kabiny, gdy tylko zaczął się zachowywać, jakby chciał zostać sam. Praktycznie spełniała każde jego życzenie, a przecież żadna z sióstr Duchess nie była uległą osobką. Co to, to nie!

Pozostawało tylko ją ośmielić.

- Luc mówi, że Olivia wspaniale gotuje, ale ty też, jak widzę - zauważył, gdy już siedzieli w małej kuchni przy rozkładanym stoliku.

Dolała mu kawy.

- To akurat ona przygotowała to wszystko i zostawiła w lodówce, ja tylko odgrzałam.

- Przepyszne - mruknął, pochłaniając porcję naleśników. - Umieram z głodu.

- Nie dziwię się, przecież całą noc byłeś na nogach.  
- Uśmiechnęła się leciutko. - Pierwszy raz widzę cię z zarostem.

Nicolas poczuł, jak przeszywa go rozkoszny dreszcz. Ta ostatnia uwaga świadczyła o tym, że Piper zauważa różne drobiazgi w związku z nim, a to było obiecujące.

- Obiecuję się ogolić, ale dopiero po zjedzeniu dokładki.

Z przyjemnością nałożyła mu nową porcję.

- Olivia przeszła samą siebie. Tym bardziej że wciąż cierpi na poranne mdłości, biedaczka. Co gorsza, potrafią ją złapać o dowolnej porze doby, więc nazwa „poranne” jest w jej przypadku myląca... Greer ogromnie jej współczuje i mówi, że sama nie dałaby rady przez to przejść i cieszy się na tę adopcję.

Nicolas wziął głęboki oddech.

- A czy nie chciałabyś, żebyście wszystkie trzy miały dziecko mniej więcej w tym samym czasie? Pomyśl, jakie to byłoby wspaniałe dla nas wszystkich i dobre dla dzieci. Nie ukrywam, że mam ogromną ochotę skonsumować nasze małżeństwo. Jesteś kobietą ze wszech miar godną pożądania. Zastanów się nad tym, ja tymczasem pójdę się ogolić. Przyjdź do mnie do kajuty, jeśli się namyśliś.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Piper została w kuchni sama, dosłownie sparaliżowana jego propozycją. Przez kilka długich chwil w ogóle nie była w stanie pozbierać myśli. Słyszała, jak jej mąż wychodzi z łazienki i idzie do kabiny. Wystarczyło zrobić zaledwie kilka kroków, przecinając mikroskopijny korytarzyk, by udać się za nim.

Mogłaby wtedy wreszcie znaleźć się w jego ramionach i pozostać w nich do czasu, gdy policja złapie przestępcę i Nicolas nie będzie miał już powodu, by przedłużać ich małżeństwo. Oczywiście, potem się rozstaną, każde pójdzie swoją drogą, on może zawalczy o swoją ukochaną, Piper z pewnością zostanie sama. Nie mogła już pokochać nikogo innego, jej serce należało do Nicolasa na zawsze.

Ale jeśli pójdzie teraz za nim, zostaną jej przynajmniej wspomnienia.

Podjęła decyzję.

Nicolas leżał na górnej koi w samych tylko bokserkach. Usłyszawszy odgłos otwieranych drzwi, obrócił się ku nim. Spojrzył na Piper dziwnie oszołomionym wzrokiem, jakby nieco błędnym, lecz złożyła to na karb jego niewyspania.

Uniósł się na łokciu.

- Mam zejść czy przyjdiesz do mnie na górę? - spytał niskim, odrobinę zduszonym głosem.

- Najpierw musimy postawić jasno pewną sprawę. Musisz się zabezpieczyć, bo nie chcę zająć w ciążę.

- Nie chcesz? - zdumiał się. - Dlaczego?

- Nie mogę mieć z tobą dziecka. Po rozwodzie zamierzam widywać cię tylko z okazji wielkich spotkań rodzinnych, czyli nie częściej niż raz do roku.

Rysy Nicolasa stwardniały. W kabinie zapanowało pełne napięcia milczenie.

- Nawet jeśli się zabezpieczę, nie mogę ci dać stuprocentowej gwarancji, że nic się nie stanie. W tej sytuacji moja propozycja jest nieaktualna. Dziecko musi mieć oboje rodziców, i to kochających się - oświadczył z mocą. - Obudź mnie o trzeciej. Woda powinna być wtedy na tyle ciepła, żebyśmy mogli popływać.

Piper zmartwiała. Odrzucił ją po raz drugi, tym razem jeszcze boleśniej niż po ślubie Greer. Musiała przywołać na pomoc całą swoją dumę, by nie dać po sobie nic poznać.

-W takim razie pójde pozwiedzać miasto - rzekła sztywno.

- Baw się dobrze - padła równie chłodna odpowiedź. - Możesz chodzić, dokąd zechcesz, nic ci nie grozi. Cały czas mamy ochronę.

Odwrócił się na drugi bok, dając znak, że rozmowa skończona. Piper jak automat sięgnęła po torebkę, wyjęła z szafy żakiet i opuściłaabinę. Nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje. Ból przenikał jej serce, jej duszę i jej ciało, które w tym momencie oddawałyby się ukochanemu mężczyźnie, gdyby on znów jej nie odepchnął, choć najpierw

narobił jej nadziei. A *przecież* wiedziała, że nie należy zbliżać się do Nicolasa! Nie bez powodu skojarzył jej się z rają, która atakuje, gdy ktoś znajdzie się w jej zasięgu...

Jacht stał w płytkiej wodzie, Piper więc zdjęła tenisówki, wysoko podwinęła spodnie, zeszła po drabince i dotarła do plaży, nie mocząc ubrania. Ruszyła w stronę miasta, starając się skupić na pięknie krajobrazu, by nie myśleć o tym, co się właśnie wydarzyło.

Saint-Tropez okazało się urocze, co więcej, znajdowało się w nim znakomite muzeum Annonciade, gdzie Piper spędziła kilka godzin, przechodząc w zachwycie od cudownych białoszarych obrazów Utrilla do bajecznie kolorowych malunków Dufy'ego, od miękkich pociągnięć pędzla Bonnarda do plamek Signaca, by wreszcie zapomnieć o bożym świecie przed dziełami swego ukochanego Matisse'a. Kiedy wyszła z muzeum, czuła się zainspirowana i myślała już tylko o tym, by samej coś stworzyć. Czym prędzej nabyła gruby szkicownik i zaczęła rysować wszystko, co przykuwało jej uwagę. W takim stanie nie potrzebowała jeść ani pić, ani odpoczywać, niemal nie wiedziała, co się z nią dzieje, wpadała w trans.

Kiedy nagle stanął przed nią Nicolas, ubrany w białe spodnie i czekoladową koszulę, prawie podskoczyła z wrażeń. Spojrzała na zegarek. Piąta.

- Och, nie miałam pojęcia, że tak późno! - Zerwała się z ławki. - Przepraszam!

Nicolas sięgnął po upuszczony szkicownik i przejrzał go z zapalem.

- Wybaczam, bo te szkice są wspaniałe - ocenił uczciwie. - Nie wiem jak ty, ale ja jestem głodny. Może pójdzie-

my coś zjeść? Jest tu taka mała restauracyjka, powinna ci się spodobać.

Poszli do uroczego lokalu, zjedli przepyszny obiad, kobiety pożerały Nicolasa wzrokiem, a Piper nic nie cieszyło. Jej mąż rzadko się odzywał, a jeśli już to robił, rozmawiał z nią tak zdawkowo, jakby byli sobie zupełnie obcy.

Kiedy wrócili na jacht, zapadł już zmrok, a woda zrobiła się za chłodna do pływania, przynajmniej dla Piper. Nicolas jednak przebrał się w łazience w kąpielówki i wskoczył do zimnego morza. Podejrzewała, że po prostu nie chciał się kłaść spać razem z nią i wykorzystał tę kąpiel jako pretekst.

Nieszczęśliwa i dotkliwie samotna, skuliła się na swojej koi. Musiała być bardziej zmęczona, niż jej się zdawało, gdyż zasnęła niemal natychmiast.

Rano obudziło ją kołysanie, widać znów byli na pełnym morzu. Ubrała się i wyszła na pokład, lecz ku swemu zakoczeniu tego dnia nie potrzebowała już żakietu. Nicolas siedział przy sterze, jego oczy zasłaniały okulary przeciwsłoneczne, Piper więc nie mogła odgadnąć, w jakim jest nastroju. Oby w lepszym niż poprzedniego dnia!

- Dzień dobry.

- Dzień dobry.

- Są może jakieś wieści do komisarza Barziniego? - zagadnęła, by nawiązać rozmowę.

- Nie - uciął.

- Do jakiego portu dziś zawijamy?

- Do jakiego zechcesz - rzekł obojętnie. - Ten rejs miał być prezentem dla ciebie w zamian za przełamanie impasu w śledztwie. To ty wyśledziłaś Larsa z Camilla.

Już wiedziała, w jakim był nastroju. Podłym.

- Kiedy w zeszłym roku planowałyśmy trasę rejsu na „Piccione”, zamierzałyśmy zwiedzić Alassio. Greer mówiła, że warto.

Skinał głową.

- Miała rację. Są tam białe piaszczyste plaże i wiele malowniczych zakątków, będziesz mogła rysować do woli.

- A ty chcesz tam płynąć?

- Oczywiście - odparł uprzejmie.

Piper bezradnie włożyła ręce do kieszeni, wyjęła. Nie bardzo wiedziała, co począć.

- Jadłeś śniadanie? - spytała w nadziei, że nie i że zjedzą razem.

- Tak, byłem głodny. Nie chciałem cię budzić, tak smacznie spałaś.

Bardzo to było grzeczne. I bardzo bolesne.

- W takim razie pójdę coś zjeść - oznajmiła.

Nie odpowiedział.

Zeszła na dół z rezygnacją, pokręciła się po kuchni. Nie miała apetytu. Zmusiła się do przełknięcia jednej śliwki.

Naraz wpadła na pewien pomysł, prosty, lecz być może skuteczny - otóż zaparzy Nicolasowi pyszną kawę i zanieś mu na pokład, to powinno przełamać lody.

- Dziękuję - mruknął tylko, patrząc gdzieś w dal, gdy wręczyła mu kubek z pachnącą kawą.

Odprawiona w ten sposób, wycofała się bez słowa na drugi koniec łodzi. Przez kilka godzin siedziała na dziobie, zmuszając się do pracy, ale po raz pierwszy rysowanie nie sprawiało jej żadnej radości. Po południu zacumowali w porcie w Alassio. Cóż jednak z tego, że miasteczko okazało się urocze, a cała okolica niezmiernie malownicza,



skoro Piper znalazła się w tym rajy z ukochanym mężczyzną, któremu była obojętna?

Po zwiedzeniu miasta zjedli kolację w eleganckiej restauracji z widokiem na morze. Kiedy wrócili na jacht, Nicolas został na pokładzie pod pretekstem porządniejszego zwinięcia żagla, a Piper położyła się w kajucie z książką. Nie doczekała się powrotu męża i w końcu zasnęła.

Następnego ranka powtórzyła się podobna rozmowa. Nie, nie ma wieści od komisarza Barziniego. Dokąd Piper życzy sobie płynąć?

- W zeszłym roku nie udało nam się zobaczyć Monterosso, ponieważ porwaliście nas do Lerici - przypomniała, licząc na to, że Nicolas da się wyciągnąć na wspominki i znów zaczną normalnie rozmawiać.

- Dobrze, popłyniemy do Monterosso - rzekł tylko.

Zacisnęła pięści. Nie mogli w taki sposób spędzić następnych kilku dni, to się robiło nie do zniesienia!

- Ale ciebie to pewnie nudzi. Żeglowałeś po tych wodach tyle razy, znasz te wszystkie miejsca na pamięć.

- Nie nudzi mnie. Zawsze wypoczywam na morzu, zresztą potrzebuję krótkich wakacji.

- Może jednak wolałbyś robić coś innego, niż zwiedzać Monterosso? Powiedz, na co ty miałbyś ochotę.

- Skoro już o to pytasz, to chciałbym kochać się z moją żoną. Poza tym nie mam innych życzeń.

Piper przełknęła łzy.

- Oprócz tego, by być z kobietą, którą kochasz - skorygowała, z trudem panując nad głosem. - Powiedz mi prawdę. Czy to Consuela Manoz?

- Nie.

- A czy... Czy jest zameźna? - spytała, nie mogąc się powstrzymać.

- Tak.

Ach, czyli intuicja dobrze jej podpowiadała!

- W takim razie sytuacja jest beznadziejna.

- Na to wygląda - odparł beznamiętnie.

- Cóż, kiedy policja złapie przestępcę, a ty odzyskasz wolność, będziesz mógł sobie poszukać kogoś innego.

Jego zmysłowe usta wykrzywił na moment gorzki, bolesny grymas.

- Nie chcę nikogo innego.

Nic gorszego nie mogła usłyszeć. Te słowa to był prawdziwy cios, który w dodatku trzeba było znieść z kamiennym wyrazem twarzy.

- Czy ona też cię kocha?

- Tak mi powiedziała.

- Czemu więc nic z tym nie zrobi? - wykrzyknęła. - Czemu nie stara się być z tobą?

- Ponieważ ją zraniłem - wyznał ponuro.

- Bardzo? Myślisz, że ona ci nie wybaczy?

- Jeśli nie przyjdzie do mnie z własnej woli, to znaczy, że nie mam u niej czego szukać.

Piper potrząsnęła głową. Coś jej się nie zgadzało.

- Skoro mimo wszystko istnieje jakaś szansa na wasz związek, to czemu parokrotnie wspomniłeś o zostaniu ze mną, o dziecku, o małżeństwie prawdziwym pod każdym względem?

Mocno zacisnął szczęki.

- Ponieważ mam dość czekania, aż moje życie wreszcie się zacznie. Ojciec Torres ma rację, nie robię się coraz

młodszy. Największym grzechem przeciw życiu jest odkładanie go na później.

- Co jednak nie znaczy, że należy na siłę korzystać z pierwszej nadarzającej się okazji. Kiedy się ze mną rozstaniesz, będziesz mógł poszukać sobie żony, która będzie ci naprawdę odpowiadać.

To rzekłszy, odwróciła się i zeszła do kabiny, gdyż lada chwila mogła się zdradzić przed Nicolasem, za silne emocje nią targały podczas tej bolesnej rozmowy. By choć częściowo rozładować napięcie, zaczęła sprzątać. Pościeliła łóżka, a potem zdjęła pierścionek i obrączkę, by wyszorować do czysta kuchnię i łazienkę. Kiedy już nie mogła znaleźć sobie więcej zajęć, przebrała się w świeże dżinsy i bluzkę, by wyjść do miasta, gdy tylko rzuca kotwicę. Nie miała siły na dalsze nieprzyjemne rozmowy.

Niedługo potem stanęli w porcie. Piper wzięła torebkę i szkicownik, wyszła na pokład i ujrzała Nicolasa opalającego się na leżaku. Nawet nie otworzył oczu, by na nią spojrzeć.

- Idę do miasta, nie wiem, kiedy wrócę. Prawdopodobnie dopiero wieczorem - poinformowała.

- Mam iść z tobą? - spytał, nadal w ogóle się nie ruszając.

- Jak sobie życzysz. Dziś zamierzam przede wszystkim rysować.

- W takim razie nie będę ci przeszkadzać.

Zacisnęła wargi, odwróciła się i poszła zwiedzać Monterosso. Najbardziej spodobała jej się najstarsza część, jeszcze średniowieczna, gdzie znalazła wiele ciekawych tematów. Rysowała jak szalona, wpadając w typowy dla siebie trans, jak zwykle nieświadoma upływu czasu. Dopiero gdy

zaczęła odczuwać naprawdę dojmujący głód, oprzytomniała i sprawdziła godzinę. Szósta. Pora wracać.

Ledwo zrobiła parę kroków krętą i wąską uliczką, która wiodła w dół do portu, ktoś zawołał za nią donośnie:

- Zaczekaj! Olivia, zaczekaj!

Chwilę potem dogonił ją dwudziestoparoletni blondyn o jasnoniebieskich oczach.

- Nie pamiętasz mnie? - spytał z wyraźnym niemieckim akcentem. - Jestem Erik, w zeszłym roku graliśmy tu na plaży w piłkę. Mój kumpel Lars bardzo żałował, że nie poszłaś z nami na dyskotekę.

Serce zabiło jej mocniej. Przypomniała sobie, co powiedziała Olivia, gdy w porcie w Marbelli ujrzały poszukiwanego przestępcę.

- Pewnie mówisz o mojej siostrze. Jesteśmy ogromnie podobne, ludzie często nas mylą. Żeglowała tu zeszłego lata na „Gabbiano”.

Erik uderzył się dłonią w czoło.

- Właśnie! Dokładnie tak nazywała się ta łódź! Lars szukał jej potem przez parę miesięcy, ale nie znalazł.

Piper pomyślała ze zgrozą, co by to było, gdyby Luc nie przemałował jachtu i nie nadał mu nowej nazwy. Lars już raz próbował zmusić Olivie do zostania z nim, nie cofnąłby się przed przemocą.

- Proszę, jaki zbieg okoliczności... - zauważyła, byleby tylko coś powiedzieć i nie zdradzić swojego zdenerwowania.

- Prawda? - spytał z szerokim uśmiechem Erik. - Czy twoja siostra jest tu z tobą?

- Nie, przyjechałam sama, w interesach. A ty?

- Ja tu mieszkam. Razem z paroma kumplami pracuje-

my dla firmy z La Spezia, która czarteruje jachty. Pływamy na nich jako załoga.

- Tylko pozazdrościć - podsumowała, postanawiając dowiedzieć się od niego, ile się da, oczywiście bez wzbudzania podejrzeń. Ponieważ zapomniała włożyć obrączkę i pierścionek, mogła udawać wolną i... trochę zainteresowaną. - Rajskie życie.

Uśmiechnął się.

- Też tak myślę. A w jakich interesach przyjechałaś do Monterosso?

- Robię rysunki do kalendarzy.

Zerknął na szkicownik, który trzymała pod pachą.

- Mogę zobaczyć?

- Proszę.

Przejrzał go i aż gwizdnął z podziwu.

- Dobra jesteś! Muszą ci chyba nieźle płacić.

- Nie narzekam.

- Czekaj, nie powiedziałaś mi jeszcze, jak masz na imię.

- Piper.

Oddał jej szkicownik i już razem ruszyli w dół uliczką.

- Długo będziesz w Monterosso?

Przez głowę Piper błyskawicznie przemknęło kilka myśli. Jeśli wróci z Erikiem do portu, spotkają Nicolasa. Wyda się, że jest zamężna, Erik się wycofa i ona nie zdoła dowiedzieć się niczego o Larsie. Zresztą Nicolas mógł już wyruszyć na poszukiwanie jej. Ochrona pewnie zdażyła zawiadomić swego pracodawcę, że jakiś obcy przyczepił się do jego żony.

- Właśnie idę na stację, muszę dotrzeć do Portofino. Mam zarezerwowany nocleg w hotelu „Splendido” - zmy-

śliła na poczekaniu, podając nazwę hotelu, w którym zatrzymała się ubiegłego roku wraz z siostrami.

- Niezłe miejsce, ale lepiej zostań tutaj. Co będziesz sama siedzieć w hotelu? Tu moglibyśmy się naprawdę dobrze zabawić.

- Chętnie bym się trochę rozerwała, ale muszę nocować w „Splendido”, żeby z samego rana zrobić zdjęcia portu. Nie po to firma zamówiła mi ten hotel, żeby mnie rozpieszczać! - zaśmiała się z udawanym rozbawieniem. - Ja tam jadę do pracy. Rano zdjęcia, a potem czeka mnie cały dzień rysowania.

Erik nie dawał za wygraną.

- W takim razie może spotkamy się jutro wieczorem? Powiem Larsowi, żeby przyprowadził ze sobą dziewczynę i pójdziemy gdzieś we czwórkę.

Przebiegły ją ciarki.

- Znakomity pomysł! Spotkajmy się więc w „Splendido” przy basenie o siódmej wieczorem, co ty na to?

- Bomba.

Doszli do niewielkiej stacyjki. Kiedy wchodzili do środka, Erik objął Piper, która omal się nie wzdrygnęła. Po pierwsze, stanowczo nie życzyła sobie podobnych poufałości, po drugie, ten człowiek też mógł być przestępcą.

Nie chciał się już od niej odkleić, poszedł razem z nią do kasy i na peron. Na szczęście Piper wiedziała od bileterki, że pociąg do Portofino przyjedzie za pięć minut, a tyle była w stanie wytrzymać.

- A potem wpadniemy na imprezę do przyjaciół Larsa - ciągnął. - Mają prywatny jacht.

Włos zjeżył jej się na głowie.

- Wieki całe nie byłam na imprezie, nic, tylko praca i praca - poskarżyła się.

- No to postaram się, żeby to był niezapomniany wieczór - obiecał z wymownym uśmiechem.

Zrobiło jej się zimno i z ulgą powitała przyjazd pociągu.

- To do zobaczenia jutro - powiedziała, wymknęła się z jego objęć i po raz pierwszy w życiu wsiadła przed innymi, niemal się przepychając, zamiast spokojnie poczekać na swoją kolej.

Erik nie odchodził. Patrzył, w którym przedziale Piper zajmuje miejsce, po czym stał przy oknie i machał, czym zmusił ją do robienia sympatycznych min i odmachiwania mu. Wreszcie pociąg ruszył.

Gdy tylko peron został z tyłu, Piper wyszarpnęła z torebki komórkę i zadzwoniła do Nicolasa. Odebrał natychmiast.

- Widziałem, jak wsiadłaś do pociągu - odezwał się bez żadnych wstępów. - Nic ci nie jest?

Troska w jego głosie oraz świadomość, że towarzyszył jej z ukrycia na stacji, podziałała na jej serce jak kojący balsam.

- Nie.

- Dzięki Bogu. Co to za jeden?

- Nazywa się Erik, zna Larsa, pomylił mnie z Olivią, grał z nią zeszłego roku w piłkę na tutejszej plaży razem z kilkoma znajomymi, wśród nich był właśnie Lars! - mówiła gorączkowo. - Umówiłam się z nim na jutro, tamten też ma być z jakąś dziewczyną. O siódmej wieczorem w „Splendido”, jadę tam teraz. Aha, pracują jako załoga jachtów dla jakiejś firmy z La Spezia.

Kiedy nie dostała na to żadnej odpowiedzi, uświado-

miła sobie, że pociąg wjechał właśnie w pierwszy z szeregu tuneli, więc w którymś momencie połączenie zostało przerwane. Niestety, nie wiedziała, w którym. Próbowwała zadzwonić do Nicolasa ponownie, kiedy wysiadła w Portofino, lecz nie odbierał. Może nie usłyszał o planowanym spotkaniu z Larsem następnego wieczoru, więc zaangażował się w śledzenie Erika, by przez niego trafić do przestępcy?

Udała się do hotelu, gdzie wynajęła pokój na nazwisko panięskie, by Lars i Erik nie dowiedzieli o jej związku z rodziną de Pastrana, gdyby pytali o nią w recepcji. Nie zamierzała bez potrzeby narażać się na takie niebezpieczeństwo.

Ku jej zdziwieniu, Nicolas nie dzwonił. Czekwała z rosnącą niecierpliwością, a potem zaniepokojeniem. Po godzinie nerwowego chodzenia od drzwi do okna i z powrotem zamówiła kolację do pokoju, później oglądała telewizję. Po trzech godzinach nie wytrzymała i zadzwoniła do Greer, chociaż Nicolas by sobie tego nie życzył. Trudno, nie mogła już dłużej znieść tej niepewności.

Greer nie odbierała, Olivia też miała wyłączoną komórkę. Zdesperowana Piper nagrała im obu dość rozpaczliwe żądanie skontaktowania się z nią jak najprędzej. Nie pozostało jej nic innego, jak dalej krążyć po pokoju, wyrzucając sobie, że nie pomyślała o zapisaniu numerów do Maksa i Luca. Kiedy wreszcie przed północą zadzwonił telefon, omal nie wyskoczyła ze skóry.

- Nicolas?!

- Nie, to ja, Greer. Olivia jest na drugiej linii, możemy rozmawiać we trzy.



- Dzięki Bogu, że się odezwaliście, ja tu odchodzę od zmysłów! Jestem w hotelu „Splendido”, potem wam wszystko wyjaśnię, w każdym razie udało się zastawić pułapkę na Larsa i zadzwoniłam do Nicolasa, by mu o tym powiedzieć, ale przed końcem rozmowy rozłączyło nas i od tej pory nie wiem, co się dzieje. Jeśli on poszedł łapać tego mordercę i coś mu się stało, to ja nie mam po co dalej ży...

- Uspokój się, nic mu nie jest! - przerwała jej Greer. - Właśnie miałyśmy wieści od Maksa. Wszyscy nasi mężowie są teraz w Rzymie u komisarza Barziniego.

- Dzięki otrzymanym od ciebie informacjom policja zaaresztowała Erika, Larsa oraz ich współnika z „Britannii” - wyjaśniła pośpiesznie Olivia.

- Naprawdę? Czyli to już koniec?

- Tak! Jesteśmy z ciebie ogromnie dumne. No i pełne podziwu. Wykazałaś się odwagą i zimną krwią.

- Nie przesadzaj, Olivio. Po prostu ciągnęłam rozmowę z Erikiem, udając zainteresowaną, to wszystko.

- Wersja, którą Max usłyszał od Nicolasa, była bardziej dramatyczna, więc nie próbuj nam wmawiać, że nic takiego nie zrobiłaś i że nic ci nie groziło - skwitowała Greer.

- W każdym razie mam ci powtórzyć, byś odpoczęła i nie martwiła się już o nic, dopóki twój mąż nie przyjedzie. Pewnie cała noc im zejdzie na zajmowaniu się tą sprawą. Najpierw trzeba było schwycić tamtych trzech, potem wezwano do Rzymu naszych mężów, bez zwłoki ściągnięto też księstwo de Pastrana oraz Roblesów z Camillą, która zostanie przesłuchana. Właśnie teraz dowiadują się od komisarza Barziniego prawdy o śmierci Niny.

Piper opadła na łóżko.

- To straszne - wyszeptała. - Nawet sobie nie wyobrażam, co muszą przeżywać.

- Tak, my też im współczujemy, ale jednocześnie czujemy ogromną ulgę. Nareszcie po wszystkim, zresztą przy naszym drobnym udziale - dodała Olivia. - I pomyśleć, że na początku to my byliśmy podejrzane o tę kradzież... Na szczęście to już stare dzieje. W zamian za trochę przygód zyskałyśmy wspaniałych mężów!

- Aha - powiedziała dziwnym głosem Piper, uświadamiając sobie, co tak naprawdę oznacza dla niej schwywanie przestępców.

- Trochę to niepokojąco zabrzmiało - zauważyła natychmiast Greer. - Chyba nie powinnaś być teraz sama. Przyjdziemy dotrzymać ci towarzystwa.

- Nie! Dzięki, to bardzo miło z waszej strony, ale naprawdę nie widzę takiej konieczności. W końcu jest środek nocy, trzeba iść spać.

- Żadna z nas nie będzie spała tej nocy i wiesz o tym dobrze - ucięła Greer, a ton jej głosu nie dopuszczał możliwości dalszej dyskusji na ten temat. - Do zobaczenia za godzinę.

Piper rozłączyła się w popłochu. Nie zamierzała na nikogo czekać, musiała czym prędzej wracać do Nowego Jorku. Jeśli zostanie do rana i spotka się ostatni raz z Nicolaem, jeszcze gorzej zniesie rozstanie z nim. Lepiej odejść od razu, nie przedłużając niepotrzebnie tej agonii.

Dziesięć minut później już siedziała w taksówce i kazała się wieźć na lotnisko w Genui.

Koło trzeciej w nocy zadzwoniła komórka Nicolasa. To mogła być tylko jego żona, gdyż inni jego bliscy, z **wyjątkiem**

Greer i Olivii, znajdowali się razem z nim na policji. Przeprosił wszystkich, wyszedł na korytarz i pospiesznie odebrał telefon, nawet nie sprawdzając numeru na wyświetlaczu.

- Piper?

- Zechce pan wybaczyć, panie de Pastrana, telefon o tak później porze... Tu komisarz Galii z lotniska w Genui. Zatrzymaliśmy jedną z sióstr Duchess, która próbowała wejść na pokład samolotu lecącego do Nowego Jorku.

Nicolas aż jęknął.

- Nie chciała zdradzić, co ją znowu sprowadziło do Włoch. Tym razem nie posiada przy sobie żadnej biżuterii. Nie próbowała niczego wywieźć, miała tylko torebkę i szkicownik. Odebraliśmy jej również telefon komórkowy, by nie mogła do nikogo zadzwonić. Zażądała możliwości skontaktowania się ze swoim prawnikiem. Powiedziałem, że pozwolę jej na to dopiero wtedy, gdy wyczerpująco odpowie na moje pytania. Wtedy powołała się na pana. Twierdzi, że jest pańską żoną i pan za nią zaręczy, by mogła spokojnie wrócić do domu.

Jej dom jest tutaj, pomyślał natychmiast.

- Komisarzu Galii, jak zwykle postąpił pan w najlepszy możliwy sposób. Gdzie ona teraz jest?

- Zamknięto ją samą w pomieszczeniu dla osób zatrzymanych.

- Znakomicie. Proszę jej zapewnić ciepły koc oraz jedzenie, gdyby wyraziła ochotę. I oddać jej torebkę i szkicownik, dzięki temu może zajmie się rysowaniem i nie będzie sprawiać kłopotów. Oczywiście pod żadnym pozorem nie wolno do niej dopuścić jej sióstr, gdyby się pojawiły - zastrzegł szybko.

- Jestem tego samego zdania, panie de Pastrana - przy-  
miał się komisarz Galii, jak zwykle nadskakując komuś  
wysoko postawionemu. - Wszystkiego dopilnuję.

- Prawdopodobnie zdołam przyjechać za jakieś dwie go-  
dziny. Do widzenia.

Ledwie Nicolas schował telefon do kieszeni, usłyszał za  
plecami zaniepokojony głos Luca:

- Hej, stary, co się dzieje?

Odwrócił się ku niemu ze zmartwiałą twarzą.

- O, nie wiedziałem, że też wyszedłeś... Piper próbowała  
uciec do Stanów. Galli zatrzymał ją na lotnisku w Genui.

Kuzyn przyglądał mu się przez chwilę w milczeniu.

- Nie rozumiem, dlaczego wyglądasz na wstrząśniętego,  
przecież prędzej czy później musiało do tego dojść, sko-  
ro nie zdradziłeś jej prawdziwego powodu, dla którego się  
z nią ożeniłeś. Jesteś taki sam jak wuj Carlos. Duma nie  
pozwala ci się przed nikim otworzyć i przyznać się do swo-  
ich uczuć. Sprawiasz wrażenie chłodnego, trzymasz ludzi  
na dystans. Potrafisz znakomicie udawać osobę, której nie  
zależy na bliskości z innymi. Swoją drogą, twój ojciec pew-  
nie chętnie pogodziłby się z tobą, bo on naprawdę bardzo  
cię kocha, ale nic nie powie, ponieważ obawia się, że to nic  
nie da. Piper musi czuć podobnie.

Luc prawił kazanie osobie już nawróconej, lecz Nicolas  
i tak był mu wdzięczny za słowa prawdy.

- Masz rację, ale na szczęście sam też już do tego do-  
szedłem. Pogodziłem się z ojcem pół godziny temu. Pierw-  
szy wyciągnąłem rękę na zgodę, a tata szczerze przeprosił  
mnie za wszystko. Objęliśmy się, jak nie obejmowaliśmy  
się od lat...

- Nie masz pojęcia, jak mnie to cieszy! Ale co z Piper? Skoro próbuje uciec od ciebie, musiałeś naprawdę dobrze udawać!

Nicolas westchnął ciężko.

- Nie zdradziłem się przed nią z moim uczuciem, bo nie wiedziałem, czy ona w ogóle mnie zechce po tym, jak ją dosłownie odepchnąłem od siebie po ślubie Maksa. Ale przecież nie mogłem wtedy postąpić inaczej! Miałem nadzieję, że ona to zrozumie, lecz chyba za bardzo ją zraniłem. - Spojrzał na kuzyna z desperacją. - Tak naprawdę czekałem, aż ona znowu zrobi pierwszy krok. Masz rację, to duma nie pozwoliła mi zaryzykować... Ale to już przeszłość! Jadę do Genui i prześlągam Piper, choćbym miał się przed nią czołgać - zadeklarował.

- Nie chcę cię martwić, stary, ale chyba tym razem będziesz musiał...

Nicolasowi zrobiło się zimno na myśl, że i to może nie wystarczyć.

- Nie mogę jej stracić, Luc - wyszeptał. - Powiedz komisarzowi Barziniemu, że wezwą mnie inna sprawa, znacznie ważniejsza.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Piper nie spodziewała się ujrzeć go tak szybko. Sądziła, że Nicolas przyjedzie dopiero za' kilkanaście godzin, gdy już nie będzie potrzebny komisarzowi Barziniemu i gdy się wyśpi, tymczasem on zjawił się już o piątej rano. Przekreślił kontakt i przystawił sobie krzesło do wąskiej pryczy, na której leżała Piper. Nakryła twarz kocem, by nie widzieć jego przystojnej twarzy.

- Piper, przysięgam, że nie maczałem palców w zatrzymaniu cię na lotnisku!

- Zgaś światło - zażądała. - Razi mnie w oczy.

Chwilę potem w pomieszczeniu znów zrobiło się ciemno.

- Lepiej?

-Tak.

Usłyszała, jak Nicolas siada przy niej.

- Kiedy poprzednim razem chciałyście opuścić Italię, faktycznie wykorzystaliśmy naszą pozycję i kazaliśmy komisarzowi Gallemu zatrzymać was. On nie ma pojęcia, co się wydarzyło od tamtej pory, w jego oczach siostry Duchess wciąż są podejrzane o kradzież biżuterii.

- Włoska policja jak zwykle sprawdziła się znakomicie...

- zauważyła z goryczą.

- Owszem, ale akurat nie z powodu zatrzymania cię przez komisarza Gallego, ponieważ i tak pojechałbym za tobą wszędzie, dokądkolwiek byś się udała. Włoska policja zdołała zapobiec nieszczęściu. Dopadła Larsa w hotelu „Splendido”, gdzie zaatakował twojego ochroniarza i obezwładnił go, bez wątpienia z zamiarem włamania się do twojego pokoju.

Koc odchylił się, a spod niego spojrzały na Nicolasa świetliste niebieskozielone oczy.

- Lars szukał mnie w hotelu?

- Tak. Po twoim telefonie powiadomiłem Barziniego i pilnowałem Erika. Poszedł do pensjonatu, z którego niedługo potem wyszedł Lars, wszedł do samochodu i odjechał. Czułem przez skórę, że udał się do „Splendido”, by dostać cię zamiast Olivii i ubiec Erika. Nie miałem czym za nim jechać, zresztą wolałem zabrać się policyjnym helikopterem i dotrzeć na miejsce przed nim. Zjawili się ludzie Barziniego. Jedna grupa zaaresztowała Erika i jeszcze jednego człowieka, który pracował na „Britannii”, druga ruszyła w pościg za Larsem. I w tym momencie opuściło nas szczęście. Helikopter nie mógł wystartować i zanim naprawiono usterkę, minęło trochę czasu. Wreszcie wystartowaliśmy, ale w połowie drogi dostaliśmy wiadomość, żeby lecieć prosto do Rzymu, ponieważ policja złapała Larasa w Portofino.

- Pod moimi drzwiami?

- Prawie. Nic nie słyszałaś, ponieważ Lars po cichu zaszedł ochroniarza od tyłu i ogłuszył go, a policjanci też nie robili hałasu, skradając się za przestępcą, który mógł zrobić coś nieobliczalnego, gdyby został zaalarmowany. I dlatego

nie dam powiedzieć złego słowa na włoską policję. Nawet tobie, *mi amor*.

Milczała przez chwilę.

- W każdym razie sprawa zakończona. Mogę wracać do Nowego Jorku.

- Nie, najdroższa.

Zacisnęła palce na skraju koca.

- Jak mnie nazwałeś?

- Tak, jak cię zawsze nazywam. *Mi amor*, najdroższa, ukochana, moje serce, moje życie, moje wszystko...

Pod powiekami zapiekły ją łzy.

- Przestań. Mam dość udawania!

- Ja też. I dlatego odtąd będę mówił ci wyłącznie prawdę - przyrzekł zmienionym głosem. - Koniec z moją dumą.

- Nicolas, nie jestem w nastroju do żartów - rzuciła z rozdrażnieniem.

- Toteż ja wcale nie żartuję. Zrozum mnie, Piper - poprosił żarliwie. - Zostałem wychowany przez wspaniałego, ale też dumnego i upartego ojca na kolejnego księcia de Pastrano. Jak długo okazywałem mu posłuszeństwo i spełniałem jego oczekiwania, miałem wszystko, czego pragnąłem. Świat leżał u moich stóp, życie było piękne, łatwe i przyjemne. Człowiek nie nabiera od tego pokory... Czy uwierzysz, że pierwszym zmartwieniem w moim życiu były dopiero zaręczyny z Niną?

Przyglądała mu się powątpiewająco.

- Aż tak bardzo cię to nie martwiło, skoro jednak się oświadczyłeś.

- A co miałem zrobić, kiedy po mojej odmowie ojciec trafił do szpitala z zawałem? Lekarz ostrzegł mnie, że cho-



remu trzeba zaoszczędzić wszelkich stresów, gdyż może się to skończyć fatalnie. Zareczyłem się więc z Niną, nie podejrzewając oszustwa.

Jej oczy rozszerzyły się.

- Lekarz cię okłamał? Niemożliwe!

- Ojciec mu kazał, a on potrafi zmuszać ludzi do posłuchu. Tak naprawdę miał tylko ostry atak niestrawności. Postanowił go wykorzystać do swoich celów. Udając znacznie bardziej chorego niż w rzeczywistości, wyjawiał mi, że pragnąłby dożyć mojego ślubu z Niną, i poprosił o ustalenie jak najszybszej daty ceremonii. I postawiłby na swoim, gdyby po jakimś czasie sam się nie zdradził. Spytałem, co z jego sercem, a on zbył mnie jakoś dziwnie, więc nabrałem podejrzeń i nie spocząłem, póki nie wydusiłem z lekarza całej prawdy. Właśnie wtedy postanowiłem zabrać Ninę na wyjazd, by z dala od obu rodzin zerwać zaręczyny. Co, jak wiemy, doprowadziło do jej śmierci i mojej, noszonej za karę, żałoby...

- Której nie uszanowałam - przypomniała.

- Piper, ja naprawdę nie chciałem cię wtedy odepchnąć - zapewnił gorąco. - Zareagowałem tak gwałtownie, ponieważ pokusa była ponad moje siły! Zakochałem się w tobie, gdy tylko ujrzałem cię na „Piccione”, straciłem dla ciebie głowę i nie poznawałem sam siebie. Wstydzilem się tego, że dla ciebie byłbym gotów przerwać żałobę, a więc wycofać się z podjętego zobowiązania i nie dochować wierności samemu sobie. Kiedy później owego pamiętnego popołudnia zaproponowałeś, byśmy razem poleżeli na trawie, pragnąłem cię do nieprzytomności i tylko dlatego postąpiłem wobec ciebie tak okrutnie.

Wpatrywała się w niego, chłonąc jego słowa jak najpiękniejszą muzykę.

- W dniu ślubu Luca i Olivii miałem ochotę porwać cię z tej jego zautomatyzowanej limuzyny i zaciągnąć przed ołtarz - kontynuował z przejęciem i rozpalonym spojrzeniem.

Oczy jej rozbłysły.

- Liczyłem godziny do dnia odzyskania wolności, a i tak skróciłem żałobę, ledwie pojawił się pretekst do wyjazdu do Stanów. - Nagle przesiadł się z krzesła na pryczę i pochylił się nisko nad Piper. - Prawie oszalałem, kiedy powiedziałaś o zaręczynach z Donem, byłem gotów z nim walczyć o ciebie aż do skutku. Nic nie mogło mnie powstrzymać, musiałem cię mieć. Wykorzystałem informację o zabójstwie Niny, żeby cię nakłonić do małżeństwa. Uciekłem się do podstępu, ale wybaczysz mi, prawda? - spytał żarliwie.

Ujęła jego twarz w dłonie i poczuła szorstki dotyk zarostu.

- Żadne podstępny nie były potrzebne, bo gdybym cię nie kochała, żaden by nie zadziałał. Przecież ja bym poszła za tobą na koniec świata...

Nie zdołała dokończyć, bo on już ją całował w taki sposób, że wszystkie dotychczasowe pocałunki zbladły w porównaniu z tym. Poskramiane tak długo pragnienie zaczęło domagać się natychmiastowego zaspokojenia, żadne z nich nie chciało już czekać.

- Kochany, nie tutaj... - wyszeptała, gdy obsypywał pocałunkami jej twarz, szyję, włosy.

- Znam idealne miejsce. Chodź, najdroższa.

Dolna koja w maleńkiej kabinie okazała się równie wąska jak prycza w areszcie, lecz przez kolejne cztery dni Piper w ogóle nie dbała o to, na czym spali i co jedli. Liczyło się tylko przebywanie w ramionach Nicolasa i napawanie się miłością i pożądaniem, jakie jej okazywał na dziesiątki sposobów.

- Czy jest coś, na co miałybyś ochotę? - spytał, ledwo się obudził i od razu chwycił lekko zębami za jej ucho.

Ponieważ wciąż była zaspana, zaczął ją całować, gładzić i pieścić, starając się ją rozbudzić. Nie wystarczało mu, że leżeli ciasno wtuleni w siebie, chciał znów mieć ją całą, i to natychmiast.

- Owszem, jest.

To mu wystarczyło jako zaproszenie i przez następną godzinę Piper doświadczała najgorętszych dowodów jego uczucia. Kiedy potem odpoczywali, patrząc na siebie rozkochanym wzrokiem, uśmiechnęła się leciutko.

- Nie dałeś mi dokończyć zdania. Chciałam powiedzieć, że moglibyśmy kupić taką samą łódź. Tę powinniśmy już oddać Olivii i Lucowi.

- Myślę o tym, odkąd wypłynęliśmy z Genui. Zrobimy to, jak tylko wrócimy do Marbelli. Już nawet wybrałem nazwę.

- Ja też! - zawołała. - I moja na pewno jest lepsza.

- Nie, moja.

- Tak? To powiedz.

- Damy mają pierwszeństwo.

- „Don Juan” - rzekła z przekornym błyskiem w oku.

- O, nie, *mi amor*. „Biały Delfin”.

Chociaż zrobiło jej się bardzo przyjemnie, na razie nie ustępowała:

- Wolę mój pomysł.
- Zapomnij o nim - uciał.
- Oho! Nasza pierwsza kłótnia - skwitowała wesoło.
- Chyba raczej dwusetna...
- Ale teraz nasze kłótnie to sama przyjemność, bo potem zawsze można pogodzić się w łóżku.

Zaśmiał się głośno.

- Pani de Pastrana, jest pani bezwstydną - wymruczał z zachwytem, wtulając twarz w jej włosy. - Uwielbiam panią. .. Aha, miałem ci coś powtórzyć, lecz przez tych kilka dni ciągle mnie rozpraszałaś... Pogodziliśmy się z ojcem.

- To cudowna wiadomość!

- Kiedy dowiedział się o zabójstwie Niny i zrozumiał, że mógł stracić siostrzeńca, nie wspominając o synu, był wstrząśnięty. Przeprosił mnie za wszystko. Nie ma mowy o żadnym wydziedziczeniu mnie. Pragnie, żebyśmy wrócili do Marbelli i nie przeprowadzali się do Rondy. Za nic nie chciałby mieszkać z dala od swojej utalentowanej synowej, którą jest zachwycony. No i od swoich wnucząt.

- Nie wiedziałam, że ma jakieś - powiedziała z udawaną powagą.

- Kto wie, czy nie ma już trzech ślicznych wnuczek, bardzo malutkich co prawda, bo zaledwie czterodniowych...

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Nigdy wcześniej nie przyszło jej na myśl, że mogłaby urodzić trojaczki jak niegdyś jej mama.

- Trzy jasnowłose piękności - myślał na głos Nicolas.  
- W całej Andaluzji będą zazdrościć mojemu ojcu takich wnuczek.

- A tobie współczuć, ponieważ jako ich ojciec padniesz

na nos z niewyspania! - skwitowała z uśmiechem. - Skąd zresztą wiesz, czy nie urodzę trzech chłopców?

Przytulił ją mocno do siebie.

- W każdym przypadku będę przeszczęśliwy *mi amor*.

- Czy wiesz, że gdy w ubiegłym roku jechałyśmy do Europy, to ja zaproponowałam, żebyśmy włożyły nasze wiśniory? - szepnęła po chwili. - Pomyśl, gdybym na to nie wpadła, nigdy byśmy się...

- Nie chcę o tym myśleć - przerwał jej gwałtownie. - To tak, jakbyś kazała mi sobie wyobrażać, że nie mam czym oddychać, albo że z nieba znikło słońce, albo że po tym życiu nie czeka mnie żadne inne. Dlaczego mam myśleć o tym, że mogła ominąć mnie miłość? Przecież jesteś!

- Jestem i chciałabym się znowu z tobą kochać - wyznała. - Najchętniej bez końca.

- Właśnie miałem to zrobić, nawet nie czekając na twoje zaproszenie...